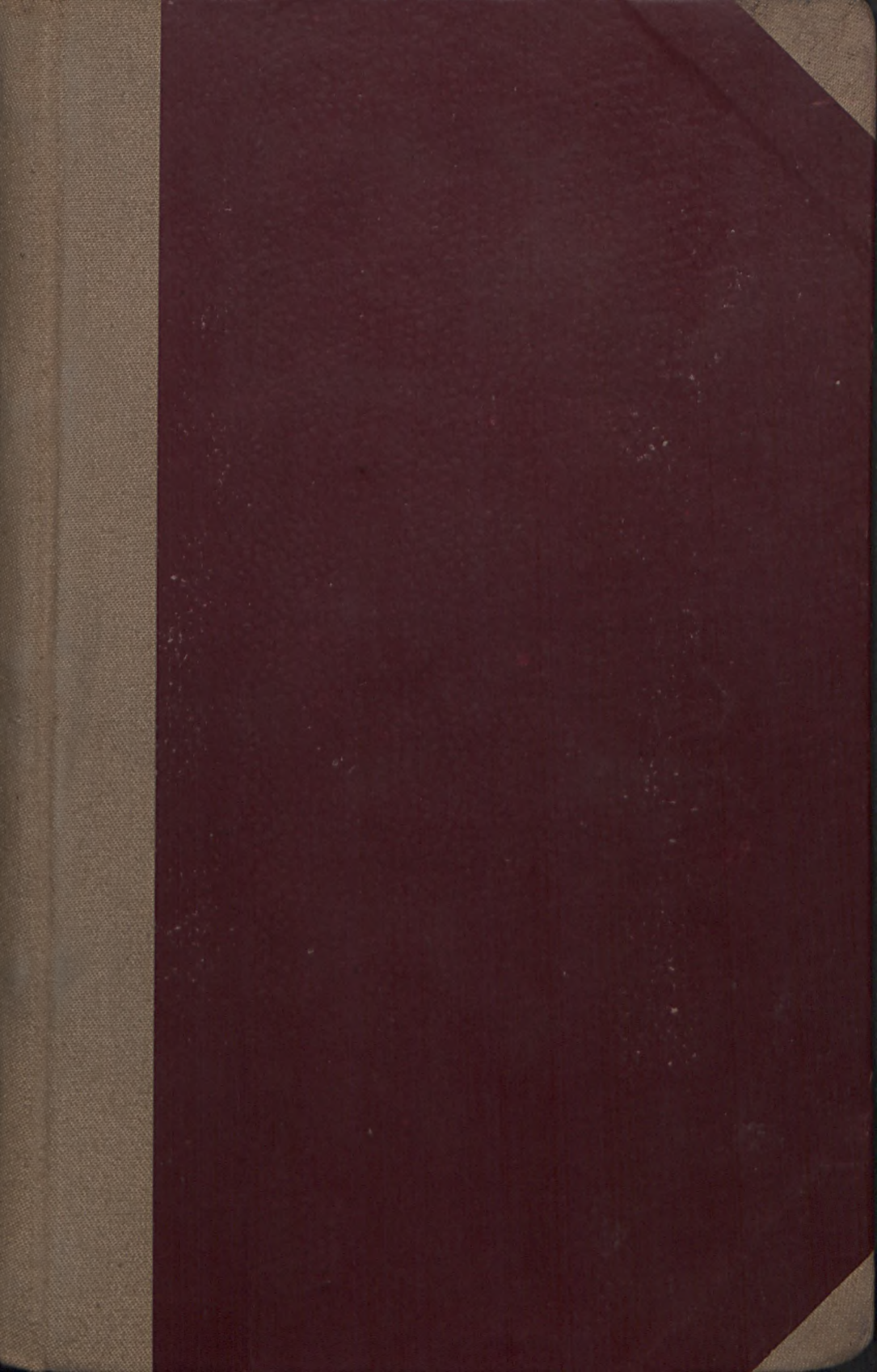




5

KAZANIA

NA

NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

PRZEZ

Ks. M. W. Łukaszewicza,

Proboszcza Żerkowskiego.

TOM I.

KRAKÓW.

WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH,
NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.

1858.

45

Wielmożnemu Wicekrólowi Węgierskiemu
w Rzeszowie.

Imprimatur.

Leopoli d. 6. Febr. 1857.

Lucas Archieppus
Metrop. Leopoli.

Jaśnie pod tym tytułem i w
całego rodu, przeto, jak
Kościółowi w wielkiej Księżce papieża, tak
i przeto, jak do uchwycenia i
poprawy w celu wyłączenia z
świata w rękach niechcących, ponieważ nie
wiedzą, że w rękach katolickich, a do
tego w rękach prawych religii, ażeby się
nie, nietylko, aby wyłączenia, lecz
tam; a dołączenia, ażeby się
do takiego tytułu przystąpić.

Lucas, Archieppus

X Księżce metropolii, d. 6. Febr.
1857, dnia 6. Lutego 1857.

WIELMOŻNEMU WICEKRÓLOWI WĘGERSKIEMU
W RZESZOWIE.

1857

Wicekról Węgierski.

1857

Czcionkami K. Budweisera w Krakowie.

**Wielmożnemu Waleremu Wielogłowskiemu
w Krakowie.**

Dzieło, pod tytułem: „Kazania na niedziele i święta całego roku“ przez księdza Łukaszewicza, plebana Żerkowskiego w wielkiem Księstwie poznańskiem, napisane i przez niego samego stósownie do udzielonych mu uwag poprawione, które tenże w celu uzyskania approbaty kościelnej w rękopisie mi przedłożył; ponieważ nic przeciwnego wierze świętej katolickiej nie zawiera, a do tego jasnym wykładem prawd religii naszej świętej się odznacza, niniejszém, aby wydrukowaném być mogło, zezwalam; a dogadzając życzeniu autora, Wielmożnemu Panu do dalszego użytku przesyłam.

Łukasz, Arcybiskup.

Z konsystorza metropolit. obrz. łac.
Lwów, dnia 6. Lutego 1857.

Przedślowie.

Przejęty zasadą: „Czyń, co możesz; pracuj, jako możesz, byleś tylko coś zrobił ku pomnożeniu chwały Boga i dobra bliźnich,“ — wydaję niniejsze kazania na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego, uiszczając się z przyrzeczenia, zapowiedzianego w przedmowie do siedmiu dawniejszych moich kazań.

Nie znajdzie w nich pobożny czytelnik nic innego, jedno zawsze tę samą starą odwieczną prawdę, którą złożył Jezus Chrystus w łonie kościoła swojego i która płynąc ze źródła boskiej Jego nauki przez ośnaście już przeszło wieków, napelnia świat co raz to nowem błogosławieństwem i zbawieniem. Sposób wykładu i przedstawienia jej w niniejszych kazaniach jest o ile możności jasny, zrozumiały i tak do pojęcia oświecających jak i prostaczków troskliwie zastosowany. Na każdą nieomal niedzielę i święto zamieściłem po dwa kazania, różniące się co do treści i formy swojej, tak, iż posiadający to dziełko nie na jeden rok tylko korzystać z niego będą mogli. Aczkolwiek zaś kazania te opracowałem wedle najlepszych i najslynniejszych tegocześnie obcych kaznodziejów, przecie daleki jestem od myśli, by mogły stanąć w rzędzie wzorów wymowy naszej kościelnej. Pod piórem bieglejszem i wprawieniejszem, zyskałyby nie

zawodnie więcej na dobitności wyrażen, i może na oglądzie stylu. Atoli nie szukając chluby, ale raczej dobra powszechnego, czując się zobowiązanym do służenia wedle sił i możliwości kościołowi i krajowi, mniej daję się ustraszyć naganą, a pochwały żadnej nie żądam. Będę szczęśliwym i należycie wynagrodzonym, jeśli ta praca w chwilach wolnych dokonana, przyniesie pożytek tak dla duchowieństwa jak i braci moich stanu świeckiego.

Niechaj więc idą kazania te w świat pomiędzy bliźnich moich, niechaj idą wsparte na tę drogę błogosławieństwem Boga, którego bliższe poznanie rozkrzewiać mają w tej częstce winnicy pańskiej i niechaj się staną dla jak najwięcej ludu naszego wiernego nauką i zbudowaniem!

Pisałem w dzień św. Kazimierza 1853. roku.

Ks. M. W. Ł.

KAZANIE

na niedzielę 1. adwentu.

„Poglądajcie i podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze.” (u Łuk. św. 21).

Słońce sprawiedliwości Jezus Chrystus, około którego, jak koło swego środkowego punktu wszystkie święta kościelne tak się obracają, jak planety około słońca swojego, znikł nam już z oczu z ostatnią niedzielą. Noc rozpostarła swe cienie po całej ziemi, i aż przez cztery niedziele straszliwa ta ciemność pokrywać będzie niebo duchowe, którego ciszę jedynie tęsknota za światłem i pobożne westchnienia przerywają, a którego posepność jedynie w dali ukazujący się brzask nadziei rozprasza.

Cztery te bowiem tygodnie, które z dniem dzisiejszym rozpoczynamy, oznaczają nam owe cztery tysiące lat grubej ciemnoty, w której ród ludzki był pogrążony, i wystawiają nam owo upragnienie i tęsknotę, z jaką pobożni ludu patryarchowie wyglądali zejścia tego światła, które oświeca każdego człowieka, na ten świat przychozącego. I w tento właśnie czas przenosi się dzisiaj kościół boży tam, kędy sprawiedliwi Izraela synowie gorące modły do nieba zasyłali, aby mogli posiadać na ziemi

zbawienie, księcia pokoju, dziecię obiecane, Pana i Króla swego. Z *Izajaszem* prorokiem wznosi się kościół przed tron i majestat Boga i podziwia tam odwieczne narodzenie Zbawiciela z łona Ojca przedwiecznego, i wielbi jego świętość, jego wszechmocność i wszystkie cuda jego wielmożności. Z *Jeremiaszem* przebiegając po ziemi kłatwą obarczoną, rozważa, jak Zbawiciel rozpierzchnioną trzodę Izraela gromadzi, jak dom Jakóba wyzwała, jak grzechy swojego ludu gładzi i jak z nim przymierze wiecznej zawierza miłości. Z *Dawidem* uwielbia morze łask jego, spełnienie wszystkich przepowiedni, jak najdokładniej oznaczony czas przyjścia jego, niewzruszoną posadę tronu jego i zniesienie starego a ustanowienie nowego całą ludzkość obejmującego przymierza. Z *Dawidem* weseli się w uniesieniu świętej radości, a nie mogąc jej pomieścić w swém sercu, oznajmia ją na zewnątrz w najszczytniejszych pieśniach, wzywając wszelkie stworzenia, aby się z nim łączyły, aby jego szczęścia uczestnikami się stały, i aby miłosierdziu pańskiemu chwałę głosili!

Takiemto uczuciem pragnie kościół boży w tymże czasie napęlić serca wszystkich swoich dzieci. A jeśli czułą swoją troskliwość żałobą niejako pokrywa; jeśli swoich kapłanów, swoje świątynie, swoje ołtarze w odzieniu pokutne przybiera; jeśli swoje pienia stroi na ton smutny, tęskny i rzewny, czyni to dla tego, że nam chce wystawić, jako oplakany był stan ojców naszych, jako sami pełni pokajania, na przyjście Zbawiciela sposobili się, i z jakąto pokorą rozważać nam należy tę tajemnicę wcielenia Syna bożego.

Lecz po cóż znów dzisiaj, mili słuchacze! ewanielia o sądzie ostatecznym? — Ledwo cośmy ochłonęli ze strachu i przerażenia, jakim nas rozważanie tego sądu przeszłej niedzieli napełniło, aliści znów czyta nam kościół

boży tę bojaźnią i trwogą przejmującą nas ewanielią! Jak tu człowiek nie ma popaść w zwątpienie?... Teraz w tymże czasie adwentu, gdzie nam przecie gwiazda nadziei i życia przyświeca, straszy nas kościół boży i nieomal do rozpacz pobudza! Jakiż ma więc kościół boży zamiar w podaniu téj ewanieli? — Oto bracia mili! pragnie on wstrząsnąć zakamieniałe serca grzeszników, których miłosierdzie pierwszego przyjścia Jezusa Chrystusa nie wzruszyło; stara się przerazić je sprawiedliwością powtórnego Jego przyjścia w dzień sądu. Obok tego zaś zamierza także kościół, wystawiając nieskończoną miłość Boga, pocieszyć i rozweselić owych wiernych, co-to przy rozważaniu sądów bożych, w zbytnią bojaźń, a niekiedy nawet w rozpacz popadają, i pragnie trwogę ich zamienić w gorącą miłość Boga, a bojaźń w prawdziwą pociechę. I dla tego téż woła na nich słowa Zbawiciela w dzisiejszej ewanlii: „*A gdy się to dzieć będzie, pogłódajcie i podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze.*“ Lubo bowiem sąd ostateczny straszliwym jest dla grzeszników, to jednak pocieszającym jest znów dla sprawiedliwych, i prawdę tę wyłożę wam w dwóch następujących uwagach:

- I. Pocieszającym jest sąd ostateczny dla sprawiedliwych w swoich znakach, jakie go poprzedzą, i
- II. Pocieszającym jest on dla nich w swoim spełnieniu się.

Wszechmogący Panie i Boże mój! przeraż serca nasze bojaźnią sądów sprawiedliwych Twoich, i kieruj krokami życia naszego, iżbyśmy ze drżeniem sprawiali zbawienie nasze! Za Twoją przyczyną itd.

Część I.

Zwykle uwagę naszą najbardziej na te przedmioty w ewangelii świętej zwracamy, które umysł nasz bojaźnią przejmują. I tak: trzęsienie ziemi, zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd, poruszenie mocy niebieskich, zamieszanie szumu i nawałności morskich; wszystkie te i tym podobne zjawiska sądów bożych jak największym napełniają nas strachem. Zasmuceni i zmieszani, nie widzimy nic więcej przed sobą, jak tylko śmierć okropną, sąd straszliwy i niezgłębione piekiel otchłanie. Zbawienne jest wprowadzić podobne rozważanie; lecz nie sama tylko bojaźń powinna nasz umysł zajmować; rozpamiętywanie sądu tego ma na nas wołać, ma nas przestrzegać, ma nas pobudzić do pokuty, a zarazem i miłość w nas rozniecić, abyśmy pełni ufności, przyjścia Zbawiciela wyglądali. Postępowalibyśmy bowiem wbrew jego woli i zasmucalibyśmy go bardzo, gdybyśmy serce nasze samą tylko bojaźnią, samym tylko strachem napełniali. Dla tego też powinniśmy sąd ostateczny nie tylko ze strony jego straszliwej, ale i ze strony jego pocieszającej uważać, na co już i sam Zbawiciel nam wskazał, mówiąc: „*Podnoście głowy wasze, gdyż zbawienie wasze bliskie.*“ O ile zaś sąd ten ostateczny w znakach swoich, które go poprzedzą, straszliwym jest dla grzeszników, o tyle także pocieszającym jest on w tychże znakach dla sprawiedliwych.

Jakie są znaki poprzedzające ten sąd, wiadomo wam już mili słuchacze! z przeczytanéj ewangelii. Pan rzeknie, a wzniosły i potężny głos jego połamie cedry Libanu, i drzeniem napełni puszcze, doliny i całą ziemię; wszystko stworzenie struchleje! Pan rozkaże, a pioruny i błyskawice przerzynać będą chmury i sypać się z nich będzie ogień bezustanny. Pan skinie, a natychmiast zniknie niebo, i ziemia wróci do swojej nicości. I wysłé anioły swoje

z trąbą na cztery końce świata i każe powołać umarłych do nowego żywota. Wszyscy wybrani zgromadzą się ze wszystkich stron świata. — I czy się nie mają cieszyć z cudów swojego Boga? Czy mają drzeć, na widok wszystkich przymiotów Boga, ukazujących im się w tak pełnym blasku? O jakże ich serce cierpiało, kiedy w tem życiu swoim patrzeć na to musieli, jak bezbożni urągali Bogu na tronie Jego wszechmocności. I czy teraz uznać nie mają sprawiedliwości Bożej, kiedy Pan tych grzeszników postrąca, upokorzy, zniweczy? Czy nie doznawali wybrani boleści, patrząc jak bezbożni świat ten cały ślepemu przypisywali trafowi; i czyżby teraz na sądzie ostatecznym nie mieli rozradować się radością wielką, kiedy sama już wszechmocność Boga na tak wielkie zasługuje uwielbienie? Z jakimto smutkiem musieli nieraz wybrani patrzeć, jak nadużywano stworzenia bożego, aby Boga obrażać, i czyżby się teraz zleknać mieli, gdzie właśnie stworzenia te upomną się o cześć swojego Boga? O nie, najmilsi słuchacze! cieszyć się tylko i radować będą, patrząc na te niepojęte cuda i wołać będą z królem prorokiem: *Pan króluje, niech się raduje ziemia, niech się weselą wyspy mnogie. Obłok i mgła około niego, sprawiedliwość i sąd naprawienia stolicy Jego. Ogień przed nim uprzedzi i zapali w około nieprzyjacioly Jego. Oświeciły błyskawice Jego okrąg ziemi, ujrzała i zadrżała ziemia. Góry się jako wosk rozpląnęły przed obliczem pańskim, przed obliczem Pana wszystka ziemia. Oznajmiły niebiosy sprawiedliwości Jego i oglądali wszyscy ludzie chwałę Jego. Niech będą zawstyżeni wszyscy, którzy się chlubią w bałwanach swoich. Usłyszał i uweselił się Sion, i razradowały się córki Judzkie, dla sądów Twoich Panie! Światłość weszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca. Weselcie się sprawiedliwi w Panu, a wystawiajcie pamiątkę świątobliwości*

Jego. (Psalm 96.) Tak, podnoście głowy wasze, gdyż się przybliża odkupienie wasze!

Podczas gdy bezbożni, zamiast ku niebu spoglądać, po ziemi w prochu tarzać się będą i ginać z bojaźni i strachu rzeczy tych, które przyjdą: sprawiedliwi nie spuszcza ocz swoich i nie odwróca ich od nieba i z upragnieniem oczekiwają będą tych znaków, które Jezus Chrystus znakami Syna człowieczego nazywa. I nie długie będzie ich oczekiwanie. Oto już świetny jakiś promień przedziera się przez czarne chmur nawaly i oświeca całe niebo; a za nim jako błyskawica jaka okazuje się *znak pełen blasku*. Ach jest-to znak krzyża św. błyszczy on jak złocista zorza ranna, a przyświeca jak drugie słońce na niebie. O jakież światło w ciemności! Wszystkie zgromadzone narody drżą i modlą się. Nieprzyjaciele Jezusa są znakiem tym miłości, jakoby gromem porażeni, a przyjaciele jego podnoszą oczy i wyciągają doń ręce. Wszyscy pełni rozrzewnienia i radości wołają głosem wielkim i uroczystym: O witaj nam, witaj krzyżu św., ty jedyna nasza pociecho! Do ciebie należy serce nasze, przed tobą wyjawialiśmy cierpienia nasze, przed tobą spływały łzy nasze. Tyś nam był pomocą we wszystkich naszych przygodach i utrapieniach. U podnoża twego szukaliśmy mocy w pokusach, obrony w ucisku i prześladowaniach, wytrwałości w cierpieniach, cierpliwości w niedoli, nauki w wątpliwościach — słowem ulgi w naszej nędzy! O tyś zawsze był w naszej pamięci! — Ciebie tylko znać, ciebie rozumieć pragnęliśmy! O św. krzyżu! nigdy na ciebie nie spojrzeliśmy, nie opłakując zarazem grzechów naszych, nie wzniecając w sobie zarazem miłości ku Panu i Zbawicielowi naszemu i nie stosując życia naszego do św. Boga przepisów. W chwili nawet zgonu naszego nie opuszczałeś nas, przyjąłeś ostatnie nasze westchnienia,

a ostatni nasz oddech spoczął na tobie! O drodzy przyjaciele krzyża, wy uczestnicy ziemskich cierpień i dolegliwości, patrzcie, jak ten znak nasz ukochany, jak ten św. krzyż jest dziś wywyższonym! Odnosił on zwycięstwo, i teraz odniesie z nami swój tryumf. O jakże nam słodkie, jakże miłe są dziś te cierpkie boleści, których w życiu naszym doznawaliśmy. Nasze nazwiska wyryte są na krzyżu, wkrótce też ukaże nam się Sędzia! O chodźmy z radością naprzeciw niemu, niechaj nas sędzi podług tego ś. znaku. Nie potrzebujemy go się obawiać, bośmy zawsze byli mu wierni, uczestnikami jego upokorzeń i wzgardy, i dla tego też razem z nim dziś wywyższeni być pragniemy. Pod krzyżem urodziliśmy się, pod krzyżem żyliśmy, pod krzyżem umarliśmy i dla tego też dziś pragniemy, aby nas ten krzyż ś. wprowadził do wiecznego żywota! O pociecho, o radości! oczy sprawiedliwych jeszcze są zwrócone na krzyż św., a umysł ich jeszcze jak najbardziej zajęty; jeszcze rozmawiają z sobą o miłości, jaką zawsze okazywali do krzyża ś. a wtém *ukazuje się Sędzia*. O cóż za świetny widok! cały majestat Boga zstępuje. Najwyższy Sędzia objawia się w całej swojej wielkości, w całej swojej potędze, w całej swojej okazałości. Błyszczący obłok jest tronem jego, a niezliczone mnóstwo aniołów jego orszakiem. Wszystkie narody ziemi, które od stworzenia aż do końca świata po wszystkie czasy żyły, padają do stóp jego. Niebo i ziemia gotowa spełnić jego skinienia. Zna on najskrytsze myśli, zna wszystkie tajniki serca ludzkiego. Jego sprawiedliwość roztrząsa jaknajsumienniejsze wszystkie sprawy i uczynki ludzkie; a skarby jego miłosierdzia są już zamknięte, bo sprawiedliwość obchodzi teraz swój tryumf. I kóżto jest ten surowy, ten wszechmocny i nieubłagany sędzia? Ach! wołają sprawiedliwi, to Pan, to Bóg nasz, — to Jezus Chrystus sędzia nasz, który

nas od wieków umiłował, i któregośmy ukochali. Widzimy jego rany, które za nas poniósł; widzimy jego ręce, które ku nam wyciąga. O pociecho niewymowna! Zbawiciel nasz, za którym tęskniliśmy, jest więc sędzią naszym. Sam jego widok już jest dla nas niebem, a jego sprawiedliwość jest naszą sprawiedliwością. Posadzi on nas teraz z swoimi uczniami na przyobiecane stolice. Oto święci pańscy, którzy jego majestat otaczają, oto sprawiedliwi bracia nasi, którzy nas wyprzedzili i od dawna już wiecznej zażywają szczęśliwości, podają nam ręce i pełni radości okazują nam miejsce dla nas zgotowane!

Widzicie zatem chrześciane, że jak znaki poprzedzające sąd, straszliwe są dla potępionych, tak znów są one pełne pociechy dla wybranych. W znakach na niebie i na ziemi poznają objawiającą się boską wszechmocność, którą grzesznicy wzgardzili. W znaku krzyża jaśniejącym na niebie witają wierni znak swojego zbawienia, który dla bezbożnych znakiem jest potępienia. W przyjściu Jezusa Chrystusa widzą swojego Zbawiciela, którego już tu na ziemi mieli za swojego przyjaciela. — Lecz to wszystko dopiero początek pociechy sprawiedliwych; szczęście ich uzupełnia dopiero równie jak i nieszczęście potępionych, *dopełnienie sądów Bożych*, o czém w drugiej części.

Część II.

Jak dla bezbożnych wyjawienie sumienia tak wielką będzie męczarnią, iż pełni wstydu, sromu i rozpacz, wołać będą na góry i pagórki, by zstąpiły i pokryły ich, tak znów dla sprawiedliwych odkrycie stanu ich duszy nieskończenie wielką będzie pociechą. I jakżeby się nie mieli cieszyć, widząc grzech, tego nieprzyjaciela Boga, osądzonego i potępionego; a cierpliwość biednych, łago-

dnosc prześladowanych, uległość cierpiących, pokorę wzgardzonych, cnoty ludzi w zapomnieniu żyjących i uczynki miłosierdzia pełniących wyniesione i sowiec wynagrodzone. Jakżeby się nie mieli cieszyć, kiedy im się wszystko, co tylko Jezus dla naszego uczynił zbawienia, jak na dłoni rozjaśni; kiedy ujrzą jego nieskończone miłosierdzie, które tak rozmaitem było, jak rozmaici są ludzie na tej ziemi, i kiedy zobaczą obok anielskiej niewinności ludzi sprawiedliwych, całą sprośność bezbożnych, którzy nigdy do Boga nawrócić się nie chcieli, chociaż na nich najdzielniejsze środki ze skarbu miłosierdzia bożego spływały. Jakżeby się nie mieli cieszyć, kiedy ujrzą wszystkie narody bez wyjątku uznające w Jezusie Chrystusie swojego Zbawcę, na którym jedynie polegać były powinny; wyznawające go swoim królem, którego czcić, uznać swoim prawodawcą, i którego jedynie słuchać były powinny; wyznawające go swoim pasterzem, którego się trzymać, i wreszcie swoim Bogiem, którego nadewszystko kochać były powinny. Jakżeby się nie mieli cieszyć sprawiedliwi, kiedy w dniu tym ujrzą wszystkich nieprzyjaciół Chrystusa korzących się przed nim i kiedy się przekonają, że tak ci, jak i w ogóle wszyscy świata tego grzesznicy z własnej winy odrzuceni zostają, i że sami dobrowolnie powpadali w otchłań wiecznej zguby. Jakżeby się nie mieli cieszyć, kiedy ujrzą aniołów na rozkaz Sędziego odłączających ich od grzeszników, i stawiających ich po prawicy Sędziego, a tamtych po lewej jego stronie. Ah! okropny-to jest rozdział, ale zupełnie sprawiedliwy, zasadzający się jedynie na zasługach i na stanie łaski, w jakim się znajdować będziemy. Zobaczycie tam odłączone i odosobnione owieczki dobre, które zawsze głosu swojego pasterza słuchały i w jego miłości pomarły, od owych brudnych, nieczystych kozłów, które w grzechach i w słu-

żałstwie szatana z tego świata zeszły, i to bez względu na urodzenie, na stan i godność, jaka nas tu na tym świecie różni. I potem połączą się z sobą sprawiedliwi ze wszystkich stanów, ze wszystkich narodów i ze wszystkich wieków, i zaczną zażywać tego szczęścia, którego opisać nikt nie jest w stanie. O kóżby z nas, chrześcijanie mili! nie zapragnął być postawionym po prawicy Zbawiciela? — Lecz, gdyby w tej oto chwili niebo się otworzyło, i gdyby boski nasz Sędzia pełen majestatu i mocy okazał się w tej świątyni, i aniołom swoim to odłączenie skutecznie polecił: powiedzcie mi, czy dostalibyśmy się wszyscy na jego prawicę? — O straszliwa niepewności, która nas bojaźnią i drżeniem przejmujesz! Niepojęte są, mili słuchacze, wyroki i sądy boże! Żaden z nas wiedzieć nie może, czy należy do wybranych, czy też do potępionych; bo chociażby z apostołem mógł o sobie powiedzieć, że nic nie wie przeciw sobie, zawsze sąd Panu zostawić musi. Lecz niechaj to was nie zraża od trzymania się ściśle Pana i Zbawcy waszego. Albowiem sąd, jaki Jezus Chrystus wyda na wszystkie zgromadzone narody; ten sąd, który pobożnych do wiecznej powoła szczęśliwości, a bezbożnych na wieczne skaże męki, jest już dla nas w tym życiu doczesnym pociesającym znakiem naszego zbawienia. Jakaż zaś jest ośnova tego sądu, który tyle dla nas ma być pociesającym? Oto „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiadźcie królestwo od założenia świata wam zgotowane. Albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a napoiлиście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; byłem nagim, a przyodzialiście mnie; byłem chory, a nawiedziliście mnie itd. (Matth. 25—37).“ Temi słowy okazuje Jezus całemu światu, że wybrani byli *błogosławionymi jego Ojca*, że królestwo, które posiadają, jest *od wieczności zgotowanym*

królestwem, i że wybrani w jego imieniu *uczynki miłosierdzia* pełnili.

Zastanówmy się, najmils! iżaliby mógł Pan Jezus temi samemi słowy w tej oto chwili powołać nas do wiecznego żywota? Iżali jesteśmy *błogosławionymi jego Ojca*? O zaprawdę! jeśli zważać będziemy na te łaski i dobrodziejstwa, które nam ciągle i po dziś dzień jeszcze świadczy, wszędzie spostrzeżemy to boskie jego błogosławieństwo. Istotnie jesteśmy błogosławionymi Ojca niebieskiego! Jesteśmy dziećmi jedyne go prawego kościoła; słuchamy nieskażonej nauki Jezusa, widzimy jego przykłady, pokrzepiamy się śś. jego sakramenty i zostajemy z świętymi pańskimi w nieprzerwanym obcowaniu. Ogólnie i szczegółowo spływa na nas błogosławieństwo z nieba! Lecz czy staraliśmy się korzystać z tego błogosławieństwa? Czy nie opieraliśmy się nigdy łasce Ducha świętego? Czy bez obłudy i wstrętu jesteśmy wyznawcami nauki ukrzyżowanego Jezusa? Czy wszelkiego dokładamy starania, aby nie tylko się nazywać, ale i być rzeczywistymi uczniami jego? O jeśli takie pocieszające dać możemy o sobie świadectwo, wtedy zapewniam was, mili bracia, że jesteśmy błogosławionymi Ojca niebieskiego, i że możemy mieć nadzieję dostania się do królestwa niebieskiego.

Daliej mówi Jezus Chrystus: „*Posiǳcie królestwo od założenia świata wam zgotowane.*“ I cożto znaczy? — Oto mili słuchacze! że właśnie do tego królestwa stworzeni zostaliśmy i że przeto zawsze je mieć przed oczyma i przez całe nasze życie do niego dążyć powinniśmy. Człowiek do wiecznego żywota przeznaczony, tęskni za tym dziedzictwem swoim; serce jego wznosi się i postępuje za swoim Zbawicielem. Myśli jego są zawsze więcej na tę drugą ojczyznę zwrócone. Cały ten świat uważa

tylko za miejsce wysługi, za padoł płaczu, gdzie doznając ciągłego nieomal cierpienia, ucisku i dolegliwości, woła z głębi duszy swojej z apostołem Pawłem świętym: „Pragnę być rozwiązany, abym był z Chrystusem (Philipp. 1—23).“ Takie to uczuciami powinniśmy być przejęci, jeśli się chcemy przekonać o drugim znaku naszego boskiego powołania. Trzecim wreszcie znakiem jest chrześcijańskie, dobroczynne serce; serce, które na wzór Jezusa Chrystusa tchnie samą miłością i miłosierdziem, które z utrapionym płacze i cierpi, zasmuconego pociesza, opuszczonych wspiera i wszędzie swoją troskliwość dla nędzy i biedy pokazuje. Serce, które się cieszy, kiedy komu dopomódz może, które szuka środków, aby nieść ulgę i pomoc; które w ubogim widzi brata Jezusa, i Jezusa w ubogim czci i miłuje. Serce, które ma to przekonanie, że sprawiedliwości bożej nigdy wypłacić się dostatecznie nie może; które obraża się, kiedy kto dobroczynność jego pochwali, i które na sądzie ostatecznym zadziwi się i zdumieje, kiedy mu Jezus za te przysługi i dobrodziejstwa, jakich sam w osobach ubogich i cierpiących doznawał, wieczną nagrodę przyzna i wydzieli. Takie to jedynie serce jest dla nieba przeznaczone. Kiedy zaś uczynki co do ciała tak wielką mają zasługę w oczach Boga, o jakąż będzie nagroda za uczynki miłosierne co do duszy, jeśli w tymże samym duchu miłości wykonywane będą! —

Tak więc pobożni słuchacze! przekonać się możecie, o ile to rozważanie sądu bożego pocieszającym jest dla was. Niknie tu wszelka obawa o żywot przyszły, gdyż sam Zbawiciel stawil nam przed oczy przez pełen pociechy sąd, jaki na sprawiedliwego wydanym będzie, obraz do żywota wiecznego powołanego ucznia. Teraz od nas tylko samych zależy stać się tymi jego uczniami i przy-

swoić sobie tę niewypowiedzianą szczęśliwość. Lecz jeśli o bracia mili! jednych was to nie ocuca; jeśli to wszystko, coście dotąd słyszeli, przeleci mimo uszu waszych; jeśli w służbie bożej oziębli, jakto dawniej, albo tylko letni będziecie; o zadrżycie i lękajcie się, aby te pociechy Jezusa nie zamieniły się dla was w najsurowsze kary! Roztrząsajmyż więc pilnie sumienie nasze i sądźmy samych siebie, aby na nas nie przypadł z trzaskiem dzień on sądu straszliwy! Nie odkładajmy pokuty do czasu późniejszego, by nas znienacka nie zdybał niegotowych ten Sędzia, który nie da przekupić się, ani uprosić, ani przebłagać.

Święty ten czas ogłasza nam jego przyjście przez wcielenie; wkrótce go zobaczymy. Ten, który przy powtórnym swoim przyjściu w obłokach nieba i majestatu nam się pokaże, leżeć teraz będzie w żłobie. Ten, którego opromienia światło doskonałości, upowitym teraz będzie w nędzne pieluchy. Ten, którego sąd na nas lotem błyskawicy przypadnie, oddychać teraz będzie samą tylko miłością i miłosierdziem. Ten, który w strasliwym dniu sądu straci grzeszników w otchłań piekła, wyciągnie teraz do nich swe ręce i wezwie ich przez swoich aniołów do pojednania się z sobą. Ten wreszcie tak surowy i nieubłagany Sędzia będzie teraz najmiłszym dzieciątkiem, które nam w słabościach naszych zupełnie podobnym się stało, aby nas uczynić uczestnikami swojej szczęśliwości. O, bieżmy naprzeciw z radością i zaufaniem! Grzesznik niechaj się nawróci do Boga i stanie sprawiedliwym, a sprawiedliwy jeszcze sprawiedliwszym!

Kościół pobudza nas teraz do jak największego skupienia umysłu, do świętej smętności, do nieustającej pokuty, do gorącej tęsknoty za Zbawicielem, do najtkliwszej wdzięczności za dobrodziejstwo wcielenia Jezusa. Nie-

chajże więc jedynie Syn boży, który się stał człowiekiem, zajmie wyłącznie serce nasze i umysł nasz; niechaj nam będzie skazówką i wzorem i przewodnikiem do wiecznego żywota; niechaj jemu tylko samemu Panu i Zbawcy naszemu będzie cześć i chwała i uwielbienie po wszystką wieczność. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 1. adwentu.

„A wtedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem.“ (u Łuk. św. 21. 27.)

Nowy rok kościelny zaczyna się, najmilsli słuchacze! a pierwsza jego niedziela powołała nas do téj świątyni pańskiej.

Dla czego-to liczymy na lata kościelne? dla czego nie poprzestajemy na podziale czasu naszego wedle lat słonecznych? — Oto bo nie samemi tylko jesteśmy dziećmi czasu, ale także, i to przede wszystkim, dziećmi Boga, członkami jego niebieskiego królestwa. Dla tego też znamy inne jeszcze słońce, niżli to, które nam ranek i wieczór wiosnę i lato, jesień i zimę zwiastuje; znamy słońce, które ducha naszego oświeca i serce nasze ogrzewa, i które tam, gdzie swemi błogimi promieniami ukryte kielki raz ożywi i rozwinie, wieczny już dzień i wieczną zaprowadza wiosnę. Słońcem tém jest Jezus Chrystus, Zbawca nasz i odkupiciel, a dzień jego jaśnieje i wiosna jego szklni się tak świeża i wesoła i uszczęśliwiająca w kościele, który on krwią swoją okupił.

Kościół boży rozpoczyna rok swój ze spokojnym i do pokuty pobudzającym czasem adwentu. Advent znaczy przyjście, i jest-to przyjście Zbawiciela świata, które nam dni te przypominają. Mamy zaś obchodzić uroczystą tę pamiątkę jego przyjścia na ziemię w ten sposób, iżbyśmy drogę mu zgotowali do serc naszych, a drogę tę chce kościół Zbawicielowi utorować, wskazując nam jego przyjście w dzień sądu ostatecznego. Dla tego też przyłącza do tęsknych i łagodnych swoich pieśni psalmowych gromy boże, a do rosy niebieskiej odgłos trąby sądu ostatecznego; do obietnic jego łaski, groźby jego sprawiedliwości.

Jerozolima, ta starożytna i świetna królów stolica, ma uleść zniszczeniu, a z nią w zupełną popaść zagładę naród żydowski. Ów lud, któremu Pan ziemię obiecaną powierzył, ma się rozproszyć po wszem świecie. Ów lud, który objawienie boże w swoim łonie od początku przechowywał, ma się błakać opuszczony. Ów lud, w którego dziejach imiona Abrahamów. Mojżeszów, Izajaszów jaśnieją, ma bez nazwiska zginąć wśród narodów ziemi, bo nie uznał, *co służyło ku jego pokojowi*. (Luc. 19. 42.).

W upadku tym Jerozolimy wystawia nam Zbawiciel obraz skończenia świata; w sądach zaś Boga nad żydami, obraz sądów jego nad rodzajem ludzkim, i to wskazuje nam kościół w początku i w końcu swojego roku, abyśmy uznali, jak-to przygotowanymi należycie na tenże sąd być powinniśmy.

Uszanujmy więc wolę kościoła i wystawiny sobie *sąd ostateczny*, iżby poważny i wzruszający jego obraz wywarł na nas moc zbawienną i budującą.

Dopomóż nam Boże, aby to rozpamiętywanie sądu twego pozyskało ci serca nasze i przysposobiło je należycie do królestwa niebieskiego itd.

* * *

Przyjdzie dzień, w którym Pan sprawiedliwy sąd swój odprawi z ludźmi, uczy Jezus i wskazuje nam na dzień ten w dzisiejszej ewangelii.

Wówczas będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: i będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkich świat, albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem.

I posle anioły swe z trąbą i z głosem wielkim na wszystkie strony świata, a głos ich przeniknie do grobów, i ziemia wyda, co w łonie jej drzymało, i pokolenia ludzkie staną przed trybunałem Sędziego od Adama aż do ostatniego, który żyć będzie.

Jeśli się zapytacie, gdzie jest miejsce dla takiego zgromadzenia, którego wielkości ani myślą nawet ogarnąć nie można, i kiedy przyjdzie ten czas, w którym to wszystko się stanie, wiedźcie najmilsi! że duch nie mierzy na przestrzeń, ani na okres czasu. Wielkim jest świat Wszechmocnego, a wszędzie w nim Bóg i trybunał jego sądu. *Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, mówi Jezus, ani aniołowie niebiescy, ani Syn, jedno sam Ojciec.* (Marc. 12—32). To zaś dodaje: *A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjście Synu człowieczego. Albowiem jako we dni one przed potopem jedli i pili i żenili się i za mąż dawali, aż do onego dnia, którego uszedł Noe do korabia, i nie poznali, aż przyszedł potop i zabrał wszystkie: tak będzie i przyjście Synu człowieczego.* (Matth. 24—37).

I sąd ten będzie trojakim. Będzie-to *sąd sumienia, sąd ludzi i sąd Synu człowieczego.*

Sąd ostateczny będzie *sądem sumienia*. Znacie już

sąd ten na ziemi, bo znacie głos waszego wnętrza, który przestrzega i napomina; który sędzi i wyrokuje i rozstrzyga wasze sprawy i wasze opuszczenia. Nie pochodzi on z ciała ani z krwi i nie ma żadnej wspólności ze zmysłowymi skłonnościami; owszem żąda tego, co się zmysłowości sprzeciwia, a odrzuca to, czego zmysły pożądata. Nie pochodzi on także z obcego natchnienia, i nie da się nikomu przekupić ani przeistoczyć; owszem gani to, co gmin chwali, i zniewala do tego, co tenże gmin wyśmiewa, wyszydza i potępia. Jest on, najmiłsi! głosem tego, który człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje i dał mu nieśmiertelną duszę. Jest on objawieniem jego prawa i przyczyną odpowiedzialności naturalnego człowieka. Przeto już tu mamy sąd Boga, gdyż mamy wstyd, który rumieńcem pokrywa twarz naszą; mamy żal, który nam serce ściska; pokorę, przez którą wyznajemy naszą gnuśność i tęsknotę za podźwignieniem się, za pojednaniem, za zbawieniem; i tylko iść, tylko postępować powinni ludzie za tym wewnętrznym popędem, aby dojść do Chrystusa i udoskonalić się w świetle jego łaski.

Lecz nie zawsze idą ludzie za nim; owszem żyją więcej wedle ciała, jak wedle ducha, i dlatego grzech staje się w nich potężniejszym od sumienia. Tak dzieje się tu często, że chociaż sumienia wprowadzie nie mogą zniweczyć, zagłuszają je przynajmniej i stłumiają głos jego wrzawą zmysłowych chuci, albo fałszywymi wnioskami uprzedzonego lub zbłąkanego rozumu.

W dniu zaś sądu spadnie zasłona ułudy, znikną zwodnicze obrazy próżności i zmyślności; namiętności umilkną, prawda z wszelkich więzów oswobodzona okaże się w swojej sile i mocy; a sumienie, odzyskawszy swoje pierwotne prawa, mówić będzie i będzie słuchanem. Wtedy wypełni się straszliwe ono słowo, które Bóg wyrzekł do

wszystkich grzeszników przez usta psalmisty: (49) *Stawię cię przed oczyma twojemi*. Twoje własne sumienie ma zawyrokować. Dla czego mnie nie słuchaliście, wy pyszni! powie, kiedy w zapomnieniu swojego pochodzenia i ze zniewagą cudzego prawa, dążyliście do celu, do którego was niebo nie powołało? Iżalim ja was uczyło podstępów, dróg krętych i potwarzy? Dlaczego mnie nie słuchaliście, ludzie zazdrośni i cheiwi! kiedy trawieni niengaszonem pragnieniem na ziemską mamonę, uciskaliście wdowy i sieroty, zasłużonym robotnikom słusznej nie daliście zapłaty, i ubogim i nędzarzom w potrzebie umierać pozwoliliście? Iżalim ja was uczyło tej zatwardziałości na nędzę bliźniego? Dlaczego mnie nie słuchaliście wy lubieżni, którzy pędzeni szałem namiętności, zdeptaliście wszystkie prawa czystości i cnoty, i nie troszcząc się o skutki w czasie i wieczności, zniweczyliście pokój niejednej rodziny, zakłóciliście pokój chwiejących się umysłów? Iżalim ja was nauczyło tego szaleństwa, tego bałwochwalstwa cielesnego, tego znieważania samych siebie i bliźnich?

Iżalim ja was uczyło, wy małżonkowie! abyście nągrawali się z wierności Bogu ślubowanej? wy ojcowie i matki! abyście dzieci swoje nie dla Boga, lecz dla świata wychowywali? Iżalim ja was chrześcijanie! uczyło: abyście kościołem waszym gardzili, jego przykazania wyszydzaali, i abyście sami z dziećmi swojemi zapierali się najświętszego waszego dobra — wiary waszej?... Tak to sumienie do was przemawiać będzie i przeciwko wam świadczyć! I uważcie to sobie, że nie zostawi ani jednego z grzechów waszych nieznajomym. Nie z przymusu to wyzna, lecz wyzna z boleści i żalu. Nie na spowiedzi i w pokucie, bo czas ten już minie, lecz wyzna to wśród jęku rozpacz. Gdyż grzesznik *w dniu nawiedzenia*, nie ma *żadnego już więcej uniewinnienia*, ma tylko przeświadczenie o winie:

biada mi, żem zgrzeszył; ma tylko słowa boleści: *Wy góry padnijcie na mnie, wy pagórki pokryjcie mnie* (Luc. 23, 30). Widzicie, że nie potrzeba głosu Jezusa z tronu światów, że *Bóg stawia człowieka samego na przeciw siebie*, i każe mu sądzić samego siebie.

Sąd ostateczny będzie dalej *sądem ludzi*. Ludzi? — słyszę was pytających. A więc bracia braci sądzić będą? Zrozumiéjcie należycie te słowa najmils! Nie pyszni będą sądzić, nie oszczercy będą przeciwko wam świadczyć, nie zawiść złość i zazdrość wykonywać będzie na życie wasze; lecz jak tu już jest sąd na grzechy wasze i na cnoty wasze, sąd boży przez usta sprawiedliwych i przez łzy radości albo boleści uciśnionych, i przez skargi lub pochwały tych, których Pan powierzył sercu waszemu i których zbawienie wam porucił; tak i tam będzie jawnym sąd ludzi, poważny, ostry sąd. Wspomnijcież sobie, co mówi Pan Jezus: *Dzieci wasze będą sędziami waszymi* (Matth. 12. 27), gdyż świadczyć będą o waszém ich wychowaniu i waszym przykładzie, o waszem postępowaniu i działaniu; i jako dobre i pobożne dzieci jaśnieć w około was będą jako najpiękniejszy odbłask waszych własnych cnót, tak w odrzuconych i zatraconych ze wstrętem poznać własne grzechy, a skargi ich przenikną duszę waszą jako miecz obosieczny. Przypomnijcie sobie, co mówi Pan Jezus: *Coście najmniejszemu z braci moich uczynili, toście mnie uczynili* (Matth. 25. 40). Każdy kubek wody, który w miłości podaliście pragnącemu; każda usługa, którą wyświadczaście potrzebującemu pomocy; każda boleść, którą złagodziliście; każda pociecha, którą sprawiliście; będzie zapisana w księdze żywota. Lecz i każda łza, którą wycisnęliście; każde westchnienie, które wywołaliście; każde udręczenie, które sercu zadaliście; każda surowość, wszelkie niemiłosierdzie, którym bliźnich swoich raniliście; będzie

miało oskarżyciela swego przed tronem Boga. Przypomnijcie sobie, co mówi pismo św.: *Sprawiedliwi podniosą się z wielką stałością przeciw grzesznikom*. (Sap. 5. 1). *Sądzić będą narody*. (Sap. 3. 8). Ich odwaga, ich moc cnoty, ich świętość świadczyć będzie przeciwko waszej słabości i gnuśności i zmysłowości. I oni byli ludźmi, i oni doznawali pokus, i oni walczyli z niedostatkiem natury i stósunków, i oni widzieli wzór cnoty Jezusa Chrystusa w takiej wysokości przed sobą, iż ją osiągnąć za niepodobne poczytywali; jeśli zaś w świetle łaski do wysokiego wzniesli się celu, jeśli duch ich opanował panowanie nad zmysłowością, jeśli na nich kościół Zbawiciela dowiódł swojej błogiéj mocy, dla czegoż się nie okazało to na wszystkich? — Dla czego stała się wam walka zbyt zaciętą, pokusa za natarczywą, droga zbawienia za uciążliwą? Przypomnijcie sobie, co mówi pismo św.: *Mężowie Niniwitowie powstań na sądzie z tym narodem i potępią go, iż pokutę czynili na kazanie Jonaszowe, a oto tu więcej niżli Jonasz na sądzie przeciwko wam. Królowa z południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go, iż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomona: a oto tu więcej niżli Salomon*. Pogańska niewiasta potępi waszą miękkość i oziębłość, gdyż opuściła świetność swojego tronu i dalekie przebyła kraje, aby u Salomona prawdy słuchała i mądrości się nauczyła; a wy macie więcej niżli Salomona, macie prawdę Boga w Chrystusie. Cóż może uniewinnić to wasze lekceważenie téj prawdy, tę waszą letniość w oddaleniu się od niej, tę waszą obojętność w słuchaniu i rozważaniu słowa bożego? Słuchajcie, co mówi pismo św.: *Nawet lekkomyślni mieszkańcy Niniury powstań przeciwko wam, gdyż na kazania Jonasza pokutę czynili; a oto tu więcej niżli Jonasz*. Macie znaki i cuda, kościół i nabożeństwa, środki łask i zakład zbawienia,

przez któreby się był Tyrus i Sydon nawrócił; tak mówi Syn boży do serc próżnych, zaślepionych i zatwardziały ch O biada wam! dla których łaska Najwyższego tyle uczyniła, dla was będzie w dniu zdania rachunku sąd waszego sumienia i sąd ludzi tém ostrzejszym.

Sąd ostateczny będzie wreszcie sądem Syna człowieka. Ten, który się sam uniżył i we wszystkim, wyjąwszy grzech, znalazł jest jako my, pokaże się w swojej mocy bożej. Na jego skinienie zadrży ziemia i wyda swoich umarłych. Mocą jego poruszone morze zaszumi i zakipi w swoich głębokościach i świat wstrząśnionym zostanie w swoich posadach. Przed jego mocą słońce się zaćmi i księżyc nie wyda światłości i gwiazdy z nieba padać będą.

Ten, który w pokorze postępował pomiędzy śmiertelnymi, i nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby drugim służył, ten pokaże się w swojej świetności w obłokach niebieskich, otoczony swoimi aniołami, uczczony przez zastępy wybranych.

Ten, który grzech nasz wziął na siebie, i w krwi swojej winę naszą zmasał, i przez śmierć swoją krzyżową stał się Zbawicielem całego narodu ludzkiego, ten ukaże się jako sędzia narodów i zażąda rachunków: jak zachowaliśmy poświęcenie nasze jego krwią? czy odnosimy mu nienaruszone owo nam przywrócone prawo niewinności; i jakto postępowaliśmy w świetle jego nauki i jego wiary i jego łaski aż do stopni jego trybunału. Takim się on ukaże, najmiłsi!

Ach co za sąd! Naokoło tronu stoją zgromadzone wszystkie pokolenia. Książęta i poddani, panowie i słudzy, bogacze i ubodzy, wierni i niewierni, obłudnicy i sprawiedliwi. Nawet i sprawiedliwi trwożą się, gdyż któż się osto, mówi Psalmista, przed obliczem twojem o Panie! i wszystkie pokolenia ziemi będą narzekać.

Ach! co za sąd! Syn człowieczy sędzi nie tylko same uczynki, ale i nasze opuszczenia; nie tylko nasze opuszczenia, ale i nasze słowa; nie tylko nasze słowa, ale i nasze życzenia, myśli i żądze. Nie tylko to, cośmy uczynili pod kryjącą powłoką ciemności, ale i to, cośmy pomyśleli i pożądali w głębi serca naszego, jest mu jasnym i jawnym; cośmy ukryli przed okiem ludzkim, cośmy w bezbożnym zaślepieniu zataili na spowiedzi, wszystko to on objawi; gdyż głęboko i w niezatartych głoskach wyryte, mówi św. Ambroży, ujrzymy piętno każdego grzesznego uczynku.

Ach co za sąd! Sąd ostateczny będzie sądem wiecznego połączenia albo wiecznego rozdziału. Wiecznego połączenia: Chodźcie wy błogosławieni Ojca do królestwa które wam od początku jest zgolonane. Co za połączenie najmiłsi! połączenie z Bogiem, z celem naszej tęsknoty, naszych życzeń, naszego usiłowania, ze źródłem wszelkiej cnoty, wszelkiego błogosławieństwa, wszelkiego pokoju; i z wybranymi Boga, z duchami czystymi, sprawiedliwymi, świętymi! Albo wiecznego rozdziału: Precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, zgolonany djabłu i aniołom jego! O co za rozdział! Rozłączyć się ze sprawcą naszego bytu, z punktem środkowym naszego zbawienia, z przedmiotem naszej czci i uwielbienia, ze wszystkiem, co jest prawem i prawdziwem, i pięknem i uszczęśliwiającem. Odwróciliście się od tego celu, do którego powołani zostaliście; przywiązaliście serce wasze do przemijających uciech i marnych dóbr; służyliście obcym bogom, idźcież więc precz od Boga, którym wzgardziliście! Precz od jego wybranych, z którymi żadnej społeczności mieć nie chcieliście! Idźcie tam, gdzie w płomieniach wiecznego żalu oplakiwać będziecie wasze zatracenie!

Ach co za sąd! Wyrok cofniętym być nie może.

Obdarzeni rozsądkiem, aby rozróżnić sprawiedliwość od niesprawiedliwości, prawdę od fałszu; zaopatrzeni w sumienie, którego głos was przestrzegał i napominał przy każdym waszym kroku; poruszeni boskiem Objawieniem, które wam wasz cel i drogę do tego celu jak najjaśniej wytykało; zachęteni wzorem, który na wszelki sposób doświadczany, nauczał was, *abyście krzyż swój wzięli na siebie i dobry bój bojowali*, zachęteni zastępem śś. męczenników wiary, którzy zwycięzko na drodze walki was wyprzedzili; uzbrojeni wyższą łaską, którą wam Chrystus przez śmierć swoją pozyskał, i do której przez swój kościół i jego środki zbawienia nawet zbłąkanemu drzwi otwierał i drogę wskazywał; było-to dziełem waszej własnej, wolnej woli, aby się za tém oświadczyć. Oświadczyliście się w czasie, który wam Bóg na to zostawił, a zostawił z nieskończoną cierpliwością i wśród tysiąca przestróg i napomnień ojcowskich. Oświadczyliście się stanowczo; czas ten minął, i teraz żadna już zmiana nie podobna. Jako Pan do światłości mówi: *Stać się!* a do ciemności: *Ustępuj!* i staje się, tak mówi do wybranych: *Chodźcie*, a do potępionych: *Idźcie precz!* i staje się, — staje się na wieczność całą.

Rozważcie to dobrze najmilsi słuchacze! w rozważeniu tém zamyka się otchłan radości i otchłan boleści, której nie możemy zgłębić, którą ledwo przeczuć możemy. Ś. Hieronim powiada, że zdaje mu się ciągle słyszeć odgłos trąby, powołującej żywych i umarłych na sąd. — O bodajby jój odgłos przygłuszył w nas także wszystkie próżne, zwodnicze, zagłuszające tony świata, i bodajby pogląd na sąd w poważnym życiu poważny zrodził zmysł, poważną wolę, poważną siłę i poważną usilność! jeszcze żyjemy w czasie zbawienia, jeszcze przyświecają nam promienie łaski, jeszcze otwiera nam kościół niebieskie

swoje błogosławieństwa! *Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światłości!* Zbierajmy skarby, *póki jeszcze dzień*, i miłujmy wiernie a miłując błogosławmy, a błogosławiąc ufajmy, a ufając walczy i walcząc cierpmy i ślubujmy na wstępie roku kościelnego tak rzetelnie i świątobliwie: że wszystkimi naszymi myślami i zamiarami, usiłowaniami i uczynkami, pracami i przedsięwzięciami ku temu tylko jednemu zmierzać będziemy, abyśmy w dniu rozstrzygnięcia, w onym wielkim dniu sądu ostatecznego, kiedy *Syn człowieczy przyjdzie z mocą wielką i majestatem*, nie byli przed nim zawstydzeni. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 2. adwentu.

*„Tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?“
(u Mat. św. 11, 3).*

Jako drugie przyjście Syna człowieczego oznajmia rozliczne na ziemi i niebie zjawiska, tak i pierwsze jego przyjście miały poprzedzić szczególniejsze znaki; i jako królowie ziemscy wyprawiają posłańców, aby ich przybycie w tych miastach oznajmili, przez które mają przejeżdżać, lub które zwiedzić zamysłają, tak też podobało się Królowi nieba i ziemi oznajmić swoje przyjście na ten świat przez swego posłańca dzieciom Adamowym, aby go uznali, kiedy się pomiędzy niemi ukaze. Tym zaś wielkim przesłańcem, tym posłem Boga, jest ś. Jan Chrzciciel. Ono jest wschodzącą zorzą ranną, która na dalekiem okazuje się niebie, i która pierwszy promień nadziei rzuca na cały okrąg ziemi; gdyż zorza ranna pewnym jest zwiastunem króla dnia, t. j. słońca. Przed ośmiu jeszcze dniami pokrywała duchowe niebo straszliwa ciemność; żadna tam gwiazda nadziei nie przyświecała, i tylko nas przerażała bojaźń sądu ostatecznego. Dziś zaś okazuje się Jan ś. na odległym krańcu wschodniego nieba i oznajmia

nam swoim jaśniejącem obliczem bliski wschód słońca sprawiedliwości. Jedną nogą stoi on na starój, drugą zaś na nowój ziemi; jest on jakoby chrześcijańskim Janusem, który jedną swoją twarzą patrzy w czas stary, a drugą zwraca w czas nowy. Wielu już wprawdzie proroków wskazywało na tego, który miał przyjść, lecz palcem na niego wskazać żaden z nich nie mógł; jedynie Janowi świętemu zostało dozwoloném wyrzec do uczniów swoich: „*Oto baranek boży, oto który gładzi grzechy świata.*“ (Joan. 2, 29). Jan święty jest przeto wyższym od wszystkich proroków starego przymierza; jest jakoby bezpośrednim przesłańcem Zbawiciela. Jegoto zadaniem było, wskazać żydom tego, który już dawno pośród nich zostawał, a którego jeszcze nie znali. On miał ich serca przygotować na jego przyjście, on miał mu drogę utorować, on wszystkie przeszkody z drogi pousuwać, któreby jego przyjęcie utrudnić, albo udaremnić były mogły. Takie było powołanie Jana, i w témże powołaniu widzimy go dziś po raz pierwszy czynnego.

Ponieważ wiara w Zbawiciela podstawą i korzeniem jest wszystkich innych cnót i pierwszym warunkiem jego przyjęcia, przeto też musiał Jan św. przedewszystkiém tę wiarę w sercach ludzkich zaszczerpieć. I toć było powodem, iż dziś z więzienia, do którego Heród go wtrącił, dwóch uczniów swoich do Jezusa wysłał z tém zapytaniem: „*Tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?*“ Nie dla siebie zadaje on to pytanie, bo wcale nie wątpił, że Jezus jest Messyaszem, inaczej bowiem nie byłby go nazwał barankiem bożym, nim się dostał do więzienia. Jakże i sam Zbawiciel daje Janowi świadectwo, że nie jest trzcina, którą lada wiatr powiewa. Święty Jan wyprawia zatem jedynie dla tego uczniów swoich z tém zapytaniem do Jezusa, aby ci z własnych ust jego

prawdę powzięli i aby wątplą swoją wiarę pokrzepili. Odpowiedź téż, jaką Zbawiciel dał uczniom Janowym, powinna była wszystkie ich wątpliwości rozproszyć. Zamiast wprost powiedzieć: Jam jest, który ma przyjść, żadnego innego nie oczekujcie, wskazuje im Zbawiciel na swoje cuda, i chce im przez to dać do zrozumienia, że już z tych cudów powinni go uznać jako zapowiedzianego Messyasza. Ta odpowiedź, chrześciane! ściaga się nie tylko do owych dwóch uczniów Janowych, lecz dotyczy także nas samych; także i my wzmocnieni tą odpowiedzią w wierze naszej, mamy sposobić się na przyjście Jezusa. Także i nam głosi ta odpowiedź Chrystusowa, że nikogo już więcej oczekiwać nie mamy. Jedynie Jezus Chrystus jest Synem Boga, Zbawicielem świata; i tego dowiódł nietylko

I. swojemi słowy, ale i

II. swojemi czynami.

Wiara, bracia mili! że Jezus Chrystus jest Synem bożym, że jest Zbawicielem świata, prócz którego nie-masz już innego, i żadnego już więcej oczekiwać nie można, ta wiara jest pierwszém i najpotrzebniejszém przygotowaniem się na przyjście Jezusa Chrystusa; nie jakoby tę wiarę dopiero w serca wasze chciał wszczepiać, lecz chciałby ją tylko dzisiejszém kazaniem stwierdzić i umocnić.

Wszehmocny wieczny Boże, który z niemych wymowne czynisz proroki, udziel słowu mojemu twojego błogosławieństwa: aby takięj nabrało mocy i siły, iżbyśmy wszyscy, przejęci żywą wiarą w Pana i Zbawcę naszego, tego jednorodzonego Syna twojego, jak najgodnięj się sposobili przez szczerą skruchę i poprawę życia naszego na jego przyjęcie. Przyczyni się za nami o Matko miłości itd.

Część I.

Wiara w bóstwo Jezusa Chrystusa jest podstawą, jest kamieniem węgielnym całego chrześcijaństwa. Gdyby Chrystus nie miał być Bogiem, nie byłibyśmy zbawieni, i ujrzelibyśmy się znów strąceni w pogańską nieznajomość Boga. Śmiertelne bowiem stworzenie, na równiej stopie ułomności z nami zostające, jakżeby mogło zbawić rodzaj ludzki? Chrystus jako człowiek nie mógłby ani swojej zbawić osoby. To przechodzi siły nie tylko zwyczajnego, lecz i nadzwyczajnego człowieka, jako człowieka i wszystkich ludzi; do tego potrzeba było mocy i godności boskiej. Ani téż wyrozumieć tego można, jakby mogła być sprawiedliwość boska do ofiary pospolitego człowieka tak nieskończoną przywlezywać cenę. Odrzucenie więc boskości Chrystusa niweczy całe dzieło odkupienia; gdyby Chrystus nie był Bogiem, wtedy całe pismo św. byłoby książką kłamliwą. Gdyby Chrystus nie był Bogiem, wtedy całe jego nadprzyrodzone poczęcie z Ducha św. w łonie przeczystej dziewicy byłoby zmyśleniem; Marya nie byłaby niepokalaną dziewicą, lecz prostą niewiastą; cierpienie Jezusa byłoby niepożyteczném; jego zmartwychwstanie niepodobném; jego wniebowstąpienie złudzeniem oczu; jego słowa byłyby wtedy fałszem; jego dzieła sztuką zręczności. Słowem — cały Chrystus nie pospolitym, ale zwodniczym człowiekiem. To wszystko byłoby konieczném następstwem, gdybyśmy mieli zaprzeczyć boskości Chrystusa; z boskością Chrystusa musiałoby upaść całe chrześcijaństwo, jako boskie dzieło zbawienia. I któżby teraz nie uwierzył, bracia mili i słuchacze! że każdy chrześcjanin zadrży na podobnego rodzaju wnioskowania? Czy podobna pomyśleć nawet, aby choć jeden chrześcjanin mógł boskość Chrystusa zaprzeczać? A jednak co mówię? O gdybyć-to jeszcze ten lub ów tylko zaprzeczał tę głó-

wną prawdę chrześcijaństwa, chrześcijaństwo byłoby szczęśliwe; lecz takich jest niezmierna liczba, którzy się chrześcianami zowią, a zaprzeczają Chrystusowi boską jego naturę, żydowskim go tylko Sokratesem nazywając, albo mędrcelem z Nazaretu.

Jedynie kościół katolicki uważa słowa swojego założyciela, owe wyrażenia, w których się jasno Synem bożym zowie, wyrażenia, których nie można odrzucić, nie poczytawszy Zbawiciela za oszukańca lub obłąkanego. Ileż to razy nie nazwał Boga swoim Ojcem i to w najwłaściwszym znaczeniu tego wyrazu? Ileż to razy nie nazwał się Synem bożym, i ileż to razy nie kazał się tak nazywać swoim Apostołom? Święty Jan powiada (9. r.), że Jezus zapytał się wyraźnie ślepego od urodzenia: Czy wierzysz w Syna bożego? Na to odpowiedział ślepy i rzekł: Któryż jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus: *Widziałeś go, i który mówi z tobą on-ci jest..* Jaśniej już nie mógł się Zbawiciel oświadczyć. Raz zapytał Zbawiciel uczniów swoich: (Matth. 16, 13) „Cóż ludzie mówią o mnie? za cóż mają ludzie Syna człowieczego?” Odpowiedzieli mu: Jedni mają Cię za Jana chrzciciela, inni za Eliasza, inni za Jeremiasza albo jednego z proroków. Tedy rzekł im Jezus: Za cóż wy mnie macie? Tedy podniósł głos Szymon Piotr i rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. — Gdyby więc Chrystus nie był Synem bożym, czyżby nie był powinien Piotra świętego nauczyć, z błędu go wywieść, a nawet podobne zdanie o swojej osobie zupełnie potępić? Czyliż, gdyby tu mowa Piotra tylko była pochlebstwem, nie powinienby był Zbawiciel nią wzgardzić, żeby jego charakter w oczach naszych nędznym się nie pokazał? Lecz nietylko tego nie uczynił, ale owszem pochwalił to wyrzeczenie Piotra świętego, nazwał je natchnieniem Ojca swego niebieskiego, i w na-

grode zrobił go głową kościoła. A gdy wierny Tomasz padł na kolana, i zawołał: *Pan mój i Bóg mój!* (Jan 20 — 28.), któreto słowa jedynie do Jezusa ściągać się mogą, cóż na to powiedział Zbawiciel? Czyliż zganił tę jego mowę? Nie! — pochwalił ją, i nazwał go błogosławionym z powodu jego wiary, lecz więcej błogosławionymi tych, którzy, chociaż jego pięciu ran nie widzą, jednak w bóstwo jego wierzą.

Zbawiciel więc nazwał się Synem bożym, i kazał się nim nazywać; i to właśnie główną stanowiło przyczynę, dlaczego żydzi nieraz zabić go usiłowali, i co także połowę oskarżenia stanowiło. Żydzi usiłowali go zabić, mówi Jan św. w rozdziale 5., nietylko dla tego, że Sabat znieważał, lecz raczej dlatego, że Boga swoim Ojcem mianował i że się równym Bogu czynił; rzekli więc przed Piłatem: Mamy zakon, a według tego zakonu powinien umrzeć, bo się czyni Synem bożym. O jakże łatwo mógł Chrystus usprawiedliwić się z tego oskarżenia, a témsamém i śmierci uniknąć! Potrzebował tylko powiedzieć: Mylicie się, nie zrozumieliście mnie; nie jestem synem bożym, jak utrzymujecie, Bóg nie jest moim ojcem; a nawet Chrystus powinien był oczyścić się z oskarżenia o bluźnierstwo, aby swoich jak najokropniej nie zawiódł, i aby nie dozwolił, iżby tak wielkie oskarżenie na nim ciążyło; lecz tego nie uczynił. Kiedy już przyszło do ostateczności, i kiedy go przywiedziono przed sąd Annasza, szukała rada i arcykapłani fałszywego przeciw niemu świadectwa; i gdy go arcykapłan zapytał: Nie odpowiadasz na to, co ci zarzucają tobie? Jezus milczał. I podniósł się arcykapłan i rzekł głosem uroczystym: Zaklinam cię na Boga żywego, powiedz, tyś jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego? — I w téj-to stanowczej chwili, gdzie trzeba było przed Bogiem i przed światem dowieść

swego pochodzenia, przerwał Jezus milczenie i rzekł: Ty mówisz, jako jest. Temi słowy złożył Jezus uroczystą sądową przysięgę, stwierdzającą jego bóstwo i godność Messyasza. Kto *temu świadectwu* jeszcze w boskość Chrystusa nie uwierzy, ale go za zwyczajnego poczyta człowieka, ten nie ma już nic wspólnego z Chrystusem. My tylko, chrześcijanie katolicy, polegając na tych świadectwach, wierzymy w bóstwo naszego Zbawiciela i równie go tak czcimy, jak Ojca jego niebieskiego.

Tak, o boski nasz Zbawicielu, uznajemy w Tobie tego, którego już Izajasz cudownym, księciem pokoju i Bogiem nazwał (9, 6); o którym Baruch przepowiedział (3, 38), że jako Bóg będzie na ziemi widzianym i z ludźmi obcować będzie; o którym czytamy: Bóg sam przyjdzie i zbawi nas (Izai. 35, 4). Tak, drogi nasz Zbawicielu! wierzymy i uznajemy, że tym jesteś, który przyjść miałeś, i że nie mamy kogo innego do oczekiwania, gdyż nie masz innego imienia, w którymbyśmy mogli być zbawieni, jedno Imię Jezus. Przyjmij ochotnie, o Panie! tę naszą dziecięcą wiarę! ta wiara ma Ci utorować drogę do serc naszych, ta wiara ma Cię przyjąć i zatrzymać w sercach naszych przy pierwszym Twojem przyjściu; wedle téj wiary chciej nas osądzić za drugim Twojem przyjściem! Jedno nawet słowo Twoje byłoby dostatecznem, iżbyśmy w Tobie, podobnie jak Piotr i Tomasz, Syna bożego wiernie uczcili, lecz wzywają nas także do tego uznania jeszcze i uczynki twoje. O czém

Część II.

Aby wiarę w bóstwo swoje do niewzruszonej podnieść prawdy, nie poprzestał Zbawiciel na samych tylko słowach; ani nawet uroczysta jego przysięga przed Kaifaszem nie była mu dostateczną, chciał on także *czynami*

stwierdzić prawdę słów swoich. Zbawiciel wiedział bowiem bardzo dobrze, że i błąd ma swoją siłę przekonywającą, która w ten sposób ludzi usidła, że nawet błąd poprzysięgają, jakoby mieli najczystsza prawdę, i dla tego chciał nam pokazać, że nie tylko słów samych, ale i uczynków trzymać nam się należy. Ilużto kacerzy nie wystąpiło, zapewniając uroczyście, że słowo ich słowem jest Chrystusa, że ewangelia ich ewangelią jest Chrystusa; którzy uchodzić chcieli za apostołów, ewangelistów i proroków, nie wątpiąc bynajmniej o boskiem swoim posłannictwie. Wiek XVI. podał nam i wskazał w reformatorach wielu takich proroków i apostołów; wszyscy utrzymywali uroczyście, że świętą dzierżyli naukę Chrystusa; lecz na tém téż twierdzeniu kończyło się wszystko. Nie wiemy wcale, aby który z tych poprawiaczów wiary kiedy powiedział: Jeśli moim słowom nie chcecie wierzyć, wierzcie przynajmniej moim *uczynom*. Z tych poznajcie, że nauka, którą głoszę, nie ze mnie pochodzi, ale z Boga. Tego dowodu żaden z nich nie złożył; wszyscy przeto byli fałszywymi prorokami i kacerzami. Świadectwo to *jeden* tylko dał o sobie, gdyż on tylko jeden był w istocie tym, za jakiego się mienił. Gdy bowiem uczniowie Jana dziś do niego przyszli i spyтали go: (Matth. 11—3) Tyżeś jest cn, który ma przyjść, czyli inszego czekamy? Nie poprzestał Zbawiciel na odpowiedzi: Jestem nim; — lecz odesłał ich do *swoich uczynków*, i rzekł: Szedłszy, oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubodzy ewangelią przyjmują. Odwołał się zatem do *swoich czynów*, i z tych mieli go uznać za boskiego wysłańca, który miał przyjść: z tych *cudów* mieli poznać, że już nikogo więcej oczekiwać nie mieli. Dowód ten cudów obowiązani są także

złożyć prawdziwi wyznawcy Jezusa Chrystusa. Prawdziwe wyznanie, a témsamém prawdziwy, przez samego Chrystusa Pana założony kościół, powinien w imieniu jego cuda działać, i takie módz wykazać przez wszystkie wieki. Jeśli przeto kto przyjdzie i zapyta: Jesteś ty prawdziwym kościołem, czy téż mamy jeszcze oczekiwać innego; powinien kościół ten, jeśli jest prawdziwym, do swoich odwołać się czynów, i módz powiedzieć: Przeczytajcie moje dzieje, a znajdziecie: że ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubodzy ewanielią przyjmują. Wszystko to dzieje się tylko *przezemnie*, przez *moje dzieci*, w Imieniu Jezusa, prawdziwym przeto jestem kościołem. Wszyscy ci zatém, którzy się za poprawiaczów wiary ogłaszali, powinni byli złożyć taki dowód czynów, gdyż *wszyscy* utrzymywali, że jedynie prawdę podawali. Na zapytanie: jesteście prawdziwymi poprawiaczami wiary, jesteście wysłańcami Boga, aby jego kościół oczyścić, i pierwiastkowe przywrócić chrześcijaństwo, powinni byli odpowiedzieć: Idźcie i oznajmijcie waszym, coście widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie itd.; lecz nie czytamy tego nigdzie, aby się choć jeden do dzieł swoich odwołał. Jeden jest tylko, który mógł powiedzieć: (Jan 10 — 38) Jeśli słowom moim nie dajecie wiary, wierzcie przynajmniej moim uczynkom. Jeden jest tylko, który mógł powiedzieć: Idźcie i powiedzcie, coście widzieli i słyszeli; ogłoście ludziom cudowne owoce mojej ewangelii — a tym jednym jest Jezus Chrystus, Syn Boga i Zbawiciel świata, i przeto téż on tylko sam jest tym, który przyjść miał, prócz którego nie mamy już więcej żadnego do oczekiwania; tak podobnie *jeden* jest tylko kościół, który może powiedzieć: Jeśli słowom moim uwierzyć nie chcecie, wierzcie przynajmniej moim dziełom. Czytajcie dzieje

moje z blisko dwóch tysięcy lat, a znajdziecie we wszystkich wiekach, że przecz dzieci *moje* i świętych: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie i że całemu światu ewangelia bywa ogłaszana. Kościół zaś, który to może powiedzieć, jest tylko kościół rzymsko-katolicki, przeto téż jest on pierwszym i ostatnim, prawdziwym, który przyszedł, i prócz którego żadnego już innego nie możemy się spodziewać. Przeto téż boski nasz Pan i Zbawca! uznajemy teraz i wierzymy stale i niewzruszenie, że Ty jedynie prawdziwym jesteś Messyaszem, wiecznym Synem Boga żywego. Chociażbyśmy słowom twoim wierzyć nie chcieli, same dzieła twoje pobudziłyby nas do wiary. Wiara ta rozpędza wszelkie mgły wątpiewania, któreby mogły stanąć na przeszkodzie wnijściu twojemu do serc naszych. Tą wiarą ożywni, oczekujemy Cię z upragnieniem w tym czasie i w téj wierze wyglądamy Cię, jako naszego Boga i Odkupiciela. Wkrótce Cię tu ujrzymy, wprowadzie ubóstwo twoje, nędzna stajenka, która Cię ugości; ubogie pieluchy, któremi Cię spowijają; nędza i niedostatek, który Cię przy twojem przyjściu otoczy, nie dozwala nam ujrzeć w Tobie Syna bożego; lecz wiemy, coś powiedział: błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy! O nie, drogi nasz Zbawicielu! bynajmniej nas nie zgorszy Twoja służebna postać, Twoja nędza i ubóstwo i pokora. Wiemy przecie, że ta niepozorna powłoka pokrywa wieczne bóstwo; o tak, widzimy z Twoich cudów i znaków, że siła i wszechmocność Twój boskiej natury przebija się przez nędzną ludzką powłokę i przeto téż z serca przepełnionego wiarą wołamy: O Ty nasz Panie! Ciebie jedynie trzymać się pragniemy, bo Ty jedynie dowiodłeś boskiego Twojego pochodzenia, Ty jedynie okazałeś się prawdziwym Messyaszem; żadnego już innego nie mamy się spodziewać; również

wiernie trzymać się przyrzekamy niepokalanęj Twojéj oblubienicy, świętego kościoła katolickiego, gdyż on jedynie działa w imieniu Twojem cuda i znaki; on sam pokazuje się prawdziwym, przez Ciebie założonym kościołem, prócz którego żadnego już niemasz drugiego, ani téż innego nie mamy już do oczekiwania, i dlatego w nim żyć i umierać pragniemy. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 2. adwentu.

„*Tyżes jest, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?*“
(u Matt. św. 11).

Jestto początkiem zbawienia naszego! najmilsi abyśmy prawdziwą znaleźli odpowiedź na to pytanie: *Tyżes jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?* Jan ś. ma prawdziwą odpowiedź: nie zna on żadnego Zbawiciela ludzkości, któryby już był; wie tylko o jednym, który ma przyjść, a ten objawiony mu został przy chrzcie w Jordanie (Matt. 3. 17.) *jako syn miły, w którym Bóg sobie upodobał, którego słuchać mamy*; na tego téż wskazał sam *jako na baranka bożego, który gładzi grzechy świata*. Jeśli przeto usłyszawszy w więzieniu o cudach Chrystusa, wysłał do niego swych uczniów z tem zapytaniem: *Tyżes jest, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?* Nie robi tego bynajmniej w tym celu, aby sam się o tem przekonał; lecz dla tego, aby uczniowie jego przekonali się z własnych ust Jezusa o boskim jego posłannictwie i godności, i aby weń uwierzyli.

Czy dla nas potrzeba takiego poświadczenia? czy potrzeba dowodu na istnienie tego powietrza, którym od-

dychamy? tego chleba, którym się karmimy? tego słońca, które nam przyświeca i ogrzewa nas w drodze naszej? tych błogosławieństw, które przez ośmnaście wieków ludzkość uszczęśliwiają? Ach właściwie nie byłoby potrzeba żadnego więcej dowodu, jedno tego wewnętrznego, który wszyscy mamy albo przynajmniej mieć możemy, a który nam mówi, czy to, *czego Jezus naucza, jest z Boga, albo czy to mówi sam z siebie*. Atoli potrzeba tego okazuje się i to z nader wielu, nawet tych, co się zowią chrześcijaninami!

Powstaną fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy, którzy was zwodzić będą, mówi sam Pan, (Matt. 24. 24). i będą wam prawić: oto tu jest Chrystus, oto tam! I tak się też stało. Powstali fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy zaraz z początku, a liczba ich zwiększyła się w czasie; za dni zaś naszych jest ich pełno, którzy na was wołają: *oto tu jest Chrystus, oto tam!* tu jest zbawienie ludzkości, tam jest odkupienie, za którym wdychamy; tam znajdziemy wiek złoty, za którym tęsknimy; *tak iżby nawet wybrani uwiedzeni byli, gdyby to być mogło.*

Abyście przeto nie błakali się, abyście potężnie stanęli w wierze ojców waszych i wiernie wytrwali przy *tym*, który wieczne założył zbawienie, odpowiemy sobie ze względu na Pana i Zbawcę naszego Jezusa Chrystusa na to pytanie: *Tyżes jest, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?*

Jak ważnem jest to pytanie, sami to uczuwacie. Ważnem jest ono w każdym czasie, ważnem przedewszystkiem w tym ś. czasie adwentu, który serca nasze ma zapełnić jak najgorętszą tęsknotą za *tym, w którym, z którym, i przez którego wszelkie jest zbawienie od początku i po wszystkie wieki*. Błogosław Boże i t. d.

* * *

Bóg przyrzekł Adamowi, a przez niego całemu rodzajowi ludzkiemu Zbawiciela, który miał *zetrzeć głowę wężowi* (Gen. 3. 15). i zniweczyć królestwo grzechu i zatracenia. Obietnicę tę powtórzył Patryarchom i ponowił ją przez proroków, aż się Jan poprzednikiem Chrystusa naznaczył i spełnienie czasu oznajmił, *w którym wszelkie ciało ujrzy zbawienie*. (Luc. 3. 6). Był to czas, w którym Jezus wystąpił, *który się zowie Chrystusem*, który wyrzekł o sobie: że jest *drogą, prawdą i życiem* (Jan. 14. 6). i że *nikt nie dojdzie do Ojca, jedno przez niego*; o którym Apostołowie świadczili: że *jest jednorodzonem Synem Ojca ku zbawieniu świata*, i o którym poucza was kościół: że *w żadnym innym nie masz zbawienia i żadne inne imię nie jest dane ludziom, w którymbyśmy mogli być zbawieni, jedno imię ukrzyżowanego Jezusa*. (Act. 4. 12).

Temi słowy rozwiązałybyśmy już to pytanie: *Tyżes jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy*. A jeśli chcecie przez własne dochodzenie przeświadczyć się należyście o tej odpowiedzi, rozważcie sobie: *Jezusa usposobienie, Jezusa naukę, Jezusa działanie i przepowiednie* ścigające się do niego i przez niego samego wyrzeczone.

Zastanówcie się najmilsi! *nad usposobieniem Jezusa!* Prawda, że już od dawna znajdowali się ludzie *szlachetni i prawego serca*, którzy tę myśl, że człowiek z góry pochodzi i że tam do góry wiedzie go droga jego, w święte swoje zamienili przekonanie, i którzy w tem przekonaniu wyższemu celowi, który się wznosi ponad granicą widzialnego świata, całe swoje życie i życia tego wszystkie usiłowania poświęcali. Lecz któż nam to piętno boskiej natury wskazał tak jasno, tak czysto, tak wzniosłe na sobie i we wszystkich swoich myślach i czynach, jak Jezus? kogóż wszystkie czyny, jak czyny Jezusa poświad-

czyły nam to, że duch błędu i ciemności nie działać przeciw niemu nie może, *że królestwo jego nie jest z tego świata*, (Jan. 18. 36). i że jedynie i wyłącznie ubiega się o *królestwo boże i jego sprawiedliwość*. (Matth. 6. 33). Jak będąc młodzieńcem wiedział już Jezus, *że powinien być w tem, co było Ojca Jego*, (Luc. 2. 49). tak też jako mąż poczytał sobie za powinność spełniać zamiary Ojca swojego *i czynić wolę tego, który go posłał*. (Jan 4. 34). Od dawna żyli już ludzie *poświęcenia*, którzy w pochwały godnej miłości swojej nie szukali nie dla siebie; lecz któż tak jak Jezus, który mógł rozkazywać i mieć liczne sługi, *służył drugim?* kto jak on, który nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił, udzielał drugim najlepszych dóbr niebieskich? *mogąc mieć świetność, obrał sobie poniżenie* i najstraszliwszą boleść i to wszystko z miłości, z wolnej, niepojętej, nieskończonej miłości, nie tylko za lud wybrany, lecz za świat cały; nie tylko za swój naród, ale za cały rodzaj ludzki; nie tylko za swoich wybranych, lecz i za swoich nieprzyjaciół; za tych, co mu złorzeczyli, co go prześladowali i zabili? Od dawna znajdowali się ludzie *wspaniałomyślni*, którzy za wielkie myśli, za piękne pojęcia, za wzniosłe cele, życie swoje kładli; lecz czy jest myśl większa nad myśl zbawienia ludzkiego? czy jest myśl wznioślejsza nad myśl przywrócenia mu pierwotnej godności? czy jest świetniejszy zamiar nad królestwo boże i usposobienie do niego? I czy Jezus myśli téj nieurzeczywistnił, czyliż idei téj nie wprowadził w życie, czy zamiaru tego nie dokonał jak najświetniej, przy czem jego pokora i jego godność, jego cierpliwość i jego moc, jego poświęcenie i jego wytrwanie jaśniejają nam w takiej zupełności, iż nam ciągle jako niedościgłe wzory się pokazują? Po wszystkie czasy znajdowali się *pobożni*, którzy przez czysty i cnotliwy swój żywot nie tylko wolnymi się pokazali od wszystkich wad

czasu swojego, lecz nadto przez szczególniejsze umiarkowanie i zaprzanie samego siebie, wysokiego dostąpili stopnia udoskonalenia pomiędzy swoimi bliźnimi. Lecz kto znalezion jest bez grzechu, jako Jezus? kto tak niepokalanym się pokazał wśród pokus i ponęt w grzechu i błędzie pogrążonego rodzaju ludzkiego, jak on? któżto wystąpił kiedy w świecie i zadał to pytanie czystym sercem i śmiałym okiem: *kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* (Joan. 8. 46).

Nigdy nie szukał Jezus własnej chwały; nigdy go nie obchodziła sława ludzka; nigdy nie pragnął mienia ludzkiego; nigdy nie chęłpił się z swoich cudów; nigdy nie dozwalał, aby się uczniowie jego ponad drugich wynosili. Zaparłszy się samego siebie, trwał on w swoim powołaniu i postępował po tej drodze tak spokojnie, tak łagodnie, tak niezmordowanie, bez wszelkich wymagań od tego świata, bez troski o siebie, w zupełnym przeświadczeniu, że ci prześladowali go, których błogosławił, i tak wesoło i pełen miłości, jakoby tego krzyża nie widział, który go w końcu tejże drogi czekał. A kiedy go wreszcie złość ludzka na krzyż ten przybiła, czy nie okazało się tu boskie jego usposobienie w jak najpiękniejszym świetle? — Oto opromienione, tak iż nie tylko pogański setnik przy krzyżu wyznał, lecz i wszyscy, których zmysł i serce dostępnem jest dla rzeczy boskich, wyznają po wszystkie wieki: *Zaprawdę, ten jest Syn Boży*. (Matth. 27. 64).

Iżali się jeszcze teraz zapytacie, *czy Jezus jest tym, który miał przyjść, czy też inszego czekamy?*

Rozważcie dalej *naukę Jezusa Chrystusa*, a znajdziecie, że ma rękojmą boskiego swojego pochodzenia. Co tylko prawdy poszukujący i prawdę miłujący umysł nasz potrzebuje, a czego nam nigdy mądrość ludzka dać nie

może, wszystko to w niej znajdujemy. Człowiek chce wiedzieć, gdzie jest początek tego wszystkiego, co widzi i co spostrzega? czyja moc i mądrość wyprowadziła to wszystko i czyja ręka utrzymuje, kieruje i rządzi tem wszystkim bez przestanku? A Jezus wskazuje mu na jednego w Trójcy ś. jedyne Boga i przedstawia mu istotę i działanie tego Boga w takiej wzniosłości i godności, iż do niej najwięksi nawet mędrcy rodzaju ludzkiego nigdy wnieść się nie mogli. Człowiek chce wiedzieć, z kąd sam pochodzi? a nauka Jezusa powiada mu, że *Bóg wywołuje to, czego niema, aby było* (Rom. 4. 18). i że *przez jego wolę rzeczy biorą swój początek i stają się*. Człowiek chce wiedzieć, po co tu jest i jakie jest jego przeznaczenie na tej ziemi? A Jezus odpowiada mu: *kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego swego jako siebie samego*. (Matt. 22. 37), to jest treścią wszystkich śś. powinności; jeśli to czynisz, dopełniasz twojego powołania i *będiesz żył*. Człowiek chce odgadnąć przyczynę tych rozmaitych doświadczeń, które nań przychodzą i chce uniknąć zbłąkania swoich pojęć o sprawiedliwości Boga, *bez którego woli nawet włos nam z głowy nie spada*; i dowiaduje się od nauczyciela, że tu jesteśmy, *byśmy byli doświadczeni*, (Jac. 1. 12). *że kogo Pan miłuje, tego chłoszcze*, (Hebr. 12. 6). i że *ohociażby utrapienie zdawało się bardzo ciężkiem, kiedy nawiedzi, udziela zawsze spokojnego owocu sprawiedliwości tym, którzy się z niem obswoją*. Człowiek potrzebuje wśród tych doświadczeń wyższej pomocy niżli tę, którą mu świat dać może, aby na drodze cnoty wytrwał do końca; a Zbawiciel napomina go mile: *szukajcie a znajdziecie, pukajcie a otworzą wam, prosicie, a będzie wam dane, aby radość wasza była doskonała* (Matth. 7. 7). Człowiek odszukuje znów zatracony pokój duszy, kiedy świata więcej słuchał niżli Boga, kiedy się stał niegodnym

łaski i kiedy przestaje być godnym, zwać się synem jego; a Jezus woła na niego: *Chodźcie wszyscy do mnie, którzy jesteście uciśnieni i przeciążeni, a ja was orzeźwię*; i uczy go, jak - to przez pokutę i poprawę życia może odzyskać utraconą cząstkę w tej zasłudze, którą nam na krzyżu pozyskał. Człowiek chce wreszcie wiedzieć o ostatecznym swoim celu, a im więcej się zastanawia, że grób nie może być tym celem, tém więcej stara się o zaspakajającą rękojnią swego pozagrobowego bytu, który sam jeden ma nierówności doczesnego żywota zrównać i sprzeczne tony jego we wdzięczną zamienić harmonią; a Zbawiciel przyrzeka mu godzinę, *w której wszyscy, którzy w grobach spoczywają, głos Syna bożego usłyszą i zmartwychwstaną; ci, co złe broili, na sąd; co dobre pełnili, do żywota wiecznego*. (Joan. 5 — 28).

Rozważcie, najmiłsi! wzniosłość tych nauk, godność tych przykazań, pociechę tych obietnic, powagę tych przyrzeczeń; rozważcie dalej tę prostotę i jasność, z jaką są wyrzeczone; tę największą pewność, z jaką są nadane; to przyrodzone zastosowanie, z jakim do ludzkiej naszej natury są nam podane. Rozważcie, że niemasz stanu, niemasz wieku, płci, narodu, stopnia wykształcenia, żadnego stósunku, którego by nie zadowalniały, skoro tylko człowiek w uczuciu niezsutem i z czystem sercem do tego dąży, *co mu jest potrzebnem*. Wyższe, niebieskie światło, które znikło upadłemu człowiekowi z oka przez grzech zaciemnionego, utorowało sobie drogę w ciemności, a światłem tém jest wieczna prawda w Chrystusie.

Iżali się jeszcze zapytacie: Czy on jest tym, który miał przyjść, czyli inszego czekamy?

Rozważcie dalej *dzieła Jezusa*, w których się przebija tak jego nauka, jak i jego godność. W myśli boskości zawiera się równie myśl najwyższej prawdy i świę-

tości, jak i pojęcie najwyższej mocy i wszechmocności. Obiedwie znajdujemy połączone w Chrystusie. Jaka jego nauka, takim święte jego życie; jakimi jego słowa, takimi święte jego czyny. Kiedy miał co czynić, nie pytał się ciała i krwi, lecz *Ojcu swojemu, który jest w niebieszech*. Podobnież nie działa on, jako inni ludzie, skępowani zmysłową swoją naturą; raz pokazuje się jako Syn boży, drugi raz jako Pan przyrody, i dowiódł posłannictwa swego niebieskiego nie tylko przez powagę boską swojej nauki i swego postępowania, lecz także przez swoje cuda. Nie mówił on tylko: (Matth. 28—18) *Dana mi jest wszelka moc na ziemi i w niebie*, lecz rozkazywał także wiatrom i morzu, aby się uspokoiło (Matth. 8—26) Okazywał się nie tylko posłem pokoju, który błogosławieństwo i zbawienie przynosi ludzkości; lecz uzdrawiał także niemoc i uszczęśliwiał tych, którzy pełni wiary, jego pomocy szukali, uzdrowieniem, którego im ludzie sprowadzić nie mogli. Zapewnia, że nie tylko ma moc zniszczenia władzy grzechu i jego skutków, lecz zarazem dodaje, odzywając się do osłabionego przez grzech: *Wstań, weźmij łożę twoje i chodź!* (Mar. 2—11). Ogłasza się nie tylko *zmartwychwstaniem i żywotem*, lecz wskrzesza umarłe słowem swoim, a swoim zmartwychwstaniem zamienia to pocieszające obwieszczenie w niezachwianą pewność. Przeto też może Jezus posłów dzisiejszej ewangelii (nie dając im żadnej odpowiedzi na ich zapytanie) śmiało do swoich odesłać czynów bez potrzeby dalszego pouczenia: *Idźcie, mówić, i oświadczyć Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelii opowiadają.*

O zaprawdę! mąż ten albo jest przyobiecany boskim wysłańcem, i czém się sam być mienił — Synem bożym, albo niemasz wcale żadnego. Jego wiarogodność

jest mocną i niewzruszoną; albo natura kłamie, jeśli przypuścimy, że się przez nią boska dobroć, mądrość i moc objawia. Tak musieli współczesni Jezusa myśleć, którzy dobrej byli woli; tak musimy i my wnioskować. Izali przeto jeszcze zapytacie się: *Tyżeś jest, który miał przyjść, czyli inszego czekamy?*

Rozważcie wreszcie *przepowiednie o Jezusie i przez niego samego wyrzeczone*; o ileż te wagi nie przydają naszemu przekonaniu o boskości Jezusa i o dziele jego zbawienia! Kiedy Paweł św. stanął przed Agrippą, zapytał go: *Królu Agrippa! czy wierzysz w proroków?* (Actor 26—27), tak i ja was pytam, czy wierzycie w proroków? gdyż na téj wierze polega wiara, że Jezus jest Chrystusem, oczekiwanym Zbawicielem świata. Wszyscy prorocy bardzo wyraźnie przepowiadali Messyasza, i coraz to dokładniej nam go wystawiali, im bliższém było uzupełnienie czasu, w którym miał się zjawić. *David* przepowiada jego *bóstwo* i jego *wieczne kapłaństwo* i jego wielkie cierpienia, przez które *urągowskiem* miał się stać ludzi i *wzgardą* ludu; dalej, że jego ręce i nogi mieli przebóść i o szatę losować; i wreszcie *chwalebne jego zmartwychwstanie*. *Izajasz* przepowiada jego pochodzenie od Dawida, jego narodzenie z dziewicy, jego bóstwo, jego cuda, jego cierpienie i mękę i ogłoszenie ewangelii pomiędzy poganami. *Jeremiasz* przepowiada założenie nowego przymierza. *Daniel* czas, a *Micheasz* miejsce, gdzie się miał narodzić. *Aggeusz* opowiada zjawienie się jego w drugim kościele, *Zacharyasz* uroczysty jego wjazd do Jerozolimy, i że za 30 srebrników będzie sprzedany; a *Malachiasz* wreszcie powiada, że będzie miał *poprzednika*, że *żydowskie nabożeństwo* *krwawą swoją ofiarą* zniesie, i że *nową niekrwawą ustanowi ofiarę*. Dosyć jest przepowiednie te porównać z tém, co Bóg zaraz po upadku pierwszego człowieka

przyobiecał i co przyrzekł Abrahamowi i co ponowił Jakóbowi, i ustawić to w porządne następstwo, aby już naprzód dokładną mieć historią Jezusa; i prawie zdaje się nie do pojęcia, że go jego współcześni nie uznali, podczas, gdy im Pan sami ciągle na owe przyrzeczenia proroków wskazywał i ich uwagę na nie zwracał, iż *to wszystko stać się musiało, aby się spełniło, co przepowiedzieli prorocy o Synu człowieczym*.

Nie mniej przekonującymi są także przepowiednie samego Jezusa obejmujące w sobie przedmioty, które się przez same wnioski nie dały wyrachować, ani w ludzki sposób przewidzieć. Przypomnijcie sobie obietnicę jego zmartwychwstania — te słowa: *Rozburzcie ten kościół, a ja go we trzy dni postawię* (Joan. 2—19); to przyrzeczenie: *Nie będzie wam dany inny znak, jedno znak proroka Jonasza* (Matth. 12—39), i uważcie, jak świetnie spełniła się ta przepowiednia! Przypomnijcie sobie obietnicę *zestąpienia Ducha świętego i jego mocy cudownej* (Joan. 14—16), i uważcie, jak się to co do słowa wypełniło. Wspomnijcie sobie na ową straszliwą przepowiednię o zburzeniu Jerozolimy, którą Zbawiciel tak szczegółowo opisał, i uważcie, jak się z tych szczegółów każdy aż do najmniejszego wypełnił. Iżali po takich znakach nie powinniśmy uznać i wyznać: *Ten jest niepospolitym człowiekiem, ten jest Synem Boga żywego!* I czy się jeszcze zapytacie: *Czy Jezus jest tym, który miał przyjść, czyli inszego czekamy?*

Nie dajcie się przeto uwieść, najmiłsi! fałszywym prorokom, którzy zawsze się zjawiali i których namnożyło się szczególnie za dni naszych; którzy prostą prawdę o boskości Jezusa Chrystusa i jego dziele zbawienia zamienili w przedmiot sztucznych swoich poszukiwań i czczych rozpraw; którzy to, co wedle swój natury czystemu tylko i dziecinnemu objawiają się umysłowi, niezręcznie swoją ręką w poziomy zakres pospolitego strą-

cają stanowiska, i którzy w zimném swoim rozumowaniu rozkładają rzeczy niewypowiedziane na czeze pojęcia i w nędznych je słowach starają się wyrazić. Doświadczajcie w prostocie i czystości, nie aby powątpiewać i mędrkować, lecz aby nauczyć się przyjmować jego wieczne prawdy w duchu kościoła, a wtedy będzie wam Jezus *Chrystusem, który miał przyjść*, i wyznacie z św. Ambrożym: *w Chrystusie mamy wszystko i Chrystus jest dla nas wszystkim. Jeśli szukamy pokarmu, on jest chlebem naszym; jeśli unikamy ciemności, on jest światłością naszą; jeśli potrzebujemy pomocy, on naszym wsparciem i siłą; jeśli cierpimy na jaką ranę, on naszym lekarzem; jeśli nas uciska jaka nieprawość, on naszą sprawiedliwością; jeśli się lękamy śmierci, on naszym życiem; jeśli pragniemy wnieść do nieba, on nam jest drogą*.

Że zaś tyle jest jeszcze złego na tym świecie, pochodzi to ztąd, że *wielu jeszcze więcej miłują ciemność, niżli światłość*. Przeto też ponawia się ciągle w świecie walka światła z ciemnością, bo stykanie się dobrych ze złymi, dzieci światłości z ciemnością, trwa ciągle. Nigdy nie będzie samój pszenicy, lecz kłkol i pszenica rósć będą na téj samój roli bożej tu na ziemi. Lecz przyjdzie czas zwycięstwa i czas żniwa; w dniu tym zatryumfuje światłość nad ciemnością, a pszenicę odłączą od kłkolu. Zwycięstwo to zaś sprowadzi właśnie Duch Zbawiciela świata, który potężnie z błogosławieństwem nigdy działać nie przestaje, który walczącego swojego kościoła nigdy nie opuszcza, który święte swoje wyroki niewidzialnie przeciw wszystkim nieprzyjaciołom wiary przeprowadza, i to dopóty, dopóki znów, jak po raz pierwszy na ten świat przyszedł, tak do nas nie wróci i niewiernym także nie objawi, że *nie masz w kim innym zdrowia, ani w kim innym zbawienia*. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 3. adwentu.

„Co powiadasz sam o sobie?” (u Jana św. 1, 22).

Sława świętego Jana Chrzciciela, każącego nad Jordanem rozeszła się daleko i szeroko. Cała Jerozolima wychodziła do niego, aby usłyszeć, czego właściwie chce ten mąż nadzwyczajny? I słyszano tam, jak opowiadał o chrzcie pokuty ku odpuszczeniu grzechów, jak przypominał żydom bliskie zbawienie, które ich czekało, i jak usiłował słuchaczy swoich jak najgodniej przysposobić na przyjście Messyasza przerażającymi swoimi obrazami o siekierze, która już jest przyłożona do korzeni drzew, i o wiejadle, którym Pan oczyści bojowisko swoje.

Wieści o tymże nadzwyczajnym człowieku doszły także do uszu faryzeuszów; zaraz przeto zaczęli mu zazdrościć i obawiać się, aby wśród takich okoliczności wpływ ich nie zmniejszył się. Wszystko bowiem wybiegało do Jana Chrzciciela, wszystko czuło się porywanem mocą słów jego, wszystko pociąganem jego postawą wzbudzającą poszanowanie. Niebawem więc wyprawili poselstwo do Jana, które zapytuje się o jego posłannictwie temi słowy: Ktoś ty jest? co powiadasz o sobie? Na co

oświadczył im Jan Chrzciciel z właściwą sobie pokorą, że nie jest tym, za którego go mają, lecz że jest głosem wołającego na puszczy, który ma zwrócić uwagę wszystkich na przyjście Messyasza.

Także i nas, bracia mili i słuchacze! dotyczy teraz w tym świętym czasie, gdzie się na przyjście Zbawiciela przygotować mamy, to pytanie: Ktoś ty jest? co powiadasz o sobie? Czy jesteś tym, za którego cię mają, czy też udajesz tylko, czém nie jesteś? Nad pytaniem tém, które sobie częściej zadawać powinniśmy, abyśmy samych siebie poznali, zastanowimy się dziś szczególnie, aby przed trybunałem naszego sumienia pewną na to pytanie odebrać odpowiedź. Jako człowiek rozsądny, który dostojnego oczekuje gościa, albo który naprzeciw niemu ma wyjść, nie uczyni tego w pierwszym lepszym stroju, ale owszem wpierw na wszystkie obejrzy się strony, czyli powierzchowność jego jest taką, iż się ze czcią owemu wysokiemu gościowi przedstawić może, aby przez zaniebdanie swojej postawy zaraz na pierwszy rzut oka zniechęcenia nie obudził i jakiego niepomyślnego zdania o swojej osobie nie wywołał; tak podobnie uważmy, iż chrześcianin nie wyjdzie w swojej zbrukanéj i powszedniejszej sukni, którą przez częste obcowanie ze światem aż nazbyt łatwo grzechami poplamił, naprzeciw temu wysokiemu gościowi, o którego przyjściu w tym świętym czasie go zawiadomiono; ale użyje sumiennie wyznaczonego czasu ku swojemu przygotowaniu się, obejrzy swoje serce na wszystkie strony, przejrzy kryjówki tego serca, aby najtajemniejsze odkrył skłonności; słowem, sam sobie wśród tego roztrząsania sumienia swojego zada to pytanie: Ktoś ty jest? co powiadasz sam o sobie? — Teraz mamy wprowadzić pytanie, na które atoli nie tak łatwo odpowiedzieć; zostajemy bowiem w krytyczném położeniu przy rozwiąza-

niu tegoż pytania, gdyż zbywa nam najwięcej na pokorze Jana świętego, który wyznał, a nie zaprzął; i wyznał, że nie jest tym, kim go być mienili; my chcielibyśmy radzi być tém, czém nie jesteśmy; a nie być znów tém, czém jesteśmy. A jeśli téż poznajemy w rozważnej godzinie, czém jesteśmy; jeśli nam sumienie nasze głosi bezstronnie, co sami o sobie powiedzieć mamy; zaraz wysuwa się miłość własna z kryjówki serca naszego, pokrywa wszystkie nasze czynności zwodniczą pozłotą, i z całą powagą stara się w nas wmówić, że jeszcze nie wyglądamy tak brzydko, jak to nam się zdaje. Sami zatem widzicie chrześciane, że jeśli się dokładnie poznać chcemy, jeśli pragniemy dowiedzieć się, czém jesteśmy, i co o sobie powiedzieć mamy, miłość nasza własna nie może żadnego brać udziału w roztrząsaniu sumienia naszego, gdyż zawsze bierze ona winnego w swoją opiekę i pokrywa wszystkie jego błędy; lecz że ją, jako podejrzaną osobę, wykluczyć trzeba przy tém poszukiwaniu.

W taki-to sposób zastanówmy się bezstronnie w téj uroczystej godzinie:

I. Czém jesteśmy i

II. czém być winniśmy?

Wszechwiedzący Sędzio wszystkich ludzi! którego oko, jaśniejsze nad słońce, wszystkie najlotniejsze przenika kryjówki, zedrzyj zasłonę serca naszego, i dopomóż nam zgłębić i poznać, czém jesteśmy, a czémto być winniśmy. Udziel nam Twojego błogosławieństwa do tego poszukiwania, które ku większej czci Syna Twojego, Pana i Zbawcy naszego przedsięwierzemy, abyśmy mu za jego przyjściem godne wystawić mogli przybytki. Za Twoją przyczyną itd.

Część I.

Jeśli się zapytamy pisma św. czém jest człowiek? odpowiada nam przez Psalmistę, że *każdy człowiek jest kłamcą* (Ps. 115. 2), a na innem miejscu gani w podobnych słowach dążność ludzi za kłamstwem i próżnością, jak i ich zatwardziałość serca (ps. 113). Wy dzieci ludzkie, (czytamy w psalm. 4.) dopókiż jeszcze będzie zatwardziałem serce wasze, dla czego lubicie próżność i szukacie kłamstwa? Serce człowieka, (czytamy w I. księdze Mojżesza,) skłonne jest do złego od dzieciństwa, nawet wszystkie nasze zmysły są zepsute i nadużywamy ich wszystkich, nie przyznając się wcale do tego. Z człowiekiem dzieje się często podobnie jak z owemi bożkami, o których napisano: Mają oczy, a nie widzą, uszy a nie słyszą, mają gębę a nie mówią, mają nos a nie czują, mają nogi a nie chodzą, mają gardło a nie wołają. O bezbożnym czytamy w psalmie: (Ps. 9. 8) Siedzi na zdradzie z bogaczem w skrytościach, aby zabił niewinnego, oczy jego upatrują ubogiego; czatuje w ukryciu, jako lew w swéj jaskini; zastawia sidła, aby pochwycił ubogiego, aby połapał ubogiego, gdy go przyciągnie. W swoim sidle poniży go; schyli się i padnie gdy opanuje ubogie; rzekł bowiem w sercu swoim: Zapomniał Bóg, oblicze swoje odwrócił, aby nie widział do końca. Usta jego pełne są przekleństw i gorzkości i zdrady; pod jego językiem jest praca i boleść (Ps. 9). — Ostrzej jeszcze opisanym jest ten rodzaj ludzi w psłm.: 13. „Głupiec,“ czytamy tam, „rzekł w sercu swoim: niemasz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich. Niemasz, ktoby czynił dobre, niemasz aż do jednego. Wszyscy odstąpili, pospołu stali się niepożytecznymi... otwarty grób jest ich gardło, jad żmijowy jest pod ich wargami, których usta pełne są złorzeczenia i gorzkości; nogi ich prędkie na wylanie

krwi, na ich drogach jest zatracenie i nieszczęście, a drogi pokoju nie poznali, niemasz bojaźni Boga przed ich oczyma.“ — Zapytajmy się teraz, kóżto są ci tak szkaradnie w piśmie ś. wystawieni, a dowiemy się z tego samego pisma, że są-to bezbożni głupcy. Lecz ktoś ty jest mój chrześcijaninie! zapytaj się samego siebie, co powiadasz o sobie? czy powyższy obraz nie ściąga się także do ciebie w pewnym względzie? Zapytaj się twego sumienia? powiedz do jakiego rodzaju ludzi należysz? Teraźniejsza bowiem większa część chrześcijan dzieli się na dwie części, t. j. na jedną, która w nie nie wierzy, i na drugą, dla której wszystko jest obojętnem. Pierwsi nie znają ni Boga, ni czarta; nie wierzą ani w niebo ani w piekło; modlitwa ich jest kłutwą i złorzeczeniem, a mowa ich bluźnierstwem. Skoro zaczną co mówić o religii, natychmiast jadem żmijowym przepęlnia się ich język, i w ogóle sprawia im to największą rozkosz, kiedy mogą znieważać świętości, kiedy jako karpie mogą wszystko nieczystą swoją gębą pokalać, i stanowią z nieopisaną bezczelnością o każdej rzeczy, która się do religii odnosi. Szczególniej padają tu księża ofiarą ich uragowiska i zjadliwego dowcipu. Chrześcijaństwo jest u podobnego rodzaju ludzi pajęczyną, w której się głupie tylko muchy chwytają, jest powojnikiem dla ograniczonego gminu, a nabożeństwo nierozsądnymi obrzędami. Taką jest wiara jednych, lubo chwala Bogu, u nas w małej tylko części ludzi, którzy atoli nigdy nie wymrą, póki świat światem. Teraz zapytaj samego siebie miły słuchacz: Ktoś ty jest? co powiadasz sam o sobie? czy i ty należysz do zgrai tych bezbożnych, tych niemych szyderców, i gardzących wszystkiemi świętościami? Czy i ty szydzisz sobie z kościoła, i jego nabożeństwa i ze sług jego? Czy i ty nie uznajesz téj macierzyńskiej miłości z jaką cię kościół przyjął, wychował,

swojemi tajemniczemi pokarmami żywił i jako syna utrzymywał i wypielegnował? Czy i ty jako żmija jadowita powstajesz teraz przeciw własnej twojej matce? Wyznaj, ktoś ty jest? co powiadasz sam o sobie? czy twoje sumienie zwalnia cię zupełnie od podobnych zarzutów; czy też wyrokiem swoim stawia cię w rzędzie owych bezbożnych? Lecz precz straszliwa myśli! Nigdy nie uwierzę, aby choć jeden z moich słuchaczy miał być niegodziwym szydercą religii, aby miał pogardzać świętościami, aby miał być nieprzyjacielem swojego kościoła i prześladowcą sług jego; nigdy nie uwierzę, aby człowiek taki miał wstąpić do tego domu bożego. Lecz jest jeszcze drugi rodzaj chrześcijan, którzy wprawdzie nie są niewiernymi, ale za to obojętnymi i oziębłymi w wierze św. i do téj liczby pewnie, niestety! wiele ze słuchaczy moich należy. Jakimże zaś jest wyznanie wiary tych obojętnych chrześcijan? Oto cała treść jego mieści się w następujących słowach: Wszyscyśmy chrześcijanami, czy się tak, czy inaczej zowiemy; imię nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy. Wszyscy mamy jednego Ojca w niebie, jednego Pana i Zbawcę, w téj wierze będziemy wszyscy zbawieni. Reszta zaś są-to tylko teologiczne wymysły, czcza gadanina, którą teolodzy spierając się z sobą wywołali. Głównem naszym zadaniem, byśmy żyli przyzwoicie i statecznie, byśmy ogłaszali wszędzie i wypełniali miłość, zawsze byli tolerantami, a o resztę nam nie pytać! Ta też klasa ludzi nie może nigdy zcierpieć, jeśli kto chce obejrzyć podstawy, na których rozmaite wyznania polegają i jeśli mocy ich chce doświadczyć; natychmiast podnoszą głos swój i krzyczą, że się narusza pokój i powstaje jak najgwałtowniej na nietolerancją, skoro tylko owe punkta sporu zostają rozstrzygane. — Pytam się zatem: ktoś ty jest, miły bracie i słuchacz? co powiadasz sam o sobie?

czy i ty mniemasz, żeś zdrow, jeśli rana twoja zewnętrznie tylko jest zasklepiona, a wewnątrz dalej się jątrzy? Jeśli kogo pies wściekły ukąsi, czy ozdowieje pokąsany, jeśli ranę ukryje i dozwoli ję się zagoić? O nie! rozognioném żelazem trzeba ją wypalić. — Wyznaj więc, czy jesteś wiernym synem twego kościoła, czy też nosisz płaszczyk na obydwóch ramionach i w połowie chcesz być katolikiem, z różnych zaś światowych względów i stósunków przyłączasz się także do liczby naszych przeciwników? Iżali się nie zarumienisz na ten wyrzut, jaki ci z powodu tego sumienie twoje uczyni?

Lecz przypuśćmy, bracia mili! że nie należycie ani do liczby bezbożnych, ani do tych obojętnych; zapytajcie więc samych siebie: Ktoś ty jest? co powiadasz sam o sobie? czy zgadza się postępowanie życia twojego z wiarą twoją? czy jesteś troskliwym ojcem, dobrym gospodarzem twojej czeladki, albo czyś się nie wyrzekł wiary, i czyś się nie stał gorszym od niewiernego, dla tego właśnie, że obojętnie spoglądasz na wszystkie niegodziwości sług twoich? czy zajmujesz godnie twoje stanowisko, czy wypełniasz obowiązki i zatrudnienia twego powołania z należytą wiernością, albo czy jesteś tylko najemnikiem, któremu jedynie o węglę, a nie o dobro owieczek swoich chodzi? Jesteś wiernym małżonkiem, pracowitym ojcem, troskliwą matką, posłusznym synem, skromną córką, słowem, jesteś prawym synem kościoła, który z przekonania do tegoż kościoła swojego jest przywiązany, który wypełnia ś. jego przepisy, który przyświeca dobrym przykładem i wszystkich do tego zachęca i pobudza? Albo czy jesteś tylko katolikiem z imienia, który przez cały rok i w niedzielę i w święta jako w dni powszednie ciągnie wóz swoich doczesnych zatrudnień i swoich podwładnych do niego zaprzęga? Zapytaj siebie:

Ktoś ty jest? co powiadasz sam o sobie? — O nie jednemu pewnie zarzuci sumienie: Nie jesteś tem, czem być powinienes; nie jednemu powie sumienie: Letnim jesteś katolikiem, złym ojcem i gospodarzem, niewiernym małżonkiem, marnotrawnym obywatelem, lekkomyślną i płochą żoną, nieposłuszném dzieckiem. Albo powiedz mi bracie miły i słuchaczu! nie jestże-to letność w wierze, jeżeli ci niedziela i święto tak równem jest jak dzień roboczy, jeżeli niedzielę od powszedniego dnia tem tylko rozróżniasz, że się prawie do południa w puchu z boku na bok przewracasz albo beczynnienie z kąta w kąt się włóczysz, albo nawet za zapłatą bez potrzeby pracujesz, po południu zaś lepszą na siebie wdziewasz suknię i aż do późnej nocy w domach rozrywek i zabaw hulasz i zapijasz? Albo nie jesteś złym gospodarzem, jeżeli od sług twoich roboty się tylko domagasz, a na ich moralne prowadzenie się wcale nie zważasz, i jeżeli jeszcze starasz się to usprawiedliwić czężą tą wymówką: „Byle mi tylko ludzie moi skrzętnie pracowali, niech sobie będą, jakimi chcą, wcale mnie to nie obchodzi.“ O nie, gospodarzu! powinno cię to obchodzić, gdyż Apostoł mówi: Gospodarz, który nie ma dozoru nad swoimi poddanymi, zaparł się wiary i gorszy jest od niewiernego.

Albo powiedz mi, nie jesteś wiarołomnym a przynajmniej płochym i niestałym małżonkiem, kiedy inne niewiasty nad własną przekładasz żonę, kiedy chętniej z niemi rozmawiasz, i częściej z niemi przestajesz a w obcowaniu z żoną twoją okazujesz się ostrym, surowym i szorstkim, dalekim od téj miłości i przywiązania, któreś ję winien? — Albo czy nie jesteś marnotrawcą, który na piciu i pohulankach trwonisz krwawo zapracowany grosz, podczas gdy w domu matka z dziećmi stęka i jęczy i prawie z niedostatku i głodu usycha? Iżali nie jesteś

okrutnikiem, prawdziwym potworem, który wróciwszy potem napiły do domu, odprawiasz z wraskiem i fukiem biedne twoje dzieci, które zgłodniałe o chleb cię proszą i około ciebie obskwierają, tak, iżby to nawet głąz zmiękczyć i poruszyć musiało, a który je odpychasz od siebie i wśród straszliwych klęć do djabła im iść każesz i nadto jeszcze bijesz i ponieważ nieszczęśliwą ich matkę, a żonę twoją? A tobie lekkomyślny synu, roztrzępana córko, co twe sumienie powiada? Iżali gardząc wszystkimi przestrogi twoich rodziców, szydząc z ich pogrożeń, idąc jedynie za skłonnością twojego serca, i sprawiając twym rodzicom samą tylko zgryzotę i utrapienie i dręcząc ich złem twoim życiem aż na śmierć; iżali, powiedz mi, nie jesteś zabójcą twoich rodziców, iżali nie jesteś istnym wyrodkiem ludzkości? I w takim stanie duszy chcecie iść naprzeciw Panu i Zbawcy waszemu, aby go przyjąć? O nie, chrześcijanie, to nie podobno! — Otóż teraz widzisz i poznajesz to wyraźnie, jakim jesteś; słyszysz, co ci twoje sumienie powiada; czylibyś zatem nie zarumienił się i nie zawstydział, gdybyś tak pełen brudu i nieczystości od stóp aż do wierzchołka głowy przed Zbawicielem miał stanąć? Jak zaś zbawiennie dla nas, że poznajemy, czém jesteśmy, t. j. z wielu względów nędnymi grzesznikami, tak znów trzeba nam jeszcze poznać także, *czem być powinniśmy*, jeśli pragniemy przygotować się należycie na przyjście Zbawiciela. O czém

Część II.

Smutną byłoby rzeczą, gdyby sumienie człowiekowi ciągle jedynie grzechy jego wytykało; gdyby mu prawilo, czém jest, a nigdy go nie napominało i nie zachęciło do tego, czém być powinien. Byłoby-to to samo, co ciągle

ukazywać człowiekowi brzydki jaki obraz i nie zwracać ócz jego na inny, piękny. Nikomu nie jest miło, kiedy go z powodu jego usterków ciągle łają i karzą, nie wskazując mu bynajmniej, co czynić i jak to czynić powinien. Tak podobnie, musiałby człowiek uleść rozpachy i zwątpieniu, gdyby ciągle tylko to widział, czém jest i gdyby mu nie okazano tego, czém być powinien, albo czémby być mógł, gdyby zechciał. Na cóżby się przydało biednemu człowiekowi, gdyby w tym świętym czasie, w którym się ma przysposobić na przyjście Zbawiciela nie innego nie usłyszał, jak tylko: Jesteś występny, grzesznikiem, sam to o sobie powiedzieć możesz; nigdy przenigdy nie ujrysz Zbawiciela; oto musiałby rozpaczać, gdyby mu zarazem nie powiedziano: Jesteś wprowadzić nędnym grzesznikiem, lecz masz się stać czémś innem i możesz być innym, byleś się tylko o to starał, a wtedy przyjście Zbawiciela nie będzie dla ciebie daremnem. Takimto duchem tchną wszystkie lekcye adwentu, które nas spsobiają na przyjście Jezusa. Nie sam tylko obraz grzesznika przedstawia Apostoł nawróconym Rzymianom, nie tylko przypomina im to, czém byli, lecz zwraca także ich oczy na to, czém być powinni, aby w pociesze oczekiwali przyjścia Chrystusa. Noc przeminęła, pisze on, a dzień się przybliżył; odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości; a w dzisiejszej lekcji do Filipów tak mowi: Bracia! weselcie się zawsze w Panu: powtarzam, weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, Pan blisko jest. — Te ś. zdania Apostoła bodajby nam zawsze brzmiały w uszach, iżbyśmy poznali, czém być powinniśmy, jeśli chcemy odnieść korzyść z narodzenia się Zbawiciela. Przedewszystkiem winniśmy przywdziać zbroję wiary na siebie, gdyż ta jest

zarazem i zbroją światłości; mamy przywdziać zbroję tej wiary, której jedynie ś. nasz kościół poucza; swego światła, które jedynie w nim jako czysta goreje pochodnia. Biada tym, którzy tę zbroję odrzucają albo ją nawet wydają w ręce nieprzyjaciół! Nie oziębłość, ani obojętność, nie bojaźń ludzi, ani gnuśna powolność ma serce nasze przemawiać; lecz mamy uznać, czém być powinniśmy. t. j. wiernymi synami św. naszego kościoła. Lepiej stanowczo albo w zupełności być tém, czém być winniśmy, albo wcale niém nie być. Powiedzcie mi sami, bracia mili i słuchacze! jak może ten pełen pociechy przyjąć Zbawiciela w dzień Bożego Narodzenia w swoje objęcia, któremu sumienie ten gorzki robi wyrzut: Nie jesteś tém, czém być powinieś; jesteś tylko połową i chromiesz na obiedwie strony. Wyrzuc przeto o chrześcianinie z serca twego tę niestałość i niepewność, i rozważ, czém być powinieś. Naśladuj w tym względzie ś, Jana Chrzciciela ponad Jordanem, który bez wszelkich wybiegów oświadczył wyraźnie, czém nie był, a czém był; wyznał i nie zaprzął, mówi pismo św. i wyznał. — Tak i ty wyznać powinieś i nie zaprząć; a wyznać, że nie jesteś żadnym obłudnikiem, ale szczerym i otwartym wyznawcą nauki Jezusa Chrystusa; a wtedy możesz być pewien, że ten, którego tu jawnie wyznałeś, uzna cię także kiedyś za swego przed Ojcem swoim niebieskim.

O zaprawdę, bracia mili i słuchacze! przywdziejcie zbroję światłości w ten sposób, iżbyście światło wiary waszej, tę waszą prawdziwą wiarę w uczynkach pokazali, ponieważ wiara bez uczynków jest martwą. Pomnijcie, że i tu wzorem i przykładem dla wszystkich być powinniście. Wy ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie słowem, wszyscy przełożeni rodzin, bądźcie we wszém

dobrém jednomyślni i w wypełnianiu tego dobrego czynni, tak, iżbyście wszyscy społem dzieciątko Jezusa odwiedzić i dobre wasze uczynki, jako przyjemne ofiary u żłóbka jego złożyć mu mogli. O rodzice! opowiadajcie często dzieciom waszym o Zbawicielu w żłobie; powiedzcie im, ile on-to kocha dzieci pobożne; zachęcajcie je do posłuszeństwa i uległości, rozniećcie w ich sercach zapał miłości do Jezusa, tak iżby kiedy ujrzą to św. dzieciątko w dzień Bożego Narodzenia w żłobie leżące, radość zajaśniała z niewinnego ich oblicza i aby w dziecięcej prostoduszności wyliczały niejako nowonarodzonemu Zbawicielowi, co-to już z miłości ku niemu uczyniły, i aby przy jego żłobie postanowiły, że go na przyszłość żadnym nie zasmuca grzechem. Już i dzieci w młodocianych swoich latach mają wiedzieć, czém być powinny.

Lecz i my wszyscy powinniśmy pamiętać na to, czém być powinniśmy, abyśmy Zbawicielowi dobre zgotowali przyjęcie. Żyjemy w najrozmaitszych stósunkach, a jednak we wszystkich możemy pełni pociechy i radości wyglądać przyjścia Pana, skoro tylko niezapomnimy, czém być powinniśmy. — Każdemu zaś wskazuje to własne jego sumienie, pocóż mi się więc dłużej zastanawiać nad rozmaitemi stanami i ich obowiązkami? Powtarzam tylko, com zaraz z początku powiedział pomnijmy, czém jesteśmy t. j. nędznymi, niegodnymi grzesznikami, którzy jako tacy przed żłobem stanąć nie możemy, a zastanówmy się, czém być powinniśmy t. j. skruszonymi, pokutującymi, poprawionymi grzesznikami, którzy przed uczynkami ciemności uciekli, a przywdziali zbroje światłości. Skromność nasza, jak to Paweł ś. w dzisiejszej lekcji radzi, niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, a wtedy będziemy mogli pocieszać się tą jego zachętą: bracia weselcie się zawsze w Panu, powtarzam, weselcie się! O tak, bracia mili,

cieszymy się w Panu, patrzac na jego pełne łask przy-
ście, cieszymy się; i cieszyć się będziemy mogli, jeśli prze-
staniemy być tém, czem byliśmy — grzesznymi, wystę-
pnymi ludźmi, a staniemy się nowymi ludźmi, którzy
zbroję światłości przywdziali i którzy takimi być pragną,
jakimi być powinni. Amen.

KAZANIE II. na niedziele 3. adwentu.

„Jam głos wołającego na puszczy, prostujcie drogę pańską, jako
powiedział Izajasz prorok“. (u Jana św. 1, 23).

Kościół boży prowadzi nas w tym świętym czasie do
Betleem, gdzie z przeczystej od Boga wybranej dziewicy
narodził się Zbawiciel świata i gdzie aniołowie i ludzie
przyjście jego radośnemi powitali pieśniami; abyśmy także
z nimi zaśpiewali chwałę Panu i uwielbiali wyroki jego
niepojętej miłości i łaski.

Nim tam jednak dojdziemy, przejść nam trzeba przez
pustą okolicę Betabary, także Betanią poza Jordanem
nazwaną, dla rozróżnienia jój od Betanii przy Jerozolimie.
Betabara znaczy *dom przejścia*, — przewozu, — ponieważ
tu przeprawiano się przez Jordan. O bodajby i dla nas
było przejściem z puszczy słabiej naszej wiary i ubóstwa
cnoty na żyzne betleemskie łany odrodzenia się do nowego
żywota w Jezusie Chrystusie! Tu było ono miejsce, gdzie
Jan święty nauczał, ponieważ tu dla przewozu zbierał się
lud, woda zaś chrztu była blisko i wszystko — zdala od
rozwozłego i rozwolnionego życia stolicy, pobudzało do
spojrzenia w siebie samego i do żywota wstrzemięźliwego.

Tu-to napominał Jan święty tak głośno i przenikliwie do pokuty i poprawy, *aby drogi prostować*, po których Zbawiciel miał wstąpić do serca ludzkiego. Tu go też szukali kapłani i lewici z Jerozolimy, aby się przekonali o jego osobie i o celu jego posłannictwa. *I to jest świadectwo*, które Jan święty złożył o sobie: *jam nie jest Chrystusem, który przedemną stał się, który za mną przyjdzie, ten stanął w pośrodku was, a wy go nie znacie, któremu ja niego-dzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego, jam nie jest Eliaszem*. Jezus nazwał go *większym, niżli wszyscy z proroków*, a pokora jego nie przyznaje się do chwały proroka. *Jam głos wołającego na puszczy, prostujcie drogę pańską, jako powiedział Izaiasz prorok*; tak sam mówi o sobie.

Wyznanie to, najmilsie słuchacze! dwojaki ma dla nas znaczenie. Rzeczywiście był Jan *głosem wołającego na puszczy*, ponieważ na puszczy Jordanu rozlegało się głośne słowo jego nauczające, napominające, karcące. Lecz i przenośne znaczenie znajduje się w tych słowach; gdyż że głos jego, chociaż bardzo wielu wychodziło, aby go słuchać, był podobny do wołania, które przebrzmiało *na puszczy*; że bardzo mało tylko wzruszonych, mniej jeszcze poprawionych nim zostało, a najmniej wstąpiło na drogę pokoju w Chrystusie, to zapewne nikomu z was nie tajno.

O najmilsi! i nas dotyczą te słowa i bardzo dotyczą. Lubośmy jako żydzi w owym czasie przeciw Janowi Chrzcicielowi nie zawinili, to jednak własne słowo Chrystusa, co o wiele gorsza, ileż-to razy, ach jakże często podobnego u nas nie doznało losu. Gdyż słowo to bynajmniej nie przeminęło z widzialnem obcowaniem Jezusa na ziemi, owszem żyje i trwa ciągle w kościele, i jest nam *głosem wołającego*; który nas ze snu grzechowego

chce zbudzić, zachęcić nas do korzystania z wysłużonej zasługi Zbawiciela, i poprowadzić do używania jego zbawienia. Skądżeto jednak pochodzi, że słowo to *dla tylu jest głosem wołającego na puszczy, który daremnie przebrzmiewa*? Oto stąd najmilsi! że na wielu:

słowo boże żadnego nie sprawia wzruszenia, —

a jeśli ich poruszy, żadnej poprawy, —

a jeśli ich poprawi, żadnego pokoju w tym, który sam jeden prawdziwy pokój ludziom dać może.

I to będzie przedmiotem dzisiejszego naszego rozmyślenia.

Wszchemocny Boże! który i małe ziarno gorczyczne błogosławisz, aby dobre rodziło owoce, spraw to łaską swoją, aby słowa moje nie przebrzmiały jako *na puszczy*.

* * *

Każdy człowiek który z grzechów swoich i nieprawości ma się podnieść, i znaleźć drogę swojego zbawienia w Chrystusie, starać się o to powinien, aby go słowo boże wzruszyło. *Jest to ogień*, mówi psalmista, *który duszę zapala*. To zaś było powołaniem Jana Chrzciciela. Miał on zimnych zagrzać, śpiących zbudzić, drzemiących orzeźwić, słowem wszystkich wzruszyć, aby grzechy swoje wyznali, i pokutę czynili i serce swoje na przyjęcie prawdziwego Zbawiciela przygotowali. I nie daremną była ta święta jego praca. Wiele zostało pobudzonych przenikającymi i silnymi słowy proroka do zastanowienia się nad sobą, do przekonania się o swojej niesprawiedliwości i do rozpoczęcia żywota nowego przez chrzest pokuty ku odpuszczeniu grzechów. Dla wielu zaś przebrzmiało słowo Chrzciciela i było daremnie wyrzeczone *na puszczy*. I to samo najmilsi! dzieje się jeszcze po dziś dzień ze słowem bożem.

Skądże-to atoli pochodzi, że słowo to na tak wielu żadnego nie sprawia wzruszenia? — Przyczyna tego jest teraz jak i dawniej ta sama. Nawet serce człowieka w najcięższe grzechy pogrążonego zdoła słowo Boże przeniknąć jako *miecz obosieczny*; lecz nigdy serca tych, którzy się sami za dosyć *mądrych* poczytują, albo za dosyć *dobrych*. Nie masz straszliwszego i smutniejszego obłąkania, jak kiedy człowiek przyrodzonej swojej ślepoty i zmyślności więcej nie uczuwa i kiedy w tym zamorze i odwrocie od Boga chełpi się z swojej niby-to mądrość i sprawiedliwości; noc poczytuje on wtedy za dzień, a śmierć za życie. Podwójne to zaślepienie wyraźnie nam się pokazuje w sektach Sadduceuszów i Faryzeuszów.

Sadduceuszowie byli-to światli ludzie światowi, ludzie, którzy religiją ojców swoich za zabobon poczytywali i którzy sobie przeto sami osobną utworzyli wiarę. Dzieci zmysłowości, którzy ponieważ ich wzrok czepiał się tylko rzeczy widomych, z rzeczami niewidomymi nie nie chcieli mieć do czynienia. Wyrzucili przeto z utworzonej przez siebie religii wszystko to, co im przypominało świat wyższy; odrzucili boską powagę starego przymierza z wyłączeniem pięciu ksiąg Mojżeszowych, w których, jak utrzymywali, nie nie masz o zmartwychwstaniu; nie wierzyli więc w zmartwychwstanie umarłych, w ducha i anioła i gardzili tem jako przesadą, co się z ich wyobrażeniami nie zgadzało. I tę-to z ciałem, z zaślepieniem serca, z najgrzeszniejszych i najpodlejszych pojęć ukutą wiarę nazywali prawdą, oświatą, wyzwoleniem z kajdan przesądu i ciemnoty, i nie znali żadnej innej prawdy, i nie chcieli, aby druga jaka obok téj istniała; a o ile się z swoich czystych, okrzyszanych pojęć religijnych chełpili, o tyle służyli najbrudniejszemu chuciom ciała i pełzali w jego pożądliwościach. Podobnym ludziom o jakże wzgardliwą

istotą musiał się wydawać Jan święty z swojemi kazaniami pokutnymi tam na puszczy! jakie wzruszenie mogły w nich wzniecić przenikające jego i karcące słowa? Albo litowali się nad nim jako głupcem, albo gardzili nim jako obłudnikiem.

Otóż najmilsi takito los spotyka jeszcze po dziś dzień słowo boże w sercach tak wielu *mędrców tego świata*. Bo ile-to dni nasze nie naliczą takich Sadduceuszów, którzy boską powagę Chrystusa i świętego jego kościoła odrzucają, w zmartwychwstanie umarłych nie wierzą, pismo ś. według własnego widzimisie wykładają, i z niego tyle odrzucają albo zatrzymują, ile im potrzeba; którzy przy całej swojej krzykliwości o oświacie, prawdzie i wolności ducha, w podłych kajdanach zmysłowości jęczą, i na wszystkie zwierzęce chuci cielesne się wylewają, — tego nie potrzeba wcale dowodzić. Tacyto są, o których mówi Chrystus: *Gdybyście byli ślepyimi, nie mielibyście żadnego grzechu, ale ponieważ mówicie: widzimy! przeto grzech wasz zostaje* (Joan. 9. 41). Są oni dosyć mądrymi dla siebie, jakież ma mieć u nich znaczenie mądrość krzyża?

Faryzeuszowie znów poczytywali siebie za dosyć *dobrych*, tak, iż słowo boże żadnego na nich nie wywierało wpływu. Odziali się płaszczem cnoty, wypełniali zewnętrzne uczynki sprawiedliwości, modlili się głośno i publicznie, dawali jałmużnę w oczach wszystkich ludzi, pokazywali umartwienia swojego postu na twarzach i przez gesta, i uchodzili za świętych przed ludem. Tych słów: *głoska zabija, a duch ożywia*, nie rozumieli wcale albo rozumieć nie chcieli; i łatwo domyślić się można, jakto rażącym było dla nich zjawienie się Jana i jak tam o samolubną ich sprawiedliwość, jako o skałę jaką, odbić się musiało kazanie jego o pokucie ku odpuszczeniu grzechów.

Iżali mam wam najmilsi dopiero dowodzić, że i po-

między nami znajdują się tacy faryzeusze, którzy tego nie chcą pojąć, że każdy zewnętrzny uczynek, chociażby był w sobie dobrym, dopiero przez ducha, z którego wychodzi, swojej nabiera wartości? Czy mam wam dowodzić, że i pomiędzy nami znajdują się tacy faryzeusze, którzy pogrążeni w kłamstwie i oszukaństwie, w zawiści i oczernieniu, w niewstrzeżliwości i w nieczystości, sumienie swoje uspakajają martwą wiarą, albo czczą zewnętrzną pobożnością w religijnych obrzędach? Iżali mam wam dowodzić, że i pomiędzy nami znajdują się faryzeusze, którzy sami, bez względu na kościelne przepisy, z swojej samolubnej sprawiedliwości się wynoszą i którzy myślą, że ani Chrystusa, ani jego dzieła zbawienia, ani jego środków zbawiennych, ani jego kościoła wcale nie potrzebują; może dla tego, że nie cudzołożą, nie kradną, nie zabijają, przeciw światowemu porządkowi nie wykraczają; dobrymi są urzędnikami, uczonymi, sztukmistrzami, rzemieślnikami, obywatelami? którzy grzechy swoje słabościami zowią, przy pełnieniu których nigdy źle nie myśleli, i które im Bóg z pewnością bez wielu uczynków pokutnych przebaczy; którychto grzechów waga ani tak ciężką nie będzie znaleziona na szali i sprawiedliwości bożej, jak ją tu kościół i jego kapłani w swoim lęklivem ograniczeniu przedstawiają. *Końcem prawa jest Chrystus, ku usprawiedliwieniu każdego, który wierzy;* (Rom. 6. 22) mówi Paweł święty, *lecz nie uznają sprawiedliwości Boga i tylko swoją własną za coś uważać pragną*, przeto też nie podobają się sprawiedliwości bożej. Ach najmils! faryzajstwo to daleko i szeroko zapuściło za dni naszych korzenie swoje w serca ludzkie! Obwarowane kłamstwem i przewrotnością, obwarowane przeciw prawdzie są serca takich ludzi, jakimże sposobem ma ich słowo boże wzruszyć? —

Tylko tych, którzy nieudolność własnego poznania uczuwają, i do wyższego objawienia dążą; tylko tych, którzy o własnej słabości i ułomności są przekonani i których przekonanie to gniecie, *ubodzy w duchu*, (Matt. 5. 3). których Pan błogosławnymi zowie *i uciśnieni i obarczeni*, których do siebie woła; tych tylko wzrusza moc jego słowa. A jeśli ich wzrusza, skądże-to pochodzi, że tak wielu wcale się nie poprawia? Rozważmy to sobie:

Łzę wzruszenia najmils! którą nam także chwilowe wstrząśnienie wyciska, nie da się serce obmyć ani też uczucie; bo myśl: powinienś, musisz się poprawić, jaka przy słuchaniu słowa bożego w nas się rodzi, jeszcze nie jest istotną poprawą. Kiedy kto spiącego wzruszy, tak, iż ten zbudzony podnosi się, lecz nie przyszedłszy do jasnego przeświadczenia, znów wkrótce zasypia; czyżto jest przebudzenie? Kiedy obłąkanemu, który ponad przepaścią chwieje się, wskażemy straszliwą głębię owęj otchłani, tak iż zadrży; iżali to już zowie się powrotem na drogę pewną? Dla czego-to zaś zbudzeni nie powstają ze snu, i dla czego przestraszeni nie zstępują z owej przepaści na drogę zbawienia? Oto dla tego, ponieważ polubili marzenia swojego sennego życia; ponieważ kiedy przestrach minie, chmury w otchłani wstępują i głębię ję zakrywają; ponieważ zwrot wymaga przewyciężenia samego siebie, a przewyciężenie samego siebie jest trudnem; ponieważ potrzeba walki, zaciętej walki, aby wyrzec się ulubionych słabości i głupstw, do których się przywykło i w drugą niejako naturę zamienionych grzechów nałogowych; ponieważ nie znacie jeszcze nagrody panowania nad sobą, przeciwnie zaś chęć zakazanych rozkoszy i uciech wabi was i nęci co raz to bardziej; ponieważ nawet tam, gdzie poważne przedsięwzięcia do ś. walki was zachęcają, wszystko o własnych siłach zdziałać chcecie, zapominając,

że Pan-to jest, *który tak chce jak i wypełnienie daje tym*, którzy jemu, i to jedynie jemu całkiem się oddają. Dla tego-to tylu poza wzruszenia ani krokiem dalej postąpić nie może; aby wzruszenia te każdej niedzieli wracały, na to przyzwalają; lecz aby słowo kości i trzewia przenikło i całego człowieka przeistoczyło, do tego nie doprowadzają. Aby swoją niesprawiedliwość uczuli, i aby potrzebę nawrócenia się uznali, na to przyzwalają; lecz aby nawrócenie prawdziwie i stale w życiu się pojawiło, do tego nie doprowadzają. Aby im w sposób wzniosły i godny sprawa Boga, religii, kościoła, przedstawioną była, na to pozwalają; lecz aby nam sprawę tę sami na sobie przedstawili nie w słowie lecz czynem, o do tego nie doprowadzają! A kiedy ich ta sprzeczność życia z uznaniem zaniepokoi, czegoż nie czynią, aby się zaspokoić!? Odmawiają zwykle swoje formuły albo przykazania, które na pamięć umieją i to zowią odprawianiem nabożeństwa, swoją ucieczką do Boga. Może wyznają jeszcze swoje grzechy i odbierają w ciele Pana, zakład wiecznego żywota, i teraz myślą, że już wszystkiego dokonali. Udzielają jałmużnę ubogim, i dzielą się z nimi i myślą, że temi uczynkami miłości *pokryją mnóstwo grzechów swoich*. Nieraz też sobie odmawiają téj lub owéj rzeczy, zwalczają niektóre błędy, unikają zewnętrznego zgorszenia, dają przykład dobry; tylko nie odstępują od swoich ulubionych błędów, od swoich nałogowych grzechów, od swoich zakorzenionych występków, przy tych tylko ma ich Pan spokojnie zostawić, na te przecie nie będzie Pan tak bardzo zważał, te im przecie przebaczy, obok tylu dobrego, które chcieli i które uczynili. O Mistrza słowach: *kto jedno z moich przykazań przekracza, przestępuje je wszystkie*, wcale nie pamiętają. Straszliwie igrają sobie z powagą religii i świętości. Nawet ludzie tacy są już na drodze coraz to wię-

kszego oddalenia się od Chrystusa, wśród ciągłych złudzeń samego siebie i pozorów chrześcijaństwa.

Przypatrzcie się żydom, jakto sobie postępują z Janem, każącym na puszczy o pokucie. Tłumnie wybiegają do niego nad Jordan, słuchają jego słowa, pochwalają jego gorliwość, czują się wzruszeni i pociągani, dają mu chrzcić siebie. Rozgłaszają chwałę Chrzciciela po kraju, ktoby go nie chciał słuchać, nie byłby pobożnym. Lecz gdyby się to na tém tylko kończyło! Gdyby tylko przy tém mogli w całym pokoju, bez troski i z pewnością żyć na dawny swój sposób, gdyby tylko mogli w czczym swoim i cielesnym trwać zmyśle! Lecz ponieważ słowo wielkiego poprzednika Jezusa Chrystusa więcej wymagało, ponieważ chłostało ciało, ponieważ żądało *żywego* uznania prawości, zaprzania czczéj i ziemskiej zmyślności, pokuty i poprawy *w duchu i w prawdzie*: wtedyto Jan przestał być mężem ludu, wtedy gorliwość jego była przesadzoną, mowa jego twardą, duch jego za nadto wyteżony, wtedyto był on jak i później sam Zbawiciel, burzycielem a nawet i opętanym. *W miękkich szatach, jako się znajdują na dworach królewskich*, byłby im był miłszym, *trzcina, którą wiatr na każdą stronę kołysze*, byłaby im była odpowiedniejszą. Takto dzieje się, kiedy tylko na samych przestajemy wzruszeniach, i dla tego też wielu nigdy się rzeczywiście nie poprawia.

Co za smutny urząd, najmiłsi! urząd głosiciela słowa bożego, gdyby lepszych nie miał wydawać owoców! Całe wasze słuchanie, całe wasze upodobanie, całe wasze wzruszenie i uczucia nie sprostają temu, gdyby tylko jeden człowiek zastanowiwszy się stanął, swoje zbawienie poznał, nawrócił się i poprawił. Z tego powstaje radość w niebie i na ziemi. I Najwyższemu niech będą dzięki, że słowo boże takie właśnie przynosi owoce. Lecz skądżeto pochodzi, że chociaż się też poprawiają, *wielu przez to słowo nie*

dostępuje pokoju? To jeszcze pozostaje nam do rozważenia, a przyczyna tego nie jest tajną.

Kiedy człowiek zle swoje nałogi zwalczył, swoje grzeszne skłonności poskromił, swój żywot naprawił i do stanu łaski bożej powrócił, wtedy uczuwa się lekkim, wolnym, wewnątrznie uszczęśliwionym; technienie *radości i pokoju z ducha ś.* przenika jego istotę. W tym stanie łaski, przez który Zbawiciel człowiekowi najświetniej się objawia, nie może wielu wcale tego pojąć, że stara grzeszna natura ciągle się w nich jeszcze odżywa; chcieliby oni, aby z porzuceniem grzechu, ustała także wszelka dalsza z nim walka; chcieliby oni, aby poświęciwszy się duchowemu życiu, ciało nigdy przeciwko nim nie powstało; chcieliby oni, aby przedarłszy się do *wolności dzieci bożych*, nic im więcej téj wolności nie naruszało; jako święci w niebie, chcieliby być wolni od każdego pokuszenia; — ponieważ właśnie zadaniem życia ludzkiego jest: wytrwać wiernie w walce aż do końca. Inni więcej jeszcze żądają, i pragną także, aby żadne zewnętrzne doświadczenie ich nie nawidziło. Ponieważ się stali dobrymi, wszyscy ich przeto za takich uznać powinni; ponieważ *królestwo boże za wyłączny* przedmiot życia swego sobie obrali, chcieliby, aby żadna pozioma troska więcej życia ich nie zakłopotowała; ponieważ się Panu poświęcili, chcieliby, aby ich uchronił od wszelkiej straty, od wszelkiej dotkliwej boleści, od ciężkiego smutku i nieszczęścia. Ach! czemuż sobie na to zasłużyłem? Jak gorąco się modliłem, a Pan mnie nie wysłuchał. Tak wiernie mu służyłem, tak stałe mu zaufałem, a jednak taki mnie los spotkał!..... Takto wyrzekają podobni ludzie wśród dotkliwszych życia doświadczeń. Tych słów ś. Ambrożego: *Odbierz życia jego cierpienia, a odbierzesz mu jego szczęśliwość; odbierz męczennikom ich walki, a zabierzesz im ich koronę* — nie rozumieją wcale. Dla czego to? Oto, bo ich serce jeszcze

się nad świat nie wzniosło, i jeszcze tam nie jest u Chrystusa. I apostołowie byli dobrymi, trzymali się wiernie Mistrza swojego, nie znali żadnej innéj woli prócz jego; a jednak nie mieli jego pokoju, póki pośród nich zostawał, ponieważ ziemskiego oczekiwali zbawienia, ponad które wzrok ich się nie wznosił. Dopiero kiedy Zbawiciela śmierć i wniebowstąpienie rozwiąło ziemskie te ich nadzieje, i oczy ich ponad ten świat ku górze zwróciło, dopiero wtedy przenika ich pokój Jezusa, i dopiero wtedy rozumieją jego słowa: *pokój mój zostawiam wam; pokój mój daję wam, nie jako go świat daje, daję go wam; mój pokój daję wam.* (Joan. 14. 27).

Abyśmy najmiłsi! w wierze naszej się nie zachwiali, abyśmy się całkiem oddali Chrystusowi i jego kościołowi, abyśmy w nim uznali i znaleźli nasze zbawienie, a prócz niego żadnego innego nie znali, nie szukali i nie chcieli, oto jest nasz pokój, nasz prawdziwy pokój, nasz uszczęśliwiający pokój. Z tym pokojem w sercu nie zdoła świat nic przeciwko nam, ani jego pokusy, ani jego prześladowania, ani jego walki, troski i cierpienia, ponieważ się ponad niego wzniesiemy. O bodajby nam Bóg, dopomógł do tego pokoju, przez prawdziwe nawrócenie naszego zmysłu i postępowania; a do tego nawrócenia się przez korzystne wzruszenie naszego serca i unysłu, a do tego wzruszenia przez wyższą moc słowa swego bożego. Bodajby dopomagał do tego wszędzie w rozległym obrębie świętego swojego kościoła, gdzie tylko to słowo boże bywa głoszone. Także i tu najmiłsi słuchacze! także tu, ile kroć razy zbieramy się do tego świętego przybytku, ile kroć razy rozlega się z tego miejsca świętego z ust jego sług to słowo: bodajby nigdy nie było *słowem*, które na próżno przebrzmiało jako na *puszczy*; lecz *nasieniem*, które stokrotne owoce przynosi na *żywot wieczny*. A.

KAZANIE

na niedzielę 4. adwentu.

*„KaŹda dolina będzie napelniona, a kaŹda góra i pagórek poniŹon
będzie“ ? (u Łuk. 3. 5.)*

Gdybym wam powiedział, mili słuchacze! że tu do nas zjedzie niezadługo w gościnę jaki świata tego mocarz, który podźwignie nas z naszej niemocy, otrze nam łzę smutku i boleści, słowem, który koniec położy całemu naszemu nieszczęściu, nędzy i niedoli i dawną nam przywróci wielkość i świetność; czyżby nowina ta nie zwróciła na mnie oczu waszych i baczenia, czyżby nie wywołała wśród was tysiąca głosów radości, i tysiąca oklasków? O tak najmiłsi! wszyscy zajęci tym niespodziewanem szczęściem, wszyscy ucieszeni tą łaską i dobrocią owego mocarza, czegóżbyśmy w tym razie nie czynili, i na jakieżbyśmy się przygotowania nie wysilali! Nie szcędząc żadnych ofiar ani nakładów, zgromadzilibyśmy tysiące rąk, i jedni równalibyśmy drogi, drudzy budowalibyśmy bramy tryumfalne, inni stroilibyśmy ulice i domy nasze, a jeszcze inni przyozdabialibyśmy mieszkania dla tego naszego gościa wysokiego i dobroczyńcy; wszystko to zaś czynilibyśmy z jak największym pośpiechem i z jak naj-

większą okazałością, by tylko jak najgodniej przyjąć tego wybawcę naszego, i by mu pobyt jego wśród nas jak najbardziej umilić.

Otóż chrześcijanie! sześć dni jeszcze a zawita do nas król inny, którego nie raz, ale już dziś po raz trzeci zapowiada jego wysłaniec i poprzednik ś. Jan Chrzciciel. Iżaliście więc pomyśleli o jakich dla niego przygotowaniach; — iżaliście dziś, pytam się was, w tę czwartą niedzielę adwentu, gdzie już żadna niepewna pogłoska nie krąży, ale gdzie Pan przyjdzie swoje do nas już po trzykroć przez swego wysłańca zapowiedzieć polecił, iżaliście dziś na to trzykrotne oznajmienie zajęli się już wszystkim tym, co posłużyć może ku jak najgodniejszemu przyjęciu tego króla niebieskiego? Albo czy może król ten mniej jest godnym wspaniałego przyjęcia, mniej znaczącym od jakiego króla ziemskiego? Czy go nie znacie? tego króla nad królami, tego Pana zastępów, względem którego królowie ziemscy są tylko cieniem? O biada wam, jeśli go nie znacie, albo znać nie chcecie, bo i on was kiedyś uzna! Albo czy się obawiacie, aby te przygotowania, które ku godnemu jego przyjęciu poczynić wam wypada, nie wymagały z strony waszej wielkich kosztów, trudów i nakładów? O nie chodzi tu wcale, mili słuchacze! o bramy tryumfalne, nie chodzi tu o żadne oświetlenie, ani przepyszenie i bogato przystrojone pałace; wszystko — czego ten król po was wymaga — jest *serce czyste*, które aby mu złożyć w ofierze, nie potrzebujecie wcale ni złota ni srebra, ale samą tylko szczerą i dobrą wolę. Lecz żąda on po nas serca czystego, serca wolnego od występków, a przyozdobionego we wszelkie cnoty; jako więc tam na przyjęcie owego urojonego mocarza, byliśmy gotowi stroić na zewnątrz domy nasze, a i wewnątrz przyozdobić owo pomieszkание, które on sam miał

zająć; tak i tu winniśmy domek serc naszych nie tylko oczyścić ze wszystkich obrzydliwości, i omieść ściany jego zakurzone pyłem dawnych naszych śmieci i nieszczęśliwych nałogów, ale nadto, ponieważ do niego król ten nasz wniść zamyśla, i wewnątrznie przyozdobić go we wszystkie cnoty i dobre uczynki. Czego abyście nie pominęli, wyprawia on do was po raz trzeci swojego posłańca, z poleceniem oznajmienia wam, w jaki-to sposób te przygotowania przedsięwziąć macie. „Każda dolina“ woła Jan ś., „ma być wypełniona, a każda góra i każdy pagórek ma być poniżon“, których-to słów głębokie znaczenie rozbierzmy sobie dziś w tej Bogu poświęconej godzinie, tak iżbyśmy wśród prawdziwego naszego gotowania się na żadne już więcej trudności nie natrafili. Zastanówmy się więc, jak to:

I. każda dolina ma być wypełniona i

II. każda góra i pagórek ma być poniżon.

Wszechmocny Boże, ty — w którego wszechwładnej prawicy spoczywają losy tak pojedynczego człowieka jak i całych narodów, spojrzij okiem miłosierdzia na nas, lud twój grzeszny i przed tobą się korzący; wspieraj nas łaską twoją wśród licznych pokus żywota tego, kieruj krokami i postępowaniem życia naszego, tak iżbyśmy każdej chwili zawołać mogli z prorokiem: gotowe serce moje o Boże! gotowe serce moje! Przyczyni się za nami etc.

Część I.

Serce ludzkie tyle mieści w sobie miłości własnej i tak wysokie ma o sobie wyobrażenie, że pomijając próbę czy wytrwa, zawsze za lepsze się poczytuje niżli jest w istocie. Żaden z ludzi nie wgląda chętnie do serca swego, już-to z powodu że albo je za zupełnie czyste poczytuje, już też że jakimś tajemniczym przeczuciem strwo-

żony, nie w niem dobrego znaleźć się nie spodziewa. Jako brzydki człowiek unika zwierciadła, tak też zły chroni się wszelkiej sposobności, któraby go spowodowała do spojrzenia w sumienie swoje. I to jest właśnie największem nieszczęściem, to głównym błędem, dla którego poprawa życia nastąpić nie może; nigdy bowiem nie można pozbyć się choroby, której nie znamy; przeciw której albo wcale żadnych nie zażywamy lekarstw, albo też zupełnie niestósowne; nigdy nie można rany uleczyć, którą okazać się wstydzimy, i której przeto niebezpieczeństwo pozostaje nam nieznanem. Z powodu tej gnuśności nie zezwalając na opatrzenie, i owę przewrotną bojaźń, gdzie już na samo wspomnienie poznania samego siebie w tył się cofamy, wyradza się choroba nasza w nieuleczonego raka, który całe ciało coraz bardziej toczy i w końcu człowieka o śmierć przyprowadza. Aby temu tak straszliwemu nieszczęściu zapobiedz, musimy koniecznie zedrzyć tę zasłonę, która dotąd serce nasze zakrywa; musimy zajrzeć odważnie do komorek tego serca, a oddalwszy od siebie, jak to mądry lekarz czyni, wszelką ekliwość na widok brzydkich wrzodów i strupieszności, wykroimy nożem bez litości wszystkie nagniłe i nadpsute części; chociażby zaś operacya ta nie wiem ile bólu sprawić nam miała, przedsięwziąć ją musiny, ponieważ inaczej o zdrowiu ani myśleć. O jakże tam nie jedno serce znajdziemy nadwreżone, jakie tam okazać się niedostatki, na ile-to dolin, na ile przepaści wśród tego naszego badania nie natrafimy, które wszystkie zapełnić trzeba! Spojrzuj tylko w twe serce, miły słuchaczu! czy nie widzisz w niem jakiej doliny, ponad którą wznosi się mgła *niedowiarstwa*? Czy nie zapełnia serca twego brzydka jaka oschłość, czczość i oziębłość? Zapytaj samego siebie, czy wiesz też, w co wierzysz, albo czy tylko wiesz to, w co niewie-

rzysz? Iżali nie zatrwożyłbyś się, gdybyś miał dzisiaj złożyć publiczne wyznanie wiary twojej? Czy nie ujrzałbyś tam wielkiej próżni, niedostatku, jak najgłębszej doliny? albo też czy nie powątpiewasz o czem, czy nie zostajesz w zawieszeniu i niepewności, i czy nie chwiejesz się na wszystkie strony jako trzcina? O precz z tém lodowatym niedowiarstwem, precz z innemi powątpiewaniami. Wypełnić trzeba tę dolinę niedowiarstwa świętą wiarą ojców naszych, rozpędzić musisz tę mgłę powątpiewań, pogasić te błędne światełka, które nieznajomego wędrowca na bezdroża sprowadzają! Macie przecie filar, który oburącz obejmijcie; macie opokę, którą ową dolinę zasypać możecie t. j. macie święty nasz kościół, który rozprasza wszelkie niedowiarstwo i wszelkie powątpiewania. Tego filaru żaden Samson nie obali, téj opoki nie wstrząśnie żadna podziemna siła; owszem (Ps. 45). strumienie rzeki rozweselają miasto boże, mówi psalmista; tylko coraz mocniejszą i wawrzynem zwycięstwa ukoronowaną wychodzi zawsze z téj walki. —

Chwała Bogu, odpowiesz mi drogi bracie? téj bezdennéj próżni niedowiarstwa, téj otchłani i przepaści błędu i powątpiewania nigdy w sercu mojem nie uznałem; wiem, w co wierzę, jestem o wierze mojej przeświadczony, mogę nawet sobie zdać z tego rachunek; słowem wierzę w to wszystko, co święty kościół katolicki do wierzenia podaje, ponieważ uzbrojony duchem prawdy nie może on nigdy dzieci swoich w błąd wprowadzić, ponieważ od swego założyciela odebrał to przyrzeczenie, że tenże pozostanie z nim aż do skończenia świata. — Szczęśliwyś, miły bracie, jeśliś w wierze świętej nigdy nie doznał rozbicia; lecz spojrzij tylko lepiej, czy oko twoje nie napotka *innej jakiej* doliny. Iżali nie czujesz w sobie niedostatku *ufności* w Boga. Czy nie opadło cię kiedy posępne znie-

chęcenie, jeśli szczęście nie zawsze sprzyjało twoim zamiśłom? Iżali nie wciskało się kiedy do serca twego nieme powątpiewanie o wszystkim rządzącéj Opatrzności? Czyś nigdy nie szemrał przeciw rozporządzeniom boskim; czy nie opanowała cię nigdy niecierpliwość, jeśli cię choroba na łożę powaliła, jeśli cię nieszczęście i krzyż jaki nawiedziły? Iżali przyjąłeś wszystko to z ręki Boga z uległością i dziękczynieniem? Czy sobie teraz nie przypominasz, że te uczucia nieufności wyryły sobie w sercu twojem dolinę, aby się w niej osiedliły? O zaiste! śmiało rzec można, że ani mniejsza część słuchaczy moich nie pozostała nienaruszoną od gwałtownéj burzy podobnych uczuć! Otóż chrześcijanie jestto znów dolina, którą nam wypełnić koniecznie trzeba. Lecz czemuż zapełnić tę dolinę? Oto wrzucicie w nią opokę niewzruszonéj ufności, przeciwko której napróżno spienione bałwany morskie ryczą i biją, o którą roztrącają się bezsilne! „Jeśli z trzaskiem cały okrąg ziemi się załame, nieustraszonego przywała mnie jako zwaliska,“ tak wystawia nam pogański wieszcz (Horat. ode. liber 3. 3). swoją ufność, lecz piękniej jeszcze przemawia Duch święty (Ps. 45). „przeto się nie ulękniemy, chociażby się cały okrąg ziemi poruszył, i chociażby się góry w serce morza przeniosły.“ Czyżby ten, który wszystkie włosy na głowie naszej policzył, nie miał także o was pamiętać małowiernych? O zna on dobrze potrzebę i niedostatki nasze! „Widziałem ucisk ludu mojego w Egipcie, widziałem, mówi Pan do Mojżesza, co lud mój w Egipcie wycierpiał; słyszałem jęki jego, wyciskane okrucieństwem i nieludzkością ciemżców jego, a znając boleść jego, zstąpiłem, abym go wybawił z rąk Egipcyan.“ O jakiegożbyśmy błógiego pokoju duszy doznawali, gdybyśmy prawdę tę dobrze wyrozumieli i gdybyśmy wierzyli, że Bóg widzi, co się na tym świecie

dzieje, że zna nędzę i niedolę naszą, i że wie najlepiej, czego nam niedostaje. „Albowiem Ojciec wasz niebieski wie,“ mówi Pan, „że tego wszystkiego potrzebujecie.“ Skoro więc tak, pocóż nam rozpaczać, poco próżne rozwodzić żale, poco nam zwątpiewać?

Wprawdzie zasmucony ojciec, śmierć syna twego głęboką zadała ci ranę; wprawdzie bolejąca matka, śmierć z życiem twojej córki wydarła ci także połowę *twego* życia; wprawdzie może was stroskani rodzice opadły nie dobre jakie myśli, dla czego Bóg właśnie *wam* dzieci wasze zabiera bez waszego zawinienia; lecz precz z tą doliną nieufności, rozpaczy i zwątpienia! pochwycicie za ocalającą kotwicę nadziei i spojrzycie tam w lepsze życie! Przyjdzie dzień, w którym znów ujrzycie wszystkich tych, których tu z bólem serca postradaliście, tem szczęśliwszych! Wprawdzie boleśnie ci w niedostatku pogrążona rodzino, że przy uciążliwej pracy, wśród potu i znoju dnia całego, ledwie nędzne życie utrzymać możesz; lecz niech cię ubóstwo twoje nie skłania do szemrania przeciw opatrności Boga i do zawiści ku lepić się od ciebie mającym, a tém samém niech ubóstwo to nie tworzy w sercu twojem doliny zniechęcenia, i niech cię nie spycha w otchłań rozpaczy! Owszem niechaj myśl o życiu przyszłym lepszą stanie się wam kotwicą, któraby was utrzymała ponad tą przepaścią! Precz więc z doliną zwątpienia, nieufności i zniechęcenia, wypełnijcie ją opoką ufności i kotwicą nadziei!

Wreszcie jedna jest jeszcze dolina, która wiele miejsca w sercu ludzkim zajmuje, a którą wielu ludzi prześlepia, t. j. niedostatek *miłości Boga*. Cóż nam pomoże bracia mili i słuchacze! że prawą wyznajemy wiarę, że się skrzepiamy nadzieją, jeśli zbywać nam będzie na ożywiającej duszy — na miłości. „Gdybym mówił językami ludzkimi

i anielskimi“ mówi Paweł święty (1 Kor, 13. 1.) „choćbym miał wiarę tak iżbym góry przenosił, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym był spalony, a miłościąbym nie miał, nicem nie jest, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiały“. Tak-to czemś wielkiem jest miłość chrześcijańska; tylko przez nią nabiera wiara swęj wartości, gdyż inaczej staje się martwą, tylko przez nią staje się nadzieja prawdziwą, gdyż inaczej byłaby złudzeniem; niezmierną przeto musi być też otchłań i straszliwa dolina w tém sercu, któremu niedostaje miłości. A właśnie miłość tę, królową wszystkich cnót, zaniedbuje większa część ludzi. Miłość niczem innem nie jest, jedno wypełnieniem boskiej woli, wypełnieniem boskich przykazań; lecz powiedzcie mi sami, iluż-to nie znajduje się za dni naszych, którzy pędzą życie w próżniactwie i oziębłości, nie znając ani przykazań boskich, ani kościelnych. Zapytaj się zaś takiego światowca i rycerza miłostek, ile dziś wieczorem będzie towarzystw, ile się tam niewiast znajdować będzie, jakie zachodzą role w teatrze, jak się nazywają aktorzy, aktorki; zapytaj się, gdzie dziś będą serenady, asamble i tym podobne zabawy; a ujrzysz go na właściwem polu jego popisu, ujrzysz, że to jego katechizm, z którym teoretycznie i praktycznie jest obznajmiony. Lecz kiedy go zapytasz o dziesięciore boskich przykazań i o ich treści, stanie jak wryty i nie ruszy z miejsca, jak ów żak szkolny, który na zapytanie swego nauczyciela odpowiedzieć nie umie. Zapytajcie się próżniaka, co rozumie przez miłość Boga, a obaczycie jak zdziwiony będzie na was patrzał, lecz jeśli go się zapytacie o to, co zmysłowy świat, — „miłością“ — zowie, tę miłość, tę będzie wam mógł rozłożyć na wszystkie części. Jest-to zaiste nędzne życie; ludzie tacy są tylko z postaci ludźmi, są tylko z imienia chrześcijanie. Pismo św. odmalowało ich dokładnie wedle

ich życia „których Bóg jest brzuch, i chwała w sromocie ich, popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich, niemasz ktoby czynił dobrze, niemasz aż do jednego.“ — (Filip. 3. 19. Ps. 13.) Takie-to są doliny, takie otehlanie, które rozłączają nas z Bogiem. Jedynie swoim namiętnościom schlebiać, jedynie próżniactwu się oddawać, nie wyższego i lepszego nie znać, jak z jednej uciechy rzucić się w drugą, nigdy o Bogu ani jego przykazaniach nie pamiętać, zupełnie nic dla duszy swojej nieśmiertelnej nie uczynić; jedynie ciało, które prochem jest, zdobić i pielęgnować: wszystko - to znaczy spychać wysoką godność człowieka pomiędzy zwierzęta i nieśmiertelną duszę zrobić niewolnicą ciała! Precz więc z temi straszliwemi dolinami i przepaściami, trzeba je wypełnić, gdyż inaczej nigdy Zbawiciel do nas nie zawita. Lecz czemu mamy te przepaści zarównać, czemu te straszliwe otehlanie zasypać? Ty, któryś dotąd był próżniakiem, powinienes porzucić to próżniactwo i sumiennie używać czasu; któryś był opieszałym, powinienes podwoić gorliwość swoją o dobro; któryś był zwolennikiem świata i jego rozkoszy, powinienes rozważać miłość Boga i czynnie jej się wypłacać; ty, któryś żył dotąd w nieznamości prawa bożego, powinienes pokornie rozważać i słuchać słowa bożego; ty, któryś dotąd był letnim i gardził przykazaniami boskimi, powinienes pilnie je wypełniać; ty, któryś dotąd sobie lekce- ważył kościół i jego nabożeństwo, powinienes ze skrucłą nawrócić się do niego i stale przywizać. Koniecznie te doliny zappełnić musicie, koniecznie te doły zarównać; słowem: *wiara, nadzieja i miłość*, jeśli wam dotychczas na nich zbywało, powinny znów stąpić do serc waszych, jeśli i Pan ma do nich zawitać. Każdy więc badaj samego siebie i pytaj troskliwie, czy powyższe doliny nie przeryniają serca twojego, a tem samem czy nie utrudzają

wchód przychodzącemu Zbawicielowi. Wymieniwszy wam doliny, które zappełnić trzeba, i wskazawszy wam, jak to czynić macie, pozostaje jeszcze ukazać wam góry, któreby się pojawić mogły, a które trzeba poznać, o czém

Część II.

Nie dosyć jest bracia mili i słuchacze! uzupełnić to, co było niedostatecznem, zappełnić i pokryć to, co było dziurawem, poprawić to, co było uszkodzonem; — trzeba nam jeszcze poznać wszystko to, co jest zbytecznem, trzeba pousuwać wszystkie przeszkody i zawady. Jeśli bowiem jaką drogę, jaką ulicę chcemy do dobrego przyprowadzić stanu, powinniśmy nie tylko wszystkie dziury i doły pozasypywać, któreby ją niedogodną albo niebezpieczną czyniły; lecz jeszcze trzeba także kamienie i skały pousuwać, któreby przejazd tamowały. Podobnie się ma i w duchowym względzie. Jeśli Pan i Zbawiciel ma wniknąć za przyjściem swoim do serca naszego, nie tylko powinniśmy zappełnić wszystkie doliny i przepaści, ale nadto poznać wszystkie góry i pagórki, któreby mu mogły wstęp do nas tamować. Jakież-to są góry, które tamują drogę Panu? Góry mają zwykle w piśmie ś. bardzo piękne i wzniosłe znaczenie, są one ulubionem miejscem Pana i Zbawcy naszego. Po górach bowiem chętnie uczył Jezus, na górach modlił się przez noc, na górze przemienił się, na górze dał się pojmać i ukrzyżować, z góry w niebo wstąpił, i nam samym radzi, abyśmy w największej potrzebie, gdy ujrzymy brzydkość spustoszenia na miejscu świętém, uciekali na góry.

O zaiste! człowiek czuje się wiele wolniejszym na górach; tam jakoś lżej oddychamy, tam widzimy się wznieśieni ponad poziom czynnego mrówczego życia ludzkiego, tam spoglądamy wyżej, tam duch nasz wzniesiony się czuje

ponad ciasny obręb świata tego i bliżej się widzi swojej ojczyzny, — nieba, bliżej samego nawet Boga. Góry więc wystawia nam pismo święte jakoby wyższe jakie istoty stworzenia, które swojemi olbrzymiemi głowami kiwają na człowieka, aby wyszedł na ich grzbiet, aby niezdrową dolinę opuścił i aby się jak one piał i wznosił ku niebu. I czy podobna, abyśmy góry te poznosili jako dziś Jan święty poleca? O nie bracia mili! o innych tu górach zupełnie jest mowa. Owe góry, które nam są zachwalone i polecane, są-to góry, na które w pokorze serca, ręką naszego Anioła stróża prowadzeni, mamy wstępować, aby z nich, które podług nauki Ojców świętych (Ambr. hom. in Luk. 6. ś. Aug. o kazaniu na górze). chrześcijańską oznaczają sprawiedliwość, z Bogiem w bliższy wnijść związek. Góry zaś, które dziś mamy poznosić, są-to góry dumy i pychy, które człowiek w swojej zapamiętałej wściekłości podobnie jak owi olbrzymi świata bajecznego jedne na drugie stawia, aby wdrapał się do nieba, i aby Boga, gdyby-to być mogło, stracił z tronu jego wszechmoceń. Któżby-to uwierzył, aby człowiek ten robak ziemi zwykle tak chętnie w błocie się tarzający, miał się poważić w nieukróconej pysze nadymać się i przeciwko bóstwu powstawać? Ktoby-to uwierzył, aby człowiek, który tylko wszystko ma od Boga pożyczane, miał się w niepojętej porywczosci przeciwko temu swemu dobroczyńcy porywać, i aby miał łamać przysięgę, którą przy chrzcie świętym wykonał i potem tak często ponawiał? A jednak niestety, tak jest w rzeczy samej! Djabeł, ten pierwszy i największy buntownik przeciwko bóstwu, uwiódł pierwszych naszych rodziców, którzy chcieli się od niego nauczyć sztuki stania się równymi Bogu; lecz próba im się nie powiodła, i my wszyscy nosimy jeszcze smutne ślady i zarody tej przebrzydłej pychy. Pomimo to dzieci ludzkie jeszcze nie

nabrały rozumu i popierają to straszliwe nedorzeczne dzieło, a nie pomne losu owych niebobierców, podnoszą rokosz przeciwko Bogu, spierają się z nim, i chcą mu kłaść warunki, a nawet w smutnem obłąkaniu bluźnią i szemrzą przeciwko niemu i tak wywołują gniew jego w sposób jak najstraszliwszy. „Gdyby miłosierdzie boskie nie powstrzymywało ciągle prawicy sprawiedliwości swojej, gdyby zasługi Jezusa Chrystusa nie robiły nieszkodliwemi pocisków gniewu bożego i w swojej krwi ich nie gasiły,— zaiste dumny ten i pyszny i wiecznie się przeciwko Bogu burzący rodzaj ludzki byłby już dawno na ziemi wyępiony. Czytajcie tylko te kary, jakich Izraelici na puszczy a nawet jeszcze i w ziemi obiecaniej doznawali, jak tam tysiącami za grzech jeden zmierać musieli i porównajcie zbrodnie dni naszych i osądźcie, jakieby je za to kary w stosunku do starego przymierza czekały. Za krzywoprzysięstwo była kara śmierci przeznaczona, a po dziś dzień, ileż-to set krzywoprzysięstw ludzie nie popełniają!

Atoli może mi powiecie: téj szatańskiej zarozumiałości, téj szkaradnej dumy i pychy weale nie mamy; takie góry nie przyciskają serc naszych! O dziękujcie Bogu, jeśli jeszcze tak daleko nie zabrnęliście, ale zarazem spojrzycie téż w serce swoje, może na podobne góry natraficie, których nawet dotąd nie spostrzeegliście. Wskażę wam jedną taką górę. Izali niema tu pomiędzy wami takiego, który w to nie wierzy, czego rozumem swoim pojąć nie może, który w to tylko wierzy, co się z jego rozumem zgadza? Czy niema wśród was takiego, który sobie utworzył sam wiarę, a od Boga daną naukę kościoła odrzuca, i za szczególniejszy ją wymysł poczytuje, dla tego, że ciasna i ograniczona głowa jego objąć jęj nie może? Jakże możesz bracie miły, nieudolnym twoim rozumem, który i tego nawet objaśnić nie potrafi, jak źdźbło po-

wstaje, zgłębić otchłanie bóstwa? Zapewne znasz świętego Augustyna. Był-to mędzec wielki, badacz biegły, któremu dzisiejsi filozofowie nie są godni rozwiązać rzemysłów u trzewika; otóż téj genialnej głowie powiedziało raz jakieś pachole, że łatwiej morze w dołek przeleje, niż zgłębi istotę Trójcy świętej; a ty chcesz iskierką twojego rozumu rozstrzygnąć, w co mamy wierzyć, w co nie, co jest boskiem objawieniem a co nie? O! rozum twój gotów ci jeszcze wreszcie powiedzieć, że Bóg nic nie objawił, że Boga nie masz, jak-to już nie jednemu powiedział. Powiedz więc sam, czy nie jest-to pycha bez granic, i straszliwa duma, chcąc Bogu przepisywać i z Bogiem się spierać? Wiedźże zatem, że jeśli własnym twoim rozumem zdołasz pojąć prawdę religii, religija ta jest nędzną; ponieważ doświadczenie uczy nas, że rozum nasz, biorąc go tu w najwyższym stopniu doskonałości, nie może nawet istoty najmniejszej rzeczy *pozaświata* objaśnić; skądżeby więc miał tenże sam rozum zgłębić tajemnice bóstwa? Religija którą rozum ludzki *pojmuje*, przestaje być religiją, ponieważ korzeń jój nie tkwi już więcej w niebie, ale w ludzkiej wiedzy; religija więc musi *koniecznie* jako niebo ponad nasz rozum się wznosić, co zaś rozum nasz przechodzi, bynajmniej nie jest jeszcze rozumowi *przeciwnie*. Precz więc z tą górą pychy i zarozumiałości, na której chcesz się wzniesć aż do tronu Boga, i Boga samego zapytać o byt jego i o przyczynę tego bytu; precz z tą bezczelną niegodziwością, odrzucającą święte prawdy religii, dla tego, że ich rozum nie pojmuje. Naucz się raczej od Pawła świętego poddać rozum twój pod posłuszeństwo wiary. Naucz się wprzód *wierzyć*, a potem uwierzywszy, nad tém rozmyślaj, objaśnij sobie, poznaj *pierwiastek, podstawę twojej wiary*, to jest rzecz główna, to jest prawdziwe użycie rozumu, to jest prawdziwa filozofija życia.

Druga góra, którą znieść powinniśmy, jest wynoszenie się z stanu swojego, z urzędu, godności i powagi.

Są ludzie, którzy się wstydzą uczęszczać do kościoła i być na nabożeństwie, utrzymując, że gdyby się znajdowali tam, gdzie się i najnędzniejsi ukazują, i gdyby brali udział w tychże samych zwyczajach, co stany niskie, straciłby mogli wiele na czci i poszanowaniu. Jest-to obłęd szczególniejszego rodzaju, ponieważ poszanowanie wzrósć tylko może, skoro mąż piastujący wysoką jaką godność w kraju, równie odznaczającym się pokaże i w służbie kościoła! — Aby więc tych, którzy w podobnych zostają stósunkach, wywieść z tego ich błędu, oświadczam im, że w kościele znika wszelka różnica stanów; że niema tu króla ani żebraka, lecz sami chrześcijanie i nędzni grzesznicy. W kościele złożyć muszą wszyscy i korony swoje i godności i odznaczenia przed Tym, który im je udzielił. W kościele powinni być wszyscy jako dzieci, bez obłudy i złości, serca czystego i niewinnego; ponieważ sam Zbawiciel tak mówi: Jeśli się nie staniecie jako jedno z tych dzieci, nie wnijdziecie do królestwa bożego. Precz więc z temi górami pychy i przesądu, gdyż Bóg jest Bogiem wielkich i małych, a Zbawiciel umarł za wszystkich ludzi. Ty więc, któryś dotąd był pysznym z twoich godności i urzędów i odznaczeń, znieś tę górę i pomnij, żeś grzesznikiem; ty, któryś dotąd z powodu twojej wyższości pogardzał niżej od ciebie postawionymi, zwał tę górę pychy i wiédz, żeś w obliczu Boga nędzarzem, i że nie masz nic, czego byś od Boga nie odebrał. Pomnij na słowa Apostoła narodów: „Co masz człowiecze, czego byś nie odebrał?” — (1. Cor. 4. 7). a ubóstwo twoje nauczy cię pokory.

Trzecia góra, która serca ludzkie niedostępniemi robi dla zbawienia, jest nadymanie się z *bogactw*. Bogacz!

ileś-to razy nie spoglądał z ukosa i pogardliwie na ubo-
giego? Czy mniemasz, że pieniądze twoje towarzyszyć ci
będą w świat drugi? O, nie łudź się; ucieszeni spadko-
biercy, zawarłszy ci powieki i życząc ci wiecznego odpo-
czynku, podzielią się twojemi skarbnami i będą ich używać.
Czyś jeszcze nigdy nie czytał albo nie słyszał, że właśnie
bogacze nie dobrze są zapisani w piśmie świętym: Czyś
nigdy nie zadrżał bogacz na te słowa: (Math. 19. 24.)
„prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niżli bogacz
który wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ Precz więc
z tą górą tamującą drogę Zbawicielowi! Lecz powiesz mi
może: cóż pocznę z mojami pieniędzmi? czy mam je
wyrzucić? — Na co ci odpowiadam, że tego wcale Bóg
nie żąda, ale wymaga tego, co mówi Apostół: „którzy
są bogaci, mają czynić, jakoby nie byli bogatymi,“ t. j.
bogacz używaj na dobre skarbów swoich i obracaj je na
różne cele dobroczynne, bo kto ubogiemu daje, mówi
pismo św., ten daje Panu na lichwę. Nie zapominaj przy-
tem o niebezpieczeństwach przywiązanych do bogactw;
bo: „którzy chcą być bogatymi, mówi Apostół, wpadają
w pokusy czarta,“ ponieważ zwykle bogactwa łatwiej czło-
wieka do złego niżli do dobrego pobudzają.

Lecz nie dosyć na tem, aby doliny i przepaści po-
zapełniać, trzeba jeszcze i owe *małe niziny* pozarównywać,
które się znajdują w sercu ludzkim. Żyłś dotąd bracie
miły i słuchacz tak, iż żadna wprawdzie wielka rozpa-
dlina nie rozłączała cię z Bogiem; lecz obejrzyj tylko
dokładnie serce twoje! czy nie spostrzegasz niziny zbyt
małej skrupulatności, niziny lekomyślności i nierozwagi,
niziny nieco za mało gorącej miłości Boga i bliźniego?
otóż i te niziny trzeba zapełnić!

Nie dosyć także na tem chrześcijanie! że żadne góry
pychy i dumy serca twego nie przywalają; trzeba jeszcze

poznosić także wszelkie pagórki każdej zmysłowej miłości
do stworzeń, której jeszcze się nie pozbyłeś; owe pagórki
miłości własnej, która cię niekiedy krępuje; owe pagórki
żywěj wyobraźni, które ci czasami stają się niebezpieczne;
owe pagórki niecierpliwości, która we wszystkim nie chce
uznać woli Boga. Także i te pagórki trzeba z wolna po-
znosić, abyś Panu wstęp do serca twego ułatwił.

Posłuchajcie więc dziś po raz ostatni głosu poprze-
dnika: gotujcie drogę Pańską; wypełnijcie doliny, poznoście
góry; lecz nie tylko głosu tego słuchajcie, ale wykonajcie
go we wszystkim; wypełnijcie doliny waszych usterek
gorliwością w dobrem, poznoście góry przez pełną skruchy
pokutę, postaczajcie z serc waszych góry złości, pychy
i wyniosłości! Codziennie stoją spowiednice otworem,
aby was z Bogiem pojednać; codziennie jest stół Pański
nakryty, aby was posilić chlebem wiecznego żywota.
Potrzykroć na was wolano, czwarty raz już nie usłyszycie!
Bóg udzielił wam łaski, żeście znów tego świętego
czasu Adwentu doczekali, obchodźcie go więc godnie
i korzystajcie z niego. Może on już jest ostatni dla nie-
jednego z nas; pracujmy przeto póki dzień, bo jak na-
dejdzie noc, wtedy już nikt z nas pracować nie będzie
mógł. Teraz jest czas łaski, teraz są dni zbawienia: blisko
jest Pan; teraz jest czas powstać ze snu; bliżej jest teraz
zbawienie, niżli się spodziewamy. Oto już stoi Jezus na
wysokości, i wita nas pełen miłości; dalej więc o bracia!
idźmy mu naprzeciw, biegnijmy naprzeciw Panu i Zba-
wicielowi naszemu, temu pożądanemu i oczekiwanemu!
O zstąp do nas najmiłszy Jezu Chryste! Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 4. adwentu.

„Każda dolina będzie wypełniona, a każda góra i pagórek będzie zniżony, i miejsca krzywe wyprostują się, a ostre drogi będą gładkimi.“
(u Łuk. 3. 5.)

Dopełnienie czasu zbliża się, a zorza, która w osobie Jana Chrzciciela czternaście już dni na duchownem niebie przyświeca i bliski wschód słońca zapowiada, ustąpi nie zadługo miejsca swego innemu światłu; ponieważ muszę ubywać, mówi sam Jan, a on musi rósć. Jan dopełnił swego posłannictwa; po raz ostatni widzimy go dziś występującego, aby jeszcze ostatnie poważne swoje słowo wyrzekł za Zbawicielem, aby po raz ostatni ludzi przysposobił na jego przyjęcie.

Jeśli w drugą niedzielę Adwentu starał się Jan *wiarę* w Messyjasza, Syna bożego, uczniom swoim wpoić, kiedy ich do Jezusa wysłał, aby z ust własnych powzięli, że jest istotnie owym długo oczekiwanym, i że krom niego żadnego już więcej spodziewać się nie mieli; jeśli w trzecią niedzielę Adwentu zalecał Jan *poznanie samego siebie*, kiedy, bez wszelkiego namysłu wyznał poselstwu faryzejskiemu, czem jest, a czem nie jest, i jeśli przez to chciał

nas zachęcić do zajrzenia w serca nasze i do dochodzenia z wyłączeniem miłości własnej, czem jesteśmy a czem być powinniśmy; — tak dziś, gdzie po raz ostatni jako wołający na puszczy występuje, stara się nas pobudzić do roztrząśnienia sumienia naszego, a temsamem do uprzątnienia poznanych przez nas błędów naszych, aby ułatwić i uprzyjemnić wstęp Zbawicielowi do serc naszych. I tu są przede wszystkim doliny, niedostatki, które nam wypełnić nakazuje; tu góry i pagórki, które poznać nam poleca; także i ostrości, jeśli się jakie znajdują każe nam gładzić i równać i miejsca krzywe prostować. W kilku tych słowach, — i któżby to uwierzył? — mieści się cała nauka chrześcijańska obyczajów; ponieważ i ta nie nam innego nie poleca, jedno unikaj złego, a czyn dobrze. Precz z wszystkimi narostami i nierównościami, woła na nas; precz z wszelką krzywą i koszlawą drogą; precz z grudziastem, surowem, pysznem, upornem i opryskliwem postępowaniem; wszystko musi być równe, gładkie i proste, uległe i korne, jeśli Panu pomieszkane ma się podobać. Lecz i nasze niedostatki winny być pokryte, i to, czego nam nie dostaje, wypełnione.

Atoli co znaczą właściwie góry i pagórki, które mamy poznać; co doliny i doły, które mamy zarównać; co krzywe drogi, które mamy wyprostować; co znaczy owa ostrość, którą mamy znieść i zagładzić? Jan święty, jak widziecie, mówi tu w obrazach i umyślnie użył téj przenośni, ponieważ kilku temi słowy nierównie więcej powiedział, niż gdyby był słuchaczom swoim długi szereg wszelkich powinności wyliczał, które pełnić są obowiązani; niż gdyby im był nazwał wszelkie występki, których się chronić powinni. Usłyszawszy o górach i pagórkach, które poznać trzeba; o dolinach, które wypełnić; o krzywych miejscach, które sprostować; o ostrościach, które wygła-

dzie należy; mógł każdy z jego słuchaczów bez trudu poznać w sercu swoim tę górę i pagórek, o których Jan święty myślał, i mógł także z łatwością i inne ułomności i niedostatki, których Chrzciciel dotknął, owe próżne, krzywe i ostre miejsca, do rozmaitych niedostatków serca swojego przystósować. Bez wątpienia czują to także *moi* słuchacze, co Jan w tych obrazach o górze i dolinie, o krzywych i ostrych miejscach chce powiedzieć; lecz chciałbym uczucie to do jasnego przywieść przeświadczenia, chciałbym wam najmilsi! rozważanie tych wyrażań ułatwić i przeto przedsięwziąłem obrazy te należycie wyświecić, i ich znaczenie wyłożyć. Zastanówmy się więc:

I. co znaczą góry, pagórki i doliny? i

II. co znaczą miejsca krzywe i drogi ostre?

Spraw to, o Panie! abyśmy dziś kryjówki serca naszego dokładnie poznali, abyśmy nie tylko większe przewinienia, góry, lecz i pagórki, nierówności poodkrywali; abyśmy nie tylko doliny i doły t. j. całe ubóstwo dobrego, lecz i male dolki, skrzywienia i ostre strony znaleźli. Błogosław nam o Panie w tem naszym przedsięwzięciu, którym zająć się pragniemy ku należytemu przygotowaniu się na przyjście Syna twego! Za twoją przyczyną i. t. d.

Część I.

Każdy wie to z doświadczenia, że góry podróżującemu wielką stawają się w drodze uciążliwością; przeto też bywało często, że giermkowie, którzy przed książętami wielkimi wyjeżdżali, dla wygody królewskiego pocztu wszelkie nakazywali pagórki znosić, a doliny wypełniać. Jan święty ten giermek, ten przesłaniec króla nad królami, pragnie również Panu swojemu wstęp ułatwić, i dla tego też nakazuje tym, którzy go chcą przyjąć, aby zawczasu

poznosili góry w sercach swoich. I jakieżto są góry, które tu poznosić mamy? — sąto góry pychy i dumy, przez które Pan w pokorze swojej przestąpić nie może, które mu stawają na przeszkodzie i tamują drogę. Wszędzie w piśmie świętym czytamy, że Bóg niczem tak bardzo się nie brzydzi jak pychą, i że nawet pycha ta jest przyczyną wszelkiej ludzkiej nędzy. Pycha początkiem jest wszystkich grzechów, czytamy w Eklezjaście (10. 15.), kto w niej trwa, na tego pada przekleństwo i w końcu zostanie stracony; dla tego-to poniżył Pan zgromadzenia złych i zniweczył je całkiem, dla tego-to poobalał trony pysznych książąt i poposażał na ich miejsca łagodnie panujących; dla tego-to wypenił całkiem narody pyszne i w miejsce ich postawił pokorne z samych pogan, kraje narodów spustoszył i zniweczył zupełnie; niektóre wytępił i pamięć ich na ziemi zatracił. Pamięć pysznych niweczy Bóg, pamięć pokornego serca zachowuje (Eccle. 10. 21.), a na innem miejscu mówi Duch święty w téjże samej książce: Pychę nienawidzi Bóg i ludzie; początek pychy jest odpadek od Boga.

Otóż najmilsi! taką-to obrzydliwością jest w oczach Pana pycha! Pycha-to zamieniła zastęp błogosławionych duchów w czartów przeklętych; pycha-to pobudziła pierwszych naszych rodziców do rokoshu przeciwko Bogu i Stwórcy swojemu; pycha-to nasunęła im tę nieszczęsną myśl, że przez pożycie zakazanego owocu staną się jako bogowie; przez pychę wręście ściągnęli na siebie i na nas wszelkie nieszczęście. — Iżalibyśmy po tych smutnych i cierpkich doświadczeniach jeszcze przypuścić mieli, aby człowiek chciał góry pychy w sercu swoim powznosić, iżby na wzór Tytanów świata pogańskiego Boga na jego tronie napastował? Aby człowiek, to nędzne stworzenie, które żadnej chwili nie jest pewne, czy znów nie wróci

do tego prochu, z którego powstało; aby ten robak ziemi miał się jeszcze odważyć nadać się pychą przeciw boskiemu majestatowi? Niestety najmils! wyznać musimy, że nie-szczęсна ta pycha aż nazbyt opętała wszystkich nieomal ludzi. Znajdziesz bowiem ludzi takich, którzy z iskierką swojego rozumu przystępują przed tron Najwyższego i bezczelnie go zapytują: dla czego to właśnie tak a nie inaczej? Znajdziesz ludzi, którzy szperają w istocie Boga; którzy morze nieskończoności bożej chcą przelać w dołek swojego rozumu; ludzi, którzy objawione tajemnice wiary tak nicują, jak kawał sukna jakiego, i przykrawają je i prują, aby je do swego przystósować rozumu; ludzi, którzy z kościołem, z tym boskim zakładem, tyra nieocenionym darem nieba tak się obchodzą, jak z budynkiem jakim, z którym wedle woli swojej postąpić sobie mogą. Zamiast podziwiać okazałość tego niebieskiego gniachu, zamiast uwielbiać skarby, które w nim nieskończone miłosierdzie złożyło, zamiast w zupełnej pokorze używać zbawiennych łaźni i lekarstw, wzmacniających środków i tajemniczego pokarmu, który się tu znajduje, zamiast mówić tego wszystkiego, uprawiają oni wszystko w nieład i w nieporządek, wyrzucają, co dotąd duszę posila, jako stare zużyte graty i nie wzdrygają się wcale odwalać od budowy kościoła i odrywać całych części, tak, iż ten w końcu więcej podobnym się staje nędznym jakimś zwaliskom. Powiedzcież mi najmils! nie jest-to pycha? iżali nie jest-to największa zarozumiałość?

Iżali więc bracie miły i słuchacz! spojrzawszy w twoje wnętrze, nie odkrywasz w sobie takiej góry pychy rozumowej? Jesteś chrześcijanem katolikiem, lecz czy wedle przestrogi Apostoła poddajesz twój rozum pod posłuszeństwo wiary? Albo czy należysz do owych z imienia katolików, którzy nauczając powagę kościoła odrzucają,

i w co chcą, to wierzą? Jeśli tak jest, wtedy stawiasz się sam poza kościół, gdzie panuje duch pychy, który i ciebie owładnął. — I z takim duchem chcesz oczekiwać Zbawiciela i do serca go swojego przyjąć? Iżali na przejść przez tę górę pychy, On, Syn boży, który tak się upokorzył, że miejsce wiecznego swego uwielbienia zamienił na stajenkę? Iżaliby on mógł znieść pychę twojego rozumu, który się chcesz wpiąć na tron Boga? O nie! bracie miły, *Bóg sprzeciwia się pysznym i tylko pokornym daje swoją łaskę.* (Jac. 4. 6.)

Albo może masz pyszne serce, chociaż nie pyszny rozum? Może jesteś *pysznym grzesznikiem*, jako ów faryzeusz w kościele? Może ze wzgardą na drugich spoglądasz dla tego, że lepszym się od nich być mienisz? Czy nie poznajesz twojej nędzy? Może mało o Boga się troszczysz? może mu się sprzeciwiasz? Czy nie należysz do tych dumnych, co-to do góry swą głowę podnoszą, mniemając, jakoby życie swoje i wszystko, co mają, z siebie samych mieli a nie z Boga? którzy grzech po grzechu gromadzą, jako nie stworzenia boskie z dnia na dzień żyją, grzechy o pomstę do nieba wołające pełnią, wdowy i sieroty uciśkają, a którzy mimo to, jak mówi psalmista (Ps. 10), z chęci swojej duszy się chlubią i szczęśliwymi się głoszą? grzesznik rozjątrza Pana, czytamy w psalmie 10., z powodu wielkości pychy swojej o nic nie pyta. Nie będę wzruszon, mówi w sercu mojem, i będę bez nieszczęścia od narodu do narodu... Zapomniałci Bóg, mówi w sercu mojem, zakrył oblicze swoje, aby nie ujrzał na wieki.

Iżali z taką górą w sercu chcesz oczekiwać twojego Zbawiciela? Nie chrześcijaninie! bo Bóg *nienawidzi pysznego ubogiego*, mówi Duch św. (Eccl. 25. 4). a czemże-to jest pyszny grzesznik, jeśli nie dumnym ubogim? Słuchaj przeto przestrogi Ducha świętego, który mówi

„Synu mój, jeśliś zgrzeszył, nie trwaj w tem, lecz proś o przebaczenie za przeszłość;“ t. j. zwał z serca twojego górę pychy przez prawdziwą skruchę, aby mógł wejść Zbawiciel bez przeszkody; mów z setnikiem w ewangelii: „o Panie! nie jestem godzien, abys zstąpił pod dach mój.“

Pycha rozumu, pycha serca, oto góry, które ma na myśli Jan św.; lecz nie tylko pragnie, aby *wielkie* pousuwać przeszkody, ale i *małe* poznosić *pagórki*. Pagórki te są mniejszym stopniem pychy, który niekiedy wciska się nawet do serca dobrego. Niekiedy jestto mała *próżność*, która się czepiała duszy twojej, czasami pewne *upodobanie* w samym sobie, pewne *zadowolenie* z dotychczasowego życia, które przecież wyrodzićby się mogło natychmiast w lekceważenie drugich; niekiedy także jestto nieposkromiona *żądza sławy*, która z początku jeszcze jako pagórek serce pokrywa, lecz któraby bardzo łatwo w górę pychy zamienić się mogła. W inną znów komorze serca ukrywa się pagórek nieuporządkowanej jeszcze *miłości własnej*. Słuchamy chętnie, kiedy nam schlebiają; boli nas, kiedy z powodu zasłużonych błędów naganę odbieramy; kiedy drugi kosztem naszym powagę sobie zyskuje i nam pierwszeństwo odbiera; otóż same pagórki, które poznosić trzeba, jeśli Zbawiciel ma do nas zawitać, które wprawdzie nie tamują drogi Zbawicielowi do serca naszego, ale mu ją znacznie utrudzają. — Teraz kilka słów jeszcze o *dolinach*, które wypełnić należy; ponieważ i te podobnie jak i góry, nieprzebytymi są przeszkodami i tamują Zbawicielowi drogę. Jan święty pod obrazem „dolin“ z pewnością żadnych nie miał drobnostek na myśli, ale owe otchłanie, które Boga od człowieka tak rozdzielają, iż jeden do drugiego dojść nie może, jak n. p. te, o których jest mowa u Łuk. św. 16. 26., gdzie Abraham woła na bogacza: „a nadto wszystko między nami i wami otchłani

wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą ztąd przejść, do was nie mogli, ani owi ztamtąd przejść do nas.“ I cóżto są za doliny? sąto najmiłsi! owe doliny i padoly, które duch przeczenia w sercach tak wielu wygrzebał i jeszcze grzebie, sąto otchłanie *niedowiarstwa*, otchłanie *błędu*, padoly *powątpiewań*, doły *nieufności i rozpacz*y. Ilużto chrześcijan dni naszych nie nosi w sercu swoim bezdenną próżni? Odrzucili oni całe chrześcijaństwo, a oddali się zimnemu niedowiarstwu. Ilużto nie błąka się po bagnach i ciemnych otchłaniach, ponad którymi wznosi się mgła niedowiarstwa, którym żadna pochodnia prawdy nie przyświeca, ale same tylko błędne światła!

O najmiłsi! straszliwe te otchłanie trzeba zapełnić, a zapełnić skałą wiary, opoką prawdy, kotwicą nadziei! Dalej więc do dzieła! zasyp te otchłanie, a wtedy wnijdzie Zbawiciel do ciebie bez trudu, pocieszy cię i zaspokoï. Inaczej daremnemby było dla ciebie jego przyjsie! Na cóż bowiem przyda ci się, jeśli dolina niedowiarstwa rozłącza cię od niego; cóż ci pomoże, jeśli otchłani nieufności przeszkadza ci i nie pozwala wyciągnąć ręki twojej ku niemu?!

Tak więc chrześcijanie! poznaliśmy, co znaczą *góry*, *pagórki i doliny*, i widzimy zarazem potrzebę konieczną zniesienia tamtych, a wypełnienia ostatnich. Lecz na tem nie koniec jeszcze; także i *krzywe miejsca* trzeba wyprostować, *ostre drogi* powyglądać; jak-to zaś rozumieć należy, o tém

Część II.

Jan święty, zwracając uwagę naszą na skrzywienia w sercu ludzkim, chce nam przez to oznaczyć *nierzetelność*, jaką popełniamy myślą, słowem i uczynkiem względem *Boga i bliźniego i własnego naszego zbawienia duszy*.

Jeśli doliny, pagórki i góry przed okiem naszym nie tak łatwo ukryć się mogą, to znów skrzywienia w sercu ludzkim więcej są ukryte; i nie pokazują się tak jawnie. Nawet ten, który po takiej krzywej drodze chodzi, nie chce się dać o tem przekonać. Żaden człowiek nie chce być nierzetelnym, obłudnym, podstępny i chytrym; podczas gdy przeciwnie niedowiarstwo, błąd i powątpiewanie, pycha, duma i miłość własna bez wszelkiej obawy z czołem wytartem jawnie się pokazuje. Tém niebezpieczniejszem przeto jest to skrzywienie w sercu ludzkim, właśnie dla tego, że je człowiek za takie nie uznaje; lecz chętnie w siebie wmawia, że niczem więcej nie jest, jedno w ewangelii poleconą roztropnością węża. Dla tego Jan święty szczególnie na to zwraca uwagę i żąda sprostowania tego skrzywienia, gdyżby inaczej Zbawiciel nigdy nie znalazł wstępu do serca. Zapytaj siebie przeto — najmilszy słuchacz! czy nie masz takiego skrzywienia w sercu twojem? Czy wśród działania twego i postępowania, nie masz krzywych jakich i pobocznych zamiarów? Czy nie należysz przypadkiem do tych, którzy chcą wprawdzie pójść na przeciw Panu, ale na bezdrożach; którzy najprzód z jego nieprzyjacielem, z grzechem przestają, a potem dopiero z nim przyjaźń zawierają; którzy wprawdzie Bogu ale i zarazem światu służyć pragną, którzy przeto nie chcą iść po wązkiej ścieżce do nieba, lecz po *drodze krętej*, która styka się także z szerokim gościńcem zepsucia, i którzyby dopiero wtedy, kiedy już tam długi czas wszelkim rozkoszom się oddawali, chcieli znów zwrócić się i wstąpić na wąską ścieżkę do królestwa niebieskiego. Takim postępowaniem okazujecie, najmils! że służyć pragniecie Bogu i światu zarazem, że chcecie naprzód być w piekle a potem w niebie, że nierzetelnie wychodzicie z Panem i Bogiem waszym. Precz więc z tem skrzywie-

niem, które tamuje wstęp Zbawicielowi do serca waszego. Zbawiciel, miły bracie, nie przyszedł z nieba wcale po drogach krętych, aby cię oszukał; lecz biegł jako olbrzym po drodze prostej, aby zgubioną owieczkę mógł coprędzej ująć w ręce swoje; a ty tak niewdzięcznym jesteś twemu Zbawcy, który na prostej drodze do ciebie przychodzi; ty go mijasz, ty go drażnisz i dopiero, kiedyś już długi czas w największym niebezpieczeństwie po puszczy błądził, chcesz, by cię znów sprowadził; najprzód pragniesz pogodzić w domach grzechu i nieprawości, a potem dopiero nawiedzić żłób Zbawiciela! Nie chrześcijaninie! z pewnością zarumienisz się, że tak nierzetelnie z twoim Zbawicielem postępujesz, który przecie tak rzetelnie i dobrze się z tobą obchodzi! Precz więc z tem skrzywieniem serca twego, które tak niegodziwie okazuje się Zbawicielowi i tak świętokradzko jego miłości nadużywa.

Skrzywienie to pojawia się także często w naszym braniu się względem *bliźniego*. Zapytaj siebie miły chrześcijaninie! iżali w oczy nie schlebiałeś bliźniemu, nie okazywałeś mu jak największej rzetelności, jak najczulszej przyjaźni, najgorętszego współczucia, a potajemnie czy nie pracowałeś nad jego zgubą, nie oczerniałeś go w najhaniebniejszy sposób i nie zdeптаłeś jego sławy? Czy nie należysz do tych, którzy zawsze z pochylonym karkiem, wszędzie dworacy, ciągle nie wyczerpany zapas słów holdu i uniżoności w ustach noszą, i którzy jakoby figury na sprężynach, kiedy skinienie jakiego bogacza te maszyny poruszy, niezliczone zaraz biją ukłony i pokorne miny stroją; potajemnie zaś tych, którym w tak niegodziwy sposób schlebiali, wypierają się, wyszydzają ich i haniebnie zwodzą? Albo czyż nie należysz do tych, którzy napozór okazują się sprawiedliwymi i rzetelnymi; a bliźniego gdzie mogą, w pożyciu i handlu obdzierają,

oszukują przez lichwę, zdzierstwo? Czyż nie jest-to obłuda, czyż nie są-to szkodliwe *skrzywienia*, które wszystkie sprostować należy, jeśli Zbawiciel ma do ciebie wstąpić? Albo czyż rozumiesz, że Pan nie brzydzi się wcale taką obłudą? Czyż-to nie powiedział: Jeśli się nie staniecie jako dzieci, tak rzetelnymi, tak bez podstępny, bez obłudy, jak one, tak serdecznymi i dobrodusznymi, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. Precz więc z tą krzywizną, która tamuje drogę Panu i zamyka królestwo niebieskie!

Lecz co jest najszczególniejszym! człowiek ze względu na własne zbawienie duszy, nierzetelnym się pokazuje względem *siebie samego*, i chodzi po krętych drogach. Tak niejeden wmawia to w siebie, że jest dobrym chrześcijaninem, bo zewnętrzne nabożne ćwiczenia wypełnia. Któż mi tego dowiedzie, że nie jest dobrym katolikiem, tak mówi niejeden: Uczęszczam każdej niedzieli i w święto na nabożeństwo, a nawet każdego dnia na mszę; zachowuję pilnie nakazane dni postu, spowiadam się często w rok, i zapisany jestem w tem lub owem bractwie! — Dobrze, wszystko to jest chwalebne; lecz nie jest-to już wszystko, jest-to dopiero zewnętrzność, tak jak to łupina bardzo łatwo może być bez jądra. Wielu bowiem idzie z rana na *nabożeństwo*, na *służbę bożą*, a po południu pełnią służbę *balwochwalczą*, przez rozpustę, rozwiołość i podobne znieważania dni świątecznych i niedzielnych; wielu powstrzymuje się od mięsa zwierzęcego, lecz nie poskramiają własnych pożądliwości cielesnych; wielu zapisuje się w bractwo i myślą wtedy, że już zbawionymi będą, jeśli tylko pacierze brackie pilnie odmawiać będą, chociaż też ważniejsze obowiązki zaniedbują. Wiedząc chrześcijanie! któryś dotąd tak żył, że jesteś *nierzetelnym* względem siebie, że idziesz *krzywą* drogą. Precz więc

z tem skrzywieniem, które prawdziwą pobożność utłumia, a tem samem Zbawicielowi drogę tamuje!

Wreście mamy jeszcze do rozważania, ostatnie napomnienie Chrzciciela, który chce, abyśmy *ostre miejsca* zgładzili; cóż to-rozumiał Pana poprzednik przez te *ostre miejsca*? Może chciał powiedzieć: wyrzucie się z tego surowego, nieprzystojnego, nieokrzesanego postępowania, a przybierzcie ton ugrzeczniomy świata. Niech cała wasza postawa pokazuje pewny polor i grzeczność, przyzwoitość i delikatność, słowem cała wasza zewnętrzna postawa niech będzie miękka i ugiadzoną, a wtedy wypełnicie moje napomnienie. Taki zaiste jest wykład tego miejsca, wedle rozumienia ludzi światowych; lecz Jan święty w swojej włosiennicy, w swoim pasie skórzanym, obok swoich kazań żarliwych, które bynajmniej nie były w tonie delikatnym dworskim, ani też w języku dyplomatycznym wyrzeczone, wcale o takich rzeczach nie myślał. Wprawdzie i zewnętrzności zaniedbać nie trzeba; także i tu surowość i ostrość trzeba ogładzić; lecz mąż ów święty miał z pewnością na myśli ową *ostrość duszy*, która się tak często w postępowaniu naszym względem Boga i bliźniego pojawia. Wszystko bowiem, co jest ostrem, grudziastem, to sterczy i ma w sobie coś ostrego, przykrego, szorstkiego i uprzączego; takim zaś jest właśnie nasz *upór*. Ileż-to razy chrześcijanie! nie szmerzesz przeciw Bogu, nie oskarżasz ostrości jego przykazań i wypełniasz je z niechęcią, która aż nazbyt widocznie pokazuje się na twojej upornej zewnętrzności, na twojej posępnej twarzy? Otóż jest-to *ostrość*, którą trzeba ogładzić, jeśli Zbawiciel ma do ciebie wstąpić. Posępne zmarszczki powinny zginąć z czoła twego, uporne oblicze powinna pokryć wesołość, twój ostry upór powinien się zamienić w dobrą wolę, w ową miłość, która

Pana pociąga, aby łącznie z Ojcem swoim niebieskim założył u ciebie pomieszkane.

Przy innéj sposobności pokazuje się ta ostra strona serca twego, kiedy masz bliźniemu twemu jaką usługę, jaką wyświadczyć łaskę. Czujesz się obarczonym, surowym jest wyraz twarzy, ostremi słowa, jakimi go się pozbywasz. Byłoby ci niemiłym, gdyby się bliźni z tobą w ten sposób obszedł, lecz sam nie wzdygasz się tak ostro postępować sobie z twoimi podwładnymi, z twoją małżonką, twojemi dziećmi i ubogimi. Czyż myślisz że Zbawiciel wstąpi do serca, gdzieby miał być wystawionym na tak ostre obejście się? Precz więc z tą ostrością, niech ustąpi raczej przyjacielskiej uprzejmości i gotowości.

Otóż mili chrześcijanie! takie-to jest wielkie znaczenie i głęboka myśl tych słów kilku, które poprzednik Pana dziś po raz ostatni do nas wyrzekł, aby utorować drogę Zbawicielowi. O, posłuchajmyż tych słów napomnienia. Może tu już niejeden z nas po raz ostatni słucha głosu wołającego na puszczy. Może już po raz ostatni słyszeliśmy te słowa: *Gotujcie drogę Pańską, proste czynicie ścieżki jego!* Wszystkie doliny trzeba zapełnić, wszystkie góry i pagórki pozniżyć, co jest krzywym wyprostować, co ostrem, ogładzić. Może po raz ostatni słyszymy ten głos Chrzciciela: *Czyńcie godne owoce pokuty!* Albowiem któż nas zapewni, że raz jeszcze tego ś. czasu dożyjemy? Ani zdrowie, ani czerstwość, ani silny wiek męzki nie zabezpieczy nas przed śmiercią. Dni człowiecze ulatują jako cień i schną jako trawa, o podziękujmyż przeto Panu z całej pełni naszego serca, że nam dozwolił dożyć raz jeszcze dni tych zbawienia; lecz korzystajmyż także z nich, abyśmy się przez godną poprawę na pełne łask przyjście Zbawiciela starali przygotować; zgromadźmy się we Wigilię na około żłóbka Zbawiciela i poświęćmy mu nasze skłon-

ności; przyrzeczmy, że mu samemu życie nasze poświęcimy; słowem starajmy się o pozyskanie łaski jego w tem życiu przy pierwszym jego przyjściu, abyśmy go także mieli jako przyjaciela przy drugim jego przyjściu, gdy przyjdzie pełen mocy i majestatu. Amen.

KAZANIE

na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

„*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu.*“
(u Łuk. św. 2. 34.)

Przychodzimy bracia mili! z Betleemu, gdzieśmy przy żłobie, w którym *dzieciątko leżało*, klęczeli i z niebieskimi zastępami na wysokości — w radosnych pniach zbawienie świata powitali i z pobożnymi pastuszkami na polu — uczcili *słowo, które się stało ciałem i pomiędzy nami mieszkało*. (Joan. 1. 14).

Dziś umilkły te radosne pnie, dziś przedziera się do sere naszych krzyk boleści i rozpaczy, i spełnia się przepowiednia Jeremiasza proroka; *Głos był słyszany w Ramie, płacz i narzekanie wielkie: Rachel płacząca synów swoich, i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz*. (Jer. 31, 15).

Tak styka się z uroczystością narodzin Zbawiciela pamiątka niewinnie pomordowanych dzieci, które Augustyn święty zowie *kwiatem chrześcijańskich męczenników*. Ledwo co boskie słońce łaski zajaśniało na ziemi, aliści już występują cienie i mgły starego grzesznego zepsucia. Błogo-

ślawieństwo i przekleństwo, pomiędzy którymi człowiek wolny i rozsądny ma zrobić wybór albo ku swojemu *powstaniu*, albo ku swojemu wiecznemu *upadkowi*, okazują nam się już tu w swojej rażącej bardzo sprzeczności.

I któż sobie z nas najmils! nie wspomni przytem szczególniejszych słów starego Symeona, które nam dzisiejsza przytacza ewangelia: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu*.

Cudowna ta przepowiednia, któraby już w braku innych dowodów sama wystarczała do poświadczenia boskości świętej naszej religii, spełnia się wkrótce po jej wyrzeczeniu; spełniała się ciągle przez wszystkie wieki chrześcijańskiego kościoła aż do tej godziny, i spełnia się także tak naocznie pomiędzy nami, osobiście za dni naszych. —

Ten położon jest na upadek wielu, oto straszliwa prawda, na którą nam wskazuje dzisiejsza ewangelia, wystawiając nam Zbawiciela — ściganego przez okrutnego Heroda — w jego ucieczce do Egiptu.

Ten położon jest na powstanie wielu, oto pocieszająca prawda, którą nam przypomina następna niedziela, opowiadając nam powrót Jezusa z Egiptu. Zastanówmy się więc dzisiaj nad pierwszą prawdą, a drugą odłożmy na następną niedzielę.

Ten położon jest na upadek wielu, oto jak już namieniłem, straszliwa prawda, nad którą dzisiaj zastanowić się nam wypada.

Dopomóż nam Boże, abyśmy ją tak pojęli, jak tego wymaga nasze zbawienie!

* * *

Wstań a oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a chwała pańska weszła nad tobą. Albowiem oto ciemność okryje ziemię a nroki nurody, lecz nad tobą wni-

dzie Pan, chwala jego w tobie się ukaże. I będą chodzie narody w światłości twojej, a królowie w jasności wschodu twego. (60. 1.) Tak przepowiedział na siedmset przeszło lat przed Chrystusem Izajasz prorok o zjawieniu się Mesjasza i o świetności jego królestwa na ziemi. Ponieważ więc pocieszająca ta przepowiednia ziściła się, ponieważ światłość zstąpiła do ciemności i zajaśniała ponad Jerozolimą; przeto moglibyśmy myśleć, że Jerozolima musiała się ucieszyć, a mieszkańcy jej pewnie powitali światłość tę radosnymi pieśniami. Istotnie przybyli pobożni pastuszkowie z pola i uczcili nowo narodzone dzieciątko; i mędrcy przybyli z dalekiego wschodu, prowadzeni niebieskim światłem i ofiarowali narodzonemu Jezusowi złoto, mirę i kadzidło; także Symeon prorok wziął Zbawiciela na ręce swoje i uwielbił z prorokinią Anną to zbawienie, którego naród ludzki oczekiwał. Ci przeto są pierwiastkami wybranych, którzy Zbawiciela *w dobrej woli* do serca swego *przyjęli* i dla których Zbawiciel *położon jest na powstanie*. Lecz nie wszyscy przyjęli go; do większej części ściągały się, i ściągają się jeszcze słowa, które zasmucony Jan święty wyrzekł o Zbawicielu: *przyszł do swojej własności, a swoi go nie przyjęli* (Joan. 1. 11.). Betleem nie przyjęło go w gościnę, stajenka na wygonie miasta była miejscem narodzenia Zbawiciela; żłób był jego kolebką, trochę słomy jego posłaniem. A kiedy wiadomość o nowo narodzonym królu doszła do Jerozolimy, natychmiast poruszył się stary ów wąż, i usiłował już w kolebce zamordować boskiego bohatera, który mu miał głowę zetrzeć; los zaś, który niegdyś przenosił ludowi izraelskiemu zagrażał, kiedy w Egipcie postanowiono zabijać pierworodnych jego synów, los ten miał teraz w Betleemie spotkać Syna bożego. Lecz ludzie nie zdziałać nie potrafią przeciw wyrokom bożym, i podczas kiedyw Betleemie krew pierwszych mę-

czenników chrześcijaństwa płynęła, znajdował się już Józef, we śnie od Boga przestrzeżony, z boskiem dzieciątkiem i Maryą, matką jego, w drodze do Egiptu; a co nieprzyjaciele przeciw Chrystusowi wymyślili, to posłużyło im raczej samym ku ich wiecznemu zatraceniu.

Jako zaś tym, *tak położon jest Chrystus wszystkim na upadek*, którzy przeciwko niemu i jego zbawieniu występują; która - to prawda okazała się, i okazuje jeszcze ciągle, tak na losie narodów, jak i pojedynczych ludzi.

Wystawcie sobie przedewszystkiem naród żydowski, który nie przestając na prześladowaniu Zbawiciela po jego narodzeniu, nie spoczął pierwój, aż go na krzyż przybił. O jakże kara boża objawiła się widocznie w upadku tego nieszczęśliwego narodu! Iżali był kiedy upadek jaki tyle straszliwy, któryby tak wyraźne nosił na sobie piętno boskich sądów? Przypatrzcie się temu oblędowi, w który Izraelici, odrzuciwszy od siebie wieczną prawdę, coraz to głębiej popadali; przypatrzcie się tym jego ponawianym rokoszom, które z oblędu tego wynikały; spojrzycie na całą okropność wojny i oblężenia, którą bunt te wywołały. Wystawcie sobie przeszło milion ludzi, którzy w ciasnym obrębie Jerozolimy i w krótkim przeciągu jedenastu miesięcy padli ofiarą miecza, powietrza i głodu. Przypomnijcie sobie przepowiedziane zburzenie nie tylko miasta, lecz i świętego kościoła, którego nawet troskliwość rzymskiego wodza ocalić nie zdołała. Wyobraźcie sobie okropność spustoszenia, wśród którego, jako mistrz przepowiedział, ani kamień nie pozostał na kamieniu. A co o wiele więcej jeszcze zasługuje na waszą uwagę: przypatrzcie się pozostałemu ludowi, jak po wszystkich częściach świata rozproszony, spełnił na sobie przepowiednię, że nigdy już narodem nie będzie, a jednak nigdy istnieć nie przestanie. We wszystkich krajach zamieszkujących, nigdzie nie ma

swojej ojczyzny; wśród wszystkich narodów żyjący, z żadnym się jednak nie zespolił ani pomięszał. Często nie nawidzony, najczęściej wzgardzony i prześladowany, nigdy jednak nie ulega zagładzie. Ktokolwiek z pobożną powagą przypatrzy się temu wszystkiemu i cudownym jego zjawiskom — czyż nie dostrzeże tu piętna kary bożej?

Od Żydów przejdźmy na pogan, którzy za czasów Chrystusa w Rzymie mieli swój punkt środkowy. Sami bez wiary, nienawidzili jednak poganie wiarę krzyża sami bez zbawienia nie chcieli jednak nie wiedzieć o zbawieniu w Chrystusie. Przez trzy wieki rzymscy cesarze i ich satrapy napawali ziemię krwią chrześcijan. Potęga świata i umiejętność świata i sztuki świata i okrucieństwo świata musiały służyć a nawet współubiegać się w uciskaniu ewangelii. Co tylko ludzki podstęp i ludzka mądrość i ludzka złość wynaleść mogła, wszystkiego użyto aby kościół Chrystusa w jego zawiazku zniweczyć, aby sprawę Ukrzyżowanego na ziemi zagładzić, a wszystko to posłużyć tylko musiało ku upadkowi jęj nieprzyjaciół. Najpotężniejsze państwo, jakie kiedy na ziemi istniało rozpada się na dwie wielkie połowy. Obiedwie zaś te połowy stają się łupem wewnętrznej słabości i napływu barbarzyńskich narodów. Stolica świata po kilka razy ulega napadom i zburzeniu, i abyśmy nie powątpiewali o przyczynie tak gwałtownych wypadków, przepowiedział je wszystkie Jan ś. i jak najwyraźniej wypowiedział zgubę pogańskiemu Rzymowi jako miastu, które opilo się krwią świętych i męczenników Jezusa.

Iżali jeszcze chcecie przypatrzeć się losowi ludów i miast, które Jezusa znały i wyznawały, które do jego kościoła należały, w których kwitnęła ewangelia, a które potem zarażone i zaślepione błędem i pychą, w oblężeniu swoim rzekły się swojego zbawienia, zatraciły swoją

wiarę i zdradziły swój kościół? — Spójrzycie na Azję gdzie nam sławne miasta Efezus, Antyochia, Cezarea, Nikomedia, najslawniejszych zarazem przypominają nauczycieli kościoła. Albo spójrzycie na Afrykę, gdzie z starożytnymi biskupami stolicami w Alexandryi, Kartaginie, Hypponie łączą się nierozdzielnie nazwiska wielkich mężów, którzy w dawnych wiekach jako świeczniki kościoła jaśniali. Porównajcie obecny stan tych krajów i miejsce z ich dawniejszym, przypatrzcie się tym siedliskom niegdys światła i nauki i sztuki, pogrążonym dziś w najgrubszej ciemności, niewiedomości i przesądzie. Wymieńcie mi, proszę was, wymieńcie choć jeden kraj, któryby sprzeciwiając się błogosławieństwu ewangelii, albo któryby, posiadłszy te błogosławieństwa, a potem je w nieśczęsnem zaślepieniu odrzuciwszy od siebie, nie był popadł w barbarzyństwo i niewolę i straszliwy despotyzm. Czy nie jest-to głos Boży, czy nie są-to sądy Boże, czy nie są-to jak najwyraźniejsze znaki Najwyższego, pouczające nas: że tym, którzy się przeciw Panu podnoszą, staje się Pan upadkiem?

Nawet nie potrzeba nam tak daleko zapuszczać się w upłynione dzieje, abyśmy poważną tę i straszną poznali prawdę. Iżali poblizka Francya i to w najnowszym czasie nie pouczyła nas, dokąd-to lud zająć może i dokąd zawsze zachodzi, kiedy słodkie jarzmo Pańskie z siebie zrzuca i kiedy potarga święte węzły, które go łączą z kościołem. Kiedy we Francyi zniweczono porządek kościelny, obalono także i obywatelski. Z obaleniem ołtarzy wywrócono także i tron, a kiedy wiernych kapłanów potracono albo powypędzano, rozpostarły się okropności po całym kraju, których opisać trudno. Przez ośmnaście miesięcy publiczne i prawne mężobójstwo było prawie jedynem a nawet głównem zatrudnieniem przywódców i rządców

państwa. Cały ten tak piękny kraj zamieniono w wielki szafot, z którego nowi głosiciele wolności słowem i toponem ogłaszali szczęście i niepodległość ludu. Nauki jak i cnoty uległy potępieniu; przemysł pozbawiony został środków, a pola leżały odłogiem. I dziś po pięćdziesięciu latach saczy jeszcze narodowi temu, który jedynie z kościołem i przez kościół mógł pozyskać dla siebie pokój, krew z tych ran, które sobie wtedy sam przez oderwanie się swoje od Boga i Chrystusa pozadawał.

Spojrzyjcie dalej na Hiszpanią, na ten niegdyś tak chrześcijański, tak bohaterski, tak potężny kraj. Kiedy chwycił się obłędu, nowój oświaty, kiedy pootwierał wrota niedowiarstwu i kiedy w skutek tej przewrotności ducha zniweczył prawy swój stosunek do kościoła; kiedy pobożnych i wiernych biskupów i kapłanów powygniał, klasztory porabował; nie tylko podupadł zupełnie, zniechęcał i zubożał; ale nawet ciągłemi krwawemi domowemi wojnami roztoczony na wewnątrz, stanął ponad samą przepaścią zguby.

Spojrzyjcie wreszcie na własną ojczyznę — na miłą Polskę naszą. Póki naród nasz trzymał się dróg Pańskich, póki nie styrał szaty niewinności i cnoty, w którą go prawdziwa przyoblekła wiara; póki nie roztargał z Bogiem świętego naddziadów przymierza; póty był rządny i gospodarny w domu, póty przedmiotem uwielbienia, podziwu a nawet postrachu dla obcych. Zawsze w miarę swój wierności lub przeniewierzenia się Bogu i świętemu jego zakonowi wzrastała lub znikła jego pomyślność. A kiedy wreszcie zatarł na sobie pierwotne cechy tych cnót szlachetnych, przez które żyją i świetnieją narody; kiedy płochy przylgął do złych zwyczajów i do złej mowy; kiedy nie pomny przestróg i napomnień, którymi od czasu do czasu sam Bóg przez sługi swoje tak wyraźnie nań

wołał, coraz to bardziej gwałcił i deptał wszystkie najświętsze prawa Boże i ludzkie; kiedy w zaślepieniu swoim i zatwardziałości chwały swojej szukał w sromocie swojej i Bogiem zrobił sobie brzuch swój i gardło swoje; wtedy i dla niego wybiła ostatnia godzina. Pan powiedział słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich, i Polska znikła z oblicza narodów. A jako dawniej weseliła się i rozkoszy zażywała, tak dziś wdowa wśród narodów, pogrążona w gorzkim płaczu, żałosci i smutku; jako dawniej uszczęśliwiającej zażywała wolności, tak dziś leży skrupowana więzami, poraniona i zelżona, uciśniona i wzgardzona, — istny Łazarz narodów; jako dawniej od morza do morza władała, tak dziś biedna i opuszczona nie ma i piędzi ziemi na swoją mogiłę! A dzieci jej jedne błakają się po świecie, drugie zapełniają srogie więzienia, inne zalegają szerokie mogiły! I któż tu nie pozna różgi Bożej i prawdy słów tych: że Chrystus położon jest wszystkim tym na upadek, którzy przeciw niemu podnoszą się i świętemu jego porządkowi?

Chętnie wam to najmils! tak często na pamięć przywodzę, ponieważ żyjemy w czasie i w stosunkach takich, w których rozważenie tej prawdy z jej następstwami nader potrzebnem dla nas się okazuje. Prawie wszędzie widzimy Chrystusa w jego kościele prześladowanego, a gdzie jeszcze tak daleko nie doszło, tam stara się wróg rozniecić ten ogień, w którymby zburzył ołtarze Ukrzyżowanego. Do uszu naszych nie tylko dochodzi głos skargi i boleści braci naszych z prowincyi zabranych, gdzie nieprzyjaciół przeciw kapłanom i zakonnikom, a nawet przeciw wszystkim, którzy wiernie trzymają się ś. naszego kościoła, z taką wytrwałością i okrucieństwem występuje, jakiego już od czasów prześladowania za Dyoklecjana nie widziano nigdzie; ale nawet często głosu tego skargi

braci naszych męczenników ledwo dosłyszeć możemy przed wrzaskiem prześladowców naszych w ogóle, przed ich potwarzami i zniewagami, któremi nas z dnia na dzień obarczają, tak iż nam nieraz zapytać się przychodzi, czy i u nas nie zmierzają do tego, abyśmy jako przynajświętsza rodzina opuścili ojczyznę i odległego jakiego dla siebie poszukali Egiptu, gdziebyśmy przynajmniej wedle wiary naszej żyć i wedle przekonania naszego Panu i Zbawcy naszemu służyć mogli. Jakie zaś niebłogosławieństwo prześladowania takie sprowadzają na kraj, przekonacie się codziennie co raz to więcej, a nie zbyt odległa przyszłość wykryje wam je w całej jego pełni: gdyż jako sąd słowa: *ten położon jest na upadek wielu* — okazał się na narodach od przyjścia Chrystusa, tak okaże on się także aż do końca świata.

I nie tylko na narodach w ogólności, lecz i na pojedynczych ludziach w szczególności spełnia się wyrok owych straszliwych słów proroczych, które Symeon wyrzekł o Chrystusie. Przypatrzcie się, proszę was, losowi wszystkich tych, którzy przeciw Chrystusowi się podnieśli i zamiast przyjąć uszczęśliwiające jego zbawienie, raczej się niem zgorszyli i zniweczyć je usiłowali. Ów okrutny Heród, który, by zgładził dzieciątko Jezusa, polecił wymordować dzieci betleemskie, popadł wkrótce potem wśród swoich rozkoszy i występków, lecz i wśród najokropniejszych mąk wewnętrznej trwogi i bojaźni, w chorobę równie dotkliwą jak i obrzydliwą, w której jeszcze za życia stał się pastwą robaków i odrazą dla ludzi. Syn jego Heród Antypa, za którego Chrystus został ukrzyżowany, ujrzał się pozbawiony ojcowskich posiadłości i straconym w nędzę. Arcykapłan Kaifasz, który na Najświętszego wydał wyrok winy, zrzuconym został z swego arcykapłaństwa. Piłat, który na ukrzyżowanie zezwolił, wygnany został do

Gallii, gdzie się przebił mieczem. A Judasz, przebrzydły zdrajca Pana i Nauczyciela swego, powiesił się, spadł i rozpekł się. Któż tu nie dostrzega oczywistego prawie *upadku* wszystkich tych, dla których Chrystus był kamieniem urazy, albo którzy przeciwko niemu powstawali. A jeśli rozważycie, jakiego wyroki zapadły po Chrystusie na tych cesarzów i królów, którzy go i jego naukę prześladowali; jakie wyroki spotkały kacerstwo, które szkodziłe rozdwojenia rozsiewało; jakie wyroki albo na nich samych, albo na ich spółników i zwolenników, na ich stronnictwa i sekty zapadły i zapadają aż do dnia dzisiejszego; jak-to albo *życia w nędzy dokonali*, albo *imię swoje zhańbili*, albo na *upadającą i niknącą* swoją sprawę patrzyli, podczas gdy kościół Zbawiciela stał niewzruszony i nieosłabiony wśród wszelkich ucisków walki i cierpień, i jeszcze stoi, i z prób swoich ognistych coraz to świetniejszym tylko wychodził: wtedy słowa starego Symeona: *ten położon jest na upadek wielu*, nie tylko wam brzmieć powinny w życiu waszem jako słowa boskiej prawdy, ale zarazem jako słowa przestrogi i napomnienia!

A jednak najmiłsi! wszystko to ściąga się tylko do zewnętrznego, widzialnego losu człowieka; ani słowa jeszcze nie powiedzieliśmy o wewnętrznych wyrokach, które w wyrzeczeniu owem na tych nieszczęśliwych są powydawane, do których właśnie prawda ta się odnosi. Komu Jezus nie jest Chrystusem, Synem Boga żywego, kto weń jako w takiego nie wierzy, kto go nie miłuje i nie czci i nie jest mu posłuszny, ten, — za cokolwiek go sobie uważał — nie ma Boga, albo jeśli jakiego mieć mniema, żadnego na to nie daje zapewnienia. Taki człowiek żadnej nie ma enoty, albo jeśli jakąś przypuszcza, cnota ta jest tylko przyrodzoną, bez pewnej podstawy i znaczenia. Taki człowiek żadnej nie ma przyszłości, żadnej nieśmiertelności

duszy, albo jeśli takowej się spodziewa, nie ma dla téj nadziei swojej żadnej rękoi. Jak zaś wyzuwa samego siebie z wszelkiego wyższego szlachectwa; ogień niebieski gaśnie w nim i ani oświeca jego rozumu, ani ogrzewa jego serca. Reszta pozostałych iskierek znika razem, stara noc pokrywa świat jego i przejmuje go zimnem śmierci; tylko namiętności grzechu rozpościerają w nim swoje panowanie. Nie dziw téż, że potem powstają pokolenia, jakim do koła siebie przypatrzeć się możecie, w których lubieżność, samolubstwo i chciwość jedynemi są popędami życia, obok których wszelki wyższy zmysł, zaraz w swoim zarodzie niszczy i żaden już wiek niewinności i nieepsucia pojawić się nie może: albowiem wiek dziecinny mądry jest w złem, wiek młodzieńczy wycieńczony rozpustą, wiek dojrzały osłabiony wszelkim występkiem, wiek starości stępiły i wzgardzony. Nie dziw też, że małżeństwo traci swoją świętość, że kardynalne prawo narodu ludzkiego zostaje znieważone, głos natury zdradzony, ciało zwątlone, krew w żyłach popsuta. Nie mówcie najmils! aby obraz ten był za cierpki i czarny, ale pomnijcie raczej na okropność tego złego, które wam obraz ten przedstawia i wiedźcie, że kapłan nie powinien nigdy powierchośnie ani lekkomyślnie zbywać téj obrazy i zniewagi, którą wyrządzają Bogu i Temu, którego posłał, źli ludzie.

Błogosławiona Emeryka zakonnica miała widzenie, które zasługuje, bym je tu przytoczył, chociażbyśmy w niem nic więcej nie upatrywali, jak tylko duchowne pobożne rozmyślanie. Widziała ona Jezusa na górze oliwnéj wśród krwawej jego walki i właśnie *w tem* dostrzegła największej jego boleści, że w duchu przedstawili mu się wszyscy ci, którym mimo wszystkich swoich ofiar i męki nie miał być ku powstaniu, lecz ku upadkowi. Jego myśli przedstawili się wszyscy królowie i książęta, którzy kościoła

nie bronili i nie strzegli, lecz go uciskali i prześladowali, i którzy stali się zdrajcami doczesnego i wiecznego zbawienia swoich poddanych. I wszyscy biskupi i naczelnicy kościoła i wszyscy kapłani przedstawili się Mu, którzy nie pokazali się podporami i filarami królestwa bożego, lecz najniegodziwszymi jego burzycielami, albo przynajmniej gnuśnymi sługami i niewiernymi pasterzami. I wszyscy kacerze i sekciarze przedstawili się Mu, którzy obok zewnętrznej walki wywołali dotkliwsze walki wewnętrznego rozdziału i rozdwojenia. I nauczyciele, ojcowie i matki przedstawili się Mu, którzy dzieci swoje przykładem i słowem nie dla nieba, lecz na zatracenie wychowali. Przedstawili Mu się wszyscy, którzy przez świętokradzkie pożycie chleba żywota, najś. Sakramentu, zamiast żywot wieczny śmierć sobie pożyli. Przedstawili Mu się owi niegodziwi grzesznicy przeciw Duchowi św., którzy pomimo wszelkich próśb i przestróg, pomimo wszystkich nauk i prawd, pomimo wszelkich środków i błogosławieństw zbawienia, które im kościół obsypuje, na wszystko ślepymi i głuchymi się pokazali i którzy duszę swoją w zastaw dali duchowi, który nie jest z Boga, lecz przeciw Bogu. Przedstawili mu się wszyscy oprawcy, — wielcy i mali — z narzędziami męczeńskimi, które Chrystusa i uczniów jego prześladowali; wszyscy słabi i serca bojaźliwego, którzy, by ciało utrzymali, duszę swoją zatracili; wszyscy zimni i obojętni, którzy dla swego nawrócenia, moralnego podźwignienia, dla swego wiecznego zbawienia na żadną się nie zdobyli ofiarę, na żadne przewyciężenie samych siebie. Wystawcie sobie, jeśli możecie, całą głębię téj straszliwej przepaści i wyznajcie, że i pod wami otwiera się ta otchłań z wieczną swoją nocą. Rozważcie sobie, co-to najwyższa miłość uczyniła od początku; co-to w sposób tak wzruszający, tak niewymowny, tak niepojęty uczyniła przez

Jednorodzonego Syna swojego, który na śmierć, a nawet na śmierć krzyża za nas się podał, i wyznajcie, że to wszystko stało się dla nas nie ku powstaniu, lecz na upadek; nie ku zbawieniu, lecz ku zatraceniu!

I na cóż-to najmils! odsłaniam wam tę straszliwą otchłań nędzy — doczesnej i wiecznej nędzy? — Oto abyście przed nią zadrżeli; abyście przed nią zadrżeli w czasie, który was w nią stracić pragnie; abyście przed nią zadrżeli wśród niebezpieczeństw, powabów i ułudy, które wszystkie zmierzają ku temu, aby was w niej pogrzebać. Przybyliście tu z uroczystości bożego narodzenia, którą obchodziliście, aby serca wasze stały się Betleemem, w którym się Chrystus narodził. O nie dozwólcie wypędzić Go sobie z serca ani przez podstęp, ani przez żadną złość ludzi obcych; trzymajcie Go się silnie w każdej potrzebie, w każdym ucisku. Lepiej życie stracić niżli Chrystusa! A cokolwiek jeszcze Herody czasu naszego przeciwko nam wymyśla i wykonają — wiedźcie, że korony nigdy nam zabrać nie potrafią. Amen.

KAZANIE

na niedzielę po nowym roku.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu.“ (u Łuk. 2. 34.)

Przeszłej niedzieli przedstawił nam kościół, najmilsi bracia! najświętszą rodzinę uciekającą do Egiptu. Kiedy krzyk boleści i narzekanie rozlegało się w Ramie, wyruszył już z domu Józef z Maryą, Prześladowani zakrwawionym mieczem Heroda; uciekali wśród ostrój pory roku przez Gazę, dolinę Terebintu aż do Joppy i nie spoczęli pierwsi aż się dostali do odległej Afryki, gdzie już boskie swoje dzieciątko należycie zabezpieczone widzieli.

W ucieczce tej nie tylko objawia się spełnienie słów: *przyszedł do swoich a swoi go nie przyjęli*, ale nadto wcześnie uiszcza się proroctwo: *ten położon jest na upadek wielu*, ponieważ ci, których przyszedł zbawić, tak mu się sprzeciwiają i opierają, iż błogosławieństwo jego zamienia się dla nich w przekleństwo. I to okazałem wam zeszłej niedzieli nie tylko na prześladowaniu herodowem, które już w kolebce groziło Zbawicielowi, ale i na całych narodach i pojedynczych ludziach, którzy Zbawiciela nie uznali i jego posłannictwa nie pojęli, którzy nawet w bezbożnem obłąkaniu powstawali przeciw boskiemu jego dziełu.

I z boleścią i przerażeniem spoglądaliśmy na owe bezdenne otchłanie, jakie się otwierają pod nogami tych, którzy ocalające zbawienie niebios sami sobie zamieniają w potępienie.

Dziś najmilsi, przedstawia się oczom naszym przyjemniejszy widok. Widzimy Syna bożego powracającego z Egiptu do swojej ojczyzny; bo skoro tylko Heród umarł, oto anioł pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie mówiąc: *wstań a weźmij dzieciątko i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej; albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali* (Math. 2. 20.). Który też wstawszy, wziął dzieciątko i matkę jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej i udał się w strony galilejskie i mieszkał w mieście Nazarecie, aby się spełniło, co rzeczone jest przez proroki: *iz Nazareńczykiem będzie nazwany*. Tak widzimy Tego, który przyszedł zbawić nie tylko Izraela, ale cały rodzaj ludzki, wpośród swojego ludu wybranego i wpośród kraju, z którego zbawienie jego wyjść miało na świat cały; a chociaż wielu w oplakaną ślepotę odrzuciło zbawienie jego i temsamem spowodowało sobie przyczynę tem cięższego jeszcze upadku swojego, to jednak Zbawiciel dokonał swojego świętego dzieła i stał się nie tylko *na powstanie wielu w Izraelu*, lecz *na powstanie wszystkich*, którzy szczerze i prawdziwie szukają swojego zbawienia.

Chrystus położon jest na powstanie wielu w Izraelu, oto druga część przepowiedni Symeona o boskiem dzieciątku i pocieszająca prawda, nad którą się dzisiaj zastanowimy.

Dopomóż nam Boże, zrozumieć tę prawdę ku naszej pociesze, ku naszemu zbudowaniu i uszczęśliwieniu, abyśmy nabrali siły do spełnienia jej na sobie ku naszemu doczesnemu i wiecznemu zbawieniu!

* * *

Powolałem Syna mojego z Egiptu (Osea. 12. 1.), przepowiada Ozeasz prorok, a przepowiednia jego spełnia się, kiedy Bóg powołał znów najświętszą rodzinę do kraju jej ojców. Jako niegdyś z dwunastu synów Izraela najlepszy prześladowany, do Egiptu zapędzony został, i jako w czasie głodu doznawał Izrael od niego z Egiptu pomocy i zbawienia, tak i Syn Boży przez złość i ślepotę ludu swojego został do Egiptu wypędzony, skąd teraz powrócił, by ponieść zbawienie i pomoc nie tylko Izraelitom, ale i całemu rodzajowi ludzkiemu. Jak zaś błogą moc wywiera na bardzo wielu to zbawienie i pomoc ta, okaże wam dzisiaj na powstanie tych, których Chrystus Pan obudził w porównaniu z upadkiem owych, których znów Chrystus w żaden sposób zbudzić nie zdołał.

Przeszłej niedzieli zwróciłem przedewszystkiem uwagę waszą na nieszczęśliwy naród żydowski; widzieliście jego zaślepienie i z zaślepienia tego wynikający upadek miasta i narodu całego. Zdawało się, jakoby Pan nie miał już więcej żadnego ludu wybranego na ziemi, jakoby z Izraelitami zstąpiły razem do grobu wszystkie starodawne objawienia Boga i święte jego obietnice, poczynione rodzajowi ludzkiemu. Lecz oto! podczas kiedy figuralny lud boży znika z widowni dziejów świata, występuje właśnie z łona jego prawdziwa gmina świętych; podczas gdy ziemskie Jeruzalem rozpadło się w gruzy i zwaliska, na gruzach tych wznosi się miasto boże. Co tylko w starym przymierzu było przyobiecane, to spełnia się w kościele Chrystusowym. Świat obrazowy znika, a ród ludzki, który był upadł, święci swoje powstanie. I jakże zadziwiającem jest to powstanie! Z całego narodu żydowskiego wybrał sobie Pan dwunastu mężów, dwanaście małych ziarn gorczyczych, i rozrzuca je po ziemi, i do

kola ziemi powstaje świetne żniwo prawdziwych dzieci bożych; powstaje lud wybrany, który w każdym względzie wyższym jest od pierwszego. Izraelici mieli figury, obrazy — nowy lud ma ich urzeczywistnienie. Izraelici mieli obietnice, — nowy lud ma ich wypełnienie. Izraelici mieli granice kraju swojego w obrębie Palestyny, — nowy lud rozpościera się po całej ziemi. Izraelici mieli swoje przeznaczenie do pewnego czasu i istnieli, poki się czas ten nie wypełnił, — nowy lud ma swoje przeznaczenie na wszystkie czasy i zapewnienie, że Pan z nim będzie *po wszystkie dni aż do końca*. Wszelki podstęp, wszelka złość, wszelka przemoc sili się i wyteża, by zniweczyć potęgę krzyża, a wszystko rozbija się o tę jego potęgę; przez wszystkie niebezpieczeństwa, przez wszystkie walki i przesładowania przechodzi dwunastu ubogich rybaków i gromadzi na około krzyża panów i sługi, bogaczów i ubogich, mędrców i prostaczków; po wszystkich miejscach nowe tworzą się i zakwitają gminy i służą Panu w duchu i prawdzie, poświadczając: że *Chrystus położon jest na powstanie wielu w Izraelu*.

Zwróćmy dalej uwagę naszą na świat pogański, o jakże wielkie, jakże wzniosłe przedstawia nam się widowisko prawdziwej wielkości i świetności, któremu równego świat nigdy nie widział! Wkrótce przekroczyli Apostołowie granice Judei i rozeszli się na ostateczne krańce wschodu i zachodu. Moc ich kazania wstrząsa bezbożnem państwem bałwochwalstwa, obala ołtarze wy-ciosanych bogów, zniewala do milczenia pogańskie wyroczenie, zawstydzają fałszywą mądrość pysznej filozofii: uczy zdziwiony świat poznawać i czcić imię prawdziwego Boga. Przeciw temu kazaniu zbawienia zbroi się potęga świata, powstaje nauka świata i okrucieństwo świata; cesarze i książęta, pisarze i uczeni, żołnierze iownicy

usiłują je stłumić; lecz cała potęga ludzka rozbija się o duchowną moc ewangelii, cała mądrość ludzka o jej prostotę dziecięcą, całe okrucieństwo ludzkie o nieprzewyciężone bohaterstwo jej głosicieli. Chwytają wreszcie tych opowiadaczów i chcą ich pokonać mękami i postrachem śmierci; lecz ci bez obawy pieczętują krwią swoją prawdę i boskość sprawy swojej, a z ziemi krwią ich użyznionej wyrasta tylko tem obfitszy, tem świetniejszy plon nowego bożego królestwa. Przez trzy długie wieki walczy świat z tworzącym się kościołem. Po wszystkich krajach występuje z zaciętością obłąkanie i straszliwa przemoc do walki z zwyciężającą zawsze mocą krzyża, i po wszystkich krajach wznosi się krzyż ten co raz to świetniej, aż wreszcie Konstantyn W. ujrawszy go jaśniejący na niebie, i zwyciężywszy przezeń pięciu cesarów z ich wojskami, zatknął go — ten znak swojego zwycięstwa i wszystkiego zwycięstwa nad światem — w całym obszernem swoim państwie nawróconemu ludowi ku czci i uwielbieniu, i wyznał tę prawdę: że *Jezus Chrystus jest położon na powstanie wielu!*

I czyż mam wam jeszcze opowiadać dalej najmiłsi! jak z owego pogańskiego Rzymu, powstał Rzym chrześcijański; jak stolica Piotra świętego stała się podstawą wiecznotrwałej budowy; jak na stolicy tej w czcigodnem, nieprzerwanem następstwie jakoby wielki łańcuch jaki następowali po sobie Arcykapłani aż do dnia dzisiejszego; jak o tę opokę, na której stolica ta wzniesiona, wszystkie bałwany morskie porozbijały się, wszystkie burze i zamiecie czasów siły swoje potargały; jak na tem pokolenie po pokoleniu przeminęło; jak obok tej stolicy powznosiły się przeróżne państwa i znów poupadały? — szukajcie w całych dziejach świata podobnego zjawiska, jakie nam przedstawia Rzym, ta matka wszystkich naszych kościołów,

to miasto zbudowane na górze, by je widział świat cały. Ziemia jego poświęcona jest krwią pierwszych chrześcijan, zdobyta śmiercią męczeńską tylu świętych papieży, uświętniona wielkimi czynami owych niezliczonych bohaterów, którzy żyli i pomarli pod sztandarem krzyża. O jak-to często przepowiadali fałszywi prorocy jego upadek! O jak-to często roztrębowali po świecie, że już jego ostatnia wybiła godzina! I patrzcie, oto wszyscy ci fałszywi prorocy przeminęli, nazwiska ich przebrzmiały, uczynki ich poszły w zapomnienie, a miasto święte stoi w swoim duchowym blasku i w swojej duchowej potędze; jak dawniej tak i teraz powołuje ciągle i zgromadza narody ziemskie *do powstania w Jezusie Chrystusie*; zawsze cierpiące, ale nigdy nie pokonane; zawsze walczące, ale nigdy nie zwyciężone; zawsze zagrożone potwarzami, niebezpieczeństwami i stratami, a jednak zawsze znów tryumfujące ze wszystkich nieprzyjaciół Pana i świętej jego sprawy. A nawet były czasy i położenia takie, i niektórzy z was byli naocznymi świadkami tego, w których upadek wiecznego miasta jako punktu środkowego kościoła, z pewnością można było przewidzieć i w których, sądząc po ludzku, żadnego już ocalenia nie można było znaleźć, — aż oto czasy te okazały jak najdobitniej, że ludzka ręka nie zdoła obalić tego, co wzniosła ręka boża.

Kiedy zaś wzrok nasz od stolicy chrześcijańskiego świata zwrócimy na świat ten w ogólności, zdaje się nam, jakoby znak krzyża świętego, który niegdyś na początku ważnego okresu dziejów chrześcijańskich na niebie zwycięzko się pokazał, chciał dziś zniknąć z oczu chrześcijańskiego świata i jakoby dawne *powstanie* w Panu, w wielki i obszerny zamienić się miało odpadek. Za prawdę najmils! obecna walka jest nader ważną walką; nie rozchodzi się tu o nic więcej, jak o panowanie ducha i o panowanie

ciała; o chrześcijaństwo lub niechrześcijaństwo; o zniweczenie wszystkich tych błogosławieństw, któremi wieczna miłość Boga przez jednorodzonego Syna swojego i kościół swój, naród ludzki przez ośmnaście wieków uszczęśliwiała; i o zaprowadzenie na nowo wszystkich tych rozwozłości i obrzydliwości, któremi pogaństwo ziemię pokalało. Ku zaprowadzeniu pogaństwa tego jednoczą się filozofowie i uczeni i poeci i mówcy i urzędnicy, i poświęcają mu wszystkie sztuki i potęgi świata; i piszą dla niego i drukują i mówią. Dla pogaństwa tego zostają dzieci wasze wychowywane i kształcone, dla niego szkoły i świątynie stawiane. Dla pogaństwa tego okłamują, czernią, potwarzają, uciskają i dręczą wszystkich tych, którzy nie chcą do tej nowej nauki przystąpić. Atoli najmils! jakież jest skutek tego Juliańskiego przeniewierstwa i okrucieństwa naprzeciw kościołowi? Może zmniejszyć im się uda na czas krótki liczbę jego zwolenników; lecz zabiegami swemi sprawiają zarazem, że prawdziwi jego członkowie tem silniej go się trzymają. Pozbawiają go zewnętrznej opieki i zewnętrznych nabytych praw; a on wywiera tylko w swoim opuszczeniu i ucisku tem większy wpływ na serca. Pozbawiają go ziemskiej jego ozdoby i stariej jego poważnej świetności; lecz tem świetniejszym za to pokaże się w prostym blasku swoich codziennie wzrastających cnót. Zabiorą i zagrabią mu może, pozbawiwszy go i tak już wszystkich jego dóbr, ostatnie jeszcze skarby, ostatnie zasilki, któremi go pobożność i szczodra hojność przodków naszych uposażyła; będzie - to nieszczęściem dla ubogich, lecz sam będzie jeszcze równie tak bogatym, jak za czasów pierwszych swoich tryumfów. Można go nawet z kraju wypędzić, dokuczając mu w sposób ciągły a zawsze okrutny; opuści on z boleścią i ze łzą to pole, gdzie przez tyle wieków tak świetnie kwitnął i gdzie tyle zlał bogo-

sławieństwa; lecz dla tego nie zaginie jeszcze. Jako słońce, kiedy cienie nocy rozpościerają się po kraju naszym, nie przestaje dla tego ogrzewać i przyświecać, lecz promienie światła swojego zwraca na drugą półkulę, tak zostawiłby nas kościół w ponurych cieniach niedowiarstwa, a boskie swoje światło i niebieskie swoje ciepło zwróciłby na lepszy, godniejszy kraj; jego działalność i jego błogosławieństwo bynajmniej nie są przywiązane do czasu i miejsca; jako niegdyś przepłynął się przez morza i z Azyi przybył do Europy, tak i dziś udać się może do innych części świata i tam nowy sobie zrodzić lud i wdzięczne wychować dzieci. Lecz bracia mili! tak ostro nie będzie nas Pan karał za naszą oziębłość i naszą obojętność w świętej jego sprawie, za grzechy naszego niedostatku gorącej i żarliwej wiary. Sądy, jakie na nas zsyła od niejakiego czasu i które przedewszystkiem zsyła w tym czasie, zmierzają raczej ku temu, aby wzgardzony, poniżony i prześladowany *Chrystus stał się nam na powstanie* i abyśmy w Nim na nowo całe nasze znaleźli zbawienie. O ileż-to znaków wskazuje nam tak widocznie na to!

Spojrzyjcie na Francją, na ten kraj, gdzie kościół za dni naszych tak straszliwie znieważano i prześladowano, i gdzie jeszcze toczy się walka owęj bezbożnej filozofii, która owoce swoje w ostatnim dziesiątku lat wieku zeszłego jak najdokładniej okazała. Jeszcze wre tam bój przeciwko wierze Ukrzyżowanego z niezachwianą zaciętością; lecz jakie też zwycięstwa odnosi znów wiara, która coraz to nowe gromadzi tłumy ze wszystkich stanów na około wzgardzonego krzyża; i jakie pełne poświęcenia, jak wierne swojemu powołaniu i obowiązkom okazuje się tam duchowieństwo pośród owych walk; jakże silny stoi tam na czele kościoła episkopat, godzien zaiste ze wszech miar dawnej sławy wielkich owych biskupów, którzy kiedyś w chrześcijańskim tym kraju jaśnieli.

Spojrzyjcie dalej na bogatą i potężną Angliją, gdzie niegdyś prawowiernych wyznawców kościoła ścinano, palono i na wszelki sposób tępiono, i uważcie jak tam codziennie wzrasta liczba wierze katolickiej pozyskanych, jak tam stolice biskupie się mnożą, jak wielu najuczeńszych i najszlachetniejszych z narodu do kościoła się nawraca, i jak to z nimi i w nich mnoży się duchowna broń i środki, któremi jedynie dobry bój wybojować można.

Spojrzyjcie na Amerykę, a zwłaszcza w tę stronę, gdzie z całą zewnętrzną wolnością wszystkie religijne sekty mogą się bezpiecznie rozwijać i tworzyć, i jak tam właśnie pokazuje kościół nasz swoją zwyciężającą potęgę i jak tam niczego więcej nie braknie prócz kapłanów, aby co raz to nowym wzrastającym gminom nowych ponadawać pasterzów, a corocznie mnożącym się dycezyom nowych przełożonych i przewodników! Albo zwróćcie oczy wasze na Azyą, gdzie Indjanie i Tartary usłyszeli już głos kościoła, i na ów rozległy wielki kraj, w którym święty Franciszek dokonał swego żywota, ten największy apostoł późniejszych czasów, którego z trudem powysiewane nasiona teraz na nowo doznają pieczy i pielęgnowania! Otóż takie-to są świadectwa, że kościół nie przestaje wzrastać i wzmacniać się i że Pan nie przestaje dowodzić: *że położon jest na powstanie wielu!* Także pomiędzy nami okazuje się prawda tychże słów codziennie, bo im więcej źli bluźnią przeciw Synowi bożemu, im więcej starają się pognać kościół, im więcej współubiegają się o zapieranie jego prawdy, o wprowadzanie w podejrzenie jego błogosławieństw, o prześladowanie jego wyznawców, o lżenie i znieważanie jego kapłanów, — tem więcej tylko służą wszystkie te bluźnierstwa, wszystkie te prześladowania i zniewagi do wystawienia w prawdziwym świetle niewiady, niesprawiedliwości, nieokiełznanej zawiści wszyst-

kich jego nieprzyjaciół; do przedstawienia najsłynniejszych szermierzy w tej walce przeciw krzyżowi w całej ich nikczemności i nędzy i do ztępienia zużytej ich broni, którą walczyć nie przestają. Wszystkie te ich złośliwe zabiegi służą tylko do oczyszczenia kościoła z wszelkich pokrzyw i chwastu, które bodajby sobie zabrali nieprzyjaciele i pola swoje niemi obsiali, a zobaczyliby w dniach sądu, jakie sobie wypielegnowali owoce. Kościół zaś w dniach tych sądu tem pewniejsze tylko odniesie zwycięstwo, kiedy wszyscy jego członkowie okażą się doświadczeni i wypróbowani i jako tacy, którym Chrystus Pan, ich Zbawiciel i Odkupiciel, *stał się na powstanie* i którzy w żaden sposób nie pozwolą sobie wydrzeć błogosławieństwa tego powstania.

Jeśli chcecie najmilsi! abym wam prawdę uszczęśliwiających słów: *ten położon jest na powstanie wielu* okazał także i na pojedynczych ludziach, spojrzycie na świętych Pańskich i męczenników, których kościół wychował, i na cześć ich i uwielbienie, jakiego już tu na ziemi doznawali, pokonawszy świat z miłości do Chrystusa. Czemże są wszystkie wawrzyny, które świat wije, wszystkie łuki tryumfalne, które zdobywcom swoim i bohaterom stawia w porównaniu z blaskiem ich cnót, w porównaniu z błogosławieństwem ich postępów i działania, w porównaniu ze sławą i nieśmiertelnością ich imienia? Jeszcze groby ich i szczątki ich są przedmiotem naszej czci. Ich uwielbienia łączą się w naszych świątyniach z uwielbieniami aniołów. Na całej ziemi nie przestaje kościół wystawiać wam ich jako czyste wzory, podziwiać ich czynów i ukazywać wam ich jako świecące gwiazdy w drodze waszej do ojczyzny. Spojrzycie dalej na wszystkich owych nawróconych grzeszników, których prawda Chrystusowa oświeciła w ich ciemności, zasługa Chrystusowa wydzwi-

gnęła z ich winy, a wzór Chrystusowy wzmocnił i wsparł w ich pokonaniu samych siebie i nawróceniu. Spojrzycie wreszcie na wszystkich ubogich, nieszczęśliwych i cierpiących, którzy Chrystusa poniżenie ponieśli w swoim poniżeniu, i których krzyżem przywalonych skrzepia krzyż Chrystusa, i których obietnica Chrystusa pocieszała w ich cierpieniach i uciskach. A nawet jeśli chcecie w sposób najbardziej przekonywający i żywy uczuć to zbawienie, które w słowach owych proroczych o naszym powstaniu w Chrystusie się mieści, dozwólcie, by własne wasze życie i życia tego doświadczenie do was przemawiało. Cóż-to rozpędza wasze powątpiewania i co niewzruszonymi was robi w wierze waszej religijnej, jeśli nie Chrystus i jego nauka i ta wyższa rękojmia, którą wam pozostawił? Cóż was pobudza do postępowania po tych drogach, po których jeszcze nikt, że stapał, nie żałował; na których każdy znalazł, pokój dla serca swojego, którego szukał rzetelnie: jeśli nie kościół, który wam Chrystus za matkę zostawił? Cóż-to uspakaja was w dolegliwościach waszych i cierpieniach żywota, nawet w tych, które przez własne wasze winy na siebie ściągnęliście, i coś-to sprowadza was na drogę cnoty, którą porzuciliście: jeśli nie środki zbawienne i wyższe łaski, które wam Chrystus jako mannę niebieską w pielgrzymce waszej przez puszcę, ręką kościoła wydziela? Cóż-to dodaje wam mocy do przewyciężenia bojaźni śmierci i do upatrywania w ciemnym, wilgotnym grobie nie końca waszego bytu, lecz przejścia do lepszej ojczyzny, jeśli nie obietnica, którą Chrystus dla nas rzeczywiście spełnił na sobie? On-to sam jest naszym światłem, naszą prawdą, naszym zbawieniem i naszym zmartwychwstaniem!

Przeszłej niedzieli wystawiłem wam widzenie błogosławionej Emerych zakonnicy, której przedstawił się Chry-

stus Pan w swojej krwawej walce na górze oliwnej. Przypomnijcie sobie tę bezdenną otchłań, którą nam to jój widzenie ukazało w tych słowach: *ten położon jest na upadek wielu*. Lecz widziała ona także Chrystusa pocieszonego innym poglądem, okazującym nam znów całą pełnię zbawienia zawierającą się w słowach: *ten położon jest na powstanie wielu*. Cierpiącemu bowiem Zbawicielowi przedstawiły się w duchu owe tłumy przyszłych błogosławionych, którzy połączywszy swoje walki z zasługami jego męki — przez Niego mieli się połączyć z Ojcem swoim niebieskim. Przedstawili mu się w swojej liczbie, płci i godności, przyozdobieni swojemi cierpieniami i uczynkami. Przedstawili mu się apostołowie, uczniowie, dziewice i niewiasty, przedstawili mu się wszyscy męczennicy, pustelnicy i wyznawcy, wszyscy naczelnicy kościoła i biskupi, wszystkie przyszłe gromady zakonników, a nawet wszystkie zastępy błogosławionych — przystrojeni w korony zwyciężkie swoich cierpień i zwycięstw, a rozmajtość kwiatów w ich koronach, wedle postaci, koloru, zapachu i mocy wyrastała niejako z rozmajtości ich walk i zwycięstw, w których zdobyli sobie chwałę. Całą zaś godność i moc swojej walki i zwycięstw i całe światło i cały blask swego tryumfu nabyli jedynie w łączności z zasługami Jezusa Chrystusa; ponieważ z Niego, jako krynicy naszego szczęścia, płynęło wszystko zbawienie ludzkie.

O jakże wzniosły widok! Iżali go sobie wyobrazić możecie? Iżali zdołacie pojąć całą pełnię tego błogosławieństwa? Czy potraficie wyobrazić sobie strumienie wszystkiego tego zbawienia, które z Golgoty na odkupiony świat wypłynęły i które tam w wieczności się schodząc, tworzą niejako morze pełne wiecznego uszczęśliwienia? O rzućmy się bracia mili na kolana i błagajmy i módlmy się, aby tyle zbawienia nie ginęło dla nas daremnie, aby

i dusze nasze powstały w Chrystusie i aby, jako dziś wraca Jezus z Egiptu do swojej ojczyzny, tak zawitał do serc naszych jako do swojej ojczyzny i do serc wszystkich tych, którzy go z nich wypędzili. Prośmy, błagajmy i módlmy się, abyśmy nie tylko sami, ale lud nasz cały, cała nasza ojczyzna powstała w Jezusie Chrystusie, który przyszedł, nie aby nas sądzić, lecz aby nas zbawił. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 1. po Trzech Królach.

„Nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?” (u Łuk. św. 2. 40.)

Pomiędzy czterema ewangelistami sam tylko Łukasz św. przedstawia nam w dzisiejszej ewangelii z tego tak znacznego przeciągu czasu od narodzenia aż do publicznego wystąpienia Jezusa, jedyne zdarzenie z wieku jego młodocianego. Potem żadnej znów o Zbawicielu naszym nie mamy wiadomości aż do trzydziestego roku jego życia. Cały ten tak znaczny przeciąg czasu pokrywa gruba jakas, niepojęta mgła tajemnicy. Bardzo wielu ludzi, chcąc tę tak wielką próżnię aż do publicznego wystąpienia Jezusa zapełnić, pomyślało wiele rozmaitych powieści o życiu jego młodocianem, które atoli jako błędne i żadnej pewnej nie mające podstawy, kościół boży potępił i odrzucił. I słusznie najmilsi słuchacze! ponieważ krótka ta, ale pewna wiadomość, jaką ewangelista Łukasz św. z ust samą Boga-rodzicy powziął, i wiernie do potomności podał; dostateczną jest pod każdym względem, aby z niej powziąć dokładny obraz o postępowaniu Jezusa w jego

młodości, i aby ztąd najpiękniejsze, dla nas najzbawieniejsze wyprowadzić wnioski o temże życiu jego tajemnicą pokrytem.

Wedle opowiadania dzisiejszej ewangelii św. znajdujemy dwunastoletniego Jezusa w kościele jerozolimskim pośród nauczycieli i uczonych pisma św. znawców, pełnego boskiej mądrości i nauki, zadającego im różne głębokie pytania i rozwiązującego im z największą łatwością wszystkie najzawikłańsze ich wątpliwości. Rodzice jego o niczem nie wiedzą; spostrzegają dopiero po dniu drogi, że go przy sobie nie mają, i wtenczas jeszcze są téj myśli, że się znajduje w gronie krewnych lub przyjaciół, wolniej za nimi postępujących. Lecz któż opisze ich zmieszanie, kto wyrazi ich smutek, kiedy po troskliwym przepytaniu się o syna swojego, nigdzie go nie znajdują, nigdzie nawet o nim dowiedzieć się nie mogą. Żałośni i ztroskani wracają przeto do Jerozolimy; szukają wszędzie, ale daremnie; wreszcie wchodzą do świątyni pańskiej, gdzie go ku największemu zdumieniu i prawdziwej swojej pociesze siedzącego znajdują. Zasmucona i rozżalona Marya przystępuje do Jezusa i tklive czyni mu wyrzuty, na co on ję pełen łagodności i powagi odpowiada: „*alboż nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?*” Oto chrześcijanie nader ważne słowa Zbawcy naszego; oto słowa powzięte z ust tego, który się później sam *drogą, prawdą i życiem* nazwał; oto wreszcie słowa, które nam dzisiaj za przedmiot dalszego naszego zastanowienia się posłużą; — w nich to bowiem — w téj szczególnej odpowiedzi dwunastoletniego Jezusa zawiera się:

I. dowód jego boskości i

II. dowód zamiłowania rzeczy boskich.

Przenajświętszy Jezu! Ty, któryś dziś po raz pierw-

szy w kościele jerozolimskim błogosławione Twoje otworzył usta, abyś ludzi o Twój przekonał boskości: spuść na mnie niegodnego sługę Twego jedną tylko iskrę Twego boskiego tchnienia, abym rozum i uwagę słuchaczów moich ku Tobie skierował i serca ich miłością ku Tobie zapalił. Za twoją przyczyną etc.

Część I.

Długi czas szukając Jezusa po Jerozolimie Józef z Maryą, znajdują go wreszcie w kościele. O jakaż dla nich pociecha, gdy go tu pośród nauczycieli i doktorów zakonnych siedzącego znajdują, i gdy im ubogim i nieznanym dotąd rodzicom każdy swe powinszowania składa, każdy nie dosyć uwielbić, nie dosyć nadziwić się może wysokim zdolnościom i owym mądrym odpowiedziami dwunastoletniego ich syna Jezusa. Marya nie posiadała się wprawdzie z radości, z tem wszystkiem nie mogła także ukryć ani zataić owego miecza boleści, który niedawno jeszcze na wskroś serce jój przenikał; zbliżywszy się przeto do Jezusa, rzekła doń, tkliwie mu niejako wyrzucając: „Synu czemużeś nam to uczynił, o to ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy Cię.“ Na co odpowiada jój dwunastoletni Zbawiciel. „Czyż nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, ja się bawić powinien?“ Nazwał więc dom, w którym się znajdował — domem Ojca swojego, nazwał wszystko, co w tymże domu spełniano, t. j. owe liczne ofiary, owe modły i nauki, sprawami Ojca swojego. Nazwał przeto wszechmocnego i potężnego Boga Izraelitów Ojcem swoim; a dom, w którym Tenże był czczony — domem i czcią Ojca swojego. Nie nazywa on tu tego Ojcem swoim, który go żywił i utrzymywał, owego ubogiego cieślę Józefa, który wedle rozumienia świata, a nawet, jakby się spodziewać można było, i w oczach

dwunastoletniego Jezusa powinien być być Ojcem jego; nie kochani bracia! nie tego on zowie ojcem swoim, ani ubogi domek jego w Nazarecie, domem Ojca swojego; ale rozumie on tu Boga wszechmogącego i świątynię Jego. I jakimże-to prawem? Skądże urosła myśl tak nieskończona, tak niepojęta, a nawet gdyby rzeczywistą prawdą nie była, myśl tak bluźniercza w głowie dwunastoletniego chłopięcia, który z właściwą wiekowi temu skromnością, siedział pomiędzy doktorami i nauczycielami kościoła i pytań ich słuchał, i nawzajem pytania im swoje zadawał? I kiedyż jakie dwunastoletnie pacholę prawo rzeczy tak mądre, tak niesłychane? O zaprawdę kochani bracia przestaniemy się tu dziwić i zdumiewać, przypomniawszy sobie słowa owe przez Archanioła Gabriela Najświętszej Maryi zwiastowane, nim go jeszcze w żywocie swoim poczęła — „to co się z ciebie narodzi święte — synem Boga zwanem będzie.“ (Luc. 1—35). Gdyby bowiem Jezus nie był prawdziwym Synem Boga, skądżeby mógł być wiedzieć, że ten dom, w którym się znajdował, że ten lud, do którego należał, i to miasto, w którym przebywał, były rzeczami Ojca jego, i że kiedy słuchał i pytał, kiedy uczył i modlił się, znajdował się w tem, co było Ojca jego? Poprawił więc niejako dwunastoletni Jezus odpowiedzią swoją Najświętszą Maryą, która doń rzekła: „O to Ojciec twój i ja, żałośnie szukaliśmy Cię,“ tak jakoby jój chciał powiedzieć: „nie Józef, którego ty o Matko Ojcem moim nazywasz, jest Ojcem moim prawdziwym, ale ten, do którego ten kościół należy; wszechmocny Bóg Izraelitów, jest Ojcem moim.“ Tak tedy zaczęło się już wszystko spełniać, co o tem boskiem dziecięciu zaraz od początku przepowiedzianem było. Lubo zaś od chwili téj wszystko w życiu Jezusa przez wiele lat zwyczajnym dzieje się trybem, przecież wszystko jeszcze spełni się w swoim cza-

sie, co o nim przepowiedziano Maryi. I dla tego też ze względu na to, mówi pismo ś., że Marya matka jego zachowała to wszystko w sercu swoim. Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że Marya, zgubiwszy Jezusa jako syna ubogiej i nikomu nie znaną niewiastę z Nazaretu, znalazła go już jako Bogaczłowika, jako syna Najwyższego. I czyż nie było to dla niej dostateczną i sowitą nagrodą za to bolesne długie Jezusa szukanie?

O drogie dzieci, czyż gdyby was podobnie rodzice szukali i znaleźli, czyż mogłybyście im to samo bez obrazy sumienia waszego powiedzieć, co niegdyś Jezus Maryi? „Czyż nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mój, ja się bawić powinien?” Albo czyż nie zadrżałybyście na samo wspomnienie; czyż nie spuściłybyście oczu waszych ku ziemi, przejęte wstydem i żalem? O zapytajcie siebie, czy zawsze jesteście w towarzystwie osób uczciwych i pobożnych, czyż zawsze przebywacie w domach porządnym, i bogobojnym, tak iżby was rodzice wasi każdego czasu znaleźć mogli? Pomnijcie, że Marya zgubiwszy Jezusa znalazła go Bogiemczłowikiem, znalazła Synem Najwyższego! A was dorosłych, którzyście już dom rodzicielski opuścili, czyż znaleźliby rodzice lepszymi, gdyby was szukali i do was przyszli? Czyż zachowaliście jeszcze tę niewinność, prostotę, szczerłość i pobożność, jaką mieliście w domach pod strzechami Ojców waszych? Czyż pomnicie jeszcze na ich napomnienia, na ich rady i przestrogi wam przy rozstaniu się z wami udzielone? Czyż chodzicie zawsze do kościoła, czyż słuchacie zawsze z nabożeństwem słowa bożego, czy modlicie się też gorąco; słowem, czy istotnie i rzeczywiście trudnicie się rzeczami temi, które są Ojca i Boga waszego? Gdyby was zaś rodzice ze smutkiem szukać musieli, czyż znaleźliby was ku swojej pociesze, czy też ku powiększeniu smutku swe-

go, żalu i umartwienia? O drodzy — tak wy synowie, — jak i wy córki, zapytajcie siebie i roztrząśnijcie sumienie wasze, a ono wam najlepiej odpowie. Nie zapominajcie nigdy o tej odpowiedzi, jaką boski nasz Zbawiciel dał Matce swojej i starajcie się wszelkimi sposobami, abyście i wy podobnie mogli zawsze rodzicom waszym odpowiedzieć. Zapatrzcicie się przytem na postępowanie Jezusa i uczcie się od niego powolności i poddaństwa rodzicom waszym, jeśli chcecie być szczęśliwymi i otrzymać błogosławieństwo boskie. Czcijcie i kochajcie ojca, który wam dał życie, i matkę, która was w swem łonie nosiła i swemi piersiami wykarmiła. Czyż może kto być godniejszym przekleństwa nad tego, który zrywa ten związek miłości i uszanowania przez samego Stwórcę pomiedzy sobą a dawcami swojego życia ustanowiony. Jesteście dla waszych rodziców przedmiotem wielu trosk i kłopotów. Czyż nie mają oni przed oczyma wszystkich potrzeb waszych, i czyż nie muszą ustawicznie starać się o onychże zaspokojenie? We dnie pracują dla was i w nocy także, podczas gdy wy spoczywacie, myślą nieraz nad tém, aby gdy ich nazajutrz o chleb prosić będziecie, nie byli przymuszeni wam powiedzieć: „Czekajcie, chleba niema.“ Jeśli przeto nie możecie we wszystkim podzielić ich pracy, starajcie się przynajmniej uczynić im ją znośniejszą, usiłujcie podobać się im, i wspierajcie ich w miarę sił i zdolności wieku waszego z czułością prawdziwie synowską.

Dalli wam Bóg braci i siostry, niechaj nie nie mięsza pokoju pomiędzy wami, ani nie zmniejsza przywiązania, jakie sobie nawzajem winniście. Jedne wydały was wnętrzości i jedno wykarmiło mleko, i jestże nad ten związek inny jaki mocniejszy i świętszy? Starajcie się i postępujcie tak, aby ten węzeł miłości z dniem każdym coraz bardziej się wzmacniał i coraz bardziej wzrastał. Tru-

dna i przykra jest droga nasza po téj ziemi; aby na niej pewnym iść krokiem, aby co chwilę nie utykać, podajcie sobie ręce i wspierajcie się nawzajem. Jest pora, w której życie gaśnie, ciało słabnie i siły wattleją; i wtenczas to, o dzieci, winnyście rodzicom waszym brzemieniem lat obarczonym, takie same starania, jakieście od nich odbierały w pierwszych latach waszój młodości. Kto opuszcza ojca lub matkę w ciężkiej przygodzie, kto jest zimnym i nieczułym na widok ich nędzy i niedostatku, tego imię — zaprawdę powiadam wam, zapisaniem zostanie w księdze Najwyższego Sędziego w poczet imion ojcobójców.

Atoli dwunastoletni Jezus nie tylko w danéj swojej odpowiedzi złożył dowód swojego bóstwa, ale jeszcze okazał swoje zamiłowanie rzeczy boskich; o czym

Część II.

Dwanaście lat miał Jezus, kiedy po raz pierwszy wybrał się z rodzicami swoimi do Jeruzalem na święta wielkanocne. O jakaż była radość jego, kiedy po raz pierwszy ujrzał przed sobą to świetne miasto i ów wspaniały kościół i owe tysiące tysięcy ludu wesoło i ochoczo postępującego! O jakaż była radość jego, kiedy sam wszedł do tego miasta ś.; kiedy ujrzał ze wszech stron cisnące się tłumy pobożnych Izraelitów do świątyni Pańskiej; kiedy sam wstąpił na górę Morya, gdzie stał kościół zbudowanym, i kiedy wreszcie sam wszedł do jego szerokich, ludem zapełnionych kruzganków i przedsionków. Wiele już rzeczy słyszał o tem mieście ś. i o wspaniałym jego kościele. Zawsze bowiem, ilekroć z tych uroczystych do domu wracali pielgrzymek, wypytywał małeńki Jezus pobożnych swoich rodziców o wszystkich tych świętościach narodowych i z największą troskliwością rozważał je pilnie, i z największem upragnieniem wyglądał téj chwili,

gdzieby je mógł na własne oglądać oczy. I teraz to ujrzał na raz wszystkie te gorące swoje życzenia spełnione. Uroczystość wielkanocna trwała u Żydów przez dni siedm. I cóż mogło być mielszego dla Izraelity, jak obejrzyć sobie przez ten czas wszystkie osobliwości miasta; szczególnie zaś znajdować się w świątyni, gdzie doktorowie i uczeni pisma ś. budujące z sobą wiedli rozmowy, gdzie na zapytania i wątpliwości wszystkim pielgrzymom odpowiadali i w ogóle w nauce prawa bożego i proroków lud ćwiczyli. Bez wątpienia zawiedli tam z sobą Jezusa pobożni jego rodzice. I to było właśnie miejsce, które go najwięcej zajmowało, i które więcej dlań miało powabu, niżli wszystkie osobliwości miasta, niżli własny dom w Nazarecie, a nawet własni rodzice.

Skoro się przeto święta skończyły, a posiedzenia nauczycieli i doktorów kościoła nie były już tak tłumnie zwiedzane, udaje się Pan i Zbawca nasz do tych głęboko uczonych mężów, aby im swoje przedłożył pytania i aby na ich odpowiadał wątpliwości. Podczas więc gdy rodzice jego poszli do domu, został tu Jezus w kościele, i gdy go znów znaleźli i temu jego postępkowi przyganiłi: „*alboż nie wiedzieliście* odpowiadał, *iż temi rzeczami, które są Ojca mego jam się bawić powinien?*“ Chciał im przez to dać do zrozumienia, że to, czego on chce, nie od niego zależy, ale że to jest jedynem niezmiennem zadaniem jego przyjscia na ten świat; wszystko, swoich rodziców, najkochaną nawet swą Matkę opuścić, a chwycić się rzeczy tych, które są Ojca niebieskiego. I w rzeczy saméj Jezus po narodzeniu swoim pewien tylko przeciąg czasu, należał do ziemskich swoich rodziców; właściwie zaś należał do Boga, Ojca swojego niebieskiego, i do całego rodzaju ludzkiego. Przyszedł ten czas, nadeszła ta chwila, gdzie musiał dom swój rodzinny porzucić

i wszędzie po kraju chodzić, aby sprawę Ojca swojego ogłosił i aby należąc do wszystkich bez różnicy Boga szukających, mógł ich zapytać: „*Któż jest matką moją i którzy są bracia moi?*“ (Math. 12—48). Na ten to czas miała się już teraz Marya przygotować. Teraźniejsze to rozłączenie się dwunastoletniego Jezusa z swoimi rodzicami miało już być dobitnym obrazem owego późniejszego z nimi rozstania się i wrócenia na łono Ojca swojego przedwiecznego. Z tego-to jednego zdarzenia mogli oni już, a nawet powinni byli dorozumieć się, czego się po nim spodziewać mieli. I w rzeczy samej widzimy też później przeczystą Maryą, tę matkę boleści, stojącą pod krzyżem syna swojego i poświęcającą i oddającą go jako dar, jako własność Ojcu niebieskiemu z największem podaniem się świętej jego woli.

Lubo przyjąć musimy, że dwunastoletni Jezus z powodu ścisłego połączenia boskiej swojej natury z ludzką dokładnie już wiedział o wysokim swoim przeznaczeniu, co u zwyczajnych ludzi nigdy w tym wieku nie zachodzi, to jednak zaprzeczyć tego nie możemy, aby i dzieci zwyczajne nie miały mieć jakiegoś wrodzonego pociągu do rzeczy boskich. Zapatrzcie się tylko na nie, a przekonacie się o tej prawdzie. Nic niemasz miłszego dla dzieci, jak kiedy słyszą o różnych świętach, o ich znaczeniu i obchodach, i w ogóle nie jest dla nich przyjemniejszego, jak kiedy o tem mówić mogą, co w kościele widziały i słyszały. Z chęcią zawsze słuchają one o Bogu, o jego łasce, o jego dobroci i o jego nieskończonej ku nam ludzdom miłości. O zapatrzcie się tylko na dzieci wasze, jak one niewinne swoje oczy ku wam wzniosą i wzroku z was nie spuszcza, kiedy im coś o dzieciątku Jezusie opowiadać zaczniecie. Zaprawdę dzieci mają tylko wzrok i słuch, a serce ich jest jak воск; wszystko na niem wy-

tłoczyć, wszystko z niego zrobić można. Starajcie się przeto zawczasu, o rodzice! zbawienne w dzieci wasze wpajając nauki i na uczciwe je kiedyś i pożyteczne sposobić członki społeczeństwa. Niech ta myśl będzie zawsze w świeżej waszej pamięci; niech wszystkie starania około dzieci waszych ku temu zmierzają, aby z nich porobić i ukształcić wiernych synów Boga i ojczyzny. Poprawiajcie dzieci wasze zawczasu, jeśli w czem zbłądzą; ale czyńcie to bez gniewu i zapalczywości. Niech za waszem staraniem znajdują tylko samą gorycz na drodze występku. W pierwszej zaraz młodości kształćcie i rozwijajcie w nich uczucia sprawiedliwości i zapalajcie w nich żądzę miłości Boga i bliźniego. Nauka odebrana na kolanach matki i przestrogi ojcowskie, połączone ze słodkimi wspomnieniami progów rodzinnych, nigdy się nie zacierają całkowicie w duszy człowieka.

Przy tem wszystkiem atoli nie myślcie, aby się już wszystko kończyło na tych słownych tylko naukach. O nie, chrześcijanie! słowa bez przykładu są niczem. Wszystkie wasze rady, wszystkie wasze naponnienia dawane dzieciom pozostaną bez owocu, jeśli wasze uczynki nie będą się do nich stósowały. Wasze dzieci będą zupełnie takie same jak wy, zepsute lub cnotliwe; podług tego jak wy sami będziecie zepsuci lub cnotliwi. I zaiste, jakimże sposobem mogłyby one być pocziwami, pobożnymi, kochającymi Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego; gdyby wam samym zbywało na pocziwości, gdybyście sami nie byli religijnymi i nie mieli sumienia dla waszych spółbraci? Jakimżeby sposobem mogły one powściągnąć niegodziwe swoje chucie, gdyby was samych widziały oddanych niewstrzeźliwości? Jakimżeby wreszcie sposobem mogły one zachować wrodzoną sobie niewinność, gdybyście sami nie obawiali się w ich obecności

obrażać wstydu czynami nieprzystojnymi lub słowami sprośnemi? O wy to, wy sami rodzice jesteście żyjącym wzorem, na którym ma się kształcić giętka dzieci waszych natura! Bądźcież więc sami religijnymi, bądźcie sami cnotliwymi i starajcie się podobnym duchem pobożności przejąć także dziatwę waszą. Wzbudzajcie w nich jak największy szacunek ku rzeczom boskim; wpajajcie i przelewajcie w nie niejako jak największe przywiązanie do wiary ojców naszych, którą za dni naszych tak ze wszech stron szarpią i znieważają. O starajcie się łącznie z dziećmi waszemi, zawsze i wszędzie i przedewszystkiem o królestwo niebieskie, a reszta przydaną nam zostanie. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 1. po Trzech Królach.

*„Czemuście mię szukali? nie wiedzieliście, iż temi rzeczami które są
Ojca mego, jam się bawić powinien?” (u Łuk. 2. 49.)*

W czasie Adwentu przysposabialiśmy się stósownie do pobożnej skazówki poprzednika Chrystusowego na przyjście Zbawiciela świata. W uroczystości jego narodzenia przystąpiliśmy do żłobu, téj jego kolebki i połączyliśmy pienia nasze pochwalne z odgłosem Hosanny aniołów na wysokości i z radośnemi pieśniami pastuszków na polach Betleemu. Towarzyszyliśmy potem w duchu Zbawicielowi, kiedy w pierwszym niemowlęctwie swoim dopełnił prawa starego zakonu względem przyjęcia bolesnej cechy potomka Abrahamowego i przyjął na się owo wieloznaczące imię Jezus. W imieniu tém wstąpiliśmy w nowy okres czasu roku obywatelskiego z uczuciami i wrażeniami, jakie na chrześcijan przystożą i Bogu się podobają. Dziś zaś najmiłsi! dziś zawezwani jesteśmy do odprawienia pielgrzymki z najświętszą rodziną z Nazaretu do Jerozolimy, abyśmy na górze Morya ujrzeli pierwszy blask boskiego światła, które do ciemności zstąpiło, pierwsze okazanie się boskiej mocy, która upadłą ludzkość po-

dzwignąć miała, pierwsze objawienie Boskości Chrystusa, który błogosławieństwa swoje miał rozlać na lat tysiące i przez lat tysiące poza granice doczesności na żywot wieczny.

Dwanaście lat życia swojego przepędził Jezus w ciemnym ustroniu Nazaretu i wstąpił teraz w wiek, który go nie tylko upoważniał, ale nawet zobowiązywał do brania udziału w publicznym nabożeństwie w Jerozolimie i do towarzyszenia tam rodzicom swoim w corocznej ich pielgrzymce na wielką uroczystość wielkanocną. Marya i Józef, którzy nic nie opuścili, czego prawo Mojżesza wymagało, i co świadczy o bogobojnym ich umyśle, wzięli 12letniego Jezusa z sobą; i tu-to ściągnął Jezus z powodu swego pobożnego, na wyższe rzeczy zwróconego umysłu, z powodu swojej wiek jego o wiele przechodzącej mądrości, nie tylko powszechną uwagę na siebie, lecz i objawił *światłość jednorodzonego od Ojca*, która w nim była ukryta. Nawet gdy się uroczystość skończyła, pozostał tam i bawił ciągle w świątyni, gdzie go po trzech długich a pełnych troski dniach szukający rodzice pomiędzy doktorami zakonnymi znaleźli, którzy pytania jego i odpowiedzi podziwiali. A gdy go matka więcej wzruszona boleścią, niż go ganiąca, temi słowy powitała: *Synu, czemużeś nam to uczynił? o to ojciec twój i ja przez trzy dni szukaliśmy cię żałośnie*, rzekł Jezus z powagą i łagodnością: *dla czegożście mnie szukali, iżali nie wiecie, że temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?*

Posłuchajcie słów tych, wy ojcowie, matki i opiekunowie! którzy dzieci swoje wszędzie prowadzicie, w świat i jego uciechy, do nauk i ich usiłowań, do sztuk i ich doskonałości; tylko nie do Jerozolimy, do domu Ojca, do królestwa, które w Chrystusie zbudował. Posłuchajcie słów tych dwunastoletniego Jezusa i poznajcie stąd tę powin-

ność, którą tak często zaniedbujecie, którą tak często, a zwłaszcza w tym czasie zaprzeczacie, i którzy ją nawet tam, gdzie jej właśnie zaprzeczyć albo pominąć nie chcecie, niekiedy w sposób taki wypełniacie, który nie jest prawym. Teraz domyślić się już możecie, że mówię o powinności prowadzenia dzieci wcześniej do Boga, *gdyż bojaźń Boga jest początkiem wszelkiej mądrości, a bogobojność ma obietnice tego i przyszłego żywota.*

W jaki-to zaś sposób ma chrześcijanin dzieci swoje wcześniej prowadzić do Boga? oto przedmiot nad którym się dziś zastanowimy.

Błogosław nam Boże i wesprzyj nas do tego łaską twoją świętą! Za twoją przyczyną, przeczysta Boga Rodzico etc. etc.

* * *

Zaprzeczyć tego nie można chrześcijanie! że prawdziwy przyjaciel Jezusa i jego sprawy zasmucającego i przykrego nabierze przekonania, kiedy się gruntownie zastanowi nad religijnem wychowaniem czasu naszego. Zamilczam tu o takich rodzicach i nauczycielach, którzy ponieważ sami już nie zostają na religijnem polu i w ogóle dawno już wystąpili z kościoła i z obrębu chrześcijańskiej wiary, ani się zdątnymi pokazują, ani też starają się o to, aby działwę swoją poprowadzić na zieleniące się błonia, których błogiej paszy sami nie zakosztowali. Przecież-to z ciernia nie zbierają winnych jagód, ani też fig z ostu. (Math. 15—16.) Lecz mówiąc tu o takich tylko rodzicach, którym religijne wychowanie ich dzieci nie jest obojętne, którzyby chcieli dzieci swoje do Boga prowadzić, wyćwiczyć je w uszczęśliwiającej wierze, którą nam Chrystus w swoim kościele pozostawił, o jakże w ogóle mało się tem zajmują w stosunku do tych swoich zabiegów, aby dzieci swoje dla świata i wymagań tego świata dziel-

nie przysposobić; a przy tem małem, jakże często jeszcze udają się drogą błędną!

Pierwsza rzecz, od której ludzie rozpoczynać zwykli religijne wychowanie dzieci swoich, jest uczenie ich na pamięć dłuższych albo krótszych modlitw, przyczem przestają na tém, jeśli je dzieci z rana i co wieczór mechanicznie odmówią. Potém tłumaczą oni ogólne prawdy religijne, lecz niekiedy w sposób tak szybki i przelotny, iż przez to nie dają uczuć ani powagi, ani znaczenia tych prawd; albo przeciwnie dzieje się to w sposób tak surowy i ostry, że umysł i duch dzieci zamiast uczuć się pociągnionym, zraża się zupełnie. Także biorą je na publiczne z sobą nabożeństwa, lecz nie jako na coś czcigodnego i świętego, ale jako na to, co oko i ucho rozwesela i zmysłowość dziatwy mile łechce. Kiedy nadchodzą lata, które je do szkoły zobowiązują, albo rozleglejszej i pewniejszej koniecznie wymagają nauki, wtedy oddają oni dzieci swoje publicznym albo prywatnym nauczycielom, i tym jak wszystko, tak powierzają i religijne ich wykształcenie. Dalekimi się zaś od tego pokazuje wiele rodziców, aby w trudach nauczycielów o tyle tylko wesprzeć, iżby zbadali owoce nauki i iżby dochodzili, które nasienie weszło, a które nie; a nawet za szczęście to poczytać można, kiedy nieostrożnemi mowami i braniem się swojém nie wstrzymają i nie popsują tego, co troskliwość sumiennych nauczycieli zbudować zamierza. A gdy wreszcie nadszedł czas, gdzie przez chrzest ś. do społeczności kościoła przyjęte dzieci o tejże społeczności mają świadczyć i gdzie przez spowiedź i komunią ś. mają się pokazać uczniami Ukrzyżowanego i przed Bogiem i przed ludźmi — do czego wedle uprzedzonego zdania niektórych rodziców nie potrzeba wiary ani uznania, lecz sam wiek ma dzieci uzdatnić — w tedy mniemają, że już wszystko

się stało, co chrześcijańscy rodzice we względzie religijnego wychowania i wykształcenia swoich dzieci uczynić powinni; wtedy wszystkie swoje troski i zabiegi zwracają jedynie na doczesne ich powodzenie, i poczytują je za dostatecznie uzbrojone i uzdatnione przeciw burzom życia, na które w krótkce mają być wystawione i przeciw niebezpieczeństwom pokus i powabom grzechów, które mają zwalczać. Jeśli jesteście bezstronnymi, wyznać musicie, że to jest zwyczajna droga kształcenia, którą chrześcijańscy rodzice prowadzą dzieci swoje przez piękne, drogic lata młodości do życia czynu i działania, i bardzo sprawiedliwą robi przeto uwagę pewien bystry dostrzegacz czasu naszego i jego zjawisk: kościół, mówi on, zowie dzieci betleemskie, które Heród pozabijać kazał, pierwszymi męczennikami chrześcijaństwa; i dziś jeszcze stawają się niekiedy męczennikami przez ten sposób, w jakim chrześcijaństwo im podawanem zostaje.

Nie dosyć najmils! aby dzieci z kościelnemi formami obznajmione zewnętrznie były nabożnemi. Co Chrystus sądził o wszystkim, co tylko jest zewnętrznem, nie potrzeba wam powiadać. Nie dosyć także, aby boską naukę naszego Zbawiciela w sposób latom ich odpowiedni poznawały, *słowa które opowiadam*, mówi Jezus, *są duchem i żywotem* (Joan. 6 — 64); przeto też nauka, którą nam z nieba przyniósł, powinna całego człowieka przenikać i ożywiać; powinna mu być tak ważną, tak czcigodną, tak świętą, aby *w wierze i w miłości i w nadziei*, której wymaga, swojego życia znalazł znaczenie, aby w wiernem wypełnianiu jęj przykazań znachodził swoją radość, swoją pociechę, swoje zbudowanie i całe szczęście.

Jeśli chcecie dzieciom waszym nadać ten kierunek, w którymby się pięły aż na szczyt chrześcijańskiej cnoty i osiedlały i ustalały *w tem, co jest ich Ojca*, starajcie się

przede-wszystkiem wpajać w nie zawczasu uszanowanie i miłość dla religii i rzucać w ich serca i pielęgnujcie nasiona rzeczy najwyższych i najświętszych, jakie tylko człowiek uczuć może. Wprawdzie sprzeciwia się to zupełnie pojęciu wielu pedagogów czasu naszego. Pojęcia o Bogu i jego objawieniu są dla dziecka za wzniosłe, mówią oni; dziecię jest za słabe, za zmysłowe, aby mogło zrozumieć takowe wyobrażenia, aby sobie mogło o tém, co w tym względzie słyszy, inne jak zmysłowe a temsamem niższe i niedoskonałe dać wyobrażenie; przeto też, tak wnioskuja dalej, nie trzeba młodzi wcześniej do Boga prowadzić, póki się w niej nie obudzi rozsądek i póki władza myślenia nie nabierze dosyć wprawy do podniesienia się do wysokości religii, albo do zapuszczenia się w jej głębie. Aleć najmiłsi! kiedyż-to przyjdzie dla człowieka ten wiek, w którymby mógł do wysokości bóstwa podnieść swojego ducha, albo też władzą swojego pojęcia zapuścić się w głębię prawd objawionych? Powiedzcież mi, proszę was, czy pojęcia nasze o Bogu, o jego wielkości, o jego niedościgłej istocie nie pozostają równie tak poza prawdą, jak dziecka jakiego? Iżali już sam Jezus nie mówi: *dozwólcie działkom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo niebieskie?* (Math. 19—14). Czyż-to właśnie nie stawia nam Zbawiciel za wzór dziecięcej pokory i prostoty i ciekawości, mówiąc: *jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, nie będziecie żadnego ze mną mieli udziału?* (Math. 18—3). I pomyślcie sobie o owych tajemniczych słowach: *dziękuję ci o Ojczy, żeś tajemnicę królestwa twego zakrył przed mądrymi tego świata, a objawił ją małuczki!* (Math. 4—25).

Pierwsze w człowieku budzące się uczucie powinności jest zarazem obudzeniem się religii w jego piersiach. Pierwsze uczucia przywiązania i miłości i wdzięczności

dla ojca i matki są także pierwszą oznaką jego religijności. Dla czegoby dziecię tych uczuć, któremi przejęte jest dla widzialnego swojego ojca i widzialnej swojej matki, nie miało także przelać i na powszechnego Ojca w niebie? Dla czegoby, skoro poznaje swoją zależność od rodziców, nie miało także uznawać swojej zależności od Stworzyciela i Pana wszystkich istot? Dla czegoby, skoro uznaje miłość i zaufanie dla swoich dobroczyńców na ziemi, nie miało także tą miłością, tem tchnąć zaufaniem do tego, *od którego wszelki dobry dar pochodzi i w którym i przez którego jedynie jesteśmy?*

Jako człowiek wstępuje w życie, nie wiedząc, z kąd przychodzi, tak powinien także wzniosłe myśli o Bogu i jego jednorodzonem Synie Jezusie Chrystusie, o cnocie i nieśmiertelności i wiecznym żywocie, ze mroku swojego dzieciństwa z sobą przynieść, nie wiedząc, z kąd je ma; a nawet powinny się z całym jego sposobem myślenia, mówienia i postępowania tak ściśle połączyć, iżby je jako silną, nieprzeżyta własność w sobie nosił. Dla tego prowadźcie dzieci zawczasu do religii, i obznajmijcie je z ogólnemi prawdami głównemi chrześcijanina, i obznajmijcie je z niemi sami. Od kogóż się ma dziecię chętniej uczyć, jeśli nie od was, i któreż nauki będą mu ważniejsze i świętsze, jeśli nie te, które czuła matka i kochający ojciec w serce sieje młodociane?

Lecz nie dosyć na samem poważaniu i miłości religii, ani na uznaniu jej nauk i obietnic. Duch chrześcijaństwa, który jest czynną miłością, powinien serce przeniknąć, i powinien się pokazywać jak w myślach i uczuciach, tak i w czynach i postępowaniu człowieka. Do tego zaś nie wystarcza nauka i poważanie, do tego najwięcej pomagać powinno wasze postępowanie i przykład. Dla tego nam Chrystus zostawił wzór, abyśmy w jego ślady

wstąpili. Waszym-to przykładem, o ojcowie i matki i nauczyciele! waszym-to przykładem podniesiecie więcej dzieci wasze, niżli słowem, albo je poniżycie; wykształcicie je, albo przewrotnemi porobicie; poświęcicie, albo zepsujecie. Na was, których codziennie widzą, którzy u nich największą macie powagę, dla których całą swoją przychylność i najwierniejszą wdzięczność za swoje szczęście okazują, na was są ich oczy zwrócone; na wasze kroki zapatrują się one, na wasze postępowanie albo niedbalstwo zwracają ciągle swoją uwagę. Chociażbyście dziecko wasze pouczali zawsze: że Bóg jest naszym Stwórcą i Panem, że jest najlepszym ojcem, któremu najwyższa należy się cześć i wdzięczność; próżnemi będą te słowa wasze, jeśli sami téj czci i wdzięczności nie pokazujecie całem braniem się i postępowaniem waszem, jeśli jój nie okażecie w modlitwie, w której z Bogiem rozmawiacie i w szczerości, z jaką święte jego imię wielbicie. Chociażbyście dzieci wasze zawsze pouczali: że chrześcijaństwa pierwszym i najprzedszytniejszym przykazaniem jest miłość, i że w niej zamyka się zakon i wszystko, co Bóg przez proroków przykazał; daremnemi będą słowa wasze, jeśli życie wasze nie będzie odbiciem i objawem téj miłości, jeśli jój nie pokażecie w rozradowaniu serca, z jakim Boga wielbicie, gorliwości, z jaką braciom służycie, i w łagodności, z jaką nawet ich błędy ich niedostatki i ich zawiść pokrywacie. Chociażbyście dzieci wasze zawsze pouczali: że religija jest naszą podporą, którą wsparci bezpiecznie w życiu przechodzimy; daremnemi będą słowa wasze, jeśli się sami pokażecie zarozumiałymi w szczęściu, rozpaczającymi w nieszczęściu i niepokieszonymi wśród ciężkich strat i doświadczeń, które Bóg na was zsyła. Chociażbyście je zawsze pouczali: że tu nie jest nasze stałe siedlisko, że tam jest nasza ojczyzna, że poza grobem zaczyna się prawdziwe życie; da-

remnemi będą słowa wasze, jeśli sami postępowaniem swoim nie pokażecie, że niewiedzeni ziemskimi błęskotkami w ciągłym poglądzie ku niebu, poznajecie waszego bytu znaczenie w czemś wyższem, niżli w tem, co się mieści w ciasnych granicach téj ziemi. Przykłady nierównie więcej działają niż przestrogi, gdyż czyn działa trwałej niżli słowa. Jako przeto, ojcowie i matki! pobożność dzieci i pocziwość najczęściiej jest odbłaskiem cnót waszych, tak téż ich przewinienia i błędy, najczęściiej są skutkiem grzechów waszych. *Biada zaś temu* mówi Chrystus, *kto jedno z tych małych zgorszy!* (Math. 18 — 7). Biada! kto kiedyś do Boga będzie musiał przysiąść, dręczony tym sumienia wyrzutem, że nie do zbawienia, lecz na potępienie wskazał drogę powierzonym sobie dzieciom!

Obok téj usilności nadania przykładem swoim naukom chrześcijaństwa więcej mocy i żywotności, starajcie się także utrzymać, o ile się da, jak najdłużej prostotę i niewinność dzieci waszych. Niewinność i czystość są ich towarzyszami; wiara i zaufanie panują tam, gdzie święta prostota nie jest naruszona, ani zepsuta sztuką i tonem światowym. *Ubiór wasz*, mówi apostoł, *niech nie będzie zewnętrznym w trefieniu włosów, albo w noszeniach złotych, albo w ubieraniu w szaty: ale skryty on serdeczny człowiek jest przed oblicznością bożą kosztowny.* Lecz o tem większa część ludzi wiedzieć nie chce. Właśnie ci, którzyby chcieli dzieci swoje dopiero później, przy zupełnym rozwinięciu ich rozsądku, do Boga poprowadzić, właśnie ci nie mogą zadość wcześniej powieść je do świata, na niebezpieczeństwa ułudy i zmysłowości. Bodajby rodzice i nauczyciele rozważyli to sobie, jakiego przez to dopuszczają się grzechu przeciw zbawieniu dzieci swoich! Póki dziecku dom rodzicielski jest światem, póty spogląda na życie nieuprzedzonym okiem, póty wystawia sobie ludzi wszystkich tak

dobrych i pobożnych, jak jest samo; póty nie ma nawet pojęcia o większej części błędach i występkach. Wtem wyrwyacie je z małego domowego raju; naraz widzi mnóstwo przedmiotów, których długo jeszcze widzieć nie potrzebowało; obudzają się w niem uczucia, które zawsze zawczasie, nigdy za późno w niem się odzywają; spostrzega rzeczy, które w sposób obcy i nieznan, i dla tego już zwodzacy serce jego poruszają, zmysły w roztargnienie wprowadzają, jego niewinność niweczą. Wtedy znajduje w dobrem, którego się spodziewało, często złe i błąka się i myli; albo gdyby było za ograniczone do wykrycia tego, tem gorzej dla niego, bo w razie takim niepoznane błędy i występki tem łatwiej wciskają się do łatwowiernego serca. Próżność, lekkomyślność, pycha, zagnieżdżają się swobodnie i wprowadzają za sobą ów szereg mniejszych i cięższych grzechów, które im zawsze towarzyszą. Zatrąćcie się na wielką część naszej młodzieży, a nie znajdziecie w niej nic z owjej pięknej prostoty, z owjej czystej niewinności, która wiekowi młodocianemu życia ludzkiego tak właściwe nadaje powaby; nic z owjej dziecięcości, której człowiek nigdy zupełnie zatracić nie powinien. Przemądrały, zimny ton, który nawet w wieku męzkim jest niezdolny; krnąbrny upór, który na wszystkie strony obraża, niekiedy beczelne zuchwalstwo, które nawet rzeczy świętych naruszyć się nie waha; znużone, letnie, przesyccone doświadczenie, które pusto i ze sprzykrzeniem sobie życia na wiek męzki wygląda, podczas gdy siła świeża i wesoła rozwijać się powinna; doświadczenie, przed którymby cnota męża dojrzałego się zarumieniała i bogobojność starca zadrżała — oto są tryumfy wychowania, które sobie wiele rodziców gotuje, którzy nie troszcząc się wcale o cnotę i niewinność, i pobożność i bojaźń bożą, dzieci swoje tak wcześnie na powaby zewnętrznego wpływu

wystawiają, aby z nich tylko porobić *dzieci świata*. Ach najmils! burze zewnętrznego żywota z swojemi rzeczywistościami i z swojemi walkami, ze swojemi niebezpieczeństwami i pokusami, nigdy nie przychodzą za późno, ale zawsze za wcześnie. Dla tego też dopiero, kiedy młodzieniec, kiedy dziewica silnymi są w wierze i w poznaniu Chrystusa, *kiedy* jak mówi apostoł, *przyodziali światłość i sprawiedliwość na prawą i na lewą rękę*, (1. Cor. 6 — 7.) mogą rozpocząć walkę z życiem, i zaiste, wtedy jeszcze będą mieli dosyć do pokonywania tych niebezpieczeństw, przed którymi drzeć powinniście.

Daléj starajcie się, najmils! przy wszystkim, co was spotyka, a szczególnie przy poważnych, nadzwyczajnych wypadkach życia dzieciom waszym na Boga wskazywać, i starajcie się w nich utrzymać jak najsilniej uczucie ich zupełnej zależności od niego i ś. jego woli. Uczucie to jest najlepszą podstawą wszelkiej prawdziwej pobożności, najlepszą tarczą od wszystkiego złego, najlepszą pobudką do dobrego i najbogatszym źródłem pociechy i zaspokojenia. Szczęśliwy ten, kto się od młodości przyzwyczaił do uznawania wszystkiego w swojej zależności od Najwyższej istoty, do patrzenia we wszystkim najprzód na Boga i do dania sercu swojemu takiego kierunku, iżby się przy każdej okoliczności, bez zagniania nawet, z radością i pociechą do Tego podnosił, z którego ręki tylko błogosławieństwo pochodzi, czy ją ku nam wyciąga śród nieba czystego, czy też śród ciemnych chmur nawalnych. Ileż-to pokus do grzechu przewycięży bez trudu; ileż-to spokojnych nawet serce krzepiących godzin nie przeżyje tam, gdzie człowieka żyjącego w rozłączeniu z Bogiem dręczą troski i kłopoty. Wskazujcież przeto przy każdej sposobności dzieciom na Boga, *od którego i przez którego wszystko jest*. Powiedzcie im, kiedy radośnie i wesoło dni wam

przyświecają, przez które was Pan prowadzi, kiedy nie spodziana radość serca wasze napęla i szczególną pomysłnością niebo was obdarza: oto Bóg, nasz Ojciec niebieski, sprawia nam to szczęście, obdarza nas tą pociechą, który w tem nowem błogosławieństwie nowy nam daje dowód swojej łaski! Powiedźcie im, kiedy niebo posępne chmurami nad wami się powlecze, kiedy was spotykają przeciwności i nawiedzają ciężkie doświadczenia, że także i te zmartwienia, te cierpienia, te doświadczenia pochodzą od Boga, który nam je z mądrością i miłością zsyła, gdyż tajnami i niezbadanymi są jego drogi, lecz wszystkie prowadzą do świetnego celu. Powiedźcie im, kiedy straty serca wasze strapią, kiedy śmierć zawita do waszych pomieszek, kiedy łzy waszych dzieci za ukochanym którym członkiem rodziny rzewniej i częściej popłyną; powiedźcie im, kiedy je do trumny nieboszczyka poprowadzicie: oto dobry Ojciec niebieski, który go do życia powołał, zabrał go do siebie, i was także kiedyś powoła i już w najbliższej godzinie przyzwać was może do siebie, i wtedy tylko pojdziecie z radośnem sercem, i wtedy tylko połączycie się z tym, który was wyprzedził, kiedy pobożnie i bogobojnie żyć będziecie, i kiedy czyste serce, które wam Bóg dał, czyste mu znów i bez zmyślenia odniesiecie. Takie chwile pozostawiają wrażenia w młodocianem sercu, których żadne stósunki zagładzić nie zdołają; będą one im towarzyszyć jak święty odgłos pięknego, pamiętnego dla nich czasu przez ich życie, i przypomną im w prawdziwą godzinę jako przestrzegające anioły to, co Bogu i wam ślubowały, i co ku ich pokojowi służy. W sposób taki, najmils! przyzwyczajcie je do tego, aby, jako mówi pismo ś.: *przed obliczem Pana chodziły, i zawsze Pana miały na oku swoim.* (3. Req. 2 — 4.)

Pozwólcie mi dać sobie jeszcze tę ostatnią przestrożę,

która szczególnie w czasie naszym jest potrzebna: starajcie się, aby modlitwa i nabożeństwo stały się potrzebą serca dzieci waszych. Przykład i wzór rodziców jest tu znów najskuteczniejszym. Nim dziecko samo modlić się nauczy, niech was modlących się widzi; nim samo z wami pójść będzie mogło do miasta bożego, do domu Ojca, powinno was widzieć z uciechą i radością tam się udających. Takie wzory i doświadczenia utkwia dziecięciu na całe życie. Skoro zaś dziecko będzie w stanie z własnego serca modlitwę swoją zanieść do Boga, a będzie to mogło wtedy, skoro już was samych prosić nauczy się, wtedy prowadźcie je sami do Boga, lecz uważajcie to dobrze, do modlitwy, do czułego, serdecznego, pobożnego obcowania z Bogiem, a nie do bezmyślnej służby ustnej; inaczej z rzeczy świętej zrobicie mu powszednią, i zabijecie ducha, którego budzić powinniście. Przyzwyczajajcie przeto dzieci zawczasu do wyrażania myśli i uczuć własnemi słowami, krótko i prosto, i nauczcie je do obejmowania pod rozważanie tego dobrego, którego codziennie używa; tych potrzeb, które uczuwa; tych błędów i występów, o których ma przeświadczenie. Przy boku waszym niech z rana i w wieczór składa swoje ręce do Boga, pod okiem waszém niech się uczy w każdą domową i kościelną uroczystość, przy wszystkim, co tylko ważnego przedsięwzięcie, zaczynacie, albo kończycie, oczy i serce swoje pobożnie do Najwyższego wznosić i błagać o oświecenie i pomoc, albo składać podziękę i chwałę. Skoro w taki sposób serce dziecięcia religijnemi uczuciami jest napelnione, wtedy niechaj idzie ręką waszą prowadzone jako Jezus z Maryą i Józefem do kościoła, a będzie ono z godnem usposobieniem uczestniczyło na ś. nabożeństwie. Tak, najmils! wtedy uczęszczanie do świątyni pańskiej nie poczytają dzieci wasze za zwyczaj, lub jaką pańszczyznę, którą od-

być trzeba; lecz za uczęszczanie do domu Ojca, dokąd je wewnętrzna prowadzi tęsknota i górny serca popęd.

W taki sposób najmilsi słuchacze! wprowadzicie dzieci swoje pewnie i łatwo do wyższego duchowego życia, do życia, które ma Boga i wieczną szczęśliwość na celu. Tak podacie im religią na stałą własność i zbudujecie z niej niewzruszony dla nich przybytek, w którym światło i moc, spoczynek i pociechę, pokój i uszczęśliwienie znajdą na wszystkie stósunki życia. Tak zakwitną wszystkie cnoty z ich wiary chrześcijańskiej, z ich miłości chrześcijańskiej, z ich chrześcijańskiego zaufania i ojcowskie oko Boga z radością i błogosławieństwem spocznie na nich. Tak z tem większą i czulszą miłością trzymać się was będą, im czystszem i pobożniejszym będzie ich serce; tak będą was po Bogu, jako największych swoich dobrodziejów z tem większą wdzięcznością czcić, i głębiej uczują to błogosławieństwo, jakie wam zawdzięczać będą; tak pielgrzymować one będą, kiedy was już dawno na tym świecie nie będzie, do grobów waszych, jako do ś. miejsc, i ponowią tam, jako na ołtarzu najpiękniejsze ofiary miłości i wdzięczności, śluby swojej cnoty i pobożności, póki ich Pan z wami nie połączy w owym wielkim dniu, gdzie wszelkie nasze uczynki odbiorą swoją zapłatę, a więc gdzie rodzicielska miłość, rodzicielska troskliwość, rodzicielska wierność, znajdzi należytą swoją nagrodę. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 2. po Trzech Królach.

„Wezwany też był Jezus i uczniowie jego na gody.“
(u Jana ś. 2, 2.)

Cóż pospolitszego w życiu człowieka nad obchód wesela? A cóż znów rzadszego nad znajomość wesela chrześcijańskiego? U Boga, najmilsi! obchód wesela jest nader ważnym, jakto dziś spostrzedz możemy, bo sam Syn Boży był na weselu. Nigdzie już więcej nie czytamy, aby Jezus brał udział w podobnym obrzędzie jak to dzisiejszy. Wprawdzie nie raz Faryzeusze zaprosili go na biesiadę, lecz aby tylko dumie swojej faryzejskiej dogodzili, aby mieli przy stole swoim męża wielkiego; lecz o weselu, na któremby prócz dzisiejszego znajdował się Jezus, nigdzie więcej nie czytamy; o drugiem weselu nie ma żadnej wzmianki. Zdarzenie to przeto musi mieć głębsze swoje znaczenie, skoro je Ewangelista zapisali i ma je też w rzeczy samej. Wesele to bowiem jest pierwszym katolickim weselem, które Jezus uczcił przytomnością swoją i błogosławieństwem. Jezus, głowa kościoła, Apostołowie, tegoż kościoła przełożeni, znajdowali się na godach weselnych; a zatem ci, którzy w owę chwilę kościół

wyobrażali, uświęcili i pobłogosławili to wesele. Na wzór tego wesela miano odtąd obchodzić w świecie katolickim wszystkie gody weselne, tak iżby kościół swoim współudziałem, swoją obecnością nowy węzeł pobłogosławił, uświęcił. Węzeł przeto małżeński musi być nader ważnym aktem, gdyż inaczej nie byłby go Zbawiciel z swoimi uczniami uczcił swoją obecnością. Węzeł małżeński ważnym jest dla nieba, albowiem z tego węzła pobiera niebo swoich świętych; ważnym dla ziemi, albowiem z tego węzła zaludnia się ziemia; ważnym dla kraju, albowiem dostarcza mu obywateli; ważnym dla kościoła, albowiem z niego przyszłych niebieskich obywateli wychowuje; ważnym dla człowieka, albowiem coś więcej jak ciało i krew odbiera od swoich rodziców; ważnym dla samego Boga, albowiem węzeł ten jest tajemniczem źródłem Jego zamiarów i rozporządzeń. Zaprawdę, mili Bracia! wszystko to dostatecznym jest powodem do pomówienia dziś o stanie małżeńskim; atoli kościół nasz zna jeszcze coś wyższego, jak stan małżeński, coś wznioślejszego, jak węzeł pomiędzy ludźmi skojarzony, t. j. zna ów wyższy węzeł, dla którego człowiek z wyższych pobudek zrzeka się obopolnego poddania się węzłowi małżeńskiemu; aby w niebieskiem małżeństwie poślubić duszę swoją w ciągłej wstrzemięźliwości boskiemu oblubieńcowi Jezusowi Chrystusowi, i węzeł ten wyższy, który kościół nasz po nad węzeł małżeński stawia, nie gardząc ostatnim wcale, jest *stan dziewiczy*. A więc *stan małżeński i stan dziewiczy*, dwa nader ważne zjawiska w kościele katolickim, pełne godności, piękności i wzniosłości. O obydwóch tych stanach pomówimy nieco, aby was, najmilszy słuchacze! obznajmić z duchem i istotą naszego kościoła.

Rozważmyż więc przedewszystkiem dzisiaj godność węzła małżeńskiego w kościele katolickim. Godność

ta zasadza się na węźle *nierozłącznym*, a potem i na swoim *sakramentalnym* charakterze. Nierozdzielność węzła małżeńskiego stanowi treść dzisiejszego kazania, i to w ten sposób:

I. Nierozdzielne jest małżeństwo, uważając je ze stanowiska rozsądku i

II. Nierozdzielne jest małżeństwo, uważając je ze stanowiska chrześcijaństwa.

Przenajś. Panie: Zbawco mój, Ty, któryś w dniu dzisiejszym obecnością swoją węzeł małżeński uświęcił i pobłogosławił — w Imieniu Twojem dalej mówić będę. Za Twoją przyczyną etc.

Część I.

Nie nie jest tak nienaturalnem jak rozwód i rozdział w tym stosunku, który najściślej nazwany być musi, jaki tylko ludzie pomiędzy sobą zawrzeć mogą. Jak ściśle i nierozdzielnie mężczyzna z niewiastą jest połączony, okazuje nam już sposób, w jaki Bóg oboje stworzył. Jest rzeczą zadziwiającą, dla czego to Ewa, matka rodzaju naszego, nie została utworzoną z ziemi podobnie jak Adam, lecz z żebra adamowego, z ciała i z kości jego. Bóg nie chciał niejako drugiego stwarzać człowieka, gdyż byłby go jak Adama z ziemi stworzył; lecz chciał tylko drugą istotę wyprowadzić z Adama, ziemskiego Adama, niewiastę męża, którzyby przeto przez samo już stworzenie tak ściśle z sobą byli połączeni, iżby stanowili dwoje w jednym ciele, iżby byli członkami jednego ciała. Jako zaś niewolno rozdzielać członków od ciała i ciało rozkładać, tak też niewolno małżonkom rozłączać się z sobą i rozrywać ciało małżeńskie na dwie części. A chociażbyś się chciał rozłączyć, nie może to być rozerwaniem wewnętrznego węzła, który natura zawiązała, póki to zdanie pozo-

staje nienaruszonem: że mąż i niewiasta stanowią jedno ciało; albowiem i rozłączona niewiasta pozostaje twoją żoną, podobnie jak ucięta ręka i w swoim rozdziale póty ręką twoją pozostaje i nigdy ręką drugiego być nie może, póki tylko ręka ta byt swój zachowuje. Podobnie pozostaje także węzłem małżeńskim z tobą połączona niewiasta póty twoją żoną, chociaż się z tobą rozwiodła, póki żyje i nigdy żoną kogo innego bydź nie może. A więc sam już rozsądek sprzeciwia się rozdziałowi takiego stosunku, który przez samo stworzenie tak ściśle został związany, że dwoje ludzi jedno stanowią ciało. Lecz i rozerwanie węzła małżeńskiego nie postoi nawet w myśli samych do stanu małżeńskiego zabierających się oblubieńców. Powiedzcie mi bowiem, wy małżonkowie, kiedyście przed ołtarzem z prawą wolą przed Bogiem stanęli, iżali mieliście wówczas to życzenie, aby małżeństwo mogło być rozerwanem? Czy myśl podobna byłaby wam się wówczas rozsądną zdawała? Czy sama myśl rozdziału nie jest już zastraszającą dla serc miłujących się wzajemnie? Wszakżeto ci tylko z sobą połączyć się mają, którzy siebie wzajemnie umiłowali przed Bogiem z duszą szlachetną. *Prawdziwa miłość nigdy nie ustaje*, (1. Cor. 13—8.) mówi Paweł ś. Powiedzcie mi, czyście wtenczas o tem myśleli, jedynie dla tego zawrzeć ślubu małżeńskie, iżbyście po kilku latach pożycia rozwieść się z sobą znów mogli? Czyście dla tego wzajemną sobie miłość, wierność i posłuszeństwo ślubowali, abyście potem przeniewierzali się sobie i przez Boga i świat tak ściśle połączone węzły rozrywali? O zaprawdę! kiedyście sobie ręce przy ołtarzu podawali, wtedy przysięgaliście sobie dożgonną miłość i wierność. Powiedzcie mi, czy zdawało wam się wtedy rozłączenie węzła małżeńskiego rozsądnem? Iżali zaś staje się z biegiem czasu rozsądnem to, co wam się z początku

nierozsądnem zdawało? Jeśli się dajecie powodować namiętnościom, jeśli sami sobie życie goryczą zaprawiacie, jeśli nieszczęścia was spotkają, jeśli choroba jedną część złoży, jeśli wyrodne dzieci życie wam zasmucają, czy tego wina jest małżeństwo? Czy *małżeństwo* was unieszczęśliwiło? Któżby się odważył wstępować więcej w związki małżeńskie? Iżali nie wiedzieliście, że takie przygody bardzo łatwo spotkać was mogą? Iżali nie rozważyliście, że na wszelkie możliwe nieszczęścia w małżeństwie przysposobić się wam należało? Iżali byłoby to rozsądnem, gdyby małżeństwo wasze zostało teraz rozwiedzionem, i każda część znów ślubować mogła? O jakżeby był szczęśliwym z tą osobą, mówisz, o jakże nieszczęśliwym jestem z terazniejszą! Póki z tą żoną, póki z tym mężem społem być muszę, mam już piekło na świecie. O bodajbym go nigdy nie widziała, tego rozpustnika, tego wiarołomnego małżonka, który dozwała mi i dzieciom moim głód w domu cierpieć, i który mnie znieważa i poniewiera, podczas gdy sam po za domem hula, wszystko marnotrawi i w nierząd się wdawa; tak woła niejedna uciśniona małżonka. O bodajby mi nigdy na oczy się nie pokazywała ta kłótniwa, lekkomyślna, marnotrawna żona, woła niejednen nieszczęśliwy małżonek; bodajbyśmy się nigdy nie byli poznali; nigdy, przenigdy szczęśliwymi z sobą być nie możemy!

Takiego i podobnego narzekania nasłuchać się możemy prawie z każdego domu; albowiem nieszczęśliwe stadła za dni naszych żadną nie są osobliwością. Powiedzcie mi, czy mógłby kościół coś lepszego uczynić, jak kiedyby porozrywał takie kajdany, które ludzi już tu jako potępieńców krępują? Powiedzcie mi, czyżby się kościół nie pokazał miłościwą, łagodną i miłosierną matką, gdyby takie małżeństwa porozwodził i gdyby rozwiedzionym

nowe śluby zawrzeć dozwolił? Ileżbyto małżonków takim rozwodem nie uszczęśliwił! Z pewnością łyzy wdzięczności spływałyby mu z ich ocz jak najobficiej. A jednak jest nieubłagany; żadnego małżeństwa ważnie zawartego nie rozłącza, głuchym się pokazuje na wszelkie prośby i łkania; nie zwalnia niezadowolnionych, z najsprawiedliwszych nawet przyczyn niezadowolnionych, od ich więzów. Powiedzcie mi więc, iżali kościół jest istotnie miłościwą matką względem swoich dzieci, jak go zwykle głoszą?

Najmils! nie sądźcie przedwcześnie; gdyż duchem bożym oświecony kościół, który na podobne małżeństwa już od 18 wieków patrzył, myśli nieco głębiej, niż krótko widzący ludzie; o mądrość jego rozbiło się już od dawna głupstwo ludzi. Rzeczywiście na pierwszy rzut oka podoba się ta myśl, że kościół powinien rozłączyć niezadowolnione małżeństwa; osobliwie kiedy zachodzą nader ważne przyczyny np. cudzołóstwo, okrucieństwo męża t. p.

Dla czegoż-to więc nie rozłącza kościół katolicki w żadnym przypadku węzła małżeńskiego, ani nawet w przypadku cudzołóstwa? Oto dzieje się to dla tego, gdyż przez zezwolenie na taki rozdział winna część największąby zawsze odnosiła korzyść. Przypuściwszy ten przypadek, żeby małżeństwo z powodu cudzołóstwa mogło uleść rozłączeniu, i cóżby przez to kościół dobrego uczynił? Oto sam podałby małżonkom nóż do rąk, aby swoje węzły porozrzynali, kiedyby im się tylko spodobało. Gdyby mąż przesycił się swoją żoną, albo żona mężem i-gdyby cudzołóstwo rozdzielało małżeństwo, powiedzcie mi, iżaliby każdy lekkomyślny, niezadowolniony małżonek nie zerwał węzła małżeńskiego, kiedyby tym sposobem tak łatwo mógł się zwolnić od niezdolnej swojej połowicy? Czy nie spostrzegacie tego, jakby to kościół tym sposobem do grzechu pobudzał, cudzołóstwo i grzechy

wszelkiego rodzaju popierał i drzwi im i bramy otwierał? Strona winna zawszeby najlepiej na tem, stósownie do życzenia swego, wychodziła. Kiedy się zaś wie, że nigdy drugiej osoby poślubić nie można, o z pewnością, skoro małżonek jest rozsądnym, starać się zawsze o to będzie, by uśmierzył swój gniew i niechęć i żył w zgodzie i pokoju, kiedy z swoją żoną razem mieszkać i z nią pozostać musi. Będzie się starał na wszelki sposób zgotować sobie szczęście małżeńskie, aby już tu uchronił się piekła. Będzie, o ile się tylko da, uległym, spokojnym i cierpliwym, aby przez wiele dni na zachmurzoną nie patrzył twarz. O jakże korzystną jest ta nierozdzielność dla małżeńskiej miłości! Małżonkowie uczą się, że do stanu małżeńskiego powinni wnieść wyższą miłość nad zmysłową, gdyż nie łączą się, póki ta ostatnia trwać będzie, lecz na wszystkie dni życia swego; nie wstąpią także tak lekko-myślnie do stanu tego, bo wiedzą, że śmierć tylko jedna rozłączyć ich może; myśl, muszę się oddać téj osobie na całe moje życie ze wszystkim, co mam, nie będę się mógł nigdy z nią rozłączyć, sama już ta myśl wystarczy, aby z największą ostrożnością i jak najrozważniej krok ten oblubieńcy czynili, krok na całe ich życie tyle stanowczy i nieodmienny. Lecz gdzie nadzieja w sercu zaświtać może, zrzucenia znów z siebie i to bez wielkich trudów przyjętego jarzma, tam można z całym zapalem młodzieńczej lekkomyślności i z całą żądzą używania oddać się stanowi małżeńskiemu, bo można mieć wtedy tę otuchę, że zniechęciwszy się do swojej połowy, można jęć się pozbyć jako przedmiotu, którym się przesycono. Taka zmiana małżeństwa równa się pobytowi w czasie wiosny we Włoszech, które opuszczamy, skoro skwar i upał słońca zacznie dopiekać, aby sobie w drugiej i przyjemniejszej stronie świata tę rozkosz wiosenną ponowić

a mąż taki równa się motylowi, który napiwszy się słodyczy na jednym kwiatku, przelatuje na drugi, aby na nowo mógł ssać wonną słodycz.

A cóżby się dopiero z dziećmi stało, gdyby mąż mógł odejść od żony, żona od męża? Do kogożby dzieci te należały? Ktożby się zajął ich wychowaniem? O jakżeby dzikie życie upowszechniło się pomiędzy ludźmi!

Otóż Chrześcianie! tak zdrowy już rozsądek wymaga nierozdzielności węzła małżeńskiego. Już rozsądek powiada nam, że ciało małżeńskie, przez samo stworzenie męża i niewiasty utworzone, nigdy rozerwanem być nie może i nie powinno; powiada nam dalej, że rozerwanie węzła małżeńskiego już dla tego jest nierozsądnem, ponieważ prawdziwie miłujący się małżonkowie nie pomyślą nawet o jakim przyszłym rozdziale; to zaś miłością przejęte i zasycone usposobienie nie powinno nigdy wygasnąć stosownie do istoty małżeństwa; rozsądek nie pozwala wreszcie rozdziału węzła małżeńskiego dla tego, ponieważby przez to niezadowolnionym i lekkomyślnym małżonkom podany był środek do rozdziału tego, otworzone wrota dla cudzołóstwa i wszelkich występków, ponieważby wychowanie dzieci poszło w zaniechanie, i tak świętość małżeństwa zupełnie zniweczona.

Co zaś *ludzki* rozsądek potępia, to tem bardziej potępić musi mądrość Boska, co nam się też z wyroków Syna Bożego i jego ś. kościoła duchem bożym kierowanego pokazuje. O czem

Część II.

Razu pewnego przyszli Faryzeuszowie do Jezusa, aby go kusić. Izali wolno mężowi, pytali go się, żonę swoją dla łada przyczyny opuścić? Jezus zaś odpowiedział im: Izali nie czytaliście, że ten, który na początku

człowieka stworzył, mężczyznę i niewiastę, stworzył je i rzekł: „Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele; (Mat. 19.) a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“ Na to zarzucili mu w ten sposób: Kiedy rozwód nie dozwolony, mówili, pocóż Mojżesz rozkazał dawać list rozwodny? Na to odpowiedział im Pan: Jeśli Mojżesz pozwolił dawać list rozwodny, nie czynił tego, jakoby to było wedle natury i prawa bożego, lecz dla twardości serca waszego, aby większemu złemu zapobiedz, ale od początku tak nie było, gdyż wedle pierwiastkowego rozrządzenia miał męża i niewiastę nierozrywany węzeł łączyć i dlatego czytamy: Co Bóg złączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza. Tę zaś pierwiastkową ustawę małżeństwa chcę przywrócić, i dla tego powiadam wam: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją okrom przyczyny cudzołóstwa, a insząby pojął, cudzołoży; a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży.“ Z tego miejsca chcą niektórzy uzasadnić możność rozłączenia węzła małżeńskiego. Oto czytamy wyraźnie, mówią, że dla cudzołóstwa można rozwiązać małżeństwo; lecz nie pomna na to, że tym sposobem sami do cudzołóstwa pobudzają; bo niezadowolniony małżonek potrzebowałby tylko dopuścić się cudzołóstwa, kiedyby się chciał uwolnić od węzła małżeńskiego; ani słowa, bardzo łatwy, chociaż nader szkaradny i niegodziwy środek do dopięcia celu swojego. Dalej ludzie ci opuszczili bez wszelkiej uwagi wszystkie inne miejsca pisma ś., które dosyć wyraźnie mówią o nierozdzielności węzła małżeńskiego. Przecie już Mateusz ś. mówi na tem samem miejscu: „kto opuszczoną pojmie, cudzołoży.“ Jakżeby zaś mógł powtórnie zamęścić opuszczonej nazwać cudzołóstwem, gdyby węzeł zupełnie był rozerwanym! Skoro więc Mateusz ś. mówi o rozwodzie z powodu cudzołóstwa,

nie ma on tu zupełnego rozdziału na myśli, albowiem musiałby opuszczonęj zezwolić na zamęście, lecz mówi tylko o rozdziale co do stołu i łoża. Że tak jest, a nie inaczej, że zupełny rozdział małżeństwa nigdy zajść nie może, dowodzą tego Ewanieliści Marek i Łukasz ś., szczególnie zaś Paweł ś. U nich to czytamy bezwarunkowo: ktokolwiek żonę swoją opuszcza, a inną pojmie, ten cudzołoży, (Marc. 10—11. Luc. 16—18.) a Paweł ś. mówi wyraźnie: (1. Cor. 7—12). „A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuje nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odchodziła; a jeśli by odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała; a mąż żony niech nie opuszcza. Żona przywiązana jest do zakonu, póki żyje mąż jój; a jeśli by zasnął mąż jój, niech idzie, za kogo chce: tylko w Panu!“ Paweł ś. nie pozwala przeto rozwódce pójść za mąż, póki mąż żyje, a tem samem oznacza, że węzeł przez małżeństwo skojarzony, wcale nie jest do rozerwania; gdyż gdyby był miał rozdział węzła tego na myśli, byłby był musiał zezwolić na powtórne zamęście. Zarazem nakazał, aby opuszczona, jeśli się z mężem swoim pojednać nie może, trwała bez męża. Z tego więc pokazuje się widocznie, że opuszczenie w myśli zerwania zupełnego węzła wbrew chrześcijańskiemu prawu w żaden sposób i w żadnym przypadku dozwolonem być nie może; lecz że natomiast być może i jest dozwolone opuszczenie w myśli samego tylko rozdziału co do stołu i łoża, co do wspólnego z sobą pożycia, byle tylko strona rozwiedziona nie zabierała się do nowego małżeństwa. ŚŚ. ewanieliści Marek i Łukasz biorą opuszczenie w myśli rozdziału węzła i dla tego zakazują je wyraźnie; Mateusz zaś ś. (Math. 5 — 32.) wystawia sobie opuszczenie jako rozdział co do stołu i łoża i dla tego też przydaje wyjątek, dla którego, t. j. cudzołóstwa, może nastąpić separa-

cya, ale nie rozerwanie węzła małżeńskiego. Wszyscy wreszcie trzej Ewanieliści dodają w myśl Apostoła Pawła ś., że rozłączeni w żadnym przypadku nowego małżeństwa zawierać nie mogą.

A zatem jest-to przykazanie boże i nauka, że małżeństwo jest nierozdzielne. Przykazania tego nauczał zawsze kościół nasz ś. i zachowywał je. „Skoro mąż wie, mówi pisarz kościelny Hermas, że żona jego stała się cudzołożnicą, i skoro z nią żyje, chociaż tego nie opłakała, winien jest cudzołóstwa; jeśli ją zaś opuścił, a pojął drugą, wtedy sam jest cudzołożnikiem.“ Świadek tego tem jest wiarogodniejszy, ile że do czasów apostołskich należy. „Jest-to cudzołóstwo,“ mówi Klemens Aleksandryjski, „skoro strona jedna z rozwiedzionych za życia drugiej wstępuje w powtórne małżeństwo.“

„Wbrew prawom pisma ś.,“ mówi uczony Origenes, „dozwolili niektórzy przełożeni kościoła mężowi ożenić się powtórnie za życia żony.“ Tu dowiadujemy się, że i w pierwszych wiekach wkładały się nadużycia do téj sprawy; lecz Origenes zowie je czynami przeciwnymi prawu pisma ś.

„Słowo pańskie zakazuje mężowi,“ mówi ś. Chryzostom, „pojąć drugą żonę, skoro opuścił pierwszą.“ Wyraźnie mówi także ś. Hieronim: „póki mąż żyje, chociażby był cudzołożnikiem, sodomeczykiem, chociażby miał wszystkie zdrożności, dla których rozwiedzionym został; także rozwiedziony pozostaje jeszcze mężem niewiasty, i ta nie może pojąć drugiego męża.“ „Sprawiedliwie,“ mówi ś. Augustyn, „opuszcza się żonę dla cudzołóstwa, lecz pierwszy węzeł pozostaje, tak iż ów jest cudzołożnikiem, który pojął opuszczoną.“

Mógłbym wam jeszcze więcej przytoczyć świadectw Ojców śś. lecz i te kilka dostatecznie dowodzą, że już

w pierwszych wiekach poczytywano małżeństwo za węzeł nierozdzielny wedle wyroku Zbawiciela i jego apostołów.

Ta zaś nierozdzielność małżeństwa, która właśnie jego godność stanowi, jest nawet dla wielu katolików zgorzseniem i przyczyną gorzkiej skargi. Mniernają oni bowiem, że i u nas małżeństwo trzeba ogłosić za rozdzielne, i węzeł małżeńskim połączonych tak samowolnie rozwodzić, jak to czynią innowiercy. Lecz do tego jeszcze się nigdy kościół nie skłonił i nie skłoni się też nigdy; gdyż nie może tego, bo przykazanie boże rozkazuje przeciwnie. Prawda, że kościół pozwolił już nieraz na rozdział tych, którzy przed wielu już laty śluby małżeńskie zawarli, i na pojęcie drugiej osoby; lecz nie byłoby nigdy rozerwaniem małżeństwa, ale tylko oświadczeniem, że tu ważne małżeństwo nie zachodziło. Atoli temu nie wszyscy wierzą, myśląc, że kościół istotnie rozrywa węzeł małżeński, zwłaszcza kiedy o rozwód wnoszą wielcy panowie. „Gdybym miał tylko pieniądze, mówią i gdybym był królem, księżciem, albo jakim panem wielkim; a z pewnością pozyskałbym rozwód i mógłbym się znów żenić. Lecz ponieważ nie mam pieniędzy, a panowie nie chcą, przeto muszę żyć tak nędznie wśród ciągłych kłótni i swarów. Dzieci moje złe odbierają wychowanie, majątek mój niszczeje, zubożęję jeszcze na koniec; a to wszystko, ponieważ rozwodu dostać nie mogę.“

Nic lepszego nad to, co Bóg ustanowił, pomyśleć się nie da. Można by tylko powiedzieć, że ludziom się nieraz lepiej być zdaje. Raz ważne zawarte małżeństwo pozostaje ważnem chociażby zbawienie milionów na uszczerbek było wystawione. Dowiódł tego kościół z zakrwawionem sercem w sprawie małżeńskiej Henryka VIII króla angielskiego. Król ten z początku nawet żarliwy obrońca

katolicyzmu, powziął nagle odrazę do prawej swojej małżonki Katarzyny i przylgnął w miłości swojej do nieśczęsnej Anny Boleyn, którą koniecznie chciał poślubić. Żądał on, by papież uznał małżeństwo jego z Katarzyną za nieprawe; a gdy się to nie stało, zapytał papieża, czyby ze względu na państwo nie było dozwolonem królowi mieć dwie żony, jedną publicznie, drugą tajemnie? Ponieważ ani na to zezwolenia i w ogóle w Rzymie nie pozyskać nie mógł, oderwał się Henryk za radą Kromwela od Rzymu, ogłosił się sam naczelnikiem kościoła i tak stał się reformatorem i założycielem kościoła anglikańskiego. Otóż uważcie, że jednego tylko potrzeba było pociągu pióra papieża, a Henryk nie byłby się oderwał od Rzymu, Anglija nie byłaby przynajmniej natenczas odpadła od prawdziwej wiary. Powiedzcie mi, iżali może być ważniejsza przyczyna do rozerwania węzła małżeńskiego jak odszczepieństwo całego państwa? A jednak Rzym małżeństwa nie rozwiódł i prędjéj świat przeminie, nim kościół ważne małżeństwo rozwiedzie. Przy téj sposobności nasuwa mi się mimowolnie to pytanie: czy i u innowierców potrzeba tyle trudów, aby się uwolnić od swojej żony? Gdyby król Henryk miał być do czynienia z reformatorami, czyżby ci równie niezachwianymi się byli pokazali jak papież? Aleć dowiedli oni już świata, jakimi kierowali się zasadami, kiedy, rzecz szczególniejsza, w podobnym znajdowali się krytycznym przypadku, jak kościół katolicki z królem Henrykiem. Wielkiemu przyjacielowi reformacyi, Filipowi landgrafowi heskiemu, zachciało się mieć drugą żonę obok pierwszej prawej małżonki, i tym końcem wniósł o dyspensę do reformatorów. Ci przez to w niemały wpadli kłopot; z jednej strony nie chcieli zniechęcić sobie wielkiego swojego przyjaciela, który im groził swoją niełaską; z drugiej zaś strony także dwużeń-

stwo było rzeczą niesłychaną w chrześcijaństwie, a zezwolenie na takowe dla zgorszenia nie podobnem. Atoli potrzeba była wielka, nowy kościół potrzebował dobrych filarów i tak dano landgrafowi pozwolenie na dwużeństwo, wedle sławnego owego wyroku Lutra, Melanchtona, Bugenhagena i innych z tym dodatkiem: „Dla biednego miłego kościoła.“ Porównajmyż teraz postępek Rzymu z zachowaniem się reformatorów! Rzym poświęcił całą Anglią, aby się utrzymać przy nauce o nierozdzielności węzła małżeńskiego; reformatorowie zaś pozwolili, aby swój kościół utrzymać, na rzecz dotąd niesłychaną, na dwużeństwo. Lecz dosyć, tyle widzimy, że tylko w kościele katolickim małżeństwo uznane jest za prawdziwie święte. Stąd też jedynie w kościele katolickim szanujemy prawdziwie niewiasty. A któż więcej potrzebuje opieki jeśli nie niewiasty? Kobieta jest stroną słabszą; musi znosić największe uciążliwości życia małżeńskiego; najwięcej ma do cierpienia z dziećmi. Podczas gdy mężczyzna chodzi za swojemi sprawami, matka przykuta jest do gospodarstwa domowego; na nią spada cały ciężar wychowania dzieci. O jakże-to ściśle łączy się z istotą małżeństwa, aby mąż jako starsza część małżeństwa we wszystkim wspierał żonę, i aby pełen miłości dopomagał jęj w dźwiganiu ciężarów stanu małżeńskiego. Przeto też mówi apostoł: mężowie miłujcie wasze żony, jako Chrystus umiłował swój kościół.

Dla wszystkich zaś, którzy zamyślają wstąpić z czasem w stan małżeński, jest nierozdzielność węzła małżeńskiego dostateczną skazówką i pobudką, aby na oślep nie poddawali się w kajdany na całe swoje życie; lecz aby dobrze ową osobę poznać się starali, z którą węzeł małżeński zawrzeć pragną. Połączyć się z osobą na całe swoje życie w ten sposób, iżby jęj dozwolić wszelkich praw do siebie, jakie sami mamy, to nie bagatela. Jeślim

się przywiązał do przyjaciela, a ten mi się potem prze-niewierzył, mogę go poniechać; kupiłem dom, a jeśli mi się nie podoba, mogę go znów sprzedać; nawet stan, który sobie obrałeś, możesz często zmienić; lecz żony, którąś pojął, nie możesz nigdy opuścić. Teraz powiedz mi miły bracie i słuchaczu, iżali chcesz się do tego, czego nie znasz, co tylko znać mniemasz, na całe twoje życie przywiązać? Jeśli ci tu Bóg nie dopomoże, możesz bardzo chybić i być nieszczęśliwym. Jakże ci zaś Bóg ma dopomódz w tym ważnym kroku, od którego całe życie twoje zawisło, kiedy go o radę nie pytasz, kiedy o pomoc jego nie prosisz? kiedy tylko własnych swoich namiętności, swojego interesu, swojej zmysłowości, swoich przyjaciół się pytasz? O jakże łatwo być może, że ta osoba, z którą się łączysz, jest lekkomyślna, próżna, rozrzutna, pyszna, mściwa, niewstrzemięźliwa, złośliwa i kłótniwa. Iżalibys chciał z namiętnościami temi połączyć się na całe twoje życie? Jakże zaś możesz przeniknąć człowieka, abys wiedział, co w nim jest? Któżto inny może cię tu szczęśliwie poprowadzić, jeśli nie Bóg, który zna serca ludzkie? Uważ przeto, jakto potrzebnem jest, byś Panu w tej sprawie całkiem zaufał i dozwolił mu się pokierować. Kto do Boga należy i do niego należeć pragnie, tym kieruje także Bóg. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 2. po Trzech Królach.

„Każdy człowiek pierwój dawa wino dobre, a gdy sobie podpiją, tedy podlejsze; a tyś wino dobre zachował aż do tego czasu.”

(u Jana św. 2. 10).

Przed ośmiu dniami widzieliśmy dwunastoletniego Jezusa w kościele Jerozolimskim siedzącego pomiędzy nauczycielami zakonu i rozprawiającego z nimi. Tego samego Zbawiciela, który aż do trzydziestego roku tak skromne i spokojne prowadził życie, który doszedłszy teraz wieku męskiego, publiczny swój zawód nauczycielski rozpoczął; który przy wstępie do tegoż urzędu nauczycielskiego w Jordanie ochrzcić się kazał, a potem na puszczy przez czterdzieści dni i tyleż nocy pościł; tego samego Zbawiciela, który już przez samo swoje narodzenie w nędzy i ubóstwie chciał nas nauczyć wzgardy rozkoszy światowych, znajdujemy dziś, rzecz szczególna! razem z Maryą i uczniami na *godach weselnych*. Ten postępek Jezusa, który tak był ostrym w swoich mowach i czynach; który jedynie o krzyżu i zaprzaniu się samego siebie kazał, a czego nauczał, to ściśle wypełniał; który całe noce na modlitwach spędzał; ten postępek, mówię, Jezusa, jego zjawienie się na weselu w Kanie galilejskiej, dostatecznym

jest dla nas dowodem, że czyste, niewinne uciechy nie są zabronione; że Chrześcianin może się na takich zabawach znajdować, *póki Jezus i Marya przytomnymi na nich być mogą*; takie bowiem niewinne zabawy rozweselają umysł człowieka, nadają duszy i ciału, które przez uciążliwą pracę znurzało, nowego hartu i nowej sprężystości i pozostawiają w sercu właśnie z powodu, że uciech tych z pamięcią na Boga zażywano, pokój i radość. Tak też pewnie z pociechą przypominało sobie w dalszych swoich latach szczęśliwe owe stadło swoje wesele, które Syn boży uczcił swoją przytomnością, i którego radość i pociechę zwiększył cudownie przemienioném winem. Otóż Chrześcianie, te są uciechy, na których się Jezus znajdować może! Już się zdawało, że wesele smutnie się skończy, ponieważ wina zabrakło; gościnicy już się pewnie zabierali do domów, a Jezus nie chciał zaraz cudu uczynić, jak tego pragnęła matka jego; lecz umyślnie czekał, ażby się niedostatek wina należycie dał uczuć, tak iżby potem smutek w niespodzianą radość się zamienił i aby cud Jezusa tém więcej wpadł w oczy. Nawet przełożony wesela podziwiał ten postępek Jezusa, i rzekł: Jestto zwyczaj powszechny, *że każdy człowiek pierwój dawa wino dobre, a gdy sobie podpiją, tedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu*. W ostatnich tych słowach Chrześcijanie! mieści się różnica pomiędzy uciechami świata i temi, które nam pozwala Zbawiciel i nad tą-to różnicą zastanowimy się dzisiaj nieco bliżej w 2ch następujących uwagach:

- I. Świat stawia nam najprzód dobre wino, a potem złe;
- II. Zbawiciel zaś stawia nam najprzód złe wino, a potem dobre.

Przenajświętszy Panie i Zbawco nasz Jezusie Chrystusie! któryś dziś wesele w Kanie twoją uświęcił przytomnością, udaruj nas także twoją pełną błogosławieństwa

niewidzialną obecnością, abyśmy prawdziwe chrześcijańskie uciechy i zabawy rozróżnić się nauczyli od zwodniczych i grzesznych świata tego rozkoszy. W Twojem najś. imieniu, którego uroczystość dziś obchodzimy, mówić dalej będę; za twoją przyczyną o Matko wszelkiego błogosławieństwa Najś. Maryo, którą Cię etc.

Część I.

W słowach przełożonego: „każdy człowiek pierwę dawa wino dobre, a gdy sobie podpiją tedy podlejsze,“ ma-luje się należycie postępowanie świata podającego nam naprzód kielich *rozkoszy*, z którego z początku bardzo się przyjemnie pije, lecz który w końcu w gorzki zamienia się piolun. Takto się ma w ogóle ze wszystkimi uciechami świata tego; poczynają się one przyjemnie, sprawiają drażniącą rozkosz; lecz koniec ich jest próżność, przesycenie, czczość ducha, żal i zgryzota sumienia. Prawdę słów tych stwierdza nam *pismo ś.*, stwierdzają nam *ojcowie kościoła*, a nawet *codzienne nasze doświadczenie*. Pismo ś. rozróżnia należycie uciechy czyste i niewinne od grzesznych, światowych rozkoszy. Tak czytamy w Ekklezyasce: „*idź i jedz twój chleb z radością i pij twoje wino z radością; gdyż twoje uczynki podobają się Bogu*“; czyli innemi słowy: ponieważ przypuszczam, że prowadzisz żywot Bogu przyjemny. „*Twoje suknie niech będą zawsze białe*“, czytamy dalej, „*a twej głowie niech nie brakuje oleju; używaj życia z twoją żoną, którą kochasz po wszystkie dni twego niestałego życia*.“ W tych słowach poleca Ekklezyasta obopólną miłość małżonków, a więc same dozwolone uciechy; dalej czytamy: (Ecc. 3.) „*jest czas płakania i czas śmiania, czas narzekania i czas tańcowania; i poznałem, że nie masz nic lepszego, jak weselić się i czynić dobrze za żywota swego. Każdy bowiem człowiek, który*

je i pije i widzi dobra z pracy swojej, to dar boży jest“; t. j. człowiek może wesołe wieść życie, ale powinien przysiem bać się Boga; wszystko jest przemijającym na ziemi, a zatem człowiek powinien używać tego, co ma jedynie dla tego, że to jest darem bożym. Podobnie czytamy w księdze przepowieści: „*Dajcie słodkiego napoju stroskanym i wina tym, którzy zasmuconego są serca; niech piją, aby o swem ubóstwie zapomnieli i aby nie pamiętali swych boleści*; (Prov. 31 — 6.) albowiem, mówi psalmista, *wino rozwesela serce ludzkie*.“ Tak czytamy w 11. Rozd. kaznodziei: *weselże się tedy młodzieńcze w młodości twojej, a niech zażyje dobrego serce twe we dni młodości twojej i chódź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich*: ale przytacza, napominając kaznodzieja: *wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd*: t. j. ciesz się w twojem życiu i wesel, ale tak, iżbyś mógł czasu swego usprawiedliwić się przed Bogiem.

Z wszystkiego tego poznać możecie dostatecznie, że pismo ś. nie wzbrania czystej niewinnej uciechy, której dobrem sumieniem zażywać można, i że owszem samo pobudza człowieka do wesołego przepędzenia życia. Z drugiej zaś strony powstaje znów pismo ś. tak stanowczo przeciwko wszelkiemu zbytkowi, w ogóle przeciw wszystkim grzesznym uciechom i pokazuje, że o coś wyższego niżli o uciechy i rozkosze ubiegać nam się trzeba i zwraca uwagę naszą na smutny koniec tychże rozkoszy światowych. „*Wino i muzyka*“, mówi kaznodzieja, *rozweselają serce, ale oboje przewyższa miłość mądrości*.“ (Eccl. 40--20) „*Granie na piszczałce i na harfie brzmi przyjemnie, lecz nad obydwa dźwięczna mowa*“, a jeśli pismo ś. mówi o winie, że rozwesela serce ludzkie; tedy wyraźnie także przestrzega od zbytniego jego użycia: (Prov. 20 — 1.) „*gdyż rozpustna rzecz, wino i zwadliwe pijaństwo, ktokol-*

wiek się w nich kocha, nie będzie mądrym.“ „Komu biada?“ czytamy w przypowieściach Salomona, „czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? iżuli nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem? Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklenicy barwa jego; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści. Oczy twe będą patrzeć na cudze, a serce twe będzie mówić przewrotności. I będziesz jako śpiący na śród morza i jako uspiiony sternik, gdy ster straci.“ (Ibid. 23—29.) Pismo ś. chce powiedzieć, że jako śpiący sternik, wypuściwszy z ręki ster, okręt na skały i mielizny naraża, tak szumi i tacza się pijak, który rozum swój utracił i że na tysiączne naraża się niebezpieczeństwa utraty swego majątku i życia. A jeśli pismo ś. powiada: „*jest czas tańcowania*“, tedy zaraz z drugiej strony zwraca uwagę na niebezpieczeństwa tańca, mówiąc przez Ekklezjastę: „*z tanecznicy nie bądź ustawiczny, ani jej słuchaj, byś znać nie zginął jej potężnością*“, i wskazuje nam oraz na smutny w tym względzie koniec, mówiąc: „*wiele ludzi zginęło dla piękności niewieściej: a złąd się pożądliwość zapala jako ogień*.“ Tak stają się dozwolone, przez pismo ś. zachwalone uciechy przez zbytek i nieostrożność grzesznymi rozkoszami śwata. Przyjemność jest ich początek, a doczesne i wieczne biada ich koniec. Tak było w pierwszych czasach świata, tak też będzie i w ostatnich dniach jego. Pan i Zbawca nasz stwierdza to sam mówiąc: (Mat. 24—38.) „*A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjdzie Syna człowieczego. Albowiem jako we dni one przed potopem jedli i pili i żenili się i za mąż dawali aż do onego dnia, którego wszedł Noe do Korabiu, i nie poznali, aż przyszedł potop i zabrał wszystkie: tak będzie i przyjdzie Syna człowieczego*.“ Czyż to było grzechem, że jedli i pili i że-

nili się? Nie, najmiłsi! lecz że z powodu tych rzeczy o Bogu zapomnieli i że w nich całe swoje szczęście pokładali. Filistyńczykowie jedli i pili, a wtem Samson poobalał filary i zabił ich trzy tysiące. Ów bogacz niczem innem się nie trudził, jak tylko zabawami, jadłem i pićciem i dla tego też dostał się do piekła, „*wszystko, co jest na świecie*“, mówi przeto Jan ś., *jest pożądliwością ciała, i pychą żywota*“, i dodaje jeszcze: „*świat z rozkoszą swoją przemija*“, a w objawieniu ś. czytamy wyrok, jaki Bóg wydał na Babilon, ową wielką wszetecznicę: „*Oddajcież jej, jako i ona wam oddawała: a w dwójnosób dwójako oddajcie jej wedle uczynków jej; jako się wiele wynosiła i rozkoszy zażywała, tyle jej dajcie męki i żałości*.“ Oto macie koniec uciech światowych, wesołym jest ich początek, lecz smutnym ich koniec!

Teraz znów nadszedł ten czas, gdzie świat szczególnie o to się stara, aby wszystkich do zażywania rozkoszy i przyjemności życia pobudzić; lecz pomnijcie chrześcijanie! że chociaż większa część tychże uciech nie jest *sama przez się* grzeszną, nader jednak szkodliwą stać się może w swych skutkach dla niewinności i cnoty. Przeto też ojcowie kościoła wręcz są przeciwni wszystkim tym uciechom i zabawom, potępiają je i nazywają sposobnościami gdzie djabeł sieci swoje rozpościera i zwykle obfity z nich połów wynosi. Ś. Karol Boromeusz, arcybiskup medyolański, porównywa tańce z wielkiem kołem, w którego środku znajduje się czart wraz z swoimi zwolennikami; i dla tego też nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko bez grzechu się rozchodzą. Ś. Efrem powiada, że tańce wielki i długi łańcuch występków za sobą pociągają, że niewiasty przywodzą do upadku; że aniołów zasmucają, a piekło radością przejmują. Atoli dosyć na tych świadectwach ojców kościoła; odwołuję się jeszcze do własnego waszego do-

świadczenia. Z pewnością przyznacie mi to chętnie, że wszystkie te uciechy poczynają się z rozkoszą i przyjemnością, a kończą zwykle grzechem. A przypuściwszy nawet, że wszystko to przeminie bez grzechu, co się bardzo rzadko wydarza, powiedzcie mi sami, cóż odnosicie w zysku na drugi dzień po tych zabawach? Lepszym, pobożniejszym, czystszy pewnie żaden z was się nie staje. Pomijam te okropności, które tak często w swych następstwach się objawiają, bo nie chcę tego miejsca ś. kałać takim brudem; lecz o to was zapytuję chrześcijanie! czyżby mógł Pan Jezus znajdować się na podobnych waszych zabawach? Czyżby mogła się tam znajdować *najczystsza dziewica i uczniowie pańscy jak na godach w Kanie galiilejskiej*? Iżali możecie dziś, o córko! z radością wspomnieć o owych schadzkach, o owych zabawach, gdzieś się w sprawy takie powikłała, których dawniej serce twe nie znało? Czy możecie sobie dziś z radością wspomnieć o owych zabawach, gdzie się takie mowy toczyły, które ci rumieńcem twoje lice pokrywały, gdzie ci robiono przedstawienia, które twoją godność tak bardzo obrażały? Iżali synowie i córki! możecie z radością wspomnieć sobie o waszych zabawach tak, jak-to owe stadło w Kanie o swoim weselu? Czy nie przeklnie nie-jeden z was owego dnia, owę godzinę, gdzie po raz pierwszy wstąpił w podobne towarzystwa? Czy nie odświeżają się stare rany na samo wspomnienie o niecznych schadzkach? Czy nie zaczyna kasać robak sumienia waszego na samą myśl o dawnych niektórych zabawach?

O najmils! świat podaje wam w swoim kielichu słodką truciznę, która łechce i drażni podniebienie, ale za to niszczy życie wewnętrzne. Droga róż, po której mniemasz stąpać, jest jadowitemi żmijami zasłana, które ukryte pod kwiatami chytrze czatują; ziemia, po której

chodzisz, jest-to przepadliste trzęsawisko; lękaj się więc bracie miły i słuchacz! bo cienka tylko deseczka powstrzymuje cię ponad straszliwą przepaścią!

Kto chce czystym pozostać, ten niech stroni od podobnych światowych rozkoszy, które wprawdzie z początku zdają się być słodkim winem, ale w końcu w gorzką zamieniają się żółć, i niech się raczej do Jezusa przyłączy, który wprawdzie *najprzód* stawia nam *wino cierpkie*, ale za to *w końcu* najlepsze; o czym

Część II.

Wino, które nam Zbawiciel z początku nalewa, jest wprawdzie nie bardzo słodkie i przyjemne; lecz i *On sam* lepszego nie pił. Piołun trudów i nędzy wszelkiego rodzaju był jego napojem; na górze oliwnéj przyniósł mu anioł właściwy kielich cierpienia, a gdy go prawie aż do dna wychylił, podano mu jeszcze żółć i ocet na ostatnią ochłodę. Mięszanina z trudów i nędzy była jego właściwym piołunowym napojem. Także i *uczniom* swoim nie lepszego w tem życiu nie obiecywał; krzyż i śmierć — oto, co im przekazał: „*kto chce być uczniem moim, ten niech się zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój i idzie za mną*,” (Math. 16—24.) przepowiedział im nawet, że właśnie przeciwny los świata ich czeka: „*za prawdę, za prawdę powiadam wam, będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie cieszył*.” Z tem wszystkim obiecał im także Pan, że skoro tylko wychylą kielich piołunu, orzeźwi ich winem przyjemnem. Przeto też dodaje: „*będziecie się smucić, lecz wasz smutek zamieni się w radość*,” (Joan. 16—10.) a na innem miejscu mówi u Jana ś.: „*macie teraz smutek, lecz znów was ujrzę i wasze serce będzie się weseliło i waszej radości nikt wam nie odejmie; ... będziecie mieli ucisk na świecie, lecz ufajcie, jam świat zwyciężył*.”

Już w *stare*m przymierzu widzimy pobożnych i bogobojnych mężów wśród samych cierpień i smutków dni życia swojego pędzących; lecz przyszedł i koniec ich cierpień, a korona wiecznego pokoju przyozdobiła skronie pobożnych męczenników. I tak przypomnijcie sobie Noego! Bóg polecił mu zbudować korab, oznajmiwszy mu, że przyjdzie potop i wytepi wszelkie ciało. Przez sto lat zatrudniał się Noe budową tego korabia, który mu nie mało ściągnął urągowiska z strony zepsutych ludzi. Ci bowiem jedli i pili i wcale nie myśleli o potopie, aż nagle wypadł i wszystkich zatopił; Noe zaś sam, ten wierny sługa Boga, znalazł zbawienie swoje w korabiu za srogie cierpienia. Niekiedy zdarza się znów, że już i tu na ziemi kosztują sprawiedliwi kielicha pociechy i radości. Tak dostępuje Józef wielkorządstwa w Egipcie po wielorakich swoich cierpieniach; tak Mardocheusz, dla którego już wystawiono szubienicę, uwalnia się nagle od straszliwego niebezpieczeństwa śmierci i staje się zastępcą dumnego Amana; tak trzej owi młodzieniaszkowie z Danielem wydostają się w sposób cudowny z niebezpieczeństwa, wyniesieni zostają do zaszczytów i godności. Jednak bardzo rzadko kosztują sprawiedliwi już tu kielicha radości; po większej części całe ich życie doczesne nieprzerwanem jest pasmem cierpienia, wzgardy i prześladowania. Spójrzycie tylko na proroków starego przymierza! większa ich część zesłała śmiercią gwałtowną, tak iż ś. Szczepan mógł słusznie żydom zarzucić: (Dziej. Ap. 7—52.) „*Którę z proroków nie prześladowali ojcowie wasi i nie pomordowali tych, którzy przedtem powiadali o przyjściu tego Sprawiedliwego?*“ Czyż Jan ś., ten ostatni z proroków, nie musiał głowy swojej poddać pod miecz katowski?

Pomijając Pana i Zbawcę naszego, który kielich gorzkiej męki aż do dna wychylił, zapytajmy się tylko dzie-

jów chrześcijańskich, jakiego-to losu doznali apostołowie? Oto krwawemi głoskami zapisano w nich, że wszyscy śmiercią okropną poginęli z wyjątkiem jednego ś. Jana ewangelisty. Wszyscy w ogóle prawdziwi słudzy Boga doznawali aż do dnia dzisiejszego tego samego losu; wszyscy, czy-to przechodząc przez krwawe czy niekrwawe męczeństwa, pili z gorzkiego kielicha męki, który jest własnością wszystkich naśladowców Chrystusa. Tym zaś ziemskim cierpieniom poddawali się jedynie ze względu na tę szczęśliwszą wieczność, do której stósownie do obietnicy Zbawiciela zupełnego nabrali prawa.

Aby się zaś żaden z bojaźliwych chrześcijan nie ustrząsł i kielicha tego za zbyt gorzki nie poczytał, pociesza nas Jakób ś. i wystawia nam znikomość tego życia: (4, 14.) „*bo cóż jest żywot nasz?*“ woła on „*para jest, okazująca się na mały czas, a potem niszczejąca.*“ I cóż jest bardziej znikomem, cóż nędzniejszem od *pery*? Kiedy wapory z ziemi się wznoszą i obłoki tworzą, rzadko kiedy przedstawiają piękny widok; potrzeba tylko małego wiatru, a już ich niema; tak się też ma i z życiem człowieka; ledwo się zaczyna, a już się kończy, kiedy śmiertelny dech jakiej choroby nań wionie. I ileż-to takiej *pery* t. j. ileż-to ludzi nie widzimy w oczach naszych powstających i znikających. Dopókiż więc chrześcijanie będziemy się tu na tem pobojuwisku trudzić i mozolić? dopókiż będziemy dźwigać ten krzyż nasz? dopókiż pić z tego kielicha męki, aż się Panu spodoba poczęstować nas winem niebieskich swoich gód weselnych? Na to odpowiada nam apostoł Paweł ś.: (2. Kor. 4, 17.) „*Za chwilkę tylko! albowiem przedziuczko, mówi: przemijające i lekkie to nasze utrapienie, nader i wysoce wielką na wysokości wagę, chwałę wiekuistą w nas sprawuje.*“

Uważcie zatem chrześcijanie! krótkim jest ten czas,

nieskończoną wieczność; krótkimi te cierpienia, niestającymi pociechy; i któż przeto nie zechce z radością dźwigać krzyża swego przez całe swoje życie, chociażby też lat sto trwało, aby tylko dostąpił nieskończonej wiecznej szczęśliwości? Poddajemy się przecie tylu trudom i męczotom, aby choć jeden dzień dobrze przepędzić i dla czegożbyśmy mieli się obawiać trosk przemijającego życia, po którym następuje pokój wieczny?

Z resztą wszystkie te nasze cierpienia w porównaniu do wiecznych radości są niczem; a chociażby też człowiek od pierwszej chwili swego bytu aż do końca życia swojego najstraszliwsze miał do ponoszenia męki, to jednak wszystkie te cielesne cierpienia nie mogą pójść w porównanie z wiecznymi radościami. „*Albowiem mam za to,*“ mówi Paweł św., „*iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawiła;* (Rzym. 8, 18.) i apostoł ten nie umie znaleźć stosowniejszego wyrażenia na opisanie owych szczęśliwości niebieskich nad następujące: „*żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało, i w żadnem sercu ludzkim nie powstało, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.*“

Przestańcie przeto najmils! tych za nieszczęśliwych poczytywać, którzy tu niewinnie doznają wżgardy i ciężki ponoszą krzyż! Przestańcie uważać samych siebie za nieszczęśliwych, których Bóg opuścił, kiedy burze cierpień zahuczą i wstrząsną życiem waszem. Ach! te burze, te cierpienia najpewniejszym są znakiem waszego wybrania! Przykład pobożnych starego przymierza, przykład Jezusa Chrystusa, jego apostołów i wszystkich sprawiedliwych najdzielniejszym jest dowodem, że ta droga jest prawą, która jest krzyżem naznaczona. Posłuchajcie w tym względzie św. Hieronima: „*Niepodobną jest rzeczą, mówi on, aby ktoś miał zażywać doczesnych rozkoszy, a nie utracić*

przyszłych; aby tu ciało swoje miał lubieżnością nakarmiac i przytem duszę swoją zbawić; aby z tych ludzkich uciech miał przejść do niebieskich, aby tu na ziemi i tam na drugim świecie miał być zawsze pierwszym, aby tu na ziemi i tam w niebie miał być wielkim.“ (List. 34.) Byłoby to wręcz przeciwne porządkowi Pańskiemu, który najprzód złe wino stawia, a potem dobre. Właśnie Pan Jezus tych tylko nazwał błogosławionymi, którzy tu w wielkim żyją ucisku; gdyż ośmioro owych błogosławieństw samą tylko najśłodsza jest pociechą dla tych, którzy tu życie swoje pędzą w utrapieniach. Błogosławieni którzy są smętni, (Mat. 5.) czytamy tam, albowiem oni będą pocieszeni; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie! Nader pięknie mówi w tym względzie ś. Augustyn: „*Czem się okupuje królestwo boże? ubóstwem panowanie, boleścią radość, pracą pokój, niżkością świetność, śmiercią życie.*“

Dwa więc mamy dzisiaj kielichy; pierwszy, przystrojony w znikome wdzięki i powaby, podaje nam świat wśród krzyku i wrzawy. Na pozór w nim wino dobre, ale na spodzie mieszczą się drożdże pełne goryczy. Napój ten upaja, przeto też chciałby pokryć i nieznaczną uczynić swoją gorycz. Lecz szal ten rozkoszy przemija a szczęśliwym się nazwać może ten, który jeszcze na tym świecie z niego wytrzeźwieje! Świat zawsze zapraszał do swoich rozkoszy; lecz nigdy żadnemu człowiekowi na to uwagi nie zwrócił, dokąd go wreszcie rozkosze te zaprowadzą; nie może on nawet tego uczynić, bo zawsze złe ma przeżucie, a przecucie to stara się nowym zagłuszyć zgiełkiem.

Z drugićj zaś strony podaje nam Zbawiciel kielich cierpienia; człowiek słaby wzdryga się z początku przyjąć go, lecz Pan pociesza go, skazując mu na owe świetne, wieczne gody weselne, gdzie „latorośli winnej macicy pić będzie po wszystką wieczność z jego świętymi. Iżaliż przeto chrześcijanie ociągać się jeszcze będziemy, zamiast z radością pochwycić za ten kielich, który nam Pan podaje? O pomnijcie, że świat przemija i jego rozkosze! nie chcejcież więc gubić się na wieki spijaniem téj słodkiéj świata trucizny, ale raczej pijcie z radością z kielicha piołunu zaprzania się samego siebie, iżbyście byli znalezieni godnymi wiecznego szczęścia i wiecznéj chwały. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 3. po Trzech Królach.

*„A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne:
tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ (u Mat. św. 8, 12).*

Przeszłéj niedzieli okazałem wam, najmilsi słuchacze! że małżeństwo jest węzłem nierozzerwalnym, dziś pozostaje mi wyjaśnić wam sakramentalny jego charakter. Potrzebę tego uczuвам tem bardzićj, ile że żyjemy w czasach, gdzie ludzie jawnie występują przeciw nieomylnemu kościołowi Boga i posłuszeństwo mu swoje wypowiadają. Co od wieków za niezachwianą i niezaprzeczoną uchodziło prawdę, to dziś odrzucają oni jako ustawę ludzką. Smutny ten los spotkał szczególnie siedm Sakramentów, a pomiędzy niemi małżeństwo. Wielu upatruje dziś w małżeństwie jedynie umowę obywatelską lub zwyczajny kontrakt, i zaprzecza zupełnie, aby małżeństwo miało być węzłem nierozzerwalnym, albo posiadać charakter sakramentalny. Rozważmy więc to sobie, a przekonacie się, że kościół nasz ś. nie z uporu żadnego ani błędnego rzeczy pojęcia ogłasza małżeństwo za ś. Sakrament; lecz że go do tego twierdzenia nader ważne zniewalają powody. Nad temi zaś powodami zastanowimy się dzisiaj w dwóch następujących uwagach:

I. potrzeba, by małżeństwo było Sakramentem;

II. małżeństwo jest też Sakramentem.

W imieniu Twojem Najdroższy mój Zbawicielu mówić dalej będę, któryś sam małżeństwo wyniósł do godności sakramentalnej! za Twoją przyczyną etc.

Część I.

Węzeł małżeństwa jest odcieniem połączenia się Chrystusa z swoim kościołem; ten stósunek Chrystusa do kościoła jest tak pełnym łaski, jak sobie tylko pomyśleć można. Któżby się odważył najmils! nawet małżeństwo nazwać odcieniem małżeństwa Chrystusowego z jego kościołem? Któż tego nie widzi, że jeśli porównanie to nie ma być błężniewstwem, małżeństwo musi mieć szczególniejsze poświęcenie, aby to najświętsze połączenie Pana z jego kościołem mogło istotnie przedstawić, co przecież bez szczególniejszej łaski jest niepodobnem; ta zaś szczególniejsza łaska jest Sakramentem. Skoro więc małżonkowie w tym samym stósunku do siebie zostają, co Chrystus do kościoła, małżeństwo przeto musi być Sakramentem.

Dalej pisze Apostół: mężowie, miłujcie żony wasze jako i Chrystus umiłował kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił? A więc mężowie mają tak swoje żony miłować jak Chrystus kościół, Chrystus zaś miłuje kościół poświęcając go. Teraz powiedzcie mi, jakże zdoła mąż miłować żonę swoją w sposób najświętszy, jak Chrystus umiłował swój kościół, i jak może pomiędzy sobą a żoną swoją ów najświętszy stósunek istotnie wprowadzić, w jakim Chrystus zostaje do kościoła, jakże tego dokaże bez szczególniejszej łaski? Czyż obok wszelkiej łaski nie zdaje się to jeszcze człowiekowi niepodobnem? Gdybyśmy tego świadectwa w piśmie ś. nie znaleźli, że takie jest zadanie małżeństwa i że je przeto rozwiązać także potrafi, ponieważ Bóg nie wymaga po nas rzeczy niepodobnych,

nie tylkośmy temu nie wierzyli, ale nadto poczytywalibyśmy sobie za grzech coś podobnego pomyśleć. Prawie całkiem niepodobniestwem jest, aby małżeństwo tak wysokiemu zadaniu swemu odpowiedziało; aby to wykonało, co powinno; aby tém było, czem je Pan uczynił, jeśli go całkiem szczególnie łaska na téj wysokości nie utrzymuje; a nawet już do téj wysokości wcale dojść nie może bez szczególniejszej łaski; gdyż taki stósunek małżeństwa do Chrystusa i do kościoła da się tylko pomyśleć jako szczególniejszy stósunek łaski, a ta łaska jest Sakramentem. Dalej: małżeństwo jest Sakramentem, ponieważ będąc nierozdzielne, jest odcieniem nierozzerwanego połączenia Chrystusa z jego kościołem. Nie mała-to zatem rzecz połączyć się nierozdzielnie na całe życie z niewiastą, tak iżby węzła małżeńskiego żaden powód, żadna przyczyna rozerwać nie mogła. Są małżeństwa, gdzie niewiasta ciągle choruje; małżeństwa, gdzie zbywa na dzieciach; a jednak stadło rozstać się nie może. Atoli są to rzeczy mniejszej wagi. Daleko trudniej jest znosić cierpliwie wszelkie dziwactwa i chimery, żyć wspólnie w pokoju i w zgodzie, starać się z wszelką troskliwością o wychowanie dzieci, pocieszać się i wspierać w nieszczęściu i przeciwnościach. Szczególniej zaś jest-to dla strony cierpiącej i znieważanej, co najczęściej niewiastę spotyka, nader trudno znosić z podaniem się woli bożej, grubiaństwa i brutalstwa surowego męża, któryby ję się chętnie chciał pozbyć. O gdybyć-to częściej w rodziny zaglądać można, ujrzelibyśmy może często wzgardzoną małżonkę z dziećmi siedzącą gdzie w kącie, trawioną cichym smutkiem, której pierś wzdyma się ciężkimi westchnieniami i dla której lży stały się chlebem powszednim. Widzi się ona przez całe swoje życie nieszczęśliwą, widzi się okutą w kajdany, których już żadna ludzka siła zdjąć z niej nie potrafi; widzi się we

dnie i w nocy połączoną z człowiekiem, którego z powodu jego przymiotów ni szanować, ni kochać może; widzi, że się na nim straszliwie zawiodła, że przed ślubem okazywał wszystkie dobre przymioty, po ślubie zaś zdjął z siebie maskę i w właściwej swojej ukazał się postaci. I tego człowieka musi ciągle około siebie widzieć, ma go z cierpliwością znosić, z miłością i z uszanowaniem z nim się obchodzić, jego dziwactwa z łagodnością znosić, na jego niewstrzeżliwość patrzeć okiem przyjaznem; słowem ma go kochać jako swego małżonka, i niechajże teraz przyjdzie kto i powieć, że małżeństwo nie jest Sakramentem, że nie ma w sobie żadnej łaski. Powiedzcie mi, gdzież jest owa siła olbrzymia, owa odwaga heroiczna, gdzież owo poddanie się i zaprzanie samego siebie, któreby to wszystko przyrodzonemi siłami znieść potrafiło. Ci, którzy małżeństwu odjęli łaskę sakramentalną, byli ludzie bez czucia, którzy nigdy nad tém się nie zastanowili, co trzeba wycierpieć i co wykonać w małżeństwie. Jest-to prawdziwym bluźnierstwem, odmawiać małżeństwu łaski sakramentalnej, ponieważ przez to wystawia się Boga jako nielitościwego, który pozwala biednym małżonkom usychać w ich nieszczęściu i który patrząc, jak jęczą i chwiejają się pod swoim jarzmem, nie wspiera ich wcale łaską swoją. Powiedzcie mi o mężowie i żony, czy w małżeńskim waszém pożyciu nie potrzebowaliście jeszcze nigdy łaski szczególniejszej? — Czy moglibyście byli wasze nieszczęścia, cierpienia i przeciwności znosić bez szczególniejszej łaski Boga? —

Stan małżeński postanowiony jest także od Boga na to, aby zapobiedz wszeteczeństwu i aby ulżyć w sposób godny słabości ciała ludzkiego. Możeby tu kto myślał, że małżonkowie nie doznają już żadnych pokus, że poprzestają na małżeńskich prawach, które im obopólnie służą;

że nie mają już żadnej zupełnie nieprawej pożądlivosti. Atoli tak nie jest niestety! Nawet samo małżeństwo nie zapobiega wszeteczeństwu, gdyż inaczej nie byłoby cudzołóżników; przeto też nie na próżno powiedział Apostoł: poślubieni doznawać będą ucisku ciała. Chociaż małżonkowie doszli do celu swoich życzeń, zepsucie ludzkiej natury właśnie w tym względzie tak jest wielkiem, iż nie przestaje na rzeczy dozwolonej, lecz sięga po rzeczy zakazane. Nie bagatela przeto, zachować wierność małżeńską i czystość stanu małżeńskiego. Jeśli się dalej zastanowimy, jak-to często małżonek przez długoletnią, czasem przez całe życie trwającą chorobę swojej żony do wstrzeżliwości jest zniewolony; jak to małżonek żonę z powodu rozmaitych swoich interesów na kilka niedziel, miesięcy, a nawet lat opuścić i śród tego czasu wstrzeżliwie się zachować winien, co dla poślubionych w ogóle, trudniejszą jest rzeczą, niżli dla tych, którzy się nigdy nie pożenili; jeśli to wszystko rozważymy, powiedzcież mi, czy może człowiek bez szczególniejszej łaski Boga zachować wierność małżeńską? Czy małżeństwo nie musi być Sakramentem? — Albo czy ci lepiej wierność małżeńską zachowują, którzy małżeństwo za Sakrament nie uważają? Rozważmy wreszcie jeszcze i to, co Zbawiciel mówi: moje jarzmo jest słodkie, i moje brzemię jest lekkie (Mateusz 11. 30). Jeśli zaś małżeństwo tak uważać będziemy jak je chce mieć Zbawiciel, czyż nie będzie nieznośnem jarzmem? Wtedy Żydzi w starem przymierzu lepiej wychodzili; bo najprzód wolno im było mieć kilka żon razem, a do tego mieli jeszcze list rozwodny.

Przez chrześcijańskie zaś małżeństwo łączą się dwie osoby nierozdzielne z sobą na całe swoje życie. Chrześcijańskie więc małżeństwo, chociaż jest daleko doskonalsze i wznioślejsze, mieści w sobie daleko trudniejszy stósunek,

niżli małżeństwo starego przymierza; a zatem byłoby zdanie Zbawiciela, że jego jarzmo jest słodkie, nieprawdziwe. Atoli od tego bluźnierstwa chroni nas przypuszczenie, że to o wiele uciążliwsze jarzmo od małżeństwa starego przymierza zostaje osładzane łaską Sakramentu. Albo więc jarzmo Chrystusa jest łagodnem i wtedy małżeństwo musi być Sakramentem, albo też nie jest Sakramentem i wtedy Chrystus powiedział kłamstwo. Wszystkiego tego nie rozważyli przeciwnicy kościoła, bo inaczej nie byłiby się poważyli poczytywać małżeństwa jedynie za kontrakt albo za rodzaj jakiego rzemiosła.

My przeto, katolicy, powinniśmy wdzięczni być świętemu naszemu kościołowi, że bronił i utrzymał godność sakramentalną małżeństwa przeciw wszelkim napadom. Utrzymał on nierozdzielność węzła małżeńskiego, i tym sposobem położył tamę cudzołóstwu i życiu rozwiązłemu; utrzymał łaskę Sakramentu, i tym sposobem podał małżonkom sposobność zadosyćuczynienia wymaganiom i obowiązkom swojego ważnego stanu, i tak on sam jedynie zasłonił godność tego boskiego zakładu od owego poniżenia i zniewagi, na którą niechybnie jest wystawiony, skoro mu się odejmie nierozdzielność i łaska. Tak więc podziękujcie Bogu za tę łaskę, katolicy, małżonkowie! jakiej stajecie się uczestnikami przez błogosławieństwo kapłana. Lecz starajcie się także, aby ta łaska w was działała; korzystajcie z niej, abyście mogli przedstawić prawdziwe małżeństwo, ten obraz połączenia Chrystusa z kościołem!

Atoli może wam to tyle ważne zadanie stanu małżeńskiego dawno już wyszło z pamięci; może żyjecie dziś rozdzieleni z sobą, albo w niezgodzie, w rozdzieleniu i kłótniach, wy którzyście w pierwszych latach waszego zaślubienia szczęśliwymi i błogosławionymi się czuli. Po-

wiedziecież mi chrześcijanie! czy to małżeńskie wasze pożyte jest obrazem miłości Jezusa do jego kościoła? O pomnijcież, że przy ołtarzu zaślubieni odebraliście łaskę Sakramentu! ożywczeź znów tę łaskę, pogódźcie się z sobą, okiełznajcie wasze namiętności, unikajcie owych wykroczeń, jakimi sobie dotąd życie zatruliście i które miście zniszczyli ów węzeł, który was kiedyś tak ściśle łączył; nie dawajcie z siebie zgorszenia, bądźcie zgodnymi, łaskawymi i powolnymi, przebaczajcie sobie dla Chrystusa, czemkolwiek dotąd obrażaliście się, a z pewnością wróci dawna zgoda i ożyje błogosławieństwo, które Bóg zlał na wasz związek, i uczujecie się na nowo szczęśliwymi a połączeni ściśle z sobą w małżeńskiej miłości i wierności chodzić będziecie po drodze żywota.

Was zaś młodzieńcy i dziewice, którzy zamyślacie wstąpić kiedy w stan małżeński, was proszę, rozważcie dobrze, że nie zawieracie żadnego układu obywatelskiego, lecz, że odbieracie Sakrament. Ach ileżto takich, że Bóg nie zlewa na ten ich związek łaski, dla tego, że niegodnie do ołtarza przystępują. O tak, ilużto nie naliczy takich, którzy w dzień wesela niegodnie się spowiadają, niegodnie komunikują, niegodnie ślub biorą, i tym sposobem trzy Sakramenta w jednym dniu po świętokradzku przyjmują, i zamiast błogosławieństwa, potrójną straszliwą klątwę na swój związek małżeński ściągają. I czyż może być małżeństwo to szczęśliwem? I cóż dziwnego, jeśli przekleństwo widocznem się pokazuje na małżonkach, na ich dzieciach i całym gospodarstwie. Oto pochodzi to wszystko stąd, że tak mało zważacie na to, co w małżeństwie odbieracie, że was po większej części jedynie zmysłowa chęć wiąże; myśl zaś o Sakramencie ostatnią jest waszą myślą.

Idźcież przeto młodzieńcy i dziewice, idźcie za radą

apostoła i żeńcie się i idźcie za męż w Panu! to jest oczyścić się pierwój z grzechów dawnego waszego życia, abyście się stali uczestnikami Sakramentu, i abyście zawarli szczęśliwe małżeństwo, które téż jest w kościele naszym św. Sakramentem, o czém

Część II.

Kiedy o małżeństwie jako o Sakramencie jest mowa, znaczy to tyle, że przez szczególniejszą łaskę Boga małżonkom udzielonem zostaje błogosławieństwo; gdyż właściwie dla tego, że kościół katolicki wierzy w towarzyszenie takiej łaski małżeństwu, jest małżeństwo Sakramentem. Na dowód tego odwoływano się już od niepamiętnych czasów na słowa Apostoła Pawła ś. w liście do Efezów, gdzie czytamy: „Sakrament - to wielki jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w kościele.“ Z powodu zaś tego wyrazu „Sakrament“ wszczął się zacięty spór pomiędzy teologami różnych wyznań. Niekatolicy bowiem utrzymywali, że wyraz „Sakrament“, miał u Apostoła zupełnie inne znaczenie — niżli — jakie mu kościół katolicki nadaje, i wiele także katolickich teologów wyznają, że z tego miejsca nie można dowieść małżeństwa jako Sakramentu. Ztąd wyraźnie się znów pokazuje, jak-to z samem pismem ś. w ręk, nigdy do celu nie przyjdziemy, ponieważ bardzo różnie można je sobie tłumaczyć; a przypuściwszy nawet, żeby się udało uczonym prawdziwą myśl tego trudnego miejsca odgadnąć, to jednak nie byłibyśmy zobowiązani ich ludzkiemu umiejętnemu wykładowi dawać wiary nadprzyrodzonej. Wiare tę dać tylko możemy osobie, zakładowi, który nam przez Boga poświadczony wykład złożyć może; tym zaś tłumaczem jest tylko sam kościół. I ten-to kościół wyłożył istotnie, a wykład jego brzmi, jak następuje: „Ktokolwiek powie, że małżeństwo nie jest

prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów ewangelicznego prawa, postanowionym od Chrystusa, lecz przez ludzi w kościele wynalezionym, i że żadnej nie udziela łaski, ten niech będzie przeklęty.“ (Konc. tryd. sess. 24. Can. 1.) Mamy więc wyrok, mamy autentyczne objaśnienie kościoła kierowanego przez Ducha bożego, i temu musimy dać wiarę nadprzyrodzoną; bo kto kościoła nie słucha, ten niechci będzie jako poganin i jawnogrzesznik. Niechaj się przeto teolodzy spierają z sobą, i z całym wytężeniem dowcipu swego i znajomości objaśniają to miejsce, ich spostrzeżenia będą zawsze przedmiotem umiejętności, która wiary nie utwierdza, ale dopiero za nią postępuje. Zresztą chociażby wyraz — Sakrament — na onem miejscu miał znaczenie, jakie tylko chcecie, ma zawsze swoje znaczenie, ponieważ Apostół mówi: że małżeństwo jest w kościele i Chrystusie czemś i że ma coś, czem poza kościołem i poza Chrystusem nie jest i czego nie ma. Małżeństwo zaś poza kościołem jest wszystkim i ma wszystko, wyjawszy łaskę, a łaska ta jest właśnie Sakramentem; przeto téż nie mógł Apostół czego innego mieć na myśli, jak właśnie łaskę małżeństwa, t. j. Sakrament. Kościół téż od samego zaraz początku swego nim jeszcze zbór trydencki widział się zmuszonym wyrokiem swym stwierdzić sakramentalny charakter małżeństwa naprzeciw kacerstwu, poczytywał małżeństwo za Sakrament; a innowiercy utrzymują niesłusznie, jakoby ani Augustyn ś. ani Hieronim ś. małżeństwa Sakramentem nie nazywali. Na piętnastu miejscach zowie pierwszy małżeństwo Sakramentem i rozróżnia wyraźnie małżeństwo chrześcijan od małżeństwa pogan, ponieważ jedynie w chrześcijaństwie jest małżeństwo Sakramentem. „W naszych związkach małżeńskich, mówi on (Lib. de bono Conj. Cap. 18.) znaczy świętość Sakramentu daleko więcej, niżli płodność; u

wszystkich ludzi polega małżeńskie dobro na prawie płodzenia dzieci i na wierności małżeńskiej, u ludu zaś bōżego także na świętości Sakramentu.“ Pod ludem zaś bōżym rozumiał on chrześcian. W swojej książce o wierze i o uczynkach R. 7 również tak wyraźnie mówi: „W mieście Pana,“ są słowa jego, „na ś. jego górze, t. j. w kościele występuje małżeństwo nie tylko jako węzeł, lecz i jako Sakrament.“ Że ś. Augustyn małżeństwo poczytywał za Sakrament, pokazuje się także z tego porównania, jakie robi pomiędzy małżeństwem i chrztem: „Skoro bowiem,“ pisze on, (Lib. 1. de nuptiis et de concupiscentia c. 10.) „Sakrament chrztu pozostaje jeszcze w tym, który się Chrystusa zapiera i od wiary odpada, toć zostaje także Sakrament małżeństwa i w tych, co się z sobą rozłączają i w powtórne znów związki małżeńskie wchodzą; oboje łamią małżeństwo, gdyż pierwszy węzeł małżeński jest nierozdzielny.“ A zatem jako węzła małżeńskiego bynajmniej nie rozdziela cudzołóstwo, tak też i chrztu bynajmniej nie zaglądza odpadek, którego-by-to porównania ś. Augustyn nigdy uczynić nie był powinien, gdyby małżeństwa podobnie jak i chrztu za Sakrament nie był uważał. Nawet już stary Tertulian mówi, że małżeństwo jest u Apostoła Sakramentem, chociaż je kacerze za małoznaczące poczytują. „Jestto wielka tajemnica,“ mówi ś. Chryzostom, „że mąż ojca swojego a nawet i matkę swoją opuszcza, która go śród tylu boleści porodziła i że się łączy z niewiastą, której dawniej wcale nie widział, że ją nad wszystkich przekłada. Za prawdę, jest-to nader wielka tajemnica!“

A więc małżeństwo jest Sakramentem, tak wierzył i tak rozstrzygnął kościół od wieków. Jeśli zaś przeciwnicy kościoła mówią: że małżeństwo nie jest Sakramentem, czyż małżeństwo przestaje zaraz być Sakramentem? Jeśli

mówią: że małżeństwo może być rozwiązane, czyż węzeł jego może być teraz rozdzielonym? Nie! małżeństwo pozostaje nierozdzielne i Sakramentem, niech sobie mówią co chcą, ponieważ inaczej musiałby także Bóg przestać być Bogiem, kiedy jego istność zaprzeczają. Albo czyż lepiej się stało, że małżeństwu odjęto godność Sakramentu, że je uczyniono obywatelską tylko ugodą? Czyż ludzie stali się przez to szczęśliwsi, że ich nauczono wierzyć, jakoby małżeństwo nie było Sakramentem? Iżali będą teraz w małżeństwie żyć szczęśliwsi? Iżali będą teraz powinności swoje sumiennie wypełniać? Iżali będą teraz wierniejszymi małżonkami a pożycie ich świętobliwszem? Czyż w smutku znajdują więcej pociechy? Czy będą Boga więcej miłować dlatego, że małżeństwa za Sakrament nie uznają? Otóż chrześcianie! i tu znów szczęśliwymi nazwać się powinniście, że taki kościół macie za matkę, w którym małżeństwo jest Sakramentem i w którym Bóg poświęca ten stan, który jest źródłem wszelkiego życia, początkiem wszystkich ludzi. Mamy więc wszechmocnego Boga, który, aby rodzaj ludzki poświęcił, szczególniejszą przywiązał łaskę do małżeństwa. Mamy Boga, który okazuje współczucie dla małżonków, bo wie, ile-to wycierpieć muszą, jak-to nieraz nieznosnym jest dla nich ciężar ich stanu, i który ich przeto dla tego szczególnie poświęca i wzmacnia. Podziękujmyż więc Panu najmiłsi! że w dobroci swojej tak szczególnie uwzględnia stan małżeński, podziękujmy mu, że małżeństwo wyniósł do godności Sakramentu! Amen.

KAZANIE

na niedzielę 4. po Trzech Królach.

*„Panie zachowaj nas, giniemy!”
(u Mat. św. 8. 25).*

Dopiero przeczytana ewangelia wystawia nam piękny i wierny obraz losów i niebezpieczeństwa życia ludzkiego. Uczniowie pańscy znajdowali się w łodzi wśród największego niebezpieczeństwa. Nagle bowiem powstaje tak gwałtowna burza, iż bałwany już łódź okrywały i co chwilę zatopieniem jęj groziły. Strach i zamieszanie uczniów Jezusa było nie do opisania, ale z pewnością téż do uniewinnienia. Przecieżto nawet i najśmielszy człowiek nie może się ochronić od jakiejś trwogi, kiedy czarne chmur nawały przeciągają po niebie, kiedy straszliwe błyskawice powietrze przeryniają i okropny łoskot grzmotu i piorunów ziemię drzeniem napęlnia. A cóż dopiero kiedy to sobie wystawicie na otwartym morzu w nędznej łodzi, — pod sobą spienioną otchłań morza i rozhukane bałwany, które do łodzi się cisną, nad sobą rozsrożone niebo, czarnymi powleczone chmurami, które tylko chwilowo straszliwa błyskawica oświeca, aby potem tém większą po sobie zostawiła ciemność, dokoła nic więcej, jedno srożące się żywioły i to

okropne prawdopodobieństwo, że albo was piorun zabije, albo bałwany pochłoną; teraz powiedzcie mi, gdzie jest pomiędzy wami taki, któryby temu rodzajowi śmierci chciał śmiało spojrzeć w oczy? Można na łożu boleści bez trwogi oczekiwać swojego kresu, można nawet w zaciętym boju, gdzie śmierć z tysiąca śpiżów do koła ryczy i świeszczy, obojętność i umysł nieustraszony zachować; lecz grzmot nieba straszliwszym jest od grzmotu dział, ogień nieba zjadliwszym od ziemskiego, natłok wzburzonych bałwanów okropniejszym od nacierających wojsk; dla tego téż z pewnością każdy uczniom Chrystusa wybaczy, że z bojaźni śmierci stracili odwagę i u Pana swojego i mistrza pomocy szukali. Co mówię ufność ich byłaby nawet istnem zuchwalstwem, gdyby się o swoje ocalenie nie byli troszczyli. Ten ich postępek służy nam raczej za wzór, bo nam wskazali, do kogo się w burzach życia naszego uciekać mamy; gdyż że łódź jest łódką życia naszego, w której po oceanie doczesnej pielgrzymki żeglujemy, że burza oznacza niebezpieczeństwa, przeciwności i uciski, jakich wśród téj żeglugi doznajemy, zbyt cennem byłoby tu dowodzić.

I my niemniej o bracia mili i słuchacze! jak uczniowie dzisiejszej ewangelii, mamy się czego lękać i obawiać, gdyż burze, które nam grożą, są daleko straszliwsze od owej burzy morskiej, więcej ich się obawiać należy niżli téj; gdyż burza morska zagraża tylko życiu ciała, burza zaś życia najczęściej życiu duszy. Nadto burze te tak są częste, że ani chwili pewnymi być nie możemy, i tak gwałtowne, że najdzielniejszego wymagają odporu. Co mówię, byłoby nawet niepodobieństwem unikać rozbicia życia, gdybyśmy Jezusa przy sobie nie mieli i gdybyśmy nie mieli zawołać: Panie zachowaj nas, giniemy! Tychto burz życia ludzkiego mnogość i gwałtowność wystawię

wam dzisiaj najmilsi słuchacze! jak niemniej konieczna potrzebę przyzywania wśród nich pomocy Jezusa. A zatem

I. mnogie i gwałtowne są burze życia naszego i

II. jedynie Jezus może nas z nich wybawić.

Może się tu nie jeden wśród moich słuchaczy znajduje taki, którego łódka życia pogrążona jest w oczywistym niebezpieczeństwie zostania pochłoniętą od nieprzyjazznych bałwanów. Może ani widzisz chrześcianinie! ani znasz nawet to niebezpieczeństwo, w którym dusza twoja zostaje; bodajby ci więc dzisiejsze kazanie otworzyło oczy, bodajbyś uznał to niebezpieczeństwo i zawołał: Panie zachowaj mnie, ginę!

Wszechmocny Panie i Boże nasz, który wiesz, iż w wielkich niebezpieczeństwach, w których się znajdujemy, wedle naszej ludzkiej słabości ani wytrwać ani ostać się nie możemy, udziel nam zdrowia ciała i duszy, iżbyśmy wszystko, cokolwiek za grzechy nasze cierpimy, przez ciebie wzmocnieni, z wytrwaniem znosili. Za twoją przyczyną o Pani i pośredniczko nasza etc etc.

Część I.

Całe życie nasze wystawione jest na tysiączne niebezpieczeństwa i na natarczywość widzialnych i niewidzialnych nieprzyjaciół. Życie nasze ciąglem jest boowaniem, które się już z przyjściem naszym na ten świat poczyną, a prędej nie kończy, aż człowiek legnie w grobie. Już mała dziecina czuje te burze życia, a bronią jego do ich zwalczenia jest płacz i kwilenie. Nieświadome igra często z niebezpieczeństwem i siada, śmiejąc się, ponad kraj przepaści, albo na pośrodku drogi, gdzie przejazd licznych wozów co chwilę śmiercią mu grozi. Atoli nie o niebezpieczeństwach ciała zamierzam dziś mówić, lecz o niebezpieczeństwach i burzach, które grożą nieśmiertelnej

naszej duszy. I tu występują trzej znani główni nieprzyjaciele, którzy ciągle na nas nacierają t. j. *świat, czart i ciało*. Musimy żyć na *świecie* i dla tego też wciągnięni zostajemy niekiedy do jego spraw. Możemy się na własne oczy przekonać, jak świat niczego nie szczędzi, aby nas sobie pozyskał. Nie masz żadnego powabu, któregooby nie umiał zgotować; żadnej uciechy, którejby nie umiał zaprawić; żadnej rozkoszy, którejby nie polecał. Wszystkie sztuki i rzemiosła wynajął dla siebie i ciągle zatrudnia tysiące rąk, które w jego interesie pracować i swoje targowisko wystawiać muszą. Wszystkie zmysły człowieka potrafi sobie przekupić i znęcić; oko szklnięcym pozorem, blaskiem swoich zwodniczych powabów, wdziękiem, którym się jego służba odznaczać umie, przyzwoitością, która ją zdobi; uchu schlebia swoim śpiewem syrenim, swojemi miłemi tonami, miłym zlewem głosów, w których namiętności ukryć potrafi; brzękiem złota i srebra, który tak nieskończoną czarodziejską siłę na ucho wywiera; swojemi pochlebstwy i zausznictwem, któremi sobie przywabić potrafi; swoją wymową, którą występki umie wystawić jako niewinną uciechę, cnotę jako melancholię i tetryczność. Tak-to umie świat oczy przemienić w zdrajców duszy, które właściwie Stwórca za stróżów w głowę człowiekowi posadził. Tak-to używa ocz jako otwartych okien, przez któreby grzech zstąpił do serca; tak toruje sobie także drogę i przez ucho, aby serce, to siedlisko uczucia, za pomocą jego własnych domowników zabrać w niewolę. Przeto też czytamy w trenach Jeremijasza proroka: oczy moje wykradły mi duszę moją. (Thren. 3. 51). Skoro zaś świat oko i ucho dla siebie pozyskał, o jakże prędko przychodzi do posiadania uczucia. Powonienie i smak są już i tak pierwszymi zbiegami; dla nich to świat przecie wszystkie swoje zgotował potrawy. Co tylko może podnie-

bieńie polechtać, wyobrażnia rozognić, namiętne uczucie i myśli rozbudzić i utrzymać, wszystko to wystawione jest aż do zbytku na widok i do użycia na rynku świata. Mnóstwo romansów słodkiej dostarcza trucizny, która niewinność aż na śmierć łechcze; poezya cudzołóstwa, która w tysiącznych pieśniach się znajduje, dodaje odwagi niepowściągliwemu, i wyśmiewa oszukanego małżonka, a zbytkowny i gorszący krój sukien, przypisuje się na rachunek mody, w której świat już od dawna wierną znalazł pomocnicę. Tak więc świat pierwszym jest głównym nieprzyjacielem, który wszystko w broń przekuć potrafi, aby zwalczyć duszę, który nawet zmysły człowieka przekupuje, aby przez nie zdobyć serce.

Drugim głównym nieprzyjacielem jest książę tego świata, *czart*. Jego mocy podpadł człowiek i wszystkie rzeczy z natury; gdyż z natury jesteśmy dziećmi gniewu mówi Paweł św. A chociaż mu też przez ś. Sakramenta panowanie odjętem zostało, przecież chytry zwodziciel umie ciągle jeszcze wpływ swój wywierać, i tak dopiekać człowiekowi, aby go w swoje dostał pazury. A jeśli jest prawdą, że wszystkie dobre myśli, wszystkie dobre natchnienia od Boga pochodzą, przeto też z pewnością wszystkie złe myśli wypływają od czarta. Myśli te nieraz weiskają się bez wszelkich zewnętrznych powodów, w samotności, wśród modlitwy, a nawet i we śnie. Przeto też woła na nas Piotr ś. przestrzegając nas: „bracia, bądźcie trzeźwymi i czuwajcie, gdyż djabeł, wasz przeciwnik krąży jako ryczący lew, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiacie mocni w wierze“. (1. Petr. 5. 8). Nie tylko mamy do walczenia przeciw ciału i krwi, mówi Paweł ś. „ale i przeciw majestatom i państwowi, przeciw władzom świata w tej ciemności, przeciw duchom złości w powietrzu; dla tego też pochwyćcież przedewszystkiem za tarcz

wiary, którą wszystkie ogniste pociski złośnika zgasić możecie.“ Czart jest mężobójcą od początku, tak mówi Syn Boży sam, jest przeto zaprzysiężonym naszym śmiertelnym wrogiem, gdyż któryż nieprzyjaciół jest kiedy niebezpieczniejszy albo sroższy, jeśli nie ten, który na życie nasze nastawa? Czart wszędzie postępuje za duszami, kusi je nie tylko w świecie, ale idzie nawet za nim na puszcze i na samotność jak za Zbawicielem, a poświęcona cela klasztorna tak mało jest przed nim zamknięta, jak sala tańców i jaskinie występków. Podobnie jako hyena w straszliwej swojej drapieżności nawet trupy z cementarzędów wygrzebuje, tak wyszukuje djabeł ludzi, którzy już dawno dla świata umarli, i właśnie na takich najwięcej poluje. Dzieci świata tego poczytuje on już za pewną swoją zdobycz; tych zaś, co ciągle ze światem bój toczą, pragnie szczególnie w swoje dostać szpony, gdyż wiele dusz wyrwa mu się z jego pazurów. Święci pustelnicy, którzy w największym rozdziele ze światem żyli, wielu ś. zakonników i innych świętych pańskich mieli z czartem do staczania jak najzaciętsze walki. Pod rozmaitemi postaciami i w rozmaity sposób zbliżał się do nich, aby ich uwiódł i oszukał. Ludzie bowiem tacy mają jednego nieprzyjaciela mniej, ponieważ ze światem w żadną styczność nie wchodzą i przeto też djabeł podwaja swoje usiłowania.

Trzecim wreszcie nieprzyjacielem, z którym ciągle się ucieramy, jesteśmy *my sami*, t. j. zepsuta nasza i do złego skłonna natura. Nieprzyjaciół ten jest nadto najniebezpieczniejszym, ponieważ przed nim uciec nie możemy. Przed światem możemy uciec, a chociaż *na* świecie żyć musimy, to jednak nie potrzebujemy żyć *ze* światem; diabła może my odpędzić jak go odpędził od siebie Zbawiciel na puszczy, lecz sami przed sobą uciec nie zdołamy, chociażbyśmy się nawet w najskrytszy zakątek ziemi scho-

wali. Pójdźmy, gdziekolwiek chcemy, namiętności nasze, złe skłonności i chęć grzeszenia pójdzie wszędzie za nami. A chociaż téż świat z swojemi powabami straci już dla nas cały swój urok, chociaż téż djabeł, znużony walką, krótkiego dozwala nam wypoczynku, ciało nasze nigdy nie spoczywa, ogień złych chuci pali się ciągle, choćby téż pod popiołem.

Przed tym wrogiem nie obroni nas ani samotność, ani żadne mary, ani włos siwy, ani nawet najwyższy stopień świętości. Wyraźnie widzimy to na ś. Pawle. Nikt z pewnością walki z sobą samym dotkliwiej nie uczuł nad niego. Ten wielki Apostół, który znaki ran Chrystusowych na ciele swoim nosił, który mógł powiedzieć: żyję, ale nie ja więcej, lecz Chrystus we mnie; ten wyrzekał smutkiem strapiony na nieprzyjaciela, którego w własnem nosił łonie: „Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wybawi od tego ciała grzechu?“ (Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę.) Kocham się w zakonie bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego, i który mnie podawa w niewolę zakonowi grzechu, który jest w członkach moich. (Rzym. 7.)

Tak więc człowiek z trzech stron zarazem zostaje napadany, świat widzialny i niewidzialny naciera na niego, a nawet sam sobie największym jest nieprzyjacielem. Niewinne lata młodości, gdzie oko pełne jeszcze nieuprzedzenia bez podstępów i chytrłości spoziera, gdzie słowa Zbawiciela mają jeszcze swoje znaczenie: „Jeśli się nie staniecie, jako jedno z tych dzieci, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego;“ te lata mówią wolnego od trosk dzieciństwa, są najpiękniejszymi i najświętszymi latami życia ludzkiego; tu zostaje jeszcze człowiek w raju życia, serce jego nie zna jeszcze złości świata, chytrłości czarta,

wzburzenia cielesnego. Lecz ledwo co się zaczęła lata rozpoznania, aliści już ulatuje z nich zbyt często pokój jak ów ptak z drzewa, o które topór uderzył; trzej nieprzyjaciele ludzkości rozpoczynają swoją walkę, która kończy się dopiero ze śmiercią.

Powiedzcież mi więc chrześcijanie! jakżeby-to było podobnem słabemu człowiekowi wytrwać wśród podobnych burz? Gdzież jest owa siła olbrzymia, któraby w boju z takimi wrogami uleść nie musiała? Nie wystarczają tu wcale siły ludzkie. Jeśli łódkę naszą, w której z duszą naszą nieśmiertelną do nieba zawinąć pragniemy, nie mają pochłonać bałwany nieprzyjacielskie, jeśli burze nie mają jej szkodzić, wtedy Ten nam pomódz musi, który dziś wiatrom i morzu rozkazywał, ten musi powaby świata zniweczyć, chytrłość czarta odeprzeć, burze namiętności uspokoić. A pomoże on nam także, gdy tylko w potrzebie pełni ufności do niego zawołamy, gdy jako uczniowie do niego pobieżymy i powiemy: Panie zachowaj nas, giniemy! Tę zaś pomoc boskiego Zbawiciela poznamy w

Części II.

Widzieliśmy jak trzej nieprzyjaciele rodzaju ludzkiego niczego nie szczędzą, jak wszystko, co ich otacza: naturę, sztuki i rzemiosła zniewolić sobie umieją, aby przez to człowiekowi upadek zgotować. Przed wszystkim świat podaje tylko rozkosze, zabawy i uciechy, oddała troskliwie wszelkie nieprzyjemności i gorycze, i stara się na wszelki sposób zmysłowości człowieka schlebiać. Pocóż masz sobie to życie tak goryczą zaprawiać, woła świat na młodzińca na rozdrożu, pocóż masz w kwiecie twojej młodości, która najwięcej na używanie i radość jest stworzona, po drodze cierniowej chodzić i zasepiony i smutny błąkać

się, podczas gdy drudzy róże zrywają i byt swój o ile mogą uprzyjemnić się starają. Tak woła świat, blaskiem zwodniczych swoich powabów otoczony, na niestałego; i pytam się teraz, któż jest w stanie oprzeć się takim ponętom, takim powabom, jeśli walczącego nie wesprze żadna wyższa siła? Ludzka natura lubi przecie, kiedy ję się schlebia, czuje niewypowiedziany pociąg do rozkoszy i uciech, nie lubi żadnej walki, żadnej ofiary, żadnego przewyciężenia. Któż więc ma nas zachować, skąd ma przybyć dla nas pomoc? Nie rozpaczaj chrześcijański młodzieńcze, chrześcijańska dziewico! spojrzysz tam na prawą stronę drogi i patrz, oto tam stoi twój Zbawiciel! Wprawdzie głowę jego uciska bolesna cierniowa korona, prawdzie ciężki krzyż gniecie święte jego ramiona, lecz jarzmo jego jest słodkie, a brzemień jego lekkie. Ku niemu spojrzysz w zaciętą walce niestateczności, w ową ważną chwilę, gdzie chodzi o wybór między światem a twoim Zbawicielem, pomiędzy szeroką drogą występku a wąską ścieżką cnoty! Do niego zawołaj: Panie zachowaj mnie, bo ginę. A Pan zachowa cię; patrz, jak już na ciebie woła, jak już czeka na ciebie; przy jego boku stanie ci się droga zaprzania miłą, ofiara zaprzania samego siebie łatwą. Nie potrzebujesz smutnym i zasępionym tu i owdzie chodzić, życie twoje nie będzie bez uciechy. Wprawdzie nie stajesz się uczestnikiem grzesznych rozkoszy świata, bo go pożegnałeś, lecz za to lepsze, czystsze uciechy: radość, spokój, pociecha dobrego sumienia stokrotnie cię wynagrodzą za owe nędzne, znikome, czece i grzeszne uciechy, któremi cię świat chciał opoić z swojego kielicha rozkoszy.

Cóżby ci też pomogło, chociażbyś cały świat pozyskał, chociażbyś świat miał za swojego przyjaciela, chociażbyś pił chciwie jego rozkosze, gdybyś na duszy twojej poniósł

uszczerbek? Świat przecie przemija i jego rozkosze, a kto pełni wolę Boga, ten pozostanie na wieczność! (1. Joan. 2—16.) Wszystko, co jest na świecie, mówi Jan s., jest pożądliwością ciała, pożądliwością ocz i pychą żywota, a przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią z Bogiem. Nie miłujcie przeto świata mili bracia i słuchacze! ani też tego, co jest na świecie. Kto świat miłuje, w tym niemasz miłości Ojca. Tak przemawia Chrystus przez miłego swego ucznia do nas chrześcian, abyśmy się nauczyli poznawać próżność i głupstwo świata tego i wzgardzić nim. Jeśli przeto miły słuchaczu zbliża się do ciebie świat z grzesznymi swoimi uciechami, jeśli drugich po szerokiej drodze świata tego hulających widzisz, i jeśli ci wybór trudnym się staje pomiędzy nią a Jezusem, zawołaj tylko pełen ufności, jak dziś uczniowie: Panie zachowaj mnie, bo zginę, a z pewnością umilkną burze, uspokoi się morze, a duch twój w cichej rozwadze zoczy smutny koniec rozkoszy światowych i ujrzy świetność nieba.

A gdyby też i księżę ciemności przybliżył się i wyuzdane namiętności podżęgać zaczął, gdyby ci też chrześcianinie! jak niegdyś Synowi bożemu, wszystkie królestwa świata przyobiecał, abyś mu się pokłonił i uczył go, gdyby najbrzydszemi obrazami wyobraźnią twoją pokalać się starał i wstrętem cię do modlitwy napelniał, gdyby cię opuszczeniem i rozpaczą a nawet nieufnością i zwątpieniem o boskiem miłosierdziu przejmować zaczął, gdyby cię zawezwał do rzucenia się dla tego w objęcia świata i do używania jak największego, życia twego, gdyby ci się starał wystawić, jak wszystkie twoje modlitwy, cała twoja gorliwość i pobożność, wszystkie twoje zachody i troski o zbawienie duszy twojej nie ci nie pomogą, jak pomimo tego wszystkiego potępionym zostaniesz, o wtedy zawołaj na twój Zbawiciela: Panie zachowaj mnie, bo

ginę! a Pan ocali cię też i uzbroi cię pancerzem wiary, przeciw ognistym pociskom złoŹnika, i zasłoni cię świętem swoim imieniem, które jest postrachem piekła i naznaczy cię znakiem krzyża i odpędzi kusiciela. Strzeż się tylko, abyś sam nie oddał się szatanowi, bo tak przenigdy ci nie zaszkodzi. Djabeł jestto bowiem jak ów pies łańcuchowy, mówi ś. Augustyn, który tych tylko może pokąsać, co się do niego zbliżają.

A gdy wreszcie w najzaciętszej chwili walki całe piekło jakoby rozpuszczone ci się okaże, gdy świat ze wszech stron na cię natrze i gdy także dzikie namiętności i chuci, jako ogień jaki podziemny wulkanu w piersiach twoich gotować się i burzyć zaczęą, gdy ciało z całą mocą przeciwko duchowi wystąpi i gdy strasznego wybuchu co chwila oczekiwać można, który podobny do ognistej lawy wulkanu zalewem i zniszczeniem kwitnących zakładów grozi, na których dotąd dobre twoje uczynki szczepiłeś; o wtedy miły chrześcianinie wielki czas zawołać: Panie zachowaj mnie, bo zginę! a Pan nie uwolni cię od ciała grzechu, nie wydali z piersi twoich złych pożądliwości; bo nie zechce cię pozbawiać palmy zwycięstwa. Gdzież to zaś można osiągnąć palmę bez walki, gdzież może zajść walka bez nieprzyjaciela! A więc nie uwolni cię Pan; nie uwolnił on także Pawła ś., kiedy w podobnej walce po trzykroć go prosił, aby go od tego anioła ciemności, od tego żądła ciała uwolnił, lecz powiedział mu: Przestań na mojej łasce. Tak wzmacnia nas Pan swoją łaską w zaciętej walce z ciałem naszym, chrześcianinie! i właśnie gdzie potrzeba jest największą, tam jest i pomoc najbliższa. Pan jest blisko tych, mówi psalmista, którzy uciśnionego są serca. (Ps. 144—11). Tak, jestto nauką wiary kościoła naszego, bo wyraźną nauką pisma ś. że Bóg nigdy doświadczać nie dozwala człowieka nad jego siły, lecz

zawsze pokusie nadaje obrot łatwy do zniesienia, jeśli się człowiek sam dobrowolnie jęj nie poddaje. Do łatwiejszego przewyciężenia tychże pokus podał nam Pan najdzielniejsze środki. Czujcie i módlcie się, woła sam, abyście nie wpadli na pokuszenie, gdyż duch jest wprawdzie chętny, ale ciało słabe. Czuwanie więc nad zmysłami naszymi i skłonnościami i modlitwa o łaskę i moc i to pełne ufności westchnienie: Panie zachowaj nas, giniemy, poleczone nam są jako szczególniejsze środki przeciw wszelkim pokusom. Unikanie niebezpieczeństw i sposobności do złego, drugim jest znów doskonałym środkiem przeciw wszelkiemu rodzajowi pokus. Unikanie próżniactwa i dobre użycie czasu, wierne wypełnianie swoich powinności stanu nie tak łatwo dozwoli urość pokusie do tego stopnia, iżby mogła być niebezpieczną. Przedewszystkiem zaś przystępowanie częstsze do ś. Sakramentów udziela szczególniejszej mocy i siły do walki przeciw tym trzem głównym nieprzyjaciółom nieśmiertelnej naszej duszy. Tak więc najmilsi bracia i słuchacze! uzbrojeni w tak rozliczne i doskonałe środki, w zaufaniu na pomoc pańską bojujmy śmiało ten bój, który nam kiedyś koronę wiecznej szczęśliwości ma wyjednać. Albo czyżbyśmy zniewieściali i bojaźliwi mimo wszelką pomoc z góry, mieli przejść do obozu nieprzyjaciół naszych? Iżalibyśmy chcieli się uniewinniać słabością naszej natury? O nie chrześcianinie! żadna wymówka nie tu nie znaczy, bo tysiące tysięcy wyprzedzili nas, którzy z tymi samymi nieprzyjaciółmi mieli do walczenia, co i my. Świat ich wabił i nęcił jak i nas, czart ich doświadczał i kusił jak nas, lecz w wyższym daleko stopniu; mieli oni tę samą zepsutą naturę co i my, a jednak dobry bój bojowali. Skoro zaś ci i owi mogli, mówi ś. Augustyn, dla czegoż niemam módz i ja? Korzystajmy tylko pilnie z podanych nam środków, czuwajmy tylko sami

nad sobą, unikajmy sposobności, wypełniamy tylko naszą powinność, przystępujemy częściej do ś. Sakramentów a szczególnie w czasie pokus wołajmy pełni ufności: Panie zachowaj nas, bo giniemy! a z pewnością nie zbędzie, nam na pomocy, z pewnością uczyni Pan swoje, a my w kruchej łódce życia naszego z nieśmiertelną duszą naszą zawiniemy spokojni do przystani wiecznego żywota. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 4. po Trzech Królach.

„Są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego.“
(u Mat. 19, 12).

W ostatnich dwóch kazaniach okazałem wam, chrześciane! godność i świętość stanu małżeńskiego. Świętość ta zasadza się, jako widzieliście, na nierozdzielności węzła i na sakramentalnym charakterze. Gdzie dwa te przymioty odpadają, tam jest małżeństwo „rzeczą światową“ i niczem więcej, jak tylko kontraktem obywatelskim, pozbawionym wszelkiego wyższego namaszczenia i oddanym zupełnie samowoli ludzkiej.

Poznawszy więc stan małżeński w kościele naszym, zastanowić nam się teraz trzeba z kolei rzeczy nad drugim nie mniej ważnym instytutem kościoła katolickiego t. j. nad *stanem dziewiczym*.

Panieństwo, życie bezżenne, zakonna wstrzemięźliwość i zakonne odosobnienie! — Po cóż wywoływać z pleśni w oświeconym naszym czasie te szkaradne szczątki średniowiecznej ciemnoty, po co wprowadzać nawet takie niedorzeczności na kazalnicę! Niech sobie światła niecierpiące nietoperze siedzą w swoich dziurach; nie zniosą one

nigdy światła słonecznego oświaty dni naszych! — Tak może nie jeden myśli z moich słuchaczy, którzy nowoczesnymi zasadami postępu przejęty, wolność ciała na cały świat roztrąbić pragnie. Ci to ochrzczeni poganie, którzy chwała Bogu do kościoła katolickiego nie należą, rzucili się z pewnym rodzajem wściekłości na bezżeństwo, które w kościele naszym pierwsze — przed małżeństwem zajmuje miejsce i wystawili je jako źródło i przyczynę wszystkich okropności i szkarady, a nawet wyrzekli to zdanie, że *bezżeństwo jest zupełnem niepodobieństwem, bo się sprzeciwia ludzkiej naturze*.

Przedsięwziąłem przeto okazać wam dzisiaj *możność* życia dziewiczego; aby mi zaś kto nie zarzucił, że prawie do katolików, którzy i tak wierzą już w *możność* życia poświęconego czystości i że przeto zbytecznymi się pokazują wszelkie udowodnienia tejże *możności*, odpieram natychmiast, że wielu nawet znajduje się katolików, którzy albo życie dziewicze poczytują za ideał nie do osiągnięcia, albo też uważają życie czyste za niepodobieństwo i dla tego myślą, że każdy, kto się nie żeni albo za męża nie idzie, w inny sposób sobie wynagradza, a tem samem prowadzić musi życie zdrożne. Dla czego by człowiek, mówią tacy, nie miał zaspokoić słodkich popędów natury, które mu Bóg w serce wpoił? Jakże to może być grzechem? to dopiero księża wymyślili, którzy ludzi chcą porobić obłudnikami i pozbawić ich pięknego użycia miłych lat młodzieńczych. — Takim mowom możecie się przysłuchać prawie codziennie. — Ponieważ zaś zadaniem jest chrześcijańskiego kaznodziei, zwalczać przesady i szkodliwe zasady, które wcisnęły się pomiędzy lud chrześcijański i okazać ich nicość, przeto czuję się spowodowanym przedstawić wam dzisiaj *możność* życia dziewiczego i pozbyć te płonne zarzuty, z którymi ludzie dni naszych

przeciwko temu życiu czystości poświęconemu występować zwykli. A zatem

- I. Próżnemi są wszystkie zarzuty czerpane z pisma świętego i
- II. Próżnemi są wszystkie zarzuty pochodzące z rozsądku.

W imieniu Twojem, przenajświętszy Zbawicielu, ty najdoskonalszy wzorze czystości, mówić dalej będę, za Twoją przyczyną, niepokalana Matko Jezusa, którą etc.

Część I.

Nieprzyjaciół stanu bezżennego moglibyśmy od razu przywieść do milczenia, powiedziawszy im: kiedy człowiekowi niepodobna pozostać czystym, kiedy koniecznie ożenić się, pójść za męża, albo dopuszczać się porubstwa musi, gdzież jest wtedy wolność ludzka? Jeśli w człowieku budząca się chęć tak jest gwałtowną i mocną, że jej uleść musi, jakże go wtedy Bóg może pociągać do odpowiedzialności za przekroczenie szóstego przykazania? Skoro człowiek grzeszyć *musi* dla wewnętrznego swojego popędu, wtedy upada wszelkie pojęcie grzechu, wtedy nieczystość staje się koniecznością przyrodzoną, i człowiek w razie takim wcale odpowiedzialnym być za to nie może. Lecz takie wnioskowanie wcale nie przyszło na myśl dzisiejszym adwokatom stanu małżeńskiego. Chcąc oni bezżeństwo wystawić jako straszliwą zbrodnię, stan zaś małżeński jako konieczność przyrodzoną, pochwycili *za pismo św.* i z niego starali się dowieść, że każdy człowiek albo się ożenić musi, albo też wieść życie nieporządne. Dowód ten znaleźli natychmiast, ponieważ z pisma świętego można wszystko dowieść, nawet rzeczy najdziwaczniejsze. — Z pisma świętego dowiedziono, że można mieć kilka żon; z pisma świętego dowiedziono także, że każdy żonę swoją

mieć powinien. „*Roście i mnożcie się*,” rzekł Bóg do pierwszych ludzi, „*i napelniajcie ziemię*!” (Gen. 1. 22.) Iżali tu nie nakazano wyraźnie, prawią nieprzyjaciele stanu dziewiczego, żeby każdy człowiek miał swoją żonę, a każda żona swojego męża? Rozkaz ten, mówią, wydany został do *wszystkich*, żaden człowiek nie jest od tego wyjąty. — Powiedzcie mi, najmilsi! któż z was nie dostrzeże śmieszności w takim objaśnieniu tego miejsca? Jeśli w słowach tych mieści się rozkaz zawierania małżeństwa dla wszystkich ludzi, toć wszyscy ci, którzy w śluby małżeńskie nie wstępują, przestępują przykazanie boże; cóż wtedy będzie z Chrystusem, który jak wiadomo, nigdy się nie ożenił; co z apostołami, którzy żony swoje *poopuszczali*, i co z tylu tysiącami mężów św. i dziewic, którzy nigdy ślubów małżeńskich nie zawarli? — Słowa „*roście i mnożcie się*” nie oznaczają bynajmniej rozkazu, ale samo tylko *blogosławieństwo* i wyrzeczone zostały *jedynie w ogóle do rodzaju ludzkiego*, nigdy zaś do *pojedynczego człowieka*; inaczéj bowiem musielibyśmy wszystkich, którzy są stanu wolnego, oskarżać jako gwałcicieli przykazania bożego.

Drugie miejsce, do którego się wszyscy przeciwnicy życia dziewiczego odwoływać zwykli, znajduje się w I. liście Pawła św. do Koryntjan, gdzie czytamy: „Wszakże dla porubstwa niech każdy ma swoją żonę, i każda niech ma swojego męża!” Z słów tych chciano dowieść, że *każdy* człowiek powinien się ożenić. Atoli apostoł mówi zaraz poniżej w wierszu 7. że każdy ma własny dar od Boga, wedle którego postępować powinien. Są więc ludzie, którzy mają dar powściągliwości, i ludzie, którzy go nie mają. Tym więc, którzy daru tego nie mają, radzi apostoł, aby, jeśli nie chcą popaść w porubstwo, wstąpili w stan małżeński.

Inne miejsce, do którego się także odwoływać zwykli przeciwnicy bezżeństwa jest w liście I. apostoła Pawła do Tymoteusza, gdzie czytamy: „Niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie dzieci, jeśliby trwała w wierze.” I z słów tych chciano dowieść, że każdy człowiek winien wstąpić w stan małżeński. Atoli każdy to widzi, że samo małżeństwo, ani rodzenie dzieci zbawić nie może, tylko życie w wierze i wychowanie dzieci w świątobliwości i obyczajności. Inaczéj bowiem nie mogłaby niewiasta, której zamęcie nie pobłogosławione jest dziećmi, wcale być zbawioną, a rodzenie dzieci, jak wiadomo, może także bez małżeństwa nastąpić.

Nader wiele wagi przywiązują wreszcie przeciwnicy stanu panieńskiego do miejsca w liście 1. do Tymoteusza w rozdziale 4., gdzie Paweł ś. mówi, że powstaną kacerze, *zakazujący* małżeństwa i rozkazujący wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył... bo wszelkie boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzucano, co z dziękowaniem bywa przyjmowano. Otóż widziacie, wołają nieprzyjaciele stanu dziewiczego, Apostoł zowie zakaz małżeństwa, by w czystości pozostać, nauką czartowską i odwołuje się przytem do Ducha ś. Cóż można jaśniej i wyraźniej powiedzieć? Atoli, którzy tak mówią, nie rozważają wcale, że Pawłowi ś. sprzeczność zarzucają; bo w liście do Koryntjan poleca życie bezżenne, pragnie, by wszyscy tak pozostali, jak on, i odwołuje się przy tém do Ducha ś. Kiedy więc w powyższem miejscu stan bezżenny *zakazuje*, i przy tém się również do Ducha ś. odwołuje, iżali-to nie jest oczywista sprzeczność? Czyż Duch ś. może być z sobą w sprzeczności? *Kościół nasz ś. nie zakazuje małżeństwa*; owszem przeciwnie, jak-to widzieliście, nigdzie go święciej nie obchodzą, jak w nim; *nie nakazuje także bezżeństwa*, ale oświadcza tylko, że nikogo do służ-

by kościelnej nie przyjmuje jedno tych, którzy *dobrowolnie* zrzekają się życia małżeńskiego. Apostół w powyższem miejscu miał tych kacerzów na oku, którzy małżeństwo poczytywali w sobie za szkodliwe i grzeszne i którzy poddawali się najniedorzeczniejszym umartwieniom i niedostatkom, aby tylko weszli w styczność z aniołami i od nich odbierali objawienia. Takimi kacerzami byli w następstwie czasów Enkratyci, którzy poczytywali małżeństwo za *grzeszne* i Manichejczycy, którzy uważali mięso i wino za wynalazek szatana.

Tak wszystkie te zarzuty, które przeciwnicy stanu dziewiczego, przekręcając miejsca pisma ś., wyprowadzają przeciw bezżeństwu, pękają jako bańki mydlane, a gwiazda dziewiczej czystości, miła i piękna jako księżyc w pogodnej nocy, świeci wśród obłoków zarzutów i wykrzywienia myśli na katolickiem niebie. Jakżeby też mogło być pismo ś., które z rąk poczęści dziewiczych wyszło, albo przez ludzi było pisane, którzy dla Jezusa wszystko, nawet swoje żony poopuszczali, jakżeby też mogło być, mówię, pismo ś. nieprzyjaznem stanowi dziewiczemu? Jakżeby mieli mężowie, którzy już prawie wcale do świata nie należeli, którzy wzgardzili światem i jego rozkoszą, i jako aniołowie żywot swój wiedli, jakżeby ci mieli przemawiać za pożądliwościami cielesnemi? Nie zakazują małżeństwa, owszem wystawiają je jako ś. tajemnicę, w której ma się odbić miłość Jezusa do swojego kościoła; lecz wyższem od małżeństwa jest u nich życie dziewicze; *gdyż dziewica przynależy samemu tylko Bogu.*

Dla tego też apostołowie cielesności odwrócili się ze wstrętem od pisma ś., i zstąpili do zwierzęcej krainy ciała ludzkiego, aby z niej powywłóczyli dla siebie dowody na to, że życie bezżenne zbrodnią jest przeciw ludzkości, a tem samem niehumanizmem i zbrodnią przeciw przy-

rodzeniu; lecz i te zarzuty rozbijają się o opokę prawdy; o czem

Część II.

Znajduje się niestety pomiędzy chrześcianami mnóstwo pogan, którzy z powodu swojego niechrześcijańskiego usposobienia poczytują czystość i wstrzemięźliwość za czczy wymysł i urojenie. Ludzi tych nie można przekonać z pisma ś., lecz trzeba się jeszcze uciec do ludzkich dowodów, aby *niechrześcijańskiemu rozsądkowi dowieść*: że bezżeństwo i powściągliwość może być dziełem i Bogu samemu i ludziom przyjemnem. Tu spotyka nas przede wszystkim zarzut, który przeciwnicy stanu dziewiczego jako niewzruszony stawiają dowód, jako potężną, zdaniem ich, zaporę, o którą rozbijają się wszelkie przeciwnych dowodów usiłowania, aby stan bezżenny miał być czemś rozsądnem i świętem. Bóg, tak prawią ci lubieżnicy, jest stwórcą natury. Zaraz z początku ustanowił i uświęcił małżeńskie stadło. Adamowi, mężowi ma być przydana towarzyszka, z własnego jego ciała, niewiasta, w sposób najściślejszy z nim połączona. Najściślejszy i najśłodszy węzeł ma ich połączyć z sobą, aby jedno trzymało się drugiego z jak największem przywiązaniem. Wzajemna pomoc i wspieranie się jest zaraz po przykazaniu: „mnożcie się, roście i napełniajcie ziemię,” wedle zamiarów Boga jednym z głównych celów małżeńskiego społeczeństwa. Ku zaprowadzeniu tego ścisłego połączenia zaszczerpił Bóg zmysłowy popęd rodzenia, w naturę człowieka, aby tym sposobem zamiar wstąpienia w związki małżeńskie przywiódł nieznacznie do dojrzałości. Natura przeto wymaga małżeństwa przez obudzenie zmysłowego popędu; od tego powszechnego wymagania natury nikt nie jest wyjątem. Wymaganie to rozciąga się nieustannie na wszystkich lu-

dzi i zobowiązuje każdego człowieka bezwarunkowo i pod każdym względem. Prawo przeto zawierania małżeństwa, łączy się nierozdzielnie z ludzką naturą. Każde zaś prawo ma odpowiednią sobie powinność, t. j. co mogę, to powinienem, a co powinienem, to mogę; na tem zasadza się ogólne prawo przyrodzone i moralne, a tem samem powinność zawierania małżeństwa dla wszystkich ludzi. Ponieważ zaś Chrystus i Apostołowie od tego prawa przyrodzonego nikogo nie zwolnili, ponieważ owszem świętość małżeństwa wyraźnie uznali, przeto też i po zaprowadzeniu chrześcijaństwa podlegają wszyscy ludzie temu powszechnemu, przyrodzonemu prawu.

Inni znów króćć w ten sposób wnioskuja: iżaliby najmiłościwszy Stwórca miał w człowieku zaszcześcić popędy, którychby tenże nigdy nie mógł zaspokoić, któreby mu zatem wieczną miały być męczarnią? Iżaliby płęć piękna miała być daremnie stworzoną? O z pewnością nie! Bezżeństwo więc sprzeciwia się rozporządzeniom Boga, jest przeciwnem naturze i pozbawia człowieka najświętszych i najśłodszych praw.

Zapalczywi ci apostołowie ciała nie pomyśleli o tém, jak niedorzeczni są ich twierdzenia. *Ludzie ci nie wierzą w grzech pierworodny, w żadne zepsucie ludzkiej natury* i dla tego poczytują *teraźniejszy* stan przyrody za *pierwotny*, podczas gdy właśnie w *tym* względzie grzech największe zrządził spustoszenie. Albo powiedzcie mi, jestże to stan przyrodzony, że człowiek obudzenie się tego tak nazwanego przyrodzonego popędu w takim czasie uczuwa, gdzie jeszcze nie jest w stanie samego siebie utrzymać, a cóż dopiero radzić o wielu? Lekarze powiadają, że zmysłowy ten popęd najsilniejszym jest pomiędzy 18 a 20 rokiem; w tych zaś latach musi się właśnie człowiek jeszcze uczyć, znajduje się na wędrownicy, zostaje w szko-

łach, nie może jeszcze sam o sobie radzić; a tu ma zawrzeć małżeństwo z powodu wymagań swojej natury, które w tych latach jest najsilniejsze; z drugiej zaś strony nie może tego wykonać, ponieważ się jeszcze sam wyżywić nie potrafi; pytam się przeto, jestli-to stan przyrodzony? Iżali *takim* wyszedł człowiek z rąk stwórcy? — Dalej uczuwa człowiek obudzenie się tego popędu w czasie takim, w którym go uczuć nie powinien, gdzie zaspokojenie tegoż jest niepożytecznem, a przeto człowiek stawia niżej od zwierząt. Zwierzęta mają czas właściwy i pewny do rozpladania swojego gatunku, po za którym-to czasem niepodobieństwem jest dla nich zbliżyć się do siebie; czyż to zachodzi także u człowieka? Czy zmysłowość ludzka nie wymaga więcej? Iżali życzenia jęj odnoszą się jedynie do rozmnożenia rodu ludzkiego? Jest to bezczelnem kłamstwem, kiedy *przeciwnicy życia bezżennego* twierdzą: że *zmysłowy popęd człowieka* wymaga koniecznie *małżeństwa*. Popęd wymaga zaspokojenia i niczego więcej; zaspokojenie zaś to znajduje także po za małżeństwem; małżeństwo nawet jest tylko *ograniczeniem* tego popędu. Zmysłowość człowieka przekłada raczję *bezżennostwo* nad *małżeństwo*, lecz bezżennostwo niepowściągliwe, w którym żadnego nie znachodzi ograniczenia. Gdyby zmysłowy popęd znajdował w *małżeństwie* swoje zaspokojenie, nie byłoby wcale cudzołożników. Posłuchajmy tylko natury i wymagań jęj popędów, a nigdy nie uczujemy potrzeby małżeństwa. Zmysłowy popęd człowieka tyle dba o małżeństwo, ile głód o kuchenne ognisko, lecz domaga się tylko pokarmu. Już w najdawniejszych czasach zmysłowy ten popęd prowadził do najbrzydszych występków i nigdy nie przestawał na małżeństwie; podobnież się ma za dni naszych; i dla tego też chcieli nowi ciała apostołowie znieść małżeństwo,

choć udawali, że je bronią. Myśl powołania nowej istoty do życia, najmniej i najrzadziej podstawą jest zaspokojenia zmysłowej chuci, owszem poczytują to często, jeśli nie wprost za nieszczęście, to przynajmniej za bardzo niedogodną konieczność, i to nietylko w tych stanach, którym zbywa na dostatecznym wykształceniu i pojęciu i obyczajności. Iżali-to ma być *przyrodzony* stan człowieka? Iżali-to Bóg rozniecił ten ogień nieczystej lubieżności, który w człowieku przypadkiem i samowolnie obudzić się może, którego nigdy należycie zaspokoić nie można, najmniej w porządnym małżeństwie?

Zacięci przeciwnicy bezżeństwa, którzy zmysłowy popęd wystawiają jako ogólne i niezbędne wymaganie w każdym człowieku, w ślepotę swojego zapędu bardzo źle bronili małżeństwa, zaciekać się, bez należytego namysłu, z dowodami swemi o koniecznej potrzebie małżeństwa, aż w krainę okropności i potworności, mniemając, że tym sposobem dowiedli świętości małżeństwa i zmysłowego popędu. Kto za wiele dowodzi, ten zawsze dowodzi przeciw samemu sobie.

Atoli nieprzyjaciele bezżeństwa obfitują jeszcze w inne dowody, mające jak na dłoni wykazać niepodobieństwo bezżeństwa i że takowe jest przeciw przyrodzeniu a przeto zgubnem. *Każdy*, mówią oni, który życie odebrał, obowiązany jest takowe dalej przelewać, jak to czynią zwierzęta i rośliny. Zdanie to przeszło także do nowożytniej krajowej ekonomii, która całe szczęście państwa zasadza na jak największem zaludnieniu. Dla wywołania go upośledzano moralność, odjęto hańbę wszeteczeństwu, i pozakładano domy podrzutek, aby na owocach nieprawego pożycia ludzki kapitał w państwie nie tracił. Ludzie ci, którzy po większej części do zeszłego wieku należeli, nie wstydzili się zalecać dzikiego małżeństwa, popierać miłości nie-

prawej wszeteczeństwa, nałożnic, wielożeństwa, jako środka popierającego zaludnienie; dziś zaś poznano należycie, że nigdy nie może być zadaniem ekonomii politycznej, by liczbę głów poddanych co raz to zwiększać, lecz że głównie o to chodzić jej powinno, aby środki wyżywienia dla ludności obmyślić i zwiększyć, poczem się ta bez wszelkiej publicznej przyczyny i poparcia sama przez się zwiększy. Aby ludzie *w stan małżeński* wstępowali, o to żaden człowiek troszczyć się nie potrzebuje, do tego nie potrzeba żadnych szczególnych wynajdywać środków powabnych. Lecz nieprzyjaciele życia bezżennego nie przestają na tem, ale mówią: Co Bóg raz postanowił i rozrządził, tego odrzucać człowiekowi nie wolno. Bóg zaś zaszczerpił w człowieka zmysłowy popęd, a przeto stłumiać go nie należy życiem bezżennem. Atoli jestto zupełnie mylnie twierdzenie; ponieważ ludzie naruszają codziennie to, co uznać musimy jako od Boga w naturze zaprowadzone. Całe nasze obecne położenie w wielorakim i nader licznym względzie odstępuje od pierwotnych stósunków. Podczas gdy naród ludzki w zuchwałem samolubstwie sam sobie przywłaszcza prawo rozradzania się, niweczy i zatracą każdej chwili wszystkie inne istoty, w których równie uświęcone zachodziło ustanowienie stósunków rodzajowych. Niweczy i tępi z wiedzą, czy bez wiedzy, ciągle życie i zarody życia niezliczonych żywiątek, które podobnie jak człowiek z ręki Boga był swój odebrały i które swoje właściwe mają przeznaczenie.

Na całej ziemi pozbawia człowiek nieustannie królestwo zwierząt i roślin przyrodzonej im wolności i właściwego im rozwoju, a zniewala do przeznaczenia naturze ich przeciwnego. Nikt się z tego nie gorszy, kiedy się to dzieje w dozwolonych zamiarach i z rozsądną rozwagą. Człowiek uśmierza i ujarzmia nawet wolne siły przyrody

stósownie do swojej woli i do swojej korzyści. Co mówię, ludzie nawet sami pozbawiają jedni drugich wolności i możliwości osiągnięcia swojego przeznaczenia ziemskiego, wskazanego sobie od Stwórcy. W wojnach, ginie corocznie wiele tysięcy ludzi. Całe narody i rodzaje zwierząt znikły w taki sposób z ziemi, przyczem nigdy ta uwaga nie powstrzymywała człowieka od ich zagłady, że zniweczone i wytępione istoty miały swój byt w porządku od Boga ustanowiony i uświęcony. Skoro ma być grzechem zmieniać ustawy Boga, jakie się w naturze pojawiają i opierać się im, i skoro przeto wybór stanu bezżennego ma uchodzić za zbrodnię przeciw przeznaczeniu obojga płci do małżeńskiego węzła, dla czego-to nie poczytujemy także za grzech, jeśli piorun, który zagraża naszemu domostwu i który spada po drodze od przyrody sobie przepisanej, za pomocą odwodzicieli staramy się od dachów naszych odwrócić? Dla czego-to, z przyrodzenia nago stworzeni, pokrywamy się sukniemi? Dla czego-to bronimy się przed niszczącymi żywiołami, ogniem i wodą, które również tylko idą za przyrodzonym sobie kierunkiem? — Tysiące innych rzeczy możnaby przytoczyć, gdzie my ludzie przyrodzony zmieniamy porządek rzeczy, nie doznając przy tém najmniejszego wyrzutu sumienia. Dla czego-to więc miało być właśnie bezżenstwo występkiem w przyrodzonym porządku, które nie chce dozwolić wybuchnąć ogniewi nieczystej miłości! —

Do tego ilużto ludzi nie znajduje się, którzy nie mogą zawrzeć małżeństwa i którzy przeto nigdy swemu mniemanemu wymaganiu natury zadosyć uczynić nie są w stanie. Ludzie słabi, ułomni, chorowici, w których zmysłowy popęd często jest najsilniejszy, powinni wedle rady lekarskiej wyrzec się małżeństwa. Najpiękniejszy kwiat narodu,

zdrowe, silne jądro ludu, żołnierze żyją przynajmniej czas pewien w bezżenstwie; do tego przybywa jeszcze wielka liczba tych, którym ich stanowisko i dochód nigdy nie dozwala wstępować w związki małżeńskie. Ilużto na całe życie nie zostaje wtrąconych do więzienia, a przeto pozbawionych możliwości zawarcia ślubów małżeńskich! — Niechże tu na to znajdą radę apostołowie chuci cielesnych, którzy utrzymują, że każdy albo musi węzeł małżeński zawrzeć, albo życie prowadzić rozwiozłe. Ludzie ci nie pomną, jakto krzywdzą wszystkie niezaślubione osoby, i jak je bezbożną swoją nauką zaraz z góry jako nieporządnych wystawiają ludzi. Iluż się to znajduje, którzy nie mogą zawrzeć ślubu małżeńskiego, a jednak daru wstręmięźliwości w sobie *nie* uczuwają! Iżali zaś tacy *muszą* koniecznie szóste przykazanie przekraczać? Przekraczałyby je, gdyby było prawdą, co nowi ci apostołowie twierdzą, że zmysłowego popędu powstrzymać nie można, gdyż czego nie możemy, do tego nie jesteśmy zobowiązani, a przeto wszeteczeństwo nie byłoby grzechem.

Któżby temu dał wiarę, mili chrześcijanie! aby taka bezbożna nauka miała znaleźć zwolenników pomiędzy rozsądnymi ludźmi, a cóż dopiero pomiędzy chrześcijanami! Lecz niestety! niekiedy usposobienia takie aż nazbyt są rozpowszechnione tak pomiędzy wyższemi jak i niższemi stanami. Ilużto nie oddaje się haniebną rozwiozłości, starając się uniewinnić ją tym czczym pozorem, że Bóg nie zaszczerpił im zmysłowego popędu ku ich udręczeniu! O głupiego serca! Nie *Bóg* zaszczerpił popędy te w ich wyuzdaniu, lecz są smutnem następstwem zepsutej naszej natury, która właśnie w tym względzie niżej stoi od zwierząt. Zepsutej zaś téj naturze naszej nie powinuśmy popuszczać cugli, ale starać się ją okiełznać. Że zaś człowiek zrobić to może, nie ulega żadnej wątpli-

wości; ponieważ inaczej musiałby każdy niepoślubiony człowiek być wszetecznym.

Przy łasce przeto Boga można bezżenne czyste prowadzić życie, chociażby zwolenniki chuci cielesnej nie wiem jak krzyczeli i dowody z pisma świętego i rozsądku przytaczali, że bezżenstwo jest występkiem. Ludzie ci są po większej części pogrążeni w wszelkiego rodzaju niepowściągliwości, inaczej nie przemawialiby z taką zaciętością za chucią cielesną. — Wszyscy przeto, którzyście jeszcze stanu wolnego, którzy dopiero może po wielu latach, albo nigdy w związki małżeńskie nie wstapicie, albo wstąpić nie będziecie mogli, nie dajcie się uwieść szkaradną nauką podobnych lubieżników, *jakoby nie można żyć w czystości albo jakoby wszeteczeństwo niewinnem tylko było zaspokojeniem popędu od Boga wrazonego*. Nie dajcie się ułudzić zmysłowości, która na wskroś przejęta jest trującą grzechu pierworodnego. Wprawdzie jest ona silną i silniejszą nawet o wiele od wszystkich innych popędów człowieka, ale jednak zawsze do pokonania. Przypomnijcie sobie i wystawcie tyle tysięcy dziewic płci obojga! którzy wszyscy zawstydzili owych apostołów wolności cielesnej; gdyż zmysłowość swoją pokonali łaską bożą, bo człowiek wszystko może w Tym, który go wzmacnia. Tak i *my* możemy ciało nasze utrzymać we czci, kiedy tylko zechcemy; a ponieważ możemy, przeto chcemy także. A.

KAZANIE

na niedzielę 5. po Trzech Królach.

„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłkolu pomiędzy pszenicę.“ (u Mat. św. 13. 25).

Ewanielia Jezusa Chrystusa jestto, mili bracia i słuchacze! *moc uszczęśliwiająca wszystkich, którzy w nią wierzą*, a jak wielką jest ta moc i jak świetną się objawia w tych, o których prawdę tę wyrzec można, *że w nią wierzą*, pokazuje nam życie i działanie apostołów; pokazują nam walki i zwycięstwa pierwszych chrześcijańskich towarzystw, pokazują nam wreszcie po dziś dzień przykłady pobożności wszystkich prawych i wiernych uczniów kościoła Chrystusowego.

Lecz czemu moc ta uszczęśliwiająca nie okazuje się ogólniej w kościele Chrystusa? Dla czego-to postępuje tylu, którzy się zowią chrześcianami, nie po drodze zbawienia, lecz po drodze zatracenia? Dla czego-to tak często na próżno szukamy wyrazu godności naszej natury, czystości cnoty, szlachetności ducha, wyższego nad wszelką ziemskość i znikomość, skierowanego ku Bogu pomiędzy wyznawcami nauki krzyża? Dla czego-to znajdujemy na roli Syna człowieczego, *który jedynie dobre nasienie posiał, tyle kłkolu pomiędzy pszenicą*? Zbawiciel odpowiada nam na to: *nieprzyjaciół to uczynił*. Nieprzyjaciół, którego

znacie, który spowodowany pychą przeciw Bogu się zbuntował, który w rozdwojeniu z Najwyższym i ludzi do tego rokoszu pobudził *i tak grzech na świat sprowadził, a przez grzech śmierć*; nieprzyjaciół, przez którego, jak mówi Jan święty, *świat zostaje w złości*.

Atoli możemy się dalej zapytać: czyto Jezus nie pokonał tego nieprzyjaciela, *czy mu nie odebrał mocy*? Iżali nam się nie stał wzorem w walce i zwycięztwie pokus tego nieprzyjaciela? Iżali nas do téj walki i zwycięztwa nie uzbroił *tarczą wiary, pancerzem sprawiedliwości, mieczem miłości i przyłbicą nadziei zbawienia*? O tak jest zaiste! *Lecz nieprzyjaciół przychodzi, gdy ludzie śpią*. Ta jest ważna nauka, którą nam Zbawiciel w dzisiejszej podaje ewangelii. Rozważmy ją w téj Bogu poświęconej chwili i weźmy ją do serca jako czuwający, którym chodzi o zbawienie i którzy przeto snu się lękają, bo ten wystawia rolę na napaść nieprzyjaciela.

Wszechmocny i wieczny Boże, wysłuchaj proźby nasze i ocal lud twój niezmienną twoją dobrocią, aby polegając jedynie na nadziei niebieskiej łaski, przez twoją opiekę i zasłonę się utrzymał. Za twoją przyczyną o Pani i Pośredniczko nasza Najświętsza Maryo.

* * *

Przypowieść dzisiejszej ewangelii jest prosta i jasna, a Pan i Mistrz nasz Jezus Chrystus objaśnia nam ją jeszcze jak najwyraźniej. *Ten, który dobre nasienie wysiewa*, mówi, *jest Syn człowieczy*, który przyszedł, aby grzechem spustoszoną rolę uprawił i w ogród Boży zamienił. *Rolą jest świat*, to wielkie pole siewne, z którego owoce zbierać mamy na żywot wieczny. *Dobre nasienie to są dzieci królestwa*, prawdziwi chrześcijanie, żywe członki kościoła bożego. *A kłakół są to dzieci złego*, które więcéj świat miłują niżli Boga. *Nieprzyjaciół zaś, który go posiał, jest to czart*,

którego Zbawiciel na innem miejscu *mocno uzbrojonym* zowie, który strzeże swojego królestwa i za nie walczy, którego Piotr św. *ze lwem* porównywa, *który krąży, szukając kogoby pożarł* (do Pel. 5. 8.); którego Paweł św. *księciem złych duchów* nazywa, którzy na nas się zasadzają; o którym Jan św. jako *o starym wężu* mówi, który nas uwieść pragnie. *Żniwo* wreszcie jest *koniec świata*, gdzie na sądzie ostatecznym zapłaci Pan każdemu wedle jego uczynków. *Żniwiarzami zaś są aniołowie*.

O jakże piękny, orzeźwiający widok dla wyższych, dobrych duchów: patrzeć, jak na wielkich i rozległych łąkach wschodzi nasienie słowa, które się ciałem stało, i pocieszająco na dzień żniwa dojrzewa i żniwiarzom obfity plon rokuje. Kościół przedstawia nam ten widok i wyobraża ową pocieszającą rolę siewną; atoli czyż jest rola ta czystą i nie pomieszaną, i czyż może Pan cieszyć się z niej pod każdym względem? O nie, najmilsi! *bo gdy ludzie śpią, przychodzi nieprzyjaciół i sieje kłakół pomiędzy pszenicą*.

Nieprzyjaciół znacie już chrześcijanie! podobnież wiecie, co przez kłakół rozumieć należy. Cóż więc oznaczają te słowa: *gdy ludzie śpią*?

Sen jest koniecznym skutkiem słabości zmysłowej naszej natury. Jak jest przyrodzoną potrzebą człowieka czynność, tak również przyrodzoną jest jego potrzebą spoczynek. Potrzebę tę możemy ćwiczeniem i przezwyciężeniem zmniejszyć, lecz znieść jéj nie potrafimy. Chciejcie po pracy, po wysiłkach ducha albo ciała, po trudach i znojach dniowych nie zażyć snu, a zmoży was mimo waszój woli. I wtedy leży pan jak i sługa, bogacz jak i ubogi, mędrzec jak i prostaczek, mocny jak i słaby, a czemkolwiek jesteście, cokolwiek znaczącie i możecie, kiedy was sen swojemi skrzydły przytulił, może przyjsć

do was zniewieściałość i pokonać was. Przeto też nieprzyjaciół przychodzi, gdy ludzie śpią.

Atoli nie o tym cielesnym śnie mówi Zbawiciel w dzisiejszej przypowieści; lecz chce nam tylko przez to podać obraz owego głębszego, bezsilniejszego, trudnego do pokonania snu, o którym tu myśli. Jest bowiem sen na jawie, przy czujnych zmysłach, sen duszy; kiedy prawda nie może się przedrzeć przez mgłę naszych przesądów i uprzedzeń; kiedy wśród zmroku próżności i ziemskości światło ewangelii z oczu nam znika, a z niem kiedy i godność naszej natury, wzniosłość naszego przeznaczenia, cel naszego życia, i droga, która do tego celu prowadzi, z naszego niknie przeświadczenia; kiedy ani słowa, ani wzór, jakie nam Zbawiciel pozostawił, już nas więcej nie pociąga, nie podnosi, nie ożywia, lecz kiedy poziome przedmioty spychają i niszczą wyższe; kiedy tak gubiąc się w tej poziomości, tracimy także i drogę nam okupioną łaską Boga i działamy i postępujemy jako ci, *którzy z ciała narodzeni, nie znają wolności dzieci bożych*. W takim stanie zostając, znajdujemy się we śnie duchowym, który nieprzyjacielowi podaje sposobność, *iż przychodzi i sieje kąkol między pszenicą*.

Że nieprzyjaciół czas ten obiera, o którym Chrystus mówi, *że to jest jego godzina*, że w czasie tym dzieło swoje szczęśliwie do skutku przywodzi, łatwo każdy pojmie. Kto pojęcia nasze chce przewrócić i kto nas z drogi prawej i prawdziwej zamierza sprowadzić, ten nie zbliża się, gdy z przytomnością i uwagą rzeczy poważne poważnie, święte święcie bierzemy i gdy tem jesteśmy przejęci; *lecz gdy śpimy, przychodzi nieprzyjaciół*. Kto podle namiętności w nas wzbudzić i poziome chuci w nas wzniecić pragnie, ten nie zbliża się, gdy wstrzemięźliwi i trzeźwi wiemy, czego nasze zbawienie po nas wymaga i jaka

jest droga tego zbawienia; *lecz gdy śpimy, przychodzi nieprzyjaciół*. Kto chce nas pozyskać do podłych zamiarów i uczestnikami nas porobić niecznych swoich czynów, ten nie zbliża się, gdy nasza wiara jest żywą, nasza miłość czynną, nasza nadzieja niezachwiana; *lecz gdy śpimy, przychodzi nieprzyjaciół*. Tak chrześcianie! gdy powątpiewania nas ogarniają, rozpościerając ponad nami posępne swoje cienie, wtedy przybywa on i używa ich, aby wzrok nasz obłąkał i kroki nasze zachwiał. Kiedy nieczyste myśli nas zajmują, wtedy przychodzi on i używa ich, aby z naszymi namiętnościami zawarł ugodę. Kiedy błędne nałogi w nas wzięły górę, wtedy przychodzi on i używa ich jako cugli, aby nas prowadzić. Jeśliśmy namiętności zaraz z początku nie poskromili, lecz do pewnego stopnia im wzrastać dozwolili, wtedy przychodzi i przeistacza je w zdrajców, które mu drzwi i bramy otwierają do naszego wnętrza i które mu nas zaprzędają.

Czyż przez to chcę powiedzieć, że nieprzyjaciół nigdy do czuwającego zbliżyć się nie odważy? O bynajmniej nie, gdyż za śmiałym jest i za odważnym, aby nie miał na wszystkich wszystkiego doświadczać. Ten, który do Syna bożego przystąpił, kiedy poszcząc i modląc się przysposabiał się na dzieło zbawienia, ten przychodzi także i do nas, gdy czuwamy a nawet gdy się modlimy i rzeczami świętymi zajmujemy; jako go zaś Zbawiciel pokonał, iż zawstydzony odejść musiał, tak i my w takim położeniu łatwo mu się oprzemy i zwyciężymy go prawdą ewangelii, światłem rozsądku, skazówkami sumienia, mocą łaski bożej i w takiej walce nie tylko się enocie nie przenieścimy, lecz z jęj istotą ścisłej się połączymy, i pewniej i staliej po jęj drodze chodzić będziemy.

Nasuwa nam się teraz to ważne pytanie: skąd pochodzi ta ospałość pomiędzy ludźmi, z których Chrystus

zdział kłatwę staréj winy przez światło swojej nauki, przez moc swojego przykładu, przez ofiarę pojednawczą swojej śmierci, i na których głosem swojego kościoła ciągle woła: *noc przeminęła, dzień nadszedł, już czas powstać ze snu!* Odpowiedź na to nie jest trudną, lecz w treści swojej nader różną, ponieważ jako różne jest wychowanie, wykształcenie, przyrodzone zdolności i stósunki, tak różne téż są i przyczyny, z których ten sen pochodzi, w jakim się często znajdujemy. Ograniczymy się tu tylko na wyliczeniu ogólnych głównych przyczyn, które dostatecznie wykażą nam to, czego każdemu niedostaje.

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie wymienić nieświadomość jako główną przyczynę, która tylu ludzi w ten nieszczęsny sen pogrąża, o którym mówi Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii. Nieświadomość? słyszę was z zadziwieniem pytających się, niewiedomość w czasie, gdzie wszystko ku oświeceniu ludzkiej zmierni, gdzie każdy wiek, każdy stan i płeć tak gorliwie o to się stara? Tak jest bracia mili i słuchacze! lecz że przy tej dążności spuszcza ją ludzie z oka swą oświatę, która wszelkiej innej oświeceniu powinna posłużyć za podstawę, która się odnosi do Boga i jego świętego objawienia, do jego kościoła, jego stósunków i przedmiotów, i która naszą religijną wiarę nie powiem rodzi, ponieważ ta musi wytryskać z wyższego źródła, ale ją przynajmniej — wzmacnia, upewnia i od przesądów i napadów niechrześcijańskiego ducha broni. Aby prawdę jaką posiadać i ku zbawieniu ją naszemu obrócić, trzeba abyśmy ją pojęli. Lecz nie pojęliśmy jej, jeśli ją tylko po drugich pomawiamy. Duch nasz powinien ją przyjąć, z swojemi wyobrażeniami i wiadomościami pogodzić, a przejęty nią — być także w stanie drugim ją jasno wyłożyć i od niesprawiedliwych zarzutów chronić. Iżali więc zachodzi taki stósunek z chrze-

ścianstwem, które jest zbiorem najwyższych i najświętszych prawd? Iżali wolno jest kościołowi wpływać na nasze wychowanie i wykształcenie, czego potrzebuje, aby mógł dopiąć świętego swojego celu? Iżali jest życie Jezusa, jego objawienie, jego dzieło zbawienia, jego św. kościół najważniejszym przedmiotem naszego ducha i naszego serca, i czy staramy się jego nauki i przykazania porobić przewodnikami naszego życia? Spójrzmy na świat, cóż-to widzimy? Oto wiele wiedzy rzeczy ziemskich, mało znajomości w rzeczach wyższych, niebieskich. Wiele trudów i kłopotów o częstą uczoność, a mało pragnienia *mądrości, której początek jest bojaźń boża*. (Eccl. 1—16.) Wiele straconego czasu i usiłowania o nabycie sztuk, umiejętności i języków, które na ziemi temu, co je posiada, jednają znaczenie; a mało czasu i usiłności, aby na drodze zbawienia upewnić się i postępować. *Szukajmy tego, który znalezionym być powinien*, mówi ś. Augustyn: *szukajmy tego, którego znaleźliśmy. Jest ukryty, abyśmy tego szukali, którego znaleźć mamy. Jest nieskończonym, abyśmy tego jeszcze dalej szukali, któregośmy znaleźli*. Nigdy nie powinniśmy ustawać w naszych usiłowaniach, abyśmy wzrastali w poznaniu Boga i w jego objawieniu w kościele, a jak to mało jest takich, którzyby uczuli potrzebę takiego usiłowania! Jakże mało kto umie nawet o zewnętrznem naszym nabożeństwie zaspokajającą zdać sprawę! jakże mało kto rozciąga swoje usiłowanie po skończeniu swoich religijnych pojęć i wyobrażeń — poza czas pierwszej często niedostatecznej szkolnej nauki. Dla tego téż pozostają wyobrażenia te niedokończone, pojęcia te powikłane, a ich religijna wiedza marzeniem; drzymią oni chociażby téż w tem, co jest świata tego, niewiem jak byli czujnymi, a drzymanie to ich zamienia się z czasem w twardy sen, tak iż nieprzyjaciół bez wszelkiej przeszkody może kłóć swój posiać.

Drugą główną przyczyną jest *samolubstwo*, które wielu w nieszczęsny wprawia sen, o którym mówi dziś Zbawiciel. Bóg powołał człowieka, aby wziął się do świętej jego pracy, aby się usposobił do wzniosłych jego zamiarów, aby na jego rozkaz pracował *póki jeszcze dzień, nim noc nadejdzie, gdzie nikt pracować nie może*. Jako Bóg przez słońce i najmniejsze pyłki swoją wielkość ogłasza, i jak wiatr i płomienie ogniowe robi swojemi sługami, tak właśnie wzniosła jest wyższość człowieka, że nie jest ślepem narzędziem w ręku Boga, ale że w dobrowolnem posłuszeństwie synem swojego Ojca niebieskiego się pokazuje, który, jako Pan i mistrz nasz, *żadnej innej woli nie ma, jedno wolę tego, który nas posłał*. Przeto też mówi ś. Augustyn: *nie ci, którzy wedle własnego Ducha czynią, lecz których duch Boży pobudza, są dziećmi Boga*. Takie dziecinne poddanie się woli Bożej jest prawdziwą istotą chrześcijanina. Naprzeciw tej ś. istocie, występuje już od początku z pychy wyrosłe samolubstwo jako żywioł przeciwny, który wszelkie wyższe technienie życia zatruwa. Chrześcijaństwo żąda pokornego poddania się, samolubstwo chce panowania. Chrześcijaństwo żąda pobożnej wiary, samolubstwo chce należytej wiedzy. Chrześcijaństwo żąda w zaprzaniu się samego siebie dźwigać krzyż za mistrzem, samolubstwo chce zaszczytów i godności. Chrześcijaństwo chce wysiać na przyszłe żniwo, samolubstwo chce prędkiego wzrostu i zbioru. Ztąd też mili bracia! gdzie samolubstwo panuje, gdzie nad nami bierze górę, gdzie naszą istotę przenika, tam prawdziwa mądrość nie wznijdzie, tam wylęga się próżna przemądrzałość; tam niknie skromna wiara, a nadyma się zarozumiałe uprzedzenie; tam ustaje wszelka dobra i czysta chęć, i wyraża się w samolubną pożydlivość, która dziś jeszcze przędaje Chrystusa za srebrniki, i kościół za orzech Lizej, a

wiarę za złocisko świata; oko i serce zamyka się na rzeczy wyższe, pogrążeni jesteśmy we śnie i to w tym twardym śnie, im więcej siebie ubóstwiamy. Przeto też przychodzi *nieprzyjaciół i wysiewa*, czego jeszcze nie dostaje, aby pszenicę zadusił i aby dla swego *kąkolu* tem więcej pozyskał pola.

Jest jeszcze wreszcie jedna główna przyczyna, *zmysłowość*, która wielu w ten nieszczęśliwy sen wprawia, o którym Zbawiciel mówi w dzisiejszej ewangelii. Ku niebu zwraca Chrześcijaństwo oczy człowieka, w Bogu chce zatopić jego serce; ku prawdziwej wiecznej ojczyźnie skierować jego tęsknotę, jego życzenia, jego dążenia; przeto też mówi Pan Jezus: „Kto ojca albo matkę, albo brata, albo siostrę więcej miłuje niżli mnie, ten nie jest mnie godzien;“ i przeto też napomina nas Apostół, *aby nasze postępowanie było w niebie*. (Philipp. 3--20.) Jeśli zaś nasze postępowanie nie jest w niebie, t. j. jeśli nie na niebo zwrócone, lecz naszego bytu znaczenie w ziemskości się topi, jeśli nie ku wiecznym, trwałym rzeczom wzrok nasz jest skierowany, lecz jedynie zjawiska się czepia; jeśli żadnej potrzeby więcej nie uczuwamy, skoro nam tylko zmysłowo jest dobrze; wtedy na cóż nam się przyda Bóg, mamy przecie świat; na cóż nam się przyda wieczność, mamy dosyć w doczesności; pocóż nam wyższe błogosławieństwa, kiedy przestajemy na naszych zmysłowych uciechach i rozkoszach. *Jedynie gdy ciałem duch kieruje, który jako sędzia rozstrzyga, i jedynie, gdy duchem Bóg rządzi, który jako najwyższy rządca rozkazuje*, mówi Leon W. zachowuje człowiek godne swoje stanowisko; gdy zaś prawdziwy ten stósunek przewrócimy, gdy ciału zapanować nad duchem dozwolimy; gdy ducha zrobimy niewolnikiem naszych ziemskich, cielesnych pożydlivości, wtedy wpadamy w ów poziomy zamęt, w ów obłąd, śród

którego trudno, aby z rysów nieba jaki obraz, z głosów nieba jaki ton do nas się przedarł; wtedy śpimy, tak iż nieprzyjacielowi nie tylko bardzo łatwo posiać kąkół pomiędzy pszenicę, ale kąkół wzrasta nadto bujnie i przydusza pszenicę, jeśli jeszcze jaka pozostała, i pokrywa niestrzeżoną i nieuprawioną rolę.

Kiedy tak bez wszelkiego uprzedzenia spojrzymy na szerokie pole Chrześcijaństwa, wtedy przekonamy się, że to są główne przyczyny obłądzenia i snu, w którym tylu pogrążonych nie jest w stanie nieprzyjaciela powstrzymać, przychodzącego, aby rolę ich kąkółem swoim zaperzył; i o tem się także przekonamy, że to tak jest w stanach niskich jak i średnich a szczególnie w wyższych. A przecież czeka nas czas żniwa, czas, w którym *Pan Panów, powie do swoich żniwiarzów: zbierzcie pierwój kąkół, a zwiążcie go w snopki ku spaleni, a pszenicę zgromadźcie do gurni mego!*

O jakże nas przerażać powinien ten dzień, ten dzień wielki żniwa! Iżali pamięć dnia tego nie powinna nas przeniknąć do żywego i zbudzić z naszego sennego zamoru? Albo iżali ją przez to bezskuteczną uczynić pragniecie, powątpiewając o dniu tym, i stłumiając w sobie podobne uwagi? Proszę was mili bracia i słuchacze, iżaliż sam nasz rozsądek, gdy go się zapytamy, nie zniewala nas do tej wiary? Iżali wszystko, czego Chrystus nauczał, co czynił i rozkazał, nie jest godnem, wzniosłem, boskiem? Iżali można pomyśleć coś wznioślejszego, coś godniejszego? Iżali w zapewnieniu dnia zapłaty i nagrody nie zawiera się zaspokojenie nieprzewidywanej potrzeby, zaspokojenie w nas tlejącego się uczucia sprawiedliwości! Wyobraźcie sobie tylko żywo ten przypadek, że powątpiewania wasze, co jest istotną prawdą, są bezzasadne, że głos trąby sądu ostatecznego przeniknie do grobów waszych, że brama czasu spa-

dnie z swoich zawiasów, i że zaranek wieczności powiedzie was z grobów waszych przed tron sędziego Najwyższego, i że w tedy nie — nie — prócz waszego szaleństwa, waszego samolubstwa, waszej zmysłowości na szalę sprawiedliwości Boga nie będziecie mieli do położenia; o powiedzcie mi, iżaliż ten szybko przemijający szal, tych doczesnych chwil kilka, ma być wynagrodzeniem tej zgryzoty, tej rozpaczki w owej godzinie, pomijając nieskończoną niedolę, jaka po niej nastąpi?

Pamiętajmyż przeto na zbawienie nieśmiertelnej naszej duszy, uznajmy: że *czas jest powstać ze snu*, i czuwać z podwójną gorliwością i z podwójną wytrwałością. Codziennie powiadajmy to sobie, że jeśli Chrystusa nie mamy i jego św. słowa nie uznajemy, i jeśli duchem ś. jego kościoła się nie przejmujemy, że cała nasza wiedza próżną jest rzeczą. Jeśli się pokornie i łagodnie Zbawcy naszemu nie poddajemy i to całkiem nie poddajemy, tak iżby z świętą jego wolą nasza wola się łączyła, *samych siebie zwiódzimy, a łaska boża nie jest w nas*. Jeśli o rzeczach najwyższych zapominamy z powodu czczych i pozio-my, jeśli nie chcemy modlić się, ale ciągle tylko hulać; jeśli jedynie słuchamy naszych zmysłów, a nie idziemy za głosem religii, która nam stawia przed oczy zwierciadło naszego niewiernego życia; wtedy nie zaczyna się w nas zepsucie, lecz już pogrążeni w niem jesteśmy i co chwilę utonąć możemy.

Kto z nas mili bracia i słuchacze! przy takich skazówkach najłżejszym się czuje, ten pogrążony jest jak najmocniej w owym nieszczęsnym śnie, a kto z was uczuwa się najbezpieczniej od kusiciela, ten najprędzej stanie się jego zdobyczą. Także najlepszym i najszlachetniejszym potrzebna jest czujność; gdyż i dla najwprawniejszych i doświadczonych rycerzów znajdują się po-

waby, które im mogą stać się niebezpieczne. Każdy przeto chrześcjanin nie powinien nigdy zaniedbać pytać się codziennie: Cóż jest enocie mojej najszkodliwszem? Cóż mnie robi najczęściej obojętnym na dobre! Cóż mnie najwięcej zaślepia, że błędów moich nie widzę, że sumienia mojego nie słucham, mojem postanowieniom się przemieszawiam, i że gonię za rozkoszami, któremi gardzę w lepszych życia mojego godzinach? W odpowiedzi okażą się prawdziwe słowa Apostoła: *djabeł krąży i szuka kogoby pożarł.*

Na kilka jeszcze godzin przed śmiercią swoją mówi Pan Jezus do Piotra: *Szatan pożądał was, aby was przesiał jako pszenicę.* (Luc. 22—32.) Także i u nas pożąda on wszędzie, gdzie tylko wiara nasza ginie, miłość ustaje, ufność upada, wierność słabnie, odwaga nas odstępkuje, cierpliwość niknie i wzrok ku niebu zaciemnia się. *Czuwajcież więc i módlcie się*, abyście nie ulegli pokusie, *gdyż ciało jest słabem* i jedynie tam, gdzie Duch boży życiem naszym kieruje, jedynie tam odbierzemy koronę zwycięstwa. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 6. po Trzech Królach.

„W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej.“

Insze podobieństwo powiedział im: „Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.“

(u Mat. 13, 31, 33).

Nie masz wznioślejszego dzieła najmilsi! jak kościół Ukrzyżowanego, który sobie Jezus krwią swoją okupił, który Duchem swoim ś. obwarował, który na opoce zbudował, którego sam jest głową i kamieniem węgielnym; aby w biegu czasów wśród szumiących burz, wśród potęgi wszelkich wstrząśnień i przemian — stał silny i niezwyciężony przeciw straszliwym samemu nawet piekła napaściom.

Nie masz bardziej uszczęśliwiającego uczucia najmilsi, jak że jesteśmy członkami tego kościoła, jak że ręką jego prowadzeni na tym świecie postępujemy, że jego manną się żywimy, że jego błogosławieństw zażywamy, że jego zamiary popieramy, jego cele wykonywamy, jego nadchodzący czas zwycięstwa spostrzegamy, w którym walczący przemieni się w tryumfujący.

Nie masz bardziej zachwycającego rozmyślenia najmils! jak do którego nas zapatrzenie się na tenże kościół pobudza, jak do którego nas dzieje tego kościoła prowadzi, jak którym nas świetność tego kościoła przejmuję, owa świetność, która jest odbłaskiem świetności boskiego jego założyciela, a którą zachował od początku aż do tej chwili.

O jakże przeto chętnie zwracam uwagę waszą na takie rozpamiętywanie boskiej budowy kościoła! O jakże chętnie przypominam wam, że należycie do *ptaków niebieskich*, które są zawezwane do mieszkania „na gałęziach owego drzewa żywota!” O jakże chętnie wskazuję wam na tę wzniosłą wielkość, która nam z jego zjawienia się i jego działania jaśnieje! A do tego wszystkiego o ileż nie pobudza i nie wzywa nas dzisiejsza ewanielia!

Było to w drugim roku publicznego zawodu nauczycielskiego Jezusa, kiedy miał sławne swoje kazanie na morzu, jak w pierwszym roku powiedział sławniejsze jeszcze swoje kazanie na górze. Jako wtedy naukę swoją rozpoczął ośmiorgiem błogosławieństw tak tu w kazaniu swoim na morzu wyłożył siedmioro przypowieści o królestwie niebieskiem. Już ogłosił był słuchaczom swoim obiedwie przypowieści o siewcy, który wyszedł nasienie swoje siać, i o człowieku, który dobre nasienie posiał na roli swojej, kiedy im jeszcze trzecią przypowieść przytoczył, okazując pod jakim obrazem mamy sobie królestwo niebieskie wystawić? *Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wziąwszy człowiek posiał na roli swojej.* Jest ono wprawdzie najmniejsze pomiędzy wszelkiem nasieniem; lecz kiedy zostanie wsianem i kiedy wyrośnie, większe jest ze wszystkich ziół ogrodowych i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy, aby na gałęziach jego gniazda zakładały i w cieniu jego mie-

szkały. I dalej rzekł im: z czemże mam wam porównać królestwo niebieskie? *Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.*

Cóż znajdujemy, najmils! słuchacze! w tych dwóch podobieństwach? Oto znajdujemy *świetność kościoła w jego zewnętrznym i wewnętrznym rozwoju* — wystawioną nam w dobitnym obrazie; gdyż zewnętrzny jego wzrost przedstawia nam się w ziarnie gorzycznym, wewnętrzne zaś rozwinięcie w kwasie.

Jakiż przedmiot do rozmyślenia, do naszego zbudowania i do nabrania odwagi w tym ciężkim i kościółowi tyle nieprzyjaznym czasie, gdzie oblubienicę Chrystusa nie tylko czernią i znieważają, ale i w sposób taki prześladowają i uciskają, jaki się już od pierwszych wieków Chrześcijaństwa więcej nie pojawił! Zastanówmy się przeto z uwagą nad tym przedmiotem, i prośmy Boga, by nam błogosławił.

Wszechmocny i wieczny Boże! spraw to, prosimy cię, łaską swoją, abyśmy zawsze ubiegali się o rzeczy rozsądne i to, co Tobie się podoba, słowem i czynem wypełniali. Za twoją przyczyną etc.

* * *

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszystkich ziół ogrodowych i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego. Takie jest pierwsze podobieństwo podane nam w dzisiejszej ewangelii, które okazuje nam w dobitnym obrazie *świetność kościoła w jego zewnętrznym rozwoju*, gdyż jego początek i wzrost wyobraża nam ziarno gorzyczne, które u nas do krzewu tylko wyrasta i naj-

więcej ma dwie stopy wysokości, na wschodzie zaś wielkiem staje się drzewem, na którego gałęziach ptaki gniazda zakładają i przytułek i schronienie znajdują. *Zbawiciel porównywa samego siebie z ziarnem gorczycznem, mówi ś. Hilary, gorzkim i najmniejszym nasieniem, z którego wydobywa się łęgość przez słuczenie. Jest on, mówi ś. Grzegorz, ziarnem gorczycznem, które w ogrodzie Getsemane zasiane, w wielkie wyrosło drzewo.* Kiedy w ostrej nocy grudniowej w pobliżu żydowskiego miasteczka — Betleem Juda zwanego kilka pastuszków zajętych paszeniem trzód swoich, dobrą nowinę otrzymali i śpiew aniołów posłyszeli: *chwała Bogu na wysokościach i pokój ludziom na ziemi dobrej woli* — wtedy najmils! powierzono ludzkości drogę ziarno gorczyczne, z którego nasze i wszelkie zbawienie urosć miało. Nauczając, działając i cierpiąc, uprawił sobie sam Bóg Człowiek rolę ogrodową i użyźnił ją z krzyża krwią swoją i kazał się w jej wnętrzu pogrzebać. Aż do trzeciego dnia leżało ziarno gorczyczne w łonie ziemi. A gdy trzeciego dnia słońce wielkanocne weszło ponad świat zbawiony, oto życie zwyciężyło śmierć i kielik nowego i wiecznego drzewa żywota wybujał ponad ziemię. Odtąd wyjaśnia się wszystko co do istoty i postępowania Jezusa: godność jego osoby, cel jego posłannictwa, duch jego miłości; a gdy nadeszła uroczystość zielonych świątek, kielik wyrosł już w pień i rozpuścił na świat swoje gałęzie. Odtąd poczyną się wielkie dzieła.

Mówmy bez obrazu najmils! i rozważmy cudowny rozwój kościelnego drzewa, jak go nam dzieje przedstawiają.

W małym kraiku niedaleko od puszczy arabskiej, lecz daleko od sławnych i świetnych miast Rzymu, Aten, Alexandryi, w prowincyi bez żeglugi, bez handlu, bez przemysłu, wzgardzonej od greckiej oświaty, okrzyczanej

nawet przez żydowski faryzajizm — w kraiku tym występuje kilku Hebrajczyków z najniższego stanu, kilku rybaków z rzemiosła, mówiących językiem mieszanym i o filozofii i mądrości świata najmniejszego nie mających wyobrażenia — i ludzie ci ogłaszają nową naukę.

I cóż-to była za nauka? Ich zdania wiary, dalekie od wszelkiej niejasności i zawiłej gmatwaniny nauk, które obudzają w umyśle naszym wszelkie wątpliwości i w duszy wszelkie marzenia a w sercu wszelkie namiętności, odznaczają się raczej niesłychaną prostotą i jasnością i wymagają użycia wszelkich duchowych sił, poddania rozsądku i posłuszeństwa woli. Zwalczają oni bałwochwalstwo potężnego i przemożnego pogaństwa, występując z zasadą jedyne Bóstwa; zwalczają oni żądze wyłączności rozjątrzonego żydostwa przez uwielbienie Messyjasza, który do wszystkich narodów należy; zwalczają pychę wszelkiej mądrości ludzkiej swoją pokorą, której wymagają tajemnice zbawienia. Tak występują w zapasy z całym światem ubodzy owi galilejscy rybacy, przez swoją naukę wiary, a więcej jeszcze przez swoją naukę obyczajów. Zamiast zbytku, rozpusty i wszędzie rozpościerającej się, wszędzie czczonój, wszędzie do najwyższego stopnia posuniętej lubieżności, nie tylko nauka ich wymaga wstrzeźliwości, trzeźwości i czystości, ale nadto żąda i domaga się ubóstwa, cierpienia i miłości krzyża. Zamiast panowania samolubstwa i nieczułości serca, która większą część ludzi zamieniła w sługi i niewolników, wymaga nauka ta panowania miłości, która ludzkość łączy w jedną rodzinę braci i sióstr. Zamiast panowania zmysłowości, która pogrążyła ludzi w bagno cielesnych chuci, wymaga nauka ta panowania ducha, przyczem nieśmiertelną duszę napełnia przeświadczenie o nadziemskim, niebiańskim jej pochodzeniu i nagli ją do nieprzerwanego ubiegania się nie

o doczesność, lecz o wieczność. Ta była wojna, którą ewangelia Jezusa wszystkim mocarstwom świata wypowiedziała. Powiedzcież sami, iżali takie wystąpienie, sądząc po ludzku, nie musiało się okazać szaleństwem?

I téj świat zaburzającej nauki nie opowiada bynajmniej dwónastu owych rybaków tajemnie -- w ukryciu; nie szepcą oni jój do ucha, nie ogłaszają jój słabym jakim i niedołężnym ludziom, ale ją ogłaszają z wysokości świątyni wszystkim żydom, którzy się z różnych stron świata zeszli do Jerozolimy na zielone świątki; ogłaszają ją z mównic pogańskiego kraju Greków i Rzymian; opowiadają ją z dachów mądrym i głupim, bogaczom i ubogim, potężnym świata tego i niewolnikom.

I czyż się znajdzie człowiek, który posłucha téj nauki? Oto najmilsi! jak ziarno z ziemi kielek wypuszcza i podnosi się, tak dzielnie i jędrnie działa siła świętych posłanników wiary w bezbożnym świecie. Wkrótce zawieją się wielkie gminy w Jerozolimie, w Antyochii i w pogranicznych krajach. Któż nie zdumieje, gdy sobie wyobrazi tę drogę, którą przebiegali niezmordowani opowiadacze ewangelii, sami, bez znaczenia, bez pomocy, a nawet wśród wszelkich jak największych przeszkód. Rzym i Ateny wówczas siedliska potęgi i nauk, rozwiozły Korynt, bezbożny Efez, bogate Kolossy i Tessaloniki widziały w pośród siebie zwycięstwę krzyża. Aż do Krety i Cypru, do Pontu i Bitinii, Macedonii i Persyi, Frigii i Galacyi rozpostarli się wierni. Wszędzie umilkły wyrocznie, zmniejszyła się liczba ołtarzy pogańskich i w siedmdeściu już lat po Chrystusie narzeka rzymski starosta, wymowny Plinius, że znalazł świątynie bożków w Bitynii opuszczone i ich ofiary zapomniane.

Lecz podczas gdy tysiące ludzi moc boskiej prawdy uczuli, i podczas kiedy tą mocą zwalczeni stali się wy-

znawcami krzyża, czy miliony przeciwników Chrześcijaństwa spoglądały spokojnie na to cudowne jego i prędkie rozszerzanie się? Ach najmilsi! świat wyprowadził do boju przeciw Ewangelii wszystkie swoje okropności i okrucieństwa! Wszystkie katusze i rodzaje śmierci, które tylko wymyślić można było, po owem ogłoszonym zadaniu: która męka przewłóczy najbardziej śmierć? za którego rozwiązanie rządowa przeznaczona była nagroda; wszystkie posłużyć miały ku temu, iżby zachwiać chrześcian w ich wyznaniu. Młodzieńców i starych, mężów i niewiasty a nawet dzieci dręczono i męczono w sposób najokrutniejszy. Dziewięć straszliwych prześladowań miały zgładzić kościół Zbawiciela na ziemi, a tymczasem posłużyły one tylko do jego wzmocnienia. Przechodzi nasze pojęcie, z jaką nieludzkością męczono chrześcian od Nerona aż do Dyoklecjana. W samym Egipcie zabito 144,000 wiernych, a 700,000 wypędzono na puszcze; a gdy tyrani reszty świata z podobną występowali wściekłością, napawając cały okręg ziemi krwią chrześcian, poczytano imię Chrystusa już za zgładzone. Lecz ledwo co śmierć postrącała z tego świata prześladowców, ledwo Konstantyn Wielki wstąpił na tron, aliści już wychodzą tłumy świętych wyznawców z podziemnych katakombów i pieczar; miliony języków opiewają chwałę Zbawiciela, a pierwszy zbór kościelny w Nicei pokazuje zdumionemu światu 318 biskupów katolickich, którzy tam radzą ku dobru kościoła. A nawet podczas gdy Rzym traci następców Augusta, zachowuje następców Piotra św., i podczas gdy punkt środkowy czczój świata potęgi w nicość się obraca, wznosi się właśnie tam duchowna potęga świata, którą Pan do opoki przyrównał, której bramy piekielne nie przemogą.

I teraz, Najmilsi! powiedzcie mi, czy zjawisko to w dziejach świata największe, jakie tylko mamy, a nawet

właściwie same dzieje, w których jako w punkcie swoim środkowym schodzą się, łączą i wyjaśniają wszystkie wypadki i zajścia świata; czy zjawisko to, powiedzcie mi, da się tak po ludzku wyjaśnić? Czy nie jest tu czynnym wszędzie duch wyższy, czy nie jest widzialną ręką wyższa, i czy nie spełniają się słowa apostoła: *Wybrał Bóg głupstwa świata tego, aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I nisko urodzone na świecie i wzgardzone wybrał Bóg, i te, którzy nic nie znaczą, aby zniszczył tych, co znaczą coś, aby się żadne ciało przed nim nie chlubiło.* (1. Cor. 1 — 21.)

Tak więc, najmilsi! drzewo to stoi na rozległym polu dziejów ludzkich, zasadzone ręką boskiego gospodarza które z małego ziarna gorczycznego wyrosło w pień potężny, rozpościerający gałęzie swoje na wszystkie części świata, i uszczęśliwiający, i karmiący owocami swojemi pokolenia. Przez ośmnaście wieków burze czasów obijały się o nie, lecz nie naruszyły w niczem jego korzeni; postręcały tylko dojrzałe jego owoce i pozrzucały suche gałęzie i gałązki i liście na ziemię. Wiele zimnych i nie-wiernych pokoleń przeminęło, a siła pierwotna, która tkwi w drzewie i działa, nigdy nie zziębła ani zmarzła, choć czasem drżymać się zdawała. Straszliwe burze szumią za tych dni naszych w około niego, i zginają jego konary i gałęzie i miotają na nie wszelki kurz i błoto ziemi, tak iż często słońca na niebie przed nim nie widać, i ptaki podlatują na jego gałęziach, a nawet odlatują i uciekają, które się wiernie i silnie na nim nie zagnieździły; lecz korzenie i pień pozostaje niewzruszony, jak i wewnętrzna siła jego żywotnia, która ciągle i nieustannie z niewidzialnego, wiecznego źródła żywi się i krzepi, pozostaje nie-osłabioną, i zawsze nowe wydaje szczepy i kwitnie nawet wśród burzy i zimna i niepogody.

Trzymajcie się *tego drzewa*, Najmilsi! w tym ciężkim i burzliwym czasie, gdzie wszystko tak gwałtownie z sobą się ściera, gdyż drzewo to utrzymuje sam Bóg, który je posadził. Pod chroniącą zasłoną tego drzewa mieszkajcie, jako ptacy niebiescy, bo ktobykolwiek z was z niego uciekał, tego pochwyci gwałtowny szum wiatru, a zakręciwszy nim, powali go bezsilnego na ziemię. Żywcie się owocami tego drzewa, bo są to prawdziwe owoce żywota: *Kto je pożywa, będzie żył, chociażby umarł.* W owych zaś krzewach i drzewkach, które wam tu i tam zasadzają nowi sztukmistrze i ogrodnicy, nie znajdziecie ani spoczynku, ani obrony, ani pożywienia w potrzebach i troskach życia waszego, a nawet możecie sobie *pożyć z nich śmierć i sąd.*

Takięto nauki i przestrogi podaje nam zastanowienie się nad obrazem drzewa kościelnego.

I inne podobieństwo powiedział im Pan: *Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.* Obraz ten pokazuje nam znów świetność kościoła w jego zewnętrznym rozwoju, gdyż duchowe jego życie i życia tego przenikanie przedstawia nam kwas, którego moc wewnętrznie działa i wszystko zakwasza. *Pan porównywa siebie z kwasem*, tak znów objaśnia ś. Hilary. *Niewiasta t. j. Synagoga zakryła go przez sąd śmierci. Lecz on przenika także z ukrycia trzy miary mąki t. j. równość prawa, proroków i Ewangelii, i wszystko robi jednym, tak iż co prawo postanowiło, prorocy opowiedzieli, to wypełniła Ewangelia.* Św. Hieronim widzi w niewieście kościół, który wiarę człowieka z trzema miarami mąki zmieszał, t. j. z tajemnicą wiary Ojca, Syna i Ducha św. Kiedy dobrze zakisło, prowadzi nas nie do troistego Boga, lecz do uznania jedyne go Bóstwa. Kiedy połączymy obydwa te objaśnienia, okazuje nam

się po prostu podobieństwo pomiędzy obrazem i samym przedmiotem. Jako bowiem kwas jest darem, który z zewnątrz do maki wchodzi, aby ją przeniknął całą, tak weszły znów przez Chrystusa do ludzkości wieczna prawda i niebieska łaska, które ludzkość przez grzech postradała, kiedy Słowo stało się ciałem, i kiedy zstąpiło do rodzaju ludzkiego przez życie i nauki, mękę i śmierć, aby nam wszystkim swego zbawienia udzieliło i aby nas przez nie po dobroczynnym zarobieniu do góry podniosło.

Mówmy bez obrazu, Najmilsi! i rozważmy cudowny rozwój wewnętrznej budowy kościelnej pomiędzy ludźmi, jaka się utworzyła przez chrześcijaństwo.

Podczas gdy wszystkie narody świata w najgrubszej postępują ciemnocie, podczas gdy religijna ich wiara niczem innym nie jest, jedno mieszaniną podłego zabobonu i nieczystych tajemnic; podczas gdy nawet sam lud wybrany izraelski w służbie głoskowej i częściej powierzchowności zaciera obraz Jehowy i dawno przepowiedzianego Zbawiciela więcęć nie poznaje: zapala kościół Chrystusów światło w człowieku, które mu daje poznać Boga w jedynie godny sposób, który mu wskazuje cele, do którego życie jego ma go doprowadzić, i drogę, po której do tego celu dojść może. Podczas gdy wszystkie narody świata do próżnej, niepewnej przyszłości zmierzają; podczas gdy im wśród cierpień i ucisku życia doczesnego zbywa na podporze, którąby się wesprzeć mogły, podczas gdy całej swojej pociechy szukać są przyniewolone w twierdzeniach już to w wątpliwości już to w oczekiwania wpadających: rozpędza kościół Ukrzyżowanego posępną chmurę naszą, zasłaniającą ciemną przyszłość, i pokazuje nam na horyzoncie naszego doczesnego bytu gwiazdę nadziei, która tak czysta i pełna pociechy nie tylko wśród wszelkich kłopotów, doświadczeń i nieszczęść życia, ale która nawet

przez cienie śmierci i samą ciemność grobu przyświeca nam w kraj ojczysty. Podczas gdy wszystkie narody świata żadnej innej miłości nie znają prócz tej, którą każdy w swoim ciasnym sercu dla siebie uczuwa, i to jeszcze w sposób często tak przewrotny i prócz miłości do najbliższych krewnych, która z miłości własnej się wyradza; podczas gdy u nich zasada: oko za oko, ząb za ząb, wszędzie swoje znajduje znaczenie, a zemsta i zawieść nieprzyjaciół za cnotę uchodzi; podczas gdy nie-ludzkie okrucieństwo samemi nawet ich prawami jest dozwolone: roznieca kościół Chrystusów w ludzkości płomień miłości, która jedynie w samym Bogu, jako w najwyższej, najczystszej i najświętszej miłości, bierze swój początek i do Boga podnosi i z Bogiem łączy. A gdy ta wiara, ta nadzieja, ta miłość w jedno zespólona zatopi się w głębię serca i zarobi je i przeniknie, *aż wszystko skwaśnieje*, aż wszystko nowym i świętym duchem przeniknie, i jakież wtedy okazują się błogosławieństwa!

Osierocona ludzkość znalazła swojego Ojca i uczuła się na jego łonie zrodzoną. Rozdarte społeczeństwo połączyło się znów ze swoim Zbawicielem i ujrzalo się objętem bratnim węzłem wspólnego dzieciństwa bożego. Znieważona rodzina odzyskała pierwotną swoją świętość: Józef, Marya, Jezus, są to wiecznie błogosławione imiona, z których się składa. Zmysłowość i żądza panowania nie owdągnęła już więcęć serca, bo duch miłości objął panowanie i rozszerzał swoje kwiecie i owoce na roli Pańskiej. Odtąd nie tylko zabójstwo stało się grzechem, lecz i najmniejsza krzywda wyrządzona bliźniemu; odtąd nie tylko cudzołóstwo i nieczystość były grzechami, lecz i wszelkie nieczyste pożądliwości; odtąd nie tylko kradzież była grzechem, lecz i zaniechanie pobożnych dobroczynności; odtąd nie tylko publiczne czernienie było grzechem,

lecz i niesprawiedliwe podejrzenie. Byłyto cnoty aniołów, a nawet, co mówię, było doskonałość Ojca niebieskiego, do której chrześcijanie dążyli i zmierzali. I jakimiżto zakładami najświetniejszego poświęcenia nie pokryła ziemia ich dążność! Pomyślcie, proszę was, pomyślcie o wszystkich tych świetnych płodach kościoła wzniesionych ku chwale Boga i ku zbawieniu ludzi!

Wiem to najmils! że wielu z was z podziwieniem gotowicie mnie zapytać: gdzie są te kwiecie i owoce, gdzie te płody chrześcijańskiej wiary i miłości, które świadczą o takim wewnętrznym rozwoju świetności kościoła pomiędzy nami? Lecz jeśli na to prawdziwą chcecie odebrać odpowiedź, powiedzcież mi najprzód: gdzie jest kraj taki, w którymby się za dni naszych mógł kościół z wolnością rozwinąć? Gdzie jest państwo, w którymby ewangelia była najpierwszą i najwyższą księgą prawodawczą? Gdzie jest naród, w którymby to, co moc boża przez kościół zdziałała, nie było zniweczone i zburzone przez skwaszoną mądrość czasu tego? Oczerniony, prześladowany, uciśniony, okradziony, na rękach i nogach skrzepowany i znieważony kościół, nie przestanie wprowadzić błogosławić, lecz nie objawi też całej zupełnej wiary swego zbawienia. A kiedy więcej uczynić nie może, czyż jego wina? Gdzie się podziały owe miłe klasztory, zakłady pobożności przodków naszych, te schronienia ubogich, głodnych i cierpiących? Czyż w czasie takim i w położeniu takim, w którym dziś zostawamy, możemy pomyśleć o ich przywróceniu? Zaprawdę powiadam wam, dozwólcie, aby kwas Pański moc swoją rozwinął, a wtedy poznać jego błogosławieństwa; lecz gdzie go przyduszają, albo wcale wybierają, tam mąka nie zarobiona.

Ponieważ zaś nie w naszej to mocy zmienić czas i jego stósunki, czynmyż przynajmniej, co możemy. Odda-

lajmy od siebie skwaszone ciasto tego czasu a otworzymy serca nasze na zdrowy kwas Pański. Dozwólmmy, aby prawda, moc i łaska, którą nam Bóg przez swój kościół podaje, nad życiem naszym zapanowała: Takie-to nauki i przestrogi podaje nam rozważenie podobieństwa o kwasie.

Postanówmy przeto najmils! słuchacze! i ślubujemy: że im cięższym jest czas, w którym żyjemy, i im groźniejsze jego znaki, tem wierniej trzymać się będziemy Chrystusa i jego prawdy i jego miłości i jego wiecznego porządku, aby słowa apostoła w dzisiejszej lekcji stósowały się do nas: *Bracia! dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku: wspominając uczynność wiary waszej i pracę, miłość i cierpliwość, nadzieję w Panie naszym Jezusie Chrystusie. Stałście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjmwszy słowo w wielkiem uciśnieniu, z weselem Ducha ś. Amen.*

KAZANIE

na niedzielę Starozapustną.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej.”

(u Mateusza św. 20, 1.)

Niedziele, mili bracia i słuchacze! są-to wzgórze, na które wstępujemy z doliny, która nas przez sześć dni pracą, trudem i znojem obarczała; są-to wzgórze, gdzie nad nędzny poziom ziemi wyniesieni, bliżej uczuwamy się nieba, i gdzie okiem naszym dalej i jaśniej w to spoglądamy, co jest po za nami i co przed nami — w przeszłość i przyszłość.

Jeśli to powiedzieć możemy o każdej niedzieli, to tem bardziej o dzisiejszej, która pomiędzy dwoma ważnymi okresami świąt naszego roku kościelnego się wznosi, pomiędzy Bożem Narodzeniem i Wielkanocą. Czas Bożego narodzenia, tę uroczystość poczynającego się dzieła odkupienia przez *wcielenie się Słowa bożego*, poprzedza Adwent, rozpoczyna wigilia, a kończy ostatnia niedziela po Trzech Królach. Jestto ukazanie się długo oczekiwanego Zbawiciela świata, sato najszczególniejsze i najważniejsze chwile jego młodości, jestto jego pierwsze wystąpienie

na świat, co nam tam kościół przed oczy stawia. Czas wielkanocny, tę uroczystość dokonanego dzieła odkupienia Jezusa przez wytrwanie w próbie wolności, której Adam uległ; przez zadosyć czyniące posłuszeństwo aż do śmierci, a nawet śmierci na krzyżu; przez namiestniczą ofiarę pojednania na Golgocie, poprzedzają tygodnie postu, rozpoczyna wielki tydzień męki Pańskiej, uświetnia wielki dzień zmartwychwstania, a kończy najwyższym tryumfem Wniebostąpienie, tam — na górze Oliwniej, gdzie się krwawa walka rozpoczęła.

Pomiędzy tym czasem zbawienia zachodzą niedziele: siedmdziesiątnica, inaczej Starozapustną nazwana, sześćdziesiątnica i pięćdziesiątnica, dawniej do postu należące, kiedy pobożny zapał chrześcian czas pokuty dni czterdziestu przedłużył i na pięćdziesiąt je, sześćdziesiąt a nawet siedmdziesiąt dni rozciągnął; stąd też nazwa tych niedziel i stąd też ten kolor pokuty, w który się z dniem dzisiejszym kościół przyodziewa.

Ewangelie, które nam kościół na te niedziele ku naszemu rozmyślaniu podaje, wskazują nam cel zjawienia się Jezusa ze względu na grzeszną ludzkość. W przypowieści o winnicy, wystawione nam jest pole boskiej działalności i jego robotnicy i ich zapłata. W przypowieści o siewcy, spostrzegamy niebezpieczeństwa nasienia słowa bożego, i jego stokrotny owoc. W niedzielę przed postem wstępujemy już z Zbawicielem do Jeruzalem, aby obumrzeć grzechowi, i żyć z nim w nowem królestwie. W jaki-to zaś sposób zacząć mamy, uczy nas ślepy na drodze swoim wołaniem. Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!

Dziś mili bracia i słuchacze! zwróćmy uwagę naszą na przypowieść o winnicy, której szczególne odnoszenie się już sobie w poprzednim kazaniu uobecniłszy, a któ-

rój ogólne znaczenie dziś rozbierzemy. I jakież jest to znaczenie?

„*Podobne jest królestwo niebieskie*, mówi Pan Jezus, *człowiekowi, gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej.*“ Teraz wiecie, że gospodarzem jest Bóg, winnicą kościół, robotnikami w ściślejszem znaczeniu wszyscy ci mężowie, przez których się Bóg szczególnie objawił i jeszcze objawia, w dalszem znaczeniu wszyscy, którzy na członków kościoła są powołani. Znaczenie — z tego obrazu wynikające, jest *zarząd Boga w jego kościele*. Zwróćmyż przeto dzisiaj całą naszą uwagę na tenże *zarząd Boga w jego kościele*, a nie będziemy się mogli oprzeć napomnieniom, jakie z tego zarządu dla nas wynikają.

Panie Boże i Ojczy nasz — ty niebieski gospodarzu, dodaj nam mocy i ś. łaski twojej, tak iżbyśmy w ciągu całego życia naszego okazać się starali robotnikami, nie tylko *powołanymi*, ale i *wybranymi*. Przyczyn się za nami o Najświętsza Maryo — którą Cię pozdrawiamy etc.

Część I.

Święty Grzegorz objaśnia dzisiejszą ewanielią w ten sposób: „*królestwo niebieskie przyrównane jest do gospodarza, który wychodzi najmować robotników, do uprawy swojej winnicy. I komuż większem prawem przynależy się to imię gospodarza, jeśli nie Stwórcy mającemu winnicę t. j. kościół powszechny, który od Abła sprawiedliwego aż do ostatniego wybranego narodzić się mającego przy końcu świata, tyle niejako wydał gałązek, ile ma świętych.*“

„I tenże gospodarz,“ tak mówi dalej ś. Grzegorz, „*najmuje do uprawy swojej winnicy robotników o pierwszej godzinie rannej, i o trzeciej, szóstej, dziewiątej, jedenastej godzinieiennej; gdyż od początku tego świata aż do końca*

nie przestaje nigdy wysyłać kaznodziejów, ku nauczaniu swojego wiernego ludu. Godzina ranna jest okres czasu od Adama aż do Noego; trzecia godzina przed południem, od Noego aż do Abraama; szósta godzina od Abraama aż do Mojżesza; dziewiąta godzina od Mojżesza aż do przyjścia Pana; jedenasta zaś godzina od przyjścia Pana aż do ukończenia świata, w której jako nauczyciele Apostołowie ś. wysłani zostali, którzy całkowitą nagrodę otrzymali, chociaż późno przyszli.“

Póty Ojciec święty. A jako znaczenie téj ewangelii rozciąga Grzegorz ś. na dzieje kościoła bożego od początku świata aż do jego końca, tak podobnie jój skazówki dadzą się zastosować w szczególności na kościół skończony w Chrystusie, uważając boski zarząd przy onegoż *założeniu, rozszerzeniu i utrzymaniu*.

Zwróćmy najprzód uwagę naszą na założenie chrześcijańskiego kościoła. O jakże tu wszystko inaczej, niż przy wątem dziele ludzkim! Jego założyciel Jezus Chrystus, przez proroków oznaczony, przez patryarchów oczekiwany, przez aniołów Pańskich oznajmiony, rodzi się z dziewicy. Władzca tronu świata całego przybiera żłób za kołyskę, a przecież w tem jego ubóstwie i poniżeniu cześć mu składają pastuszkowie, zginają przed nim kolana książęta wschodu, wyśpiewują mu niebieskie zastępy chwałę i cześć. A gdy już występuje pomiędzy ludzi, rozpoczynając swoje wielkie dzieło, czyż myśli jako i drudzy? Oto nie szuka on swego; Najwyższy zna jego serce, którego wola ma być wszędzie, którego zamiary mają być wszędzie wypełniane, którego sława ma być wszędzie wielbioną. Czyż nauczają, jako inni? Duch wyższy przemawia przez niego; wykrywa tajemnice życia ludzkiego; objawia, czém jesteśmy, czém być powinniśmy, dokąd nas droga nasza prowadzi. Czyż działa,

jako i inni? *Ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, trędowaci biorą oczyszczenie, umarli zmartwychwstają* (Matth. 11—5.) Czyż cierpi jako i drudzy? Jako *baranek*, który do jatki prowadzony, gęby nie otwiera, i znów jako bohater, który w boju, chociaż nawet uledek musi, niezwykczonym zostaje, takim nam się pokazuje. Czyż umiera jako i drudzy? Niewinny umiera śmiercią winnego; święty ponosi hańbę grzechu, a przecież śmierć jego jest życiem, grób jego zmartwychwstaniem, a krzyż staje się sztandarem tryumfu, na około którego gromadzą się do brzy wszystkich czasów i sprawiedliwi, i na kolana upadają i cześć swoją składają i ze swego zbawienia się cieszą. A jego słudzy, których sobie wybrał, aby po nim budową dalej kierowali, której kamieniem węgielnym sam się stał, czyż są jako i inni? Oto patrzcie prostacy uczą mędrców, i ubodzy nawracają bogaczów, i bojaźliwi zwyciężają świat, i mało wierni poświęcają krew i życie za wiarę krzyża, którą ogłaszają. Tak objawia nam się zarząd tego wielkiego *gospodarza, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej*, tak ukazuje nam się winnica w swoim powstaniu i świetności swojego początku.

Uważmy dalej *wzrost* chrześcijańskiego kościoła. Co za cud boskiej działalności? Augustyn święty w kilku słowach daje nam tego obraz, mówiąc: *że krzyż zwyciężył i podbił sobie świat cały*. Aby o wielkości tego dzieła jakieś powziąć wyobrażenie, uważajcie co to znaczy: pokonać dumnych mędrców, zarozumiałych tyranów i władców, lubieżnych ludzi zmysłowych, zabobonnych szaleńców; i o to też chodziło. Tysiącletnia mądrość najmądrzych miała być zawstydzoną, i skłonioną do wiary w prostą prawdę nieba. Potęga królów, którzy jako prorok przepowiedział, *pomiędzy sobą powstań, aby radzić prze-*

ciwko Chrystusowi, (Ps. 2. 2.) miała runąć i upaść. Głęboko zakorzeniona lubieżność w sercach niepowściągliwych miała być wytrzebiona. Zabobonne przesady ludów, w których się porodzili, w których zrosli, z których się pysznili, a nawet zarozumiałymi byli, miały być zniszczone. A przez co? *Przez głupstwo krzyża*, przez pokorę krzyża, przez zaprzanie się krzyża, przez męczeństwo krzyża. Któż inny, jeśli nie Bóg, zdołał coś podobnego wykonać przez słabych ludzi! I oto, nie przestał on *robotników swoich do winnicy swojej posyłać po wszystkie godziny dnia*. Piękne czasy Ignacych, Polikarpów, Klemensów, Ireneuszów; piękne czasy Atanazych, Ambrożych, Chryzostomów, Augustynów i Hieronimów i piękne czasy Grzegorzów! Któż nie dostrzega zarządu Najwyższego w życiu i działaniu tychże mężów? Któż nie nazwie kościoła boskim, który z łona swojego takie duchy powydawał, którzy go znów za św. matkę, za oblubienicę Chrystusa uznawali, czcili i rozszerzali? I czyż ten zarząd Boga w jego kościele już ustał? Czyż dziś jeszcze dyminająca się krew męczenników nie poświadcza jego prawdy? Czyż nie wysyła jeszcze dziś gospodarz robotników swoich do odległych okolic Azyi, Afryki i Polinezyi, aby zbudzić ze snu śmierci tych, którzy jeszcze zawsze w nim są po grążeniu?

Zwróćmyż wreszcie oczy nasze na *utrzymanie* kościoła i ach — mili bracia i słuchacze! jakież-to cuda spotykamy! Niezliczone i nieprzejrane są te niebezpieczeństwa, które kościołowi Chrystusa groziły od początku aż do dnia dzisiejszego. Raz doznał upału najokrutniejszych i najkrwawszych prześladowań na zewnątrz, które wycierpiał; drugi raz niszczącego ognia błędu i rozdwojenia na wewnątrz, który mu straszliwie szkodził; inny raz znów zimna obojętności, ociężałości, niedowiarstwa,

które przeszkadzały wszelkiemu żywemu silnemu wzrostowi. I cóż go wśród tych niszczących potęg utrzymało i zachowało? Czy się otoczył okopami? Czy pochwyciono za miecze w jego obronie? Czy książęta świata tego zasłaniali go potężnem wojskiem? Jeden tylko był, który go wspierał swoją prawicą i Ten, *który przyrzekł, że z nim zostanie aż do skończenia świata*. I patrzcie, oto z tych najkrwawszych prześladowań wyszedł już dawno kościół z jak największą świetnością; a wśród wewnętrznych rozdwojeń i wstrząśnień rozwinał całą swoją moc i siłę. Chociaż zaś błąd, niedowiarstwo i oszczerstwo wielostronnie i zręcznie przeciwko niemu walczy, wszystko to służy tylko ku pomnożeniu jego tryumfu. Powiedzcie mi, czy nie jest to cudem, że obok drogi wychowania i oświecenia, po której chrześcijanie dni naszych po większej części chodzą, że obok nawału pism, które wiarę podkopują, obyczaj psują, kościół i św. jego naukę wykrzywiają i wyszydają; że obok gwiazd oburzających występków, które niewstrzeżliwość i nieczystość wszelkiego rodzaju pielęgnują; czy nie jest to cudem, mówię, że ziarno chrześcijaństwa jeszcze w tylu sercach pozostało, i że jeszcze tyle się znajduje kościelnego przeświadczenia, jakto napotkać możemy? Czy nie jest to cudem, że zawsze jeszcze mężowie apostołscy powstają, którzy się godnymi robotnikami w winnicy pańskiej nawet wśród ciężaru i upału dnia pokazują? Otóż przypatrzcie się zarządowi tego wielkiego gospodarza, który gdy potęga niszczącej burzy grozi i przeszkadza wzrostowi jego kościoła, albo go całkiem stłumić zamierza, umie wyszukać robotników i posyła ich w dobrej godzinie na dobre miejsce; który sam, *gdy dzień się skłonił, gdzie już się poczyną zmierzchać*, potrafi uprawiać swoją winnicę. *Sam jedynie kościół chrześcijański*

ski, mówi Tertulian, utrzymał się wśród wszelkich prześladowań i ukoronowany został męczeństwem.

Zastanówmy się teraz, Najmilsi! czy można zauważać i uznać ten widoczny zarząd Boga w jego kościele bez uszanowania, bez podniety i bez ufności? Nie, Chrześcijanie! ponieważ wszyscy to czujemy. Przedewszystkiem świętym uszanowaniem przejści być powinniśmy względem kościoła, który w swoim początku tak jest boskim, w swoim składzie tak wzniosłym, w swoich skutkach tak błogim, który tak widocznie pod opieką Najwyższego zostaje, dla którego Bóg tyle uczynił, i przez którego tyle działa. Także żydowski kościół jest utworem Boga, zbudowanym na podstawie chrześcijańskiemu; lecz był on tylko przygotowaniem dla kościoła Chrystusowego i ograniczał się tylko na jednym narodzie, podczas gdy Chrześcijaństwo ogarnia swoim zbawieniem wszystkie narody ziemi. Są inne religie, które się daleko i szeroko rozciągają na ziemi; lecz czémże są te zabobony i gusła całych części świata względem niebieskiego światła ewangelii? Przypatrzcie się kościółowi w jego wzniosłości; pojmijcie jego naukę w jej czystości, zdala od tego, co błąd w niej znaleźć i niegodziwość domieszać się stara; porównajcie jego wyroki z wymaganiami waszego sumienia i potrzebami waszego serca; uobecnijcie sobie te błogosławieństwa, które z niego trysły i ciągle jeszcze płyną; przypatrzcie się tym wzorom pobożności, mądrości, odwagi i zaprzania samego siebie, które sobie wychował i które jako wierni robotnicy przyświecali w jego winnicy, a wyznacie: że nie masz żadnego zakładu, któryby tak widocznie od Boga pochodził, któryby był tak widocznie od niego utrzymywany, tak widocznie od niego kierowanym i któryby przeto tak cudownie i błogo wpływał na ludzkość jak kościół święty; wyznacie, że nie masz żadnego, nad którymbyśmy się

z większem uszanowaniem zastanawiać mogli, jak właśnie nad nim.

Nie możemy także zastanawiać się nad nim bez podniety, ponieważ i to czujemy, że nie na próżno powołał nas gospodarz do swojej winnicy, że nie napróżno oznaczył każdemu z nas w niej miejsce, że nie na próżno przyobiecał nam *zapłatę, która wiernego robotnika czeka po ciężarze dnia i upalenia*. Biada obojętnym i ociężałym, którzy przy tylu środkach *stoją próżnujący na rynku świata bez względu na swoje powinności i swoje zbawienie*. Biada powątpiewającym i niedowiarkom, którzy pomimo tak przekonywującej działalności Boga w kościele i dla tego kościoła, ślepyimi pozostają i zatwardziałymi *i ciemność więcej miłują, niżli światło*. Biada lekkomyślnym i występnyim, którzy mimo tak nagłych zawezwań do cnoty i pobożności, nędznymi pozostają służalcami grzechu i nigdy nie przestają samych siebie kalać i bezecnić. —

Jakiż sąd nie czeka tych, na których *Pan* tak głośno wołał, a którzy jednak nie słuchali; ku którym tak pełen miłości *rękę swoją wyciągał*, a którzy jej nie pochwycili; którym tak wielkie dawał błogosławieństwa, a którzy ich nie przyjęli; którym drogę wiecznego zbawienia wskazał, a którzy jednak po niej nie chodzili. *Królowa ze wschodu powstała na sądzie przeciw temu narodowi i połąpi go, gdyż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomonowej; a oto tu więcej, niż Salomon*. *Mężowie Niniwilescy powstań na sądzie przeciw temu narodowi i połąpią go, gdyż pokutowali na kazanie Jonaszowe; a oto tu więcej, niżli Jonasz*. *Gdyż ten jest sąd, że światło na świat przyszło, a ludzie umiłowali więcej ciemności, niżli światło!* (Math. 12. 42.) Tak mówi Zbawiciel; o ileż przeto, wspomniawszy sobie na kościół, nie powinniśmy uczuć wa-

żności tychże słów; o ileż nie powinniśmy się przerazić niemi; o ileż wreszcie nie powinniśmy nabrać chęci, rozważając, do czego to powołani jesteśmy, abyśmy pracowali w tem królestwie bożem, *póki dzień, nim przyjdzie noc, gdzie już nikt pracować nie może*.

Nie możemy wreszcie zarządu Boga w jego kościele rozważać bez ufności, bez pobożnej, ożywiającej ufności, że Ten, który aż dotąd swoje obietnice wypełniał, wypełni je także po wszystkie czasy aż do skończenia świata. Prawda, czas w którym żyjemy, jest groźnym i okropnym, i zanoszą się jeszcze na czasy okropniejsze. Już to dziś ogniem i mieczem nie walczą przeciw kościołowi, już to dziś nie grozi więcej napływ dzikich barbarzyńców z północy zalewem i zniszczeniem kościołowi; a nawet już nie same tylko rozdwojenia zrzadzają spustoszenia w chrześcijaństwie; o nie, jest to sztandar antychrześcian, który za dni naszych wśród okrzyków wojennych zatykają; jest to niezliczone wojako takich, którzy się chrześcianami nazywają we wszystkich krajach, które to wojsko gromadzi się około tego sztandaru i idzie naprzeciw własnej matce. Jest to najniebezpieczniejsza broń, której zażywają, broń wyziębłającej przemadrażłości, która zmysłom pochlebia, uszy łechce, samolubstwo żywi, fałszywemi obietnicami zwodzi, i która publicznie, gdzie może, a potajemnie i skrycie, gdzie widzi po nad sobą baczność i czujność, występuje z swojemi sztukami wojennemi przeciwko kościołowi Jezusa Chrystusa. Czyż może nas to trwożyć? O zaiste, bracia mili i słuchacze! powinno nas to trwożyć. Hańba każdemu chrześcianinowi, który nieczuły i obojętny na to wszystko ręce swoje opuszcza! Powinniśmy się trwożyć o siebie; o nasz rozum, aby się nie obłąkał; o nasze serce, aby się nie dało uwieść; o naszą drogę, abyśmy z niej nie zstąpili; o naszą odwagę, aby

nas nie opuściła; o naszą stałość, aby się nie zachwiała; o naszą wierność, aby się okazywała; o naszą koronę, aby nam nie została odjęta. Ale o kościół, o kościół nasz wcale trwożyć, ani troszczyć się nie potrzebujemy. Który go założył w czasie, gdzie wszystko przeciw niemu powstawało; który go rozszerzył wśród okoliczności, które wszystkie przeciwko niemu zawieżywać się zdawały; który go utrzymał wśród tyłu burz i nawałności przez ośmnaście wieków, a tylu tak potężnym państwom obok niego powstać i upaść dozwolił, podczas gdy on tymczasem pozostał cały i nienaruszony; Ten utrzyma go też i zachowa, o tem jesteśmy przekonani! i przyśle mu robotników w ogólnej potrzebie aż do skończenia świata, póki Pan winnicy nie rzecze do sprawcy swojego: *Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, poczynsz od ostatnich aż do pierwszych! Wtedy, dodaje Jezus w swojej przypowieści, wtedy ostateczni będą pierwszymi a pierwsi ostatecznymi, albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.* O najmiłsi słuchacze! błagajmy gorąco Boga, abyśmy, których nas do kościoła swojego *powołał*, za poręką tegóż kościoła dojść mogli do godności jego sług wybranych. A.

KAZANIE

na niedzielę Zapustną (Sześćdziesiątnicę).

„Nasienie jest słowo Boże.”
(u Łuk. 8. 11.)

Ewangelia dzisiaj zawiera w sobie nader zasmucające prawdy, gdyż wyklada nam jasno ale smutnie, że nasienie słowa bożego pada u większej części ludzi na nieurodzajną rolę i że pozostaje bez owocu. U jednych pada nasienie to podle drogi, i wtém przychodzi djabeł i wybiera je; są-to ci ludzie, których serce podobne jest do twardego, wyschłego i przez licznych wędrowców zdeptanego gościńca. Słuchają oni wprawdzie słowa bożego, ale jest to nasienie na suchą rzucone drogę. Serce ich stoi otworem jako uchodzona, utarta droga, dla tysiąca przedmiotów i wrażeń, jakie na nich prąd życia sprawia; jakżeby mogło serce takie, przez które jako przez publiczny gościniec bez przestanku wszelki rodzaj próżnych myśli, obrazów i uczuć przechodzi, być usposobionem do życia wewnętrznego, dla Boga i dla słowa bożego?

Inne nasienie, mówi dalej przypowieść, upadło na *opokę*. Ledwo co zeszło, aliści już uschło, gdyż nie miało wilgotności. Są-to ludzie łatwi do poruszenia, każdemu wrażeniu przystępni, w ogóle dobroduszn i chętni, któ-

rzy każde dobre wrażenie ochotnie przyjmują, ale którzy obok tego swojego prędkiego poruszenia i zachwycenia nie mniej także są pochoptni do każdej grzesznej ponęty. Jest tam u nich na powierzchni cokolwiek dobrej roli, ale głębiej znajdują się skały. Tacy ludzie nie mają nic więcej jak tylko miękki charakter i łatwo wzruszyć się dającą fantazyą. Prędko ronia łzy. Prędko ogarnia ich płomień najwyższego zapału; lecz równie tak prędko wszystko przemija; słowem zbywa im *na stałości charakteru*.

Inna część nasienia padła między *ciernie*; a społem wzrosłszy, ciernie zadusiło je. Są-to troski o rzeczy doczesne, te bezustanne pytania: co-to będziem jedli, co będziem pili? czem się przyodziejem. Tak-to idzie sprawami świata zajętemu, którego ciężar prac przygniata; kiedyś wierzył on w słowo żywota i to mu się stało droższem nad wszystko. Atoli teraz siedzi od świtu do zmierzchu przy swoich zatrudnieniach; teraz ledwo sobie może godzinę wytchnienia pozwolić; rzadko zaś znachodzi czas do słuchania słowa bożego; a jeśli go słucha, zaraz duszą je ciernie, zaraz życie jego trawia i niepokoją troski.

W podobny sposób zadusza lubieżność słowo boże; zadusza ona nasienie słowa bożego niechylnie i całkowicie; oddaj się tylko rozpuście albo cielesności, a w krótkce poczytasz słowo o krzyżu, o czystości serca i o panowaniu nad sobą, w co kiedyś wierzyłeś, jedynie za przesadę, za gadkę nudów i niepotrzebnego dręczenia samego siebie, jedynie za niepodobieństwo, głupstwo i zmarnowanie życia! Twoja chęć i miłość, twoje życie i postępowanie zmieniło się całkiem, lubieżność zadusiła nasienie słowa bożego. To samo sprawiają także i *bogactwa*. Jest to poważne zdanie: „jesteś ziemią i do ziemi powrócisz, z której jesteś wzięty.“ I któżby temu nie chciał dać wiary?

Lecz oto bogacz. Wszyscy kłaniają mu się, i gdzie występuje, tam zawsze jest pierwszy; a gdy czego zechce i zapragnie, tysiące rąk stoi na jego rozkazy. Czyż wśród swoich sług, dworaków i pochlebców nie ma zapomnieć, że jest prochem? O z pewnością zapomni, gdyż jest bogatym i potężnym. Bogactwa zaduszają nasienie słowa bożego.

Skoro zatem nasienie to u większej części ludzi żadnego nie wydaje owocu, czegoż się dopiero spodziewać po tych, którzy nasienia tego wcale nie przyjmują; którzy dla niego serce swoje całkiem zamykają i którzy wcale nigdy albo tylko bardzo rzadko słowa bożego słuchają. Jeśli już u tych, którzy słowa bożego słuchają, djabeł, ciernie, troski i bogactwa tyle mają mocy, że je zaduszają, cóż dopiero będzie za uprawa roli serca u tych, którzy wcale nigdy tego niebieskiego nasienia nie przyjmują? O jakże tam na takiej roli krzewić się muszą osty i ciernia!

Jak my zaś ludzie w naszym zepsuciu natychmiast na wszystko znajdujemy wykręty i wynówki, tak też i ci, *którzy nigdy na kazania nie chodzą*, uniewinniają swoją karygodną opieszałość w tym względzie, twierdząc: że słuchanie słowa bożego nie jest wcale obowiązującym i że przeto opuszczenie téj powinności żadnego nie pociąga za sobą grzechu. Jak wielką jest niedorzecznością podobna wymówka, okażę wam dzisiaj najniłsi bracia i wyłożę prawdziwe znaczenie wydanego w téj mierze przykazania kościelnego — w dwóch następujących uwagach:

- I. Przykazanie kościelne zobowiązuje nas także do słuchania słowa bożego;
- II. przestąpienie tego przykazania jest nie do uniewinnienia.

Przenajświętszy Panie i Zbawco mój otwórz serce

moich słuchaczy, aby nasienie słowa bożego, które w twojem imieniu rzucam, nie padło na rolę nieurodzajną, lecz aby zeszło i owoc przyniosło stokrotny na żywot wieczny. Za twoją przyczyną o Pani i opiekunko nasza etc.

Część I.

Przykazanie kościelne: „*we wszystkie niedziele i święta mszy św. z nabożeństwem słuchać*,” nie wyłącza bynajmniej obowiązku słuchania także słowa bożego; albowiem przez mszę św. na której nam kościół być nakazuje, rozumie się szczególnież owa msza, którą w niedzielę odprawiano, i z którą zarazem łączono naukę chrześcijańską. Tak opisuje Justyn męczennik, który w siedmdziesiąt lat po Chrystusie się narodził, obchód niedzieli w pierwszej swojej apologii do cesarza Antonina Piusa: *W niedzielę zbierają się wszyscy mieszkańcy w miastach i po wsiach na jedno miejsce i tu bywają czytane pisma apostołów albo proroków, póki czas dozwala. Skoro nauczyciel przestał, wtedy przełożony nad zgromadzeniem daje ustnie swoje przestrogi ludowi, aby go do naśladowania pobudził. Potem podają przełożonemu zgromadzenia t. j. biskupowi chleb i wino, który składa dzięki Bogu przez Syna i Ducha św., przez co się to ciałem i krwią Chrystusa staje, jakie podczas tego życia doczesnego na siebie przyjął, poczem dyjakon rozdziela komuniją przytomnym i rozsyła nieobecny.*“

Takim-to był obchód nabożeństwa w drugim wieku kościoła. Msza św. była już wtedy, jak-to widzimy, z kazaniem połączona, co też jeszcze po dziś dzień w kościele naszym zachodzi.

Że zaś po dziś dzień wiele bywa odprawianych mszy, pochodzi to jedynie stąd, że dziś więcej jest kapłanów; lecz niech sobie żaden z was tego nie wystawia, aby te

msze z rana i przed południem były ustanowione dla próżniaków i wygodnisiów; o nie, msze te są jedynie dla tych, którzy z powodu naglających zatrudnień nie mogą na właściwem być nabożeństwie; i w tem pokazuje się macierzyńska troskliwość kościoła, który takich, co - to słowa bożego słuchać nie mogą, przynajmniej owocami ofiary św. obdzielić pragnie.

Że zaś kościół przez mszą, o której w swoim przykazaniu wspomina istotnie właściwe nabożeństwo niedzielne rozumie, z którym się także i kazanie łączy, a nie samą mszą bez kazania, okazuje się to już z istoty jego prawodawstwa. Albowiem zbór trydentski poleca kapłanom — aby w niedziele i uroczystość miewali kazania; skoro zaś duchowni obowiązani są *kazać*, tedy pewnie i chrześcijanie obowiązani będą *kazania słuchać*; gdyż nie można przecież dla tych ścian i filarów kościoła prawić, ale dla ludu chrześcijańskiego; stąd też nie mógł kościół przez mszą na której nam być nakazuje, samą tylko mszę rozumieć, lecz mszę w połączeniu z kazaniem; gdyż inaczej rozkazywałby z jednej strony kazania słuchać, z drugiej zaś zostawiałby to słuchanie do woli; a przeto byłby sam z sobą w sprzeczności. Lecz nie koniec na tem. — Gdyby kościół w swoim przykazaniu jedynie słuchanie samej mszy św. polecał, a kazanie wyłączał, albo słuchanie jego do woli zostawiał, byłby nie tylko sam z sobą, ale i z pismem świętym w jak najstraszliwszej sprzeczności; gdyż pismo św. nakazuje wyraźnie kapłanowi opowiadać słowo boże, a ludowi słuchać „*wargi kapłańskie*,” czytamy u proroka Malachiasza 2. 7. *mają strzedz umiejętności i zakonu, pytać mają z ust jego; ponieważ aniołem Pana zastępów jest.*“ A więc kapłan jest posłańcem Boga do ludzi i tłumaczem jego woli. A Paweł ś. pisze do Rzymian (10. 13): „*Albowiem wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego,*

*zbawion będzie, jakoż tedy wzywać będą tego, w którego nie uwierzyli? albo jako uwierzą temu, o którym nie slyszeli? a jako usłyszą bez przepowiadającego, jakoż też będą przepowiadać, jeśliby nie byli posłani? — A więc kazanie i słuchanie kazania są dwie nierozdzielne rzeczy! Kto z Boga jest, mówi Chrystus *ten słucha słowa bożego; przeto nie jesteście z Boga, gdyż słowa bożego nie słuchacie.*“ Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi; kto zaś mną gardzi, ten gardzi tym, który mnie posłał. Wyraźniej już nie mogło pismo św. oznaczyć powinności kapłana co do ogłaszania słowa bożego, jak i obowiązku ludu, co do jego słuchania.*

Jakżeby więc mógł kościół, którego zadaniem jest wyjaśniać treść pisma św., wpaść z niem w sprzeczność w swoim przykazaniu i jedynie obowiązywać do słuchania mszy św., słuchanie zaś słowa bożego zostawić dowolne?

Musimy przeto wyznać, jeśli nie chcemy posadzić kościoła o błąd i jeśli go nie chcemy wprowadzić w sprzeczność z samym sobą i z pismem św. z chrześcijańską starożytnością, że w przykazaniu: we wszystkie niedziele i uroczystości słuchaj z nabożeństwem mszy św., zawarty jest zarazem obowiązek słuchania słowa bożego. —

Że zaś w tem przykazaniu jedynie msza święta jest wspomniona, przyczyna tego leży w dawnym zwyczaju kościoła, gdzie w niedzielę jedna tylko bywała msza z kazaniem, które-to nabożeństwo w rzeczonym przykazaniu kościelnym z odznaczeniem — mszą; jest nazwane, gdyż o innej mszy już nie można było myśleć. Dalej w przykazaniu kościelnem jedynie dla tego o mszy św. zachodzi wzmianka, gdyż jest ona najważniejszą i najświętszą sprawą katolickiego nabożeństwa — niekrwawą ofiarą nowego przymierza, względem której kazanie co do godności mniej jest znaczącem; stąd też tych, którzy

z powodu naglących zatrudnień, nie mogą być na całym nabożeństwie, uwalnia się od kazania, ale przenigdy od mszy świętej.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, każdy nieuprzedzony poznać może, że przykazanie kościelne bynajmniej nie podaje żadnego pozorów i żadnej wymówki zaniedbującym słuchanie słowa bożego; owszem, że każdy chrześcjanin ściśle obowiązany jest, być na całym nabożeństwie niedzielmem t. j. słuchać z uwagą mszy św. i kazania.

Mówię — każdy chrześcjanin ściśle obowiązany jest poddać się temu boskiemu i kościelnemu przykazaniu, jeśli chce być posłusznym dzieckiem duchowej swojej matki. Żaden stan, żadna płeć, żaden wiek nie jest od tego wyłączonym. W dwunastym roku prowadzili już Józef z Maryą Syna Jezusa do kościoła; przykazanie kazania brzmi tak: „*idźcie i opowiadajcie ewangelią każdemu stworzeniu*“; a więc żaden człowiek nie jest od tego wyjętym, żaden człowiek nie powinien opuszczać kazania; całkiem bez ogródki i ogólnie powiedział boski nasz mistrz: „*kto z Boga jest, ten słucha słowa bożego.*“ Wszyscy ludzie potrzebują tego pokarmu, gdyż człowiek nie samym tylko żyje chlebem, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Boga; a więc wszyscy także powinni zbliżyć się do tego stołu, gdzie im tenże pokarm zostaje wydzielonym. Jakkolwiek przykazanie to dostatecznie jest jasnem, jakkolwiek obowiązek ten zgadza się także i z rozsądkiem, przecież przewrotność ludzka nie wyczerpaną jest w przytaczaniu swoich uniewinnień, jakimi od tegoż przykazania uwolnić się pragnie; atoli pozory te i wymówki na żadną nie zasługują uwagę, o czem

Część II.

Wszystkie wymówki, jakie przywodzimy, aby tylko nie słuchać słowa bożego, pochodzą pospolicie z tajemniczego do niego wstrętu. Wstręt ten rodzi się w niektórych z powodu pewnej *dumy*, w drugich z powodu *wolnomyślności i zatwardziałości*, w wielu z powodu *brzydkiego zamięłowania grzesznych rozkoszy*, w innych znów z powodu *nienasyconej chciwości dóbr doczesnych*. „Gdyż jakżeż podobna, mówi ś. Chryzostom, zasmakować w słowie, które nam tylko o pokorze, o wstrzemięźliwym życiu i ewangelicznym ubóstwie prawi, podczas gdy jesteśmy pysznymi, lubieżnymi i samolubnymi? Jakżeż można zasmakować w tém, co bezustannie od nas wymaga wzgardy doczesności a dążenia do lepszych dóbr?” Tenże zaś wstręt jest równocześnie grzechem i karą grzechu, gdyż cóżto sprawia ten wstręt? Oto oddala nas od słowa bożego i przeszkadza nam odnieść z niego pożytek. Bóg nie może człowieka ciężiej skarać, jak tym wstrętem. Czyż wiecie chrześciance! skąd się wszczął gniew boży na Izraelitów, i z czego-to sami uporeczywi Izraelici poznawali, że Pana do gniewu przeciw sobie pobudzili? Pismo ś. powiada nam, poznali to po wstręcie, jaki mieli do manny. Ta manna padała z nieba i było pokarm, jakim ich Bóg zaopatrywał i który im wedle ich potrzeb codziennie wydzielał; pokarm, który ich wszystkich przy zupełnem zdrowiu utrzymywał, tak iż wedle podania pisma ś. pomiędzy ich pokoleniami nie znaleziono ani jednego chorego. *A nie był między ich pokoleniem chory*, (Psł. 104, 37.) czytamy tamże; pokarm, który lubo był bardzo prosty, szczególniejsze przecież miał w sobie własności, który osobiwszym cudem do wszelkiego rodzaju smaku się stosował, i bez przydania innéj potrawy najwykwintniejsze pokarmy u nich zastępował. Atoli, cóż się dzieje? Ledwo

jarzmo pańskie zrzucili i przeciw niemu szemrali, aliści zaraz nabrali wstrętu do tegoż pokarmu. Był on jeszcze tym samym, ale już nie miał dla nich uroku. Zbierają oni go jedynie z uprzykrzeniem i nie w nim smacznego więcej nie znajdują. „*Dusza nasza, mówią oni*, (Num: 21. 5.) *już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem*. Co za cud! Manna, która im dawniej tak smakowała, stała im się teraz całkiem nieznośną. Tęsknią oni za grubszymi pokarmami, za garnkiem mięsa Egiptu, a pismo ś. dodaje: (Ps. 77. 30). „*gniew boży zstąpił na nie*,” tak jakoby zepsucie ich smaku, jak-to Origines i św. Hieronim pięknie spostrzegają, był już pierwszym skutkiem kary Boga. Wszystko to zaś, mówi apostoł, miało być tylko *cieniem* tego, co się jeszcze stać miało, i co się jeszcze codziennie u wielu ludzi wydarza. Słowo boże, mówi św. Augustyn, jest prawdziwą manną, duchowym pokarmem, jaki nam Bóg przyrządza, który wedle planu boskiej opatrności dla naszej duszy ma być tem samem, co manna na puszczy dla ciała. I w istocie — chodząc po drodze pańskiej, pocieszało nas to słowo, słuchaliśmy go z radością, chwytaliśmy je chciwie, i uczuwaliliśmy tajemniczą siłę onegoż, teraz zaś opuściwszy Boga, straciliśmy do tego cały nasz smak i z całej onegoż słodczy nie pozostało nic więcej, jedno zasmucający wstręt; przeto też mówimy jako i żydzi: „*dusza nasza brzydzi się tym bardzo lekkim pokarmem*,” stąd też to pochodzi, że na nie zważać, ani go słuchać nie chcemy, że nad ten obowiązek przekładamy znikome rozrywki i łatwo wszystko za pozór bierzemy, aby się tylko uwolnić; z tegoto wstrętu wynika ów płonny zarzut, że już bez tego dawno wszystko wiemy, co zachodzi w kazaniach; pozór, który całkiem płonnym i zmyślonym jest; gdyż skądżeż ci, którzy utrzymują, że już i tak wszystko wiedzą, o czem bywa kazanem, po-

bierają tę swoją znajomość? O, zaprawdę — doświadczenie uczy nas, że właśnie ci ludzie, którzy przez cały rok kazania nigdy nie słuchają pod pozorem, że już to wszystko znają, do najpłytszych i ograniczonych głów należą, których wyuczone dziecię szkolne zawstydzić potrafi. Zwyczajnie ludzie tacy skleją sobie z niektórych dzieł historycznych, jałowych pism ulotnych i filozoficznych wymysłów, swe pojęcia religijne, o których potem z miną poważną i uczoną rozprawiać i gwarzyć potrafią, co za dni naszych każdy przecie umieć musi, 'jeśli chce uchodzić za głowę światłą i uczoną; i téj nędznej tkaninie pragną oni potem nadać tę piękną nazwę — Religii, sami zaś ze swoją łataniną pragną za ludzi gruntownie uczonych uchodzić, którzy już przeszli owe niedojrzałe lata, gdzie jeszcze kazania potrzebowano. Lecz wstręt mają do słowa bożego, do téj niebieskiej manny, a pożądlivość za owem literackiem mięsem, które prawdziwy chrześcijański kaznodzieja zakazuje; przeto też uganiają się chętniej za pojęciami religijnymi, które wszędzie, prócz w piśmie ś. i w kazaniu znaleźć można.

Ze wstrętu pochodzi także owa wymówka, że w kazaniu same tylko rzeczy i gadki stare i oklepane słyszymy. Każdy znajduje w tem swoje upodobanie, starym grzesznikiem pozostać; każdy troskliwie pielęgnuje swoje stare narowy, zakorzenione namiętności i ulubione skłonności; lecz gdy kapłan gromi i gdy nagli do wykorzenia tych starych występków, i do pozbycia tego starego kwasu, o wtenczas prawi on rzeczy stare. Gdyby ci, którzy tak mówią, nie byli zawsze starymi ludźmi, kazanie nie zaczepiałoby ich starych ułomności, lecz przyozdobione nowomodnem kwieciem, głaskałoby uszy; wtedy nie minęłaby go pochwała nowości. Lecz tajemniczym wstrętem jest niechęć do słowa bożego, które dla tego,

że sumienie staremi napomnieniami na nowo porusza i budzi, do przestarzałych rzeczy należy, o które już nikt nie pyta.

Wstręt jest także do słowa bożego, jeśli czytanie książki nad żywe słowo Boga przekładamy, chociażbyśmy się też wzięli do czytania samego pisma ś. To miły słuchacz uczynić możesz dla prywatnego twego zbudowania; lecz *żywego słowa* nie może nigdy zastąpić czytanie pisma ś., albowiem każdy to wyzna, że żywe, z serca pochodzące słowo daleko więcej do serca przemawia i wnika, niżli martwa głoska. Wiara powstaje ze *słuchania* a nie z *czytania*, a gdy Jezus wysłał apostołów, nie polecił im, aby ludziom dawali ewangelią do czytania, ale rozkazał im mówiąc: *opowiadajcie ewangelię!* Słuchać musimy zatem słowa bożego, to widzimy wyraźnie z dzisiejszej ewangelii; kto z Boga jest, ten słucha słowa bożego. Samo czytanie nie wywiera nigdy téj siły jak słowo żywe; okazuje się to wyraźnie z owéj okoliczności, o której nam namieniają dzieje apostołskie. Urzędnik królowej Kandace, czytał na swoim wozie pismo ś. szczególnie proroka Izajasza. Lecz czyż już się nauczył? Czyż czytanie to było dostatecznem? Nie, jeszcze nie rozumie, co prorok chce powiedzieć; w tem przystępuje dyakon Filip, który mówi, *objasnia, uczy*, a wysoki urzędnik pogańskiej królowej słucha, uczy się i do żywego porusza. Takato jest moc słowa *żywego*.

A więc chrześciane! precz z wszystkimi temi czczemi i nie nie znaczącymi wymówkami, którychbym mógł jeszcze mnóstwo przytoczyć; precz z wszelkim *wstrętem!* słuchajmy raczej chętnie słowa bożego; gdyż nie jest to *słowo ludzkie*, co wam kapłani głoszą, nie są to bajki, któreby wam za prawdę podawali; lecz co wam mówią,

to oznajmiam wam *w imieniu i pełnomocnictwie Jezusa Chrystusa*, który jeszcze po dziś dzień do nich mówi: *jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam; kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, ten gardzi tym, który mnie posłał* (Luc. 10. 16). Słuchajcież więc chętnie słowa bożego tak wy, którzy się do ludzi światłych liczycie, jak i wy prostaczkowie; gdyż tym tylko sposobem będziecie mieli zasługę *pokory i posłuszeństwa* względem matki waszjej kościoła. Żadne bowiem kazanie nie jest tak ubogiem, abyście z niego, *bylebyście tylko chcieli*, nie mieli odnieść jakiego dla duszy waszjej pożytku. Przecież to nawet w piasku nie jedno znajduje się ziarnko złota! Piękny w tym względzie przykład zostawiła nam *św. Franciszka*. O niej opowiadają nam, że takiej zawsze doznawała radości w słuchaniu kazania, iż w czasie tym oblicze jój przemieniało się zupełnie. Mało ją to obchodziło, czy kaznodzieja wedle prawideł krasomówstwa prawil czy nie, i jak w ogóle prawil, — była ona jedynie oddana słuchaniu i rzewne łzy wylewała. Kiedy się z tego kilka innych zakonnic dziwiło, które nie tak pilno słuchały mniej wymownych kaznodziei, odpowiedziała im nader trafnie: „wychodzę i wygnańcom, kiedy odbierają wiadomość o swojej ojczyźnie, swoich przyjaciółach i krewnych, wcale nie na tem nie zależy, czy posłaniec w kwiecistych i przyjemnych wyrazach tę im wiadomość przynosi, czy nie, byle tylko pożądaną powzięli wiadomość.“ Czyż więc i my, którzy z dala od téj drugiejsz naszej ojczyzny pielgrzymujemy, nie powinniśmy także nie uczonój i wcale nie ozdobionój mowy z natężeniem uwagi i z uległością ducha słuchać?

Czyż taka pokora chrześciance nie zasługuje na podziwienie? A więc czynmyż podobnie! Słuchajcie słowa

bożego, słuchajcie go pokornie i chętnie, ale nie tylko go słuchajcie, lecz bądźcie zarazem wypełnierzami onego, iżby nasienie jego nie było na próżno rzucone, lecz aby się zakorzeniło w sercach waszych i owoc stokrotny przyniosło na żywot wieczny. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę Zapustną (Sześćdziesiątnicę).

„A gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł ten, który siał, siał nasienie swoje.”
(u Łuk. 8, 4, 5).

O jakże świętym najmils! jest ten urząd, do którego nas Pan powołał, *robiąc nas siewcami nasienia swojego na roli swojej!* Nigdy świętości urzędu tego bardziej nie uczuwamy, jak kiedy pośród was wstępujemy na tę czcigodną kazalnicę i *kiedy wiele ludu się zeszło i z miast przybyło*, aby przyjęli nasienie słowa bożego. Jakże pocieszającym byłby zarazem ten urząd, gdyby nasienie na urodzajną zawsze padało rolę!

Posłuchajmy samego mistrza, jak przez podobieństwo mówi w dzisiejszej ewangelii: *wyszedł ten, który siał nasienie swoje; a gdy siał, jedno upadło podle drogi i podledeptane jest: a ptacy niebiescy podzióbali je. Drugie zaś upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. Inne też padło między ciernie, a społem zrosłszy ciernie zadusiło je. A jeszcze inne padło na ziemię dobrą, a wszedłszy wydało owoc stokrotny.*

Powiedziawszy to, zawołał: *Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!* I pytali go uczniowie jego, co by to

było za podobieństwo. I rzekł im: *Wamci dano poznać tajemnice królestwa bożego, ale innym przez podobieństwa, aby widząc, nie widzieli, a słysząc, nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo boże. A którzy podle drogi, są ci, którzy słuchają, potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Którzy zaś na opokę, ci, gdy usłyszają, z weselem przyjmują słowo: lecz nie mają korzenia, aż do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A co między ciernie padło, są ci, którzy słuchali, a odszedłszy, od starania i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. Lecz które na ziemię dobrą padło, są ci, którzy dobrem a uprzejmem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują, i owoc przynoszą w cierpliwości.*

I co też uczuwacie najmils! słuchając tych słów? Połóżcież rękę na sercu i powiedźcie! Już bardzo wczas, kiedyśmy myśleć i rozpoznawać zaczęli, wrzucono nam nasienie w wnętrze nasze. Gdyśmy dorośli nie poprzestaliśmy kościół sadzić, polewać, pielęgnować. A ilekroć razy nas zwołuje w swoich niedzielach i świętach, w swoich dniach radości i smutku, w swoich dniach zwycięstwa i tryumfu, zawsze siał przez swoich siewców nasienie Pana. A gdzie jest owoc stokrotny? Iżaliż się nie zdaje, jakoby ze wszystkich błogosławieństw, które kościołowi dla udoskonalenia jego dzieci są powierzone, żadne mniej zbawienia nie przyniosło, jak głoszenie słowa bożego? Gdyż, kiedyż to więcej kazano, jak dziś, i kiedyż mniej nawracano jak dziś? Czyż przyczyna tego w nasieniu, najmils!?! Nasienie jest to samo, które na rozkaz Jezusa dwónastu ubogich prostaczków na cały świat rozniosło i przez które cuda działało. Czyż przyczyna tego w siewcach? najmils! Biada nam, jeśli tylko byle zbydź występujemy z tą naszą s. pracą; biada nam w onym dniu sądu, gdzie sprawę zda-

wać będziem musieli z każdej duszy, którą mogliśmy byli zbawić, a którąśmy nie zbawili. Lecz Pan nie przestaje wysyłać robotników na rolę swoją, gdzie ich potrzeba, i takich, jakich potrzeba. Przeto też, myślę, największa tego przyczyna leży w ziemi, t. j. w usposobieniu serc waszych; i tu-to pokazują się niedostatki, które już są przed głoszeniem słowa bożego, niedostatki, które się pojawiają podczas tego głoszenia, i niedostatki, które się pojawiają po ogłoszonym słowie bożem. Czyli inaczej, pokazują się niedostatki

przy sposobieniu się do słuchania słowa bożego,

przy samem słuchaniu słowa bożego,

przy przerobieniu słowa bożego, po jego wysłuchaniu.

Ze wszech miar godną jest rzeczą, abyśmy niedostatki te nieco bliżej rozebrali i na nie uwagę naszą zwrócili. Pan zaś, od którego wszelkie dobre nasienie pochodzi i który mu płodność i wzrost daje w tych, którzy szczerze tego pragną i o to go proszą, ten niechaj błogosławi słowa moje wtęj chwili i niechaj sprawi, by się zakorzeniły i owoc wydały.

* * *

Nim nasienie wrzuconem zostaje w rolę, trzeba wprzód ziemię do przyjęcia nasienia przysposobić, trzeba ją plugiem zorać, z kamieni i pyru oczyścić, zradlić i uwlec; gdyż na twardej ziemi, która do drogi jest podobną, zostaje ziarno zdeptane, albo ptacy niebiescy przychodzą i zjadają je. Jako Paweł ś. wiernych przestrzega, aby nim się wezmą do jedzenia chleba żywota, ciała Syna bożego, sami siebie doświadczały, i jako tym, którzy pokarmu tego od zwyczajnego pokarmu *nie odróżniają*, mówi: *że grzeszą przeciw ciału i krwi Pana*; (1. Cor. 11. — 27.) tak też wszyscy, którzy chcą pożywać duchowy chleb Pana, winni się przysposobić, a przez to przygotowanie słowo Pańskie

od pospolitego słowa ludzkiego rozróżniać, aby nie zgrzeszyli przeciw duchowemu chlebu Jezusa Chrystusa. Jak się do tego przygotować należy, łatwo wam wskazać, najmilsi bracia! Jeśli już w sobotę wieczorem, jako w wigilią niedzieli, umilknąć powinien zgłęb życia powszedniego i spocząć zatrudnienia głośnie i roztargnienie sprawiające, i jeśli umysł nasz powinien się oderwać od tego, co jest światowem, a na wyższe i niebieskie przedmioty wzrok i tęsknota ducha naszego i serca się zwrócić; w tedy ranek uroczystych tych dni powinien być naznaczony ową ś. ciszą, owym pobożnym pokojem, który człowieka pobudza do wyższego zastanawiania się i rozmyślenia. Jeśli każdy ranek powinniśmy uświęcić modlitwą i pobożnem rozmyśleniem, toć w tym uświęconym ranku nasza modlitwa powinna się wznieść do góry z podwójną gorącością i prosić Pana, aby nabożeństwo, na którem w społeczności z braćmi naszymi być zamierzamy, nie tylko w ogóle pełność swojego ś. błogosławieństwa na nas wyłało, ale aby w szczególności słowo boże, które mamy słuchać, pełne było mocy, namaszczenia i poświęcenia, tak iżby nas nauczyczyło, zbudowało, nawróciło i na drodze zbawienia do Boga zbliżyło. Powinniśmy prosić, aby Pan siewców, nauczycieli, głosicieli swojej wiecznej prawdy udarował gorliwością, mądrością, powagą i pokorą, które nie pozwalają szukać chwały świata, lecz uwielbienia Boga i jego królestwa. Winniśmy prosić, aby obdarzył słuchaczy, pragnieniem, prostotą, żądzą mądrości i sprawiedliwości, które serce otwierają, aby doń wstąpić mógł Zbawiciel.

Po takiej modlitwie straci świat zmysłowy swoją moc burzącą i roztargnienie wywołującą, i skoro dzwony kościelne się odezwia, brzmieć one będą jako głos boży dla radością przejętego — ku niebu zwróconego serca i chrze-

ścianin stanie w pobożnym i godnym skupieniu ducha w domu swojego Boga.

Zaprawdę najmilsi! jeśli kiedyś Izraelici, zebrawszy się naokoło góry Synai, aby słowo zakonu wśród grzmotu i błyskawicy usłyszeli, przez post i modlitwę i umywanie i wstrzemięźliwość od wszystkich rzeczy poziomych i zmysłowych, przygotować się do tego musieli; o ileż więc potrzebą, mówi ś. Chryzostom, abyście, gdy się zechodzicie na słuchanie słowa daleko świętszego zakonu, przybywali przygotowani w wierze, bojaźni bożej, a nawet w zewnętrznym uszanowaniu, które daje poznać, że macie prawdziwe pragnienie za źródłem żywej wody, które wam się tu otwiera.

Jakiemiż to zaś są te przygotowania, z którymi tu powszechnie przychodzicie? Ach, najmilsi! oto bogacze obierają sobie zwykle wieczory, które poprzedzają, dni Bogu poświęcone, na obchód swoich uczt i zabaw, wśród których często aż do dnia białego niedzieli hulają; dla ubogich zaś pozostają wieczory sobotnie, zwalniające ich od uciążliwych zatrudnień na zaspokojenie i urządzenie własnych potrzeb, tak, iż kiedy w niedzielę z rana uroczysty odgłos dzwonu się rozlegnie, nie pobudza on zgiełkiem i pracą znużonych do owego Bogu miłego i Bogu poświęconego usposobienia, w którym godnie dzień Pana witamy. A ileż to jeszcze nie pozostaje do skutecznienia, nim się wybieriecie do kościoła! Jakież tam wymagania próżności, jakież pragnienie wygody, jakaż troska o to: *co będziemy jeść, co będziemy pić, czem się przyodziewem?* Ku wszystkiemu zwracacie uwagę, tylko nie na to, czego służba wymaga, której nie tylko najbliższe godziny, ale dzień cały poświęcić macie. Znużeni, roztargnieni, spóźniając się przychodzi wiele i niekiedy już zewnętrznie to pokazuje, jak dalekimi są tu od owego godnego usposobienia,

a jeśli się ich zapytacie: dla czego tu przychodzą, czy to jest więcej jak zwyczaj, więcej niżli zewnętrzny wzgląd, więcej niżli samo stósowanie się do kościoła i jego przykazań, czyżby wszyscy mogli się tak łatwo od tego zarzutu uwolnić? Jaka zaś rola nie jest uprawną, nie jest pulchną, nie jest przydatną dla nasienia słowa bożego; Zbawiciel sprawiedliwie porównywa ją z udeptaną drogą mówiąc: *to są ci, którzy uprawdzie słuchają, a potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uncierzywszy nie byli zbawieni.*

Zwróćmy dalej uwagę naszą na to, jak to słowa bożego słuchać powinniśmy a jakie w tym względzie pokazują się nasze niedostatki.

Przedewszystkiem najmilsi! sami to zapewne czujecie, potrzebne jest uszanowanie, z jakim słowa bożego słuchać powinniście, albowiem nie jest to nasza nauka, którą wam głosimy, lecz nauka Tego, który nas posłał. Odkąd nas do tego ś. urzędu powołał, wymaga po was, abyście nas za jego posłów poczytywali, którzy jego ś. Imię ogłaszają, o jego prawdzie świadczą, jego królestwu słabe swoje siły poświęcają. W prawdzie *skarb ten nosimy w kruchych naczyniach* (2. Cor. 4—7.) t. j. jesteśmy biednymi, nieudolnymi, grzesznymi istotami, jak i wy; lecz skarb ten bynajmniej nie traci przez to na swojej świętości, gdyż nie cenimy się, jakobyśmy coś wiedzieli prócz samego Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego; nie wam też innego nie głosimy, jedno naukę kościoła, wyroki ewangelii, prawidła bogobojności, zasady świętych. Lecz iluż-to, którzy się za mędrków poczytują, nie przychodzi tu i nie słucha, zabezpieczywszy się pierwój przeciw mocy słowa bożego; którzy sobie za zaszczyt poczytują, że się niczem wzruszyć nie pozwalają; którzy ś. poruszenia gorliwości biorą za wyuczone zwroty sztuki ludzkiej, napomnienia i groźby

pisma, za wymysły częściej wymowy, zasady świętego żywota za wpływ pobożnego nałogu a nie czcigodnej prawdy. Tacy stawiają naprzeciw wyrokowi Pana przesady świata, a jeśli kiedy słowo ś. zapału przeniknie do wystygłego ich serca i jeśli je wzruszy i zaniepokoi w zbawienny sposób, wtedy mówią, że przesadzamy i za daleko się posuwamy; podczas gdy Pan nieba i ziemi może nas na sądzie swoim potępi, żeśmy oziębłości czasu zanadto pobłażali i przez niegodne przywiązanie do przesądów światowych w jego słowach boską moc i bojaźń osłabili.

Daléj słowa bożego z miłością słuchać powinniśmy; z miłością, która poza istotą tego, co jest głoszonym, nie zważa na osobę głoszącego, ani na formę, w jakiej bywa głoszonym; z miłością, której wieczna prawda i w ustach niewymownych okazuje się piękną, czcigodną, boską; z miłością, która w pragnieniu swoim za wodą żywota, nie zważa na kanał, z którego ona płynie. Czy Pan niegdyś w cwym nikiemnym krzaku cierniowym na puszczy, czy téż w wspaniałej świątyni salomonowej do ludu swojego przemawiał, zawsze pozostało to słowem jego — słowem bożem! I czyż u nas ma być inaczej? Tymczasem za dni naszych nie mało znajdzie się takich, do którychby jak niegdyś Józef w Egipcie do braci swoich powiedzieć można było: *wyście są szpiegi i przyszlście widzieć, gdzie kraj stoi otworem.* (Gen. 42—9.) Nie oczekujecie powagi i godności świętego naszego urzędu, lecz częściej sztuki i pogłaskania uszów; nie szukacie boskich prawd, lecz przyjemnych i zabawnych rozmów; nie chcecie karmić się chlebem żywota, nie chcecie wyleczyć się ze swoich wad, nie chcecie podnieść się do Ojca niebieskiego i na nowo, silnie i wraz silniej nie chcecie się z nim połączyć, lecz sądzicie, chwalicie albo ganiecie i wystawiacie nasze błędy albo przymioty. Swoim to znarowionym smakiem uwo-

dzicie tak często kaznodziejów ewangelii, iż nie wykładają treści prawdy po prostu i bez ogródki, lecz obwijają ją w wszelkie słodycze i błyskotki, tak! iż moc w niej zawarta ledwo w połowie, albo wcale się nie objawia.

Z rzetelnością wreszcie powinniśmy słuchać słowa bożego, z ową rzetelnością, gdzie bez względu słowa kążącego do siebie stósujemy. Z jednej strony powinien mieć słuchacz na oku stan swojej duszy, z drugiej prawdę, która jest głoszona i wedle tego światła powinien samego siebie dochodzić, wedle tego prawa sądzić, na tę stopę mierzyć. Lecz to jest właśnie nieszczęście, dla czego słowa nasze tak często zostają bez skutku, że większa część z was nie ściąga do siebie prawd, które was dotyczą; że myślicie, jakoby dla innych, nie dla was były te skazówki, które tu odbieracie; że chociażby téż stan wasz jak najdokładniej był odmalowany, tak trafnie, iżby wszyscy którzy was znają, wasz obraz w tem ujrzeni, wy samych siebie w tem ujrzyć nie chcecie, a nawet w właściwej swojej przebiegłości w własnym swoim obrazie cudzego szukacie podobieństwa. Tak więc światło prawdy często służy na to, iżby zamykało oczy zaślepionym, a co ich do wzniesienia poprowadzić miało, to staje się u nich poniżeniem dla drugich a dla nich samych przez to grzechem.

Ach najmils! ileż-to opoczystej ziemi na roli bożej! ileż-to opoczystej ziemi, na której dobre nasienie wzrósć nie może! Słuchają wprawdzie, jako mówi Zbawiciel, *lecz nie mają korzenia, wierzą pewien przeciąg czasu, ale czasu pokusy odstępują.* (Math. 13—6.)

A jeśliście tu byli i słyszeli i jeśli do domu wracacie, cóż tam czynicie, aby pielęgnować i zachować słowa powzięte, jeśli istotnie do wnętrza waszego przenikły i korzenie zapuścić chciały? Tu najmils! napotykamy znów niedostatek, którego pominąć nie możemy.

Jakiż jest cel każdego kazania? Iżali ten, abyśmy się tu zgromadzali i słuchali? Iżali ten, abyśmy przemijające wzruszenia i tkliwości w sobie zbudzali? Iżali ten, abyśmy rzeczami wyższemi się zajęli, a potem, kiedy nabożeństwo się skończy, tem spokojniej rzeczom znikomym się oddali i ponieważ przez godzinę o Panu myśleliśmy, potem przez cały tydzień o świecie myśleli i światem się zatrudniali? Nawrócenie serca jest, najmiłsi, celem każdego kazania. Wzmocnienie prawdy, zniweczenie każdego błędu i każdego grzechu i zbudowanie i rozszerzenie królestwa Chrystusowego — oto cel każdego kazania. Dla tego się tu zchodzimy i opowiadania słowa bożego słuchamy, iżbyśmy to, co z tego miejsca świętego zostaje wysianem, starannie pielęgowali, polewali, krzewili, aby rosło i owoc przyniosło stokrotny. *Z każdego kazania*, mówi ś. Chryzostom, *uniesz zawsze coś ku zbawieniu twojej duszy do domu!* Gdyż tam jest to miejsce, gdzie słowo powzięte mamy przerabiać, t. j. nad niem się zastanawiać, do siebie i do swoich stósować, pożyteczne z niego nauki dla naszych stósunków wyprowadzać i zbawienne postanawiać przedsięwzięcia.

Teraz zapytajcież samych siebie, najmiłsi! czy tak sobie postępujecie? Ledwo ostatnie słowo przebrzmiało, aliści już dla wielu jest za długo, aby mieli pozostać na reszcie nabożeństwa i aby się połączyli w modlitwie z kapłanem o swoje własne i braci swoich zbawienie; wychodzą oni natychmiast z kościoła. Jako drzwi kościoła poza nimi się zamykają, tak zamykają się także serca bardzo wielu na zmysł wyższy i wyższe dążenie, są znów w świecie i w całej swojej istocie ze światem. Sposób zaś w jaki dzień przepędzają, uciechy, radości, rozrywki, troski przypominają im wszystko, tylko nie Boga, tylko nie prawdy ewangelii, tylko nie nauki, przestrogi i skazówki kazania;

a kiedy wieczorem znużeni, roztargnieni a nawet pijani kończą dzień, który miał być Bogu poświęcony i kiedy na spoczynek się zabierają, cóż myślicie, ileż tam jeszcze pozostać mogło w ich sercu z wysianego nasienia słowa bożego? Iżali wśród takich okoliczności może okazać moc swoją słowo boże? Coby-to już za błogosławieństwo nie powinno było sprowadzić nasienie świętych prawd, odkąd sianem zostaje na obszernej roli ludzkości, gdyby większa część ludzi, gdyby tylko wielka ich część nie pozostała tak obojętną, tak bezczynną i tak zupełnie gnuśną, podczas gdy wiele zależy na utrzymaniu i wzroście tego nasienia we własnej piersi. *Pada pomiędzy ciernie, które społem wzrosłszy zadusza je. A co między ciernie padło*, mówi Zbawiciel, *są ci, którzy słuchali, a odszedłszy, od starania i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu.*

Jest-to dowód, najmiłsi słuchacze! nieskończonej łaski Boga, że przy całej ślepcie i głuchocie, która się wśród nas objawia, zawsze jeszcze zbudza nauczycieli i opowiadaczy boskiej ewangelii, którzy wam święte jęj słowa wiernie i nieskazitelnie ogłaszają; jest-to dowód nieskończonego miłosierdzia Boga, że przy całej obojętności i oziębłości, jaka się pokazuje względem kościoła i jego nieomylnego urzędu nauczycielskiego, zachował zawsze jeszcze urzędowi naszemu wolność, naszym pasterzom prawe następstwo, naszemu nabożeństwu stare czcigodne jego obrządki. Jestto dowód nieskończonej cierpliwości Boga, że przy naszej niegodności świecznika swego jeszcze zpośród nas nie zabrał i że go w puszczech ludów dzikich i barbarzyńskich nie postawił, gdzieby światło jego może z większą wdzięcznością i uznaniem było przyjętem. Przypomnijcie sobie kwitnący niegdyś kościół Afryki, gdzie Tertulian, Cyprian, Augustyn nauczali a gdzie o chrze-

ściaństwie od wielu już wieków żadnego nawet nie pozostało wspomnienia prócz bluźnierstw, które tam Chrystus ponosić musiał i kajdan, które tam wierni byli kępowani. *Albowiem Pan nie pozwala z siebie szydzić*, a gdzie jego sąd straszliwy jeszcze nie przyszedł, tam przyjsć może. Ileż boleści i smutku, którego kościół w pojedynczych swoich częściach doznaje, nie sprowadzili nań nie wierni i niegodni jego członkowie. Pozwólcież mi przeto dzisiejsze to moje kazanie zakończyć poważną przestrogą Jezusa: *Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha*. Amen.

KAZANIE

na niedzielę mięsopustną.

„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, bo Syn człowieczy będzie wydan poganom i będzie najgrawan, i ubiczowan i uphcan.“ (u Łuk. 18, 31.)

Jeśli kiedykolwiek różnica jaka zachodzi pomiędzy *światem a kościołem*, to z pewnością w dniach tych, w których duch *świata* i duch *kościola* tak dokładnie się objawia. Spoglądając po kościele, widzimy ołtarze i krzesła niebieskiem suknem powleczone. Niebieski zaś kolor jest w kościele kolorem pokuty; świat przeciwnie okazuje się w tych dniach w jak najwyszukańszych barwach, jak nigdy przez rok cały; w kościele zamilkło radosne Głorya, tryumfujący hymn ś. Ambrożego — Ciebie Boga chwalimy — już się nie rozlega; miejsce ich zajęły pieśni żałoby i pokuty; świat zaś brzmi radości głosami i nuci rozwiozłe swoje piosnki; kościół czyta nam dzisiaj ewangelią o drodże męczeńskiej Chrystusa do Jeruzalem i dodaje jeszcze głosem napominającym i pełnym znaczenia historią o *ślepych* przy drodze; świat zaś zanurzony w zbytkach i rozpuście pozostaje ślepy na ustawy i ducha kościoła; kościół obchodzi w tych trzech dniach

czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem najświętszego Sakramentu, aby złagodzić gniew Boga za mnóstwo grzechów i występków, jakich się w tych dniach ludzie dopuszczają; świat z swęj strony pozwala kościołowi modlić się i grzeszy na karb tego tem ciężej; im więcęj nawet i gorliwiej kościół swoje nabożeństwo odprawia, tem bardziej szaleje świat w tych trzech dniach. Zaprawdę chwalebne szermierstwo! Jaśniej i dobitniej nie mogłaby już pewnie nigdy wystąpić sprzeczność pomiędzy *światem* i *kościółem*, jak właśnie w tych dniach, a kto na pierwszy rzut oka tęj sprzeczności nie spostrzega, ten zaiste pogrążony jest w nieuleczonęj ślepcie.

Co zaś nadto rozkosze świata w tych dniach haniebnem piętnem naznacza jest to, że cały następujący post okazuje się tylko jako *niewolnicza służba*; gdyż czem właściwie człowiek jest, co właściwie kocha i w sercu swoim żywi, to występuje na jaw w zapustach; to, co tam czyni i działa, to jest wypływem jego wolności i chęci. Co późnięj czyni, to jest prawem i порядkiem i tu doznaje pewnego umartwienia, które na niego wkłada bieg roku i powinność kościelna. O ile to jest prawdziwem, pokazuje się ze sposobu, w jaki ludzie zapusty spędzać zwykli. Ponieważ swoje miłe ciało nieco umartwić trzeba, przeto pocieszają je na ostatku, skąd powstała nazwa *kar-nawału* (*carne vale*), ciało bądź zdrowe! i wynagradzają je jak najsowicięj już naprzód za nastąpić mającą wstrze-mięźliwość. Będiesz musiało w krótcie to i owo znosić, mówi człowiek do swojego ciała, a więc wynagródź sobie tę szkodę i używaj teraz, ile tylko możesz i ile ci się podoba! Cóż zaś jaśniej nad to wykazuje nam prawdziwe usposobienie człowieka i jego prawdziwy stan duszy; i cóż wyraźnięj wyjawia ducha, z jakim w czas ś. postu wstępuje? Pożegnać się z garncem mięsa Egiptu

jest trudno; trzeba zatem w tych trzech dniach tyle go się najeść, ile znieść można; a nawet wielu myśli, że gdyby w tym lub owym względzie nie dopuścili się roz-pusty — nie obchodziliby należycie zapustu. Lecz nie ko-niec na tęj brzydocie, jaka się zapusty same naznaczają, okaże wam jeszcze dziś najmils!i

I. że te pohulanki zapustne prawdziwą są niedo-rzecznością i

II. że są uszczypliwem szyderstwem z chrześcijaństwa.

Przenajświętszy Panie i Zbawco mój Jezusie Chry-stusie, pobłogosław nieudolnym ustom sługi twego i spraw to łaską swoją świętą, aby słuchacze moi przekonawszy się o marności rozkoszy uciech zapustnych, nie udali się szerokim gościncem świata tego, a temsamem, aby się w niczem nie przyczynili do zwiększenia radości piekła i tryumfu szatana. Wstaw się za nami przeczysta Boga-rodzico, dziewico Maryjo, którą cię etc.

Część I.

Pohulanki zapustne są już dla tego wielką niedorze-cznością, że nie mają żadnej rozsądnej przyczyny swego istnienia; gdyż wedle wszelkich prawideł zdrowego roz-sądku działa ten nieroztropnie albo nierozważnie, kto swoim czynnościom żadnego rozsądnego powodu nadać nie potrafi; ten zaś zarzut spotyka właśnie zabawy za-pustne; gdyż pytam się, na jakąż pamiątkę je obchodzimy? cóż jest ich przyczyną? jakież radosne zdarzenie wywołało je? cóż jest przecie powodem całego tego szalu i wyuz-dania? Ciekawym bardzo odpowiedzi. Kiedy para oblubi-enców wstępuje w stan małżeński i w jedno nierozdzielne życie na zawsze się sobą łączą, wtedy zabawy i rozrywki są w swoim miejscu, mają rozsądną swoją przyczynę; są bowiem wyrazem współczucia, szczęścia

nowożeńców i są wyrazem wesołych nadziei i błogosławieństw, z jakimi przyjaciele, krewni, druchowie i sąsiedzi pragną młode stadło w ich stan wprowadzić. Sam przecie Jezus znajdował się na weselu!

Drugim powodem upoważniającym nas do zabaw, uciech i wesołości jest rocznica *poświęcania kościoła*. Jeśli się cieszą dzieci w dniu onym, który ich matką obdarzył, jeśli dzieci narodziny *cieleśnej* swojej matki uroczyste obchodzą, dla czegoż nie mamy się weselić w dzień narodzeń naszej *duchowej* matki — kościoła?

Inny powód do światowych obchodów, do użycia zmysłowych radości są *święta narodowe*, do których się także liczą szczęśliwe wypadki i zdarzenia w ojczyźnie jak n. p. obchód przeważnego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, obchód prawodawstwa lub konstytucyi, obchód wydobywania się z jarzma i przemocy i t. p. Z radością wita każdy prawy syn ojczyzny, każdy obywatel szczęśliwy taki wypadek i wynurza radość swoją w tem, iż się staje uczestnikiem na ten cel postanowionych uroczystości.

Inne jeszcze prawe, okoliczności zezwalające na użycie zmysłowych uciech są obchody, które na łonie rodzin przy szczególnie wesołych zdarzeniach zachodzą. Takimi obchodami są chrzciny drogiego dziecka, zrzekowiny, wesela, szczęśliwy powrót ukochanej osoby, radosne zobaczenie się po długim rozstaniu i t. p.

Śród takich tedy powodów i okoliczności wynurzyć swoją radość jest dobrze i Bogu przyjemnie. Radość wytryska tam ze szlachetnej przyczyny i cieszymy się ze szlachetnej i dobrej rzeczy.

Lecz zapytajmy teraz: cóż za wesoły wypadek, cóż za uroczystość wywołała pohulanki zapustne? Któż mi usprawiedliwi ich rozsądną przyczynę? Po dziś dzień po-

wszechnie wymagają, aby każdej rzeczy umieć nadać dobrą, rozsądną przyczynę, i biada kościołowi, gdyby swoich uroczystości nie mógł dobrei, niezachwianemi usprawiedliwić powodami! Zbyt często świat ich nie uznaje i wylewa na jego uroczystości i obchody, które przecież na najświętszej spoczywają podstawie, żółć swojego złośliwego szydu i urągania. Lecz teraz odwrotnie zapytajmy prze-mądrzałego świata, aby nam zdał sprawę i aby rozsądny przytoczył powód swoich uciech i niewstrzeżliwości, których się w tych dniach dopuszcza, a jeśli nam odpowie ku naszemu zadowoleniu i przekonaniu, wtedy dozwolimy mu bezkarnie szaleć, który i tak już szaleć nawykł. Lecz cała odpowiedź jego będzie następująca: *obchodzimy teraz zapusty, a zapusty obchodzić trzeba!* Atoli tem nie wykazano nam jeszcze żadnego powodu do ich obchodzenia! Czemżeż-to są te ostatki, i na jakąż pamiątkę ich obchód? Zniewolmyż więc świat do wyznania, a pewnie się przyzna, że tak zwany karnawał ma stanowić przejście w święty czas postu, czyli mówiąc jaśniej, że ma tworzyć przygotowanie do tego poważnego czasu. Widzimy zatem wyraźnie, że te pohulanki i zabawy zapustne mają zwolna tworzyć przejście do świętego czasu postu; widzimy nawet, że szal dni tych zwiększa się, im bliżej dochodzimy do postu, i że w ostatnich trzech dniach swawola wzrasta do najwyższego stopnia; wszystko to zaś dzieje się dla tego, aby tak mile przejść w on dzień, gdzie słyszymy: *pamiętaj człowiecze! że prochem jesteś i w proch się obrócisz. A więc niedorzecznemi pohulkami przysposabiamy się do postu, dzikim wzraskiem do ciszy świętego czasu postu; lubieżnością, dziwactwami i brzydkim nierzędem do umartwienia w świętym czasie postu, przez więcej niż czterdziestogodzinne swawole torujemy sobie drogę do czterdziestodniowego postu.*

Teraz więc chrześciance mamy rozsądną przyczynę tych pohulanek zapustnych, i w istocie, któż się nie pozna na tem rozsądnem przygotowaniu się?! Czyż tego żaden z was nie spostrzega, że przez głupstwo nabywać trzeba rozumu, przez namiętność, cnoty? A więc trzeba się wprzódki wylać na wszelkie bezprawia, trzeba się stać kosterą, aby w poście mózgi żyć całkiem wstrzemięźliwie! trzeba w zapusty szaleć i brykać, aby w poście żyć umiarkowanie! i czyż może być coś rozsądniejszego?! O ty mój miły światły świecie, jakże jaśniej w tych dniach światło twojego głębokiego rozsądku! Czyż najmilszy bracia! pójdziecie za głosem tego rozsądnego świata? Atoli świat nie cierpi nagany i lekceważenia; lubi on tryumfować jako zwycięzca i widzieć swoich zwolenników u stóp swoich, przeto też nie tak łatwo daje się zwyciężyć; a ponieważ żadnej rozsądnej przyczyny swoich uroczystości wykazać nie potrafi, ucieka się przeto do innego wybiegu, t. j. występuje z swoim *prawem obywatelskiem*, okazując, jak to już od niepamiętnych czasów w podobny sposób postępował, i że przeto służy mu prawo przedawnienia dla jego pohulanek. *Te obchody zapustne*, mówi on, *są już starodawne i ciągle chodziły w parze z chrześcijaństwem*.

Jeśli kiedy świat prawdę mówił, to bez wątpienia tą razą; lecz zaraz z góry zagadnąć musimy, czy ten dawny zwyczaj jest także rozsądnym; gdyż nie wszystko, co się od wieku utrzymało, jest także dobrem i słusznym; inaczej bowiem musiałby grzech, który się już od czasów Adama na świecie poczyni i po dziś dzień jeszcze swoje panowanie rozpościera, także przez przedawnienie nabyć prawa, i w końcu, ponieważ już jest od tak dawna, całkiem być dozwolonym. Zapytajmyż się dziejów, jacy to są Antenaci tych pohulanek, a przekonamy się, że te za-

pustne rozpusty są najmilszymi dziećmi, jedynie trochę chrześcijaństwem pomazanymi, owych szalonych Bachanaliów i Luperkaliów, których się nawet wystrzegali lepsi z pogan; gdzie sprośne, winem opojone niewiasty i mężczyźni w zmysłowym szale się pogrążali; gdzie pogańskie bałwany występami wszelkiego rodzaju uczyć się spodziewano się. Kościół nie mógł nigdy znieść całkiem tych swawoli; musiał tylko stroskanem sercem na to patrzeć i milczeć. I jakież mogą mieć znaczenie uciechy, które w niedorzecznych pogańskich obchodach biorą swój początek? Wprawdzie owa wyuzdana rozpusta nie występuje dziś tak jawnie jak tam, gdzie ją bałwochwalstwo za powinność kładło; ale po dziś dzień żąda rozkoszy jest tylko udelikatnioną, a przeto niebezpieczniejszą. Żaden więc rozsądny człowiek nie uzna w tych obchodach zapustnych coś rozsądnego, gdyż nie mają one żadnej w sobie przyczyny, chyba ową haniebną ponętą wynagrodzenia sobie za nadchodzący post; zresztą są one zabytkiem pogańskich czasów, które szatan poprzemyczał, aby ciągle jeszcze władzę swoją rozpościerał. Jeśli przeto najmilszy słuchacze! chcecie rozsądnie działać, pomniście, co wam czynić wypada jako istotom rozsądnym.

Atoli nie dosyć, że te swawole zapustne nie mają żadnego rozsądnego powodu do swojego istnienia; ale nadto są one jeszcze prawdziwem *urągowiskiem* z chrześcijaństwa, o czem

Część II.

Zamierzamy w kilku tygodniach przygotować się na jak najgodniejszy obchód śmierci i zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dla tego też przypominamy nam już dziś kościół boży tę chwilę, gdzie Zbawiciel

idzie naprzeciw swojej śmierci. Obchodzimy przeto dziś pamiątkę wolności i gotowości, z jaką Pan szedł naprzeciw swojej pewnej i krwawej śmierci, i obchodzimy pamięć ducha jego i serca, które nam się tak gotowe i niezmiennie na tej drodze pokazało. Obchodząc przeto dziś pamiątkę tego wielkiego i miłującego serca, które dla nas i za nas z wiecznie wolnego postanowienia i w wiecznej niezmienności do Jeruzolimy poszło, aby tam za nas umarło: czyż nie powinniśmy się zapytać, iżali też godnie obchodzimy tę pamiątkę i czy niewymownie miłująca i sama siebie poświęcająca dusza Zbawiciela stoi nam prawdziwie i czynnie przed oczyma naszymi? Zdaje się, że nie; gdyż cóż to widzimy? Oto dziwaczne ubiory, maskarady, zbytek i największą swawolę i rozpustę. I cóż to słyszymy, oto przeraźliwy pisk zamaskowanych, wrzask dzikich szaleńców, śpiew i hałas dzikiej swawoli i muzykę wirem zmysłowym porwanych. Czyż to nie jesteśmy chrześcianami? czyż wierzymy tym słowom: „*oto wstępujemy do Jeruzalem a skończy się wszystko*“, czyż ich nie rozumiemy, czyż ich wcale nie pojmujemy, że pamiątkę udania się Jezusa Chrystusa na śmierć za nas w sposób taki obchodzimy? Raz jeszcze — czyż to nie jesteśmy chrześcianami?

Wprawdzie nie chce Ten zabraniać nam radości, który z nieba przyszedł, aby nas z naszej niedoli uwolnił i który poszedł na śmierć, aby nam wieczną zgotował szczęśliwość, owszem chce nam sam udzielić i pozwolić radości. Lecz czyż mogą chrześcianie *ten* rodzaj zmysłowych uciech, o których tu mowa, i czyż mogą *ten* sposób ich użycia w jakikolwiek czas, szczególnież zaś dziś usprawiedliwić? Oto Pan idzie dziś, aby sobie pozwolił oczy zawiązać i dawać policzki, czyż może wa-

sze maski, dziwaczne stroje mają być obchodem owej zniewagi, jaką Pan za nas cierpi? Oto Zbawiciel idzie dziś, aby był jako baranek, który ust swoich nie otwiera, do jatki poprowadzony. Czyż więc wrzask szaleńców i opalców ma być obchodem tejże pamiątki? Oto Zbawiciel idzie pełen jak największej powagi, mając na względzie krwawą swoją śmierć i zbawienie narodu ludzkiego. Czyż więc wasza lekkomyślność, wasza swawola, wasza niepamięć na Boga i na własną duszę ma być obchodem tej pielgrzymki? Oto Pan wstępuje, aby był znieważon, wyszydzon, ubiczowan! Także i my dziś wyszydzamy siebie na wzajem; także i my znieważamy nie jeden honor i nie jedną cnotę, także i my smagamy siebie chłostą dowcipu i szyderstwa. Lecz jakżeż to przystoi na chrześcianina, jakże się to zgadza z dzisiejszą uroczystością? Oto Pan idzie wreszcie, aby był za nas obnażon, do krzyża przybity i na wszystkie męczarnie ciała podany. Obchodzimy dziś pamięć tego, a jednak dzień ten spędzamy w jak najrozwoźlejszej, najgrubszej zmysłowości. I jakżeż to przystoi w ogóle na chrześcian, a zwłaszcza w dniu dzisiejszym?

Każda skromna, poważna, czuła dusza chrześcianina z boleścią musi poglądać na zwyczaj, który jak pochodzi ze ślepego pogaństwa, tak też jedynie ślepotę i stępienie umysłu pogańskiego nam przedstawia.

Obchodzimy dziś dobrowolne udanie się Pana na śmierć; świat zmusza go dziś wbrew jego woli, do odbywania tejże samej drogi krzyża, podaje go na nowo na śmierć krzyżową. Zupełnie tak się z nim ma, jak z uczniami Chrystusa, którzy nie z tego nie rozumieli, co im Zbawiciel mówił. Świat podobny jest do owych faryzeuszów, którzy mówili: „*widzimy!*“ a jednak nie widzieli; pogrążony jest w ślepotę i nie pojmuję tego, co

Pan dziś powiedział; świat nie zna cierpiącego Zbawiciela, wyszydza go i uraga z niego i podczas gdy on wstępuje do Jerozolimy na śmierć, świat stąpa taczając się, opojony rozkoszą, po drodze największego wyuzdania; podczas gdy Pan pełen jest smutku i ciężkości z obawy przed zbliżającą się śmiercią, świat hula w nieukróconej rozwiozłości; podczas gdy Pan idzie, aby gorzki kielich męki aż do dna za nas wychylił, świat pije długimi pociągami z kielicha rozkoszy

I któż nie widzi w tém wszystkim, w całym tém postępowaniu świata w dniu dzisiejszym rażącej sprzeczności z chrześcijaństwem? Czyż nie zdaje się, jakoby te dni rozwiozłości były żywą satyrą na Chrystusa?

Jak więc z jednej strony niedorzeczniemi są pohulanki dni tych, gdyż całkiem żadnego należytego nie mają powodu, i jedynie obrzydłym są płodem pogaństwa; tak z drugiej są one jeszcze szkaradnemi, albowiem okazują się jakoby uragowisko jakie z chrześcijaństwa. Wiem dobrze, że to kazanie moje nie zniesie téj zastarzałej rozpusty; ale bodajby przynajmniej posłużyło do brzemysłayem za miarę, wedle której postępować sobie powinni w tych ostatkach. Kto więc pragnie czystym pozostać, ten niechaj stroni od wszystkiego tego! można zażyć dozwolonej, przystojnej, chrześcijańskiej zabawy, która żadnej próżni, żadnej czczości w duszy naszej nie wzbudzi; która żadnych wyrzutów sumienia nie sprawi, któreby duszę podczas całego postu dręczyły. Nie trzeba się przecie upić z kielicha rozkoszy światowej; są jeszcze inne czystsze i lepsze uciechy; takimi zaś uciechami są te, których nam chrześcijaństwo i własne nasze sumienie dozwala; lecz owe niedorzeczne i przewrotne pohulanki są dla każdego prawego chrześcijanina prawdziwem szaleństwem. Obchódźmyż przeto dziś godnie pamiętkę dobrowolnego

udania się Jezusa na śmierć; przepędźmy te dni w wstrzeмиеźliwości, porządku i godności, abyśmy świętego czasu postu nie rozpoczęli z sumieniem obarczonem winą i przekleństwem, a wtedy, podczas gdy rozpustnicy w popielec z żalem przypominać sobie muszą dni upłynione rozkoszy, my z radością i z pokojem spoglądać na nie będziemy i godnie się sposobić na czas wielkanocny. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę mięsopustną.

„Oto wstępujemy do Jeruzalem a skończy się wszystko, co napisano
jest przez proroki o Synu człowieczym.“
(u Łuk. 18. 31.)

W dotychczasowych kazaniach moich oprowadzałem was po kościele bożym, jako po jakimś świetnym mieście, i przedstawiłem wam nie jeden przymiot tego miasta bożego w całej jego piękności. Wystawiłem wam kościół katolicki jako *rolę bożą*, na której jedynie pszenica czyściej nauki rośnie, pomiędzy którą dopiero później nieprzyjaźni ludzie kłokol błędu zasiali; wystawiłem wam kościół katolicki, jako owo wielkie *drzewo gorczyczne*, pod które schroniły się już od dawna wszystkie narody ziemi; opisałem go wam także po jakimś czasie w dwóch kazaniach jako *korab Noego*, po za którym wszyscy giną, którzy z własnej winy w nim się nie znajdują; i zwróciłem wreszcie uwagę waszą na dwa jeszcze kosztowne diamenty tej córy niebieskiej, t. j. na *małżeństwo i stan dziewiczy*, które jedynie w kościele katolickim pełne blasku świecą, i jedynie w nim jako prawdziwe, kosztowne, niebieskie perły, nieocenionej są wartości. Wszystkie te kazania miałem, mili chrześciane! dla tego, aby was przejąć

zamiłowaniem ś. waszego kościoła, aby wam pokazać, że bynajmniej nie jest owem starem, ciemnem, mchem porośłem i nieprzyjaznem pustkowiem, gdzie się tylko nocne ptaki, sowy i nietoperze gnieźdzą, jakby to chętnie przeciwnicy kościoła naszego chcieli w każdego z nas wmówić; lecz że i dziś jeszcze jako w swoich początkach tą samą jest niepokalaną oblubienicą bożą, świętem miastem bożem, które Jan ś. w cudownym swoim objawieniu z nieba zstępujące widział. Lubo zaś temi kazaniem pragnąłem wpłynąć także na serce wasze, aby was pobudzić do wierniej, niewzruszonej miłości, do mocnego przywiązania do jedynie prawdziwego, a tem samem jedynie zbawionego kościoła; przecież rzeczzone kazania zwrócone były przede wszystkim na rozum, aby mocą przekonania rozpędzić wszelką obojętność, wesprzeć chwiejącą się wiarę i wskazać wam, że my katolicy nie potrzebujemy zebrac światła obcej oświaty, lecz że to mniemane światło powinniśmy raczej uznać za błędny ogień i chronić go się. Bodajby kazania te w skutkach swoich na serce i wasz rozum chrześcijańscy słuchacze nie były płonnemi!

Z dzisiejszą zaś ewanelią zstępuje słońce boskiej sprawiedliwości w nocy zwrotnik, a przeto też dzisiejsza niedziela, jest także chwilą zwrotu dla moich kazań. Owe przypowieści, do których Zbawiciel królestwo boże przyrównał, a które nam kościół boży w niedzielę po zjawieniu Pana czytał, już się dziś skończyły i zamiast nich słyszymy: *Oto wstępujemy do Jeruzalem*. Pójdziemy przeto także i my chrześcianie z Zbawicielem w nadchodzącym świętym czasie postu do Jerozolimy, gdzie się wszystko spełnić musi, co prorocy przepowiedzieli; t. j. rozważać będziemy w nadchodzącym ś. czasie postu *gorzką mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa, wedle tajemnic bolesnego*

rożańca.*) Atoli rzecz szczególna, w drodze do Jerozolimy spotyka nas ślepy, stańmy więc nieco przy nim z Zbawicielem naszym, gdyż z pewnością duchem bożym oświecony kościół nie bez przyczyny przeznaczył na dzień dzisiejszy, na niedzielę zapustną, ten rozdział z ewangelii; bez wątpienia chciał nam w tym ślepym wystawić, *zachowanie się świata w tych dniach* w sprzeczności z postępowaniem Zbawiciela, i przeto też rozwiążę wam dziś te dwa pytania:

I. Jaką to drogą puszcza się świat w tych dniach?

II. Jaką drogą idzie Zbawiciel.

Wszechmocny wieczny Boże! natchnij nas promieniem zbawienia, iżbyśmy, umarłszy grzechom i nieprawościom naszym, mogli żyć jedynie z Tobą i w Tobie, i nie dali się sprowadzić z wytkniętej nam przez Ciebie ścieżki na drogę szeroką rozwiozłości świata tego. Za twoją przyczyną o Pani i pośredniczko nasza Najświętsza Maryo, którą cię etc.

Część I.

Pismo ś. wskazuje nam bardzo często rażącą sprzeczność pomiędzy *Chrystusem a światem* i z całą mocą okazuje, że drogi świata nie są drogami Zbawiciela. Tu się ściągają wszystkie owe miejsca, gdzie Zbawiciel obznajamia uczniów swoich z tą sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy światem a nim i swoimi: *Jeśli was świat nienawidzi, mówi tam Zbawiciel, wieście, iż mnie pierwój niż was nienawidził. Byście byli z świata, tedyby świat, co swego jest, miłował. Lecz iżście nie są z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi. A kto was nienawidzi, ten nienawidzi także i Ojca mego. Będziecie pla-*

kać i narzekać, a świat się będzie weselił. (Jan 15, 18 seq.) *Sprawiedliwy Ojciec*, mówi dalej Jezus, *świat cię nie poznał. Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie*, mówi Jan ś. *Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości, gdyż wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością ciała, i pożądliwością oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca ale jest z świata.* (1. Jan 2, 15. seq.)

Z miejsc tych pokazuje się dostatecznie, że drog świata wbrew są przeciwnie drogom Zbawiciela i uczniów jego. Jeśli zaś różnica ta kiedykolwiek w życiu się pojawia, to przede wszystkim w dniach obecnych; ostrzój już i dobitniej nie mogłaby sprzeczność ta świata z Zbawicielem wystąpić, jak, w dniach tych. Nawet po inne czasy trzeźwi i rozważni ludzie, dają się porywać szalonemu wirowi dni tych i sprowadzać z dotychczasowego swego porządku i pokoju, i przyłączają się do tych pohulanek zapustnych; a nawet pomiędzy gminem upowszechniło się zdanie, że człowiek dni tych nie uświęciłby należycie, gdyby się nie posunął do ostateczności, i gdyby nie przekroczył granic przyzwoitego porządku. W dniach tych dopuszczają się ludzie rzeczy, które po inny raz za głupstwo poczytują, i przez któreby nie chcieli w innym czasie charakteru swego wprowadzić w podejrzenie; słowem nie masz szaleństwa, nie masz rozkiełznania, niepowściągliwości, któreby w dniach tych nie popełniali. Nie będę tu dziś dochodził, co świat do tego wyuzdania pobudza; nie będę badał, czy słusznie, czy niesłusznie rzuca się w objęcia każdego szaleństwa; nie, to wam w roku zeszłym dostatecznie już okazałem. Przekonaliście się już wtedy, że całe to szalone postępowanie, nie ma w sobie ani jednej isierki rozsądku za podstawę, gdyż wszystkie te pohulanki są szczątkami pogaństwa, które czart poprzymycał do chrześcijaństwa i które odtąd jako pasożytne wyrostki

*) Patrz siedm kazań o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa wydanych w r. 1850.

na drzewie żywota chrześcijaństwa się pojawiają. Wszystko to przeto dzisiaj pomnę i wskażę wam tylko drogę, dokąd wszystkie te sprawy prowadzą. Powiedzcież mi chrześciance! któż zliczy te tysiączne grzechy śmiertelne, które w dniach tych jedynie wewnątrz naszego miasta bywają popełnione? Albo czemuż są owe zwierzęce pohulanki, owe sprośności, których w dniach tych dopuszczać się lubicie, wszystkie owe sprawy ciemności, które bez wszelkiej bojaźni w dniach tych popełniacie, zupełne rozkiełzanie wszystkich podłych namiętności, aż do pozbawienia się zmysłów; czemuż są, jeśli nie *grzechami śmiertelnymi*? Chrześciance! grzech śmiertelny jestto coś strasznego, grzech, który jest w stanie, człowieka na wieki z Bogiem rozdzielić; lecz powiedzcież mi: czyż myśl podobna zajmuje was w dniach tych? Czyż myślicie o piekle, o wieczności? Iżaliżto raczej nie jest życzeniem bardzo wielu takich rozpustników, aby te pohulanki zapustne wiecznie trwać mogły? Tuby dopiero znaleźli prawdziwe i zawsze zieleniące się pastwisko ku zaspokojeniu swoich namiętności, a za nie chętnie wyrzekliby się Boga, swęj duszy i szczęśliwości wiecznej. Albo czyż może za nadto rzecz posuwam? Powiedzcież mi, czyż nie ma wśród was wielu takich, którzy już od kilku miesięcy i niedziel starannie każdy grosz składają, a dla czego to? oto aby wreszcie tę w pocie czoła zapracowaną kwotę pieniędzy w dniach tych na raz roztrwonić. Lecz mniejszaby to jeszcze była; ilużto nie naliczy takich, którzy się przenoszą w stan ewangelicznego ubóstwa, w czasy apostołskie i wszystko sprzedają albo zastawiają, co mają, lecz nie aby u stóp apostołów złożyć, lecz aby w dniach tych ofiarować bożkowi świata tego. Często odmawiacie sobie najniezbędniejszych potrzeb, często pozbywacie najpotrzebniejsze rzeczy; lecz nie dla Chrystusa, ale aby rozkoszy

świata dostatecznie móżdż użyć. Dni więc te stają się dla wielu, któżby się tego spodziewał, dniami zaprzaniania się i wyrzeczenia ziemskich dóbr, ale, aby mogli ofiarę złożyć djabłu; są dniami *natchnienia*, ale *zwierzęcego*, bo dla świata i jego rozkoszy. O jakżebyto nie jednemu Łazarzowi dni naszych na wiele niedziel i miesięcy wystarczyło, gdyby tylko te okruszyny dostał, które w dniach tych ze stołów rozpustników zapustnych spadają. O ileżby to dobrego nie można zdziałać owemi pieniędzmi, którymi w dniach tych okupują się zgryzoty sumienia i gorzki żal? Lecz pocóż mam dłużej ubolewać nad głupstwami tych dni? Po co się dłużej rozwodzić? Ci z moich słuchaczy, którzy chcą posłuchać lepszego głosu i nie wdają się z tém wzgardliwem, podłym postępowaniem świata, przekonali się już z tych kilka słów, które powiedziałem, że droga, po której świat stąpa, nigdy do dobrego celu prowadzić nie może. Jest to szeroka, utarta droga, po której świat zaślepiony hula; a dokąd droga ta prowadzi, wiemy. Do Jerozolimy przynajmniej, dokąd się Zbawiciel dziś z uczniami swymi udaje, nie prowadzi ona; ale może w ową dolinę Gihon, na północno-zachodniej stronie od Jerozolimy, która w piśmie św. obrazem jest piekła. Ślepym jest przeto świat, ślepym na tę drogę, po której Zbawiciel dziś idzie. W tej swojej ślepotie wyrównywa temu ślepemu, który dziś przy drodze siedzi; lecz nie wyrównywa mu w jego pragnieniu, aby z tej ślepoty był wyleczonym. Podczas gdy ów, dowiedziawszy się, że ten niebieski lekarz cudowny przechodzi, nie przestał wołać: *Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!* i podczas gdy wyraźnie oświadczył, że pragnie przejrzeć: dozwala świat przejść Zbawicielowi i wcale się nie troszczy o jego drogę męczeńską do Jerozolimy. Zamiast wołać: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! woła raczej słowy bezbo-

żnego u Izajasza proroka: *Jedźmy i pijmy, gdyż jutro musimy i tak umierać!* (22, 13.) i z zaprzeczającymi nieśmiertelność duszy w księdze mądrości: *Z niczegośmy się narodzili, a potem będziemy, jakobyśmy nigdy nie byli: dla tego iż jako dym jest dychanie w nozdrzach naszych, a mowa nasza jest jako iskra na poruszenie serca naszego, która gdy zgaśnie, tedy się ciało w popiół obróci, a duch nasz rozwionie się, jako powietrze miękkie — Pójdźcież tedy, a używajmy tych dóbr, które są, a ochotnie zażywajmy tego, co mamy, jako w młodości. — Żaden z nas niech nie opuszcza rozpusły naszej, wszędy zostawiajmy znaki wesela: albowiem to jest częśćka nasza i takowy los.* (Mądr. 2, 1. seq.) Tak wołają dzieci świata, rzucając się na oślep z rozkoszy w rozkosz; gdyby nawet w popielec światowa zwierzchność nie stawiała przeszkody niepowściągliwości, święty czas postu pewnieby im mało przeszkadzał w odprawianiu dalszem swoich głupstw; gdyż cóż światu do postu? to mu głupstwem; co mu do męki Zbawiciela? to mu błaźństwem!

Mili bracia i słuchacze! iżaliż nas już nie powinna powstrzymać pożalowania godna ślepotą świata od wstępowania w jego drogi? Iżaliż już nedorzeczne jego lulatoryki nie stają się dla spokojnie myślącego chrześcianina przedmiotem największej wzgardy? Któremuż spokojnemu pielgrzymowi, któryby chciał bez przerwy dojść do celu swego, może się spodobać droga, po której bez przestanku szalona gawiedź przebiega; gdzie nic innego nie słyszy, jedno przeraźliwe krzyki; nic innego nie widzi, jedno lubieżne spojrzenia, bezczelne miny, nieobyczajność w całym postępowaniu? Iżaliż chętnie nie uciekamy z ulicy, gdzie widzimy konie, które się rozbiegały z pijanym woźnicą, który ich powstrzymać nie może? A do czegożto bardziej podobne są w dniach tych rozkiełznane chuci,

jeśli nie do rozbieganych koni, które swego bezwładnego woźnicę z sobą unoszą?

O zaiste chrześcianie! już z powodu wstrętu i niebezpieczeństwa, powinniśmy drogi takiej unikać, gdybyśmy nawet do tego żadnej *wyższej* nie mieli pobudki. Lecz tę znajdujemy na drodze, którą się dziś Zbawiciel udaje, o czem

Część II.

Podczas gdy świat w tych dniach po drodze wyuzdaną chodzą zmysłowości, postępuje Zbawiciel po zupełnie innej drodze, t. j. *gorzkiej męki*. Zbawiciel idzie dziś do Jerozolimy, aby spełnić wieczny plan boskiego miłosierdzia zbawienia ludzkości; świat zaś usiłuje plan ten zniweczyć. Zbawiciel wstępuje do Jerozolimy, aby tam był biczowan, wyszydzon i ukrzyżowan; świat z swęj strony ponawia ukrzyżowanie Zbawiciela przez te niezliczone grzechy śmiertelne, do których w dniach tych staje się pobudką. Gdyby świat umiał to dzisiejsze wstąpienie Pana do Jerozolimy ocenić; gdyby to uczuwał, co Zbawiciel przedsięwzię, zaprawdę oplakiwałby głupstwa swoje. Lecz dzieje się z nim tak, jak to z uczniami, po ziemsku jeszcze usposobionymi, o których dzisiejsza ewangelia powiada, że ani słowa tego wszystkiego nie rozumieli, co Jezus o czekającej go męce do nich mówił. W szale swojej rozkoszy zapomina świat o wszystkim, co w tych dniach stać się miało, i co w dniach następnych się stanie; słowem siedzi on ślepy przy drodze i dozwala cierpiącemu Zbawicielowi iść po drodze swęj męki, nie troszcząc się wcale o niego. W dniach tych powszechnego wyuzdania, które wszelkie wyższe myśli stłumia, gdzie Zbawiciel z swoją męką, chrześcianstwo z swoim zbawieniem, wyrodnemu chrześciańskiemu pogaństwu ustąpić musi; jedna

jest tylko niepokalana oblubienica, która umie ocenić to udanie się Chrystusa na mękę, która na nie zwraca uwagę, i o niecnem postępowaniu świata przestrzega; tą zaś oblubienicą jest *kościół katolicki*. Nie zważając na zgilek, jakim świat wszystko zagłuszyć pragnie, idzie on dziś za boskim swoim Oblubieńcem do Jerozolimy i podziwia tę poświęcającą się miłość, z jaką boski Zbawca dobrowolnie i ochotnie jako olbrzym po drodze swojej biegnie. Patrzenie, o dzieci, woła na nas, tak nieskończoną jest miłość naszego Zbawiciela, iż dzisiaj poddaje się najokrutniejszemu mękom, najhaniebniejszej śmierci. Iżaliż może kto mieć większą miłość, jak kiedy życie swoje kładzie za swoich przyjaciół? Umiłował nas i sam się za nas poświęcił, za nas, którzyśmy nie byli jego przyjaciółmi, lecz jego nieprzyjaciółami. Za nas, za karogodnych grzeszników, poddaje się dzisiaj śmierci. O co za czeigodna łaska! co za nieskończone miłosierdzie! Sprawiedliwy cierpi za niesprawiedliwych! Święty poświęca się za nie świętych, za występne istoty! Niewinny, bierze na siebie naszą winę i nieprawość, aby nam się stał Zbawicielem i pojednawcą. Pan umiera za swoje sługi, aby ich doprowadził do świętej wolności dzieci bożych! Któż ją pojmie i ogarnie, tę wszystkie zmysły i myśli przechodzącą miłość? I gdzież jest serce, któreby rozważając ją, nie wzruszyło się do żywego, któreby na samą myśl tego, co Syn boży z miłości ku nam uczynił i ucierpiał, nie czuło się obowiązaniem do jak najgorętszej wdzięczności i najtkliwszej miłości?

Jeśli zaś do tego czujemy się być obowiązani, powinniśmy tak być usposobieni, jako był Jezus Chrystus, i starać się stać mu się podobnymi w jego miłości, gdyż przez to jedynie możemy mu godnie wywdziękzyć się, gdy poświęcającą się jego miłości wzajemną naszą miło-

ścią wypłacimy. Iżaliż sam nie mówi: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jako ja was miłuję*. Jako więc sam był jedynie miłością i miłosierdziem względem biednego, grzesznego rodzaju ludzkiego, tak też prawdziwą, szczerą miłość bliźniego położył za warunek swoim prawdziwym czcicielom i uczniom, i tak też do nas przemawia: *Przez to poznają, iż jesteście moimi uczniami, jeśli się nauczajem miłujecie*, jeśli miłość tu całkiem was przenika i ożywia, jeśli z całych waszych myśli i postępowania jaśniej, jeśli sama was prowadzi wśród wszelkich waszych spraw i czynności. Tak, o tę miłość zapyta się kiedyś przedewszystkiem, gdy przed jego trybunałem stanimy, i biada wtedy temu, kto jej nie zna i nie pełni; bo go tam czeka sąd bez miłosierdzia. Jakże przeto niewymowną cenę powinna mieć w oczach naszych prawdziwa, chrześcijańska miłość bliźniego! O téjto miłości, tém piętnie prawych chrześcian, ich największej ozdobie, prawi nam nie bez celu wybrana lekcyja dnia dzisiejszego i tak pobudza nas kościół do zajrzenia w serce miłości Jezusa Chrystusa, aby się od niego nauczyć czystej miłości, która jest węzłem doskonałości. *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościąbym nie miał, stałbym się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzącający. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, wszystkie nauki, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, nicem jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłościąbym nie miał: nie mi nie pomoże. Miłość jest cierpliwa, łaskawa jest: miłość nie zazdrości, złości nie wyrzuca: nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.*

Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wycierpi. Miłość nigdy nie ginie, choć prorocтва zniszczę, chociaż języki ustną. A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy rzeczy, lecz z nich większa miłość (1. Kor. 13, 1, 13.). Z jakążto żarliwością opisuje Paweł ś. temi słowy świetną wielkość, niezrównane przymioty i nieśmiertelną trwałość miłości. O zaiste chrześcianie! gdyby serce apostoła tego nie było przepełnione taką miłością, usta jego nie mogłyby w żaden sposób brzmieć tylu jej pochwałami. Wierzył w tego, którego miłość świat grzeszny zbawiła, a ponieważ wierzył, kochał Pana nadewszystko, a z nim i braci, którzy byli własnością Pana. W tej miłości czuł się szczęśliwym i uszczęśliwionym, i dla tego też wychwala miłość i zachęca tak czule i serdecznie chrześcian, by w takiej miłości wzrastali, aby doznali zbawienia, które udziela nam czucie, przez które Panu podobnymi się stajemy.

Otóż chrześcianie! i z tego poznać znów możecie jasno i zrozumiale, jakto i nasz ś. kościół kierowan jest duchem bożym. Po cóż ta lekcya w niedzielę zapustną? mógłby ktoś zapytać. Jakież może mieć dziś znaczenie? O nader piękne i wzruszające znaczenie ma ta lekcya. Jako bowiem kościół przez dzisiejszą ewangelią o wstąpieniu Pańskim do Jerozolimy chce nam okazać poświęcającą się jego miłość, tak podobnie przez lekcya dzisiejszą stara się nas zachęcić do miłości wzajemnej i usiłuje przeto pobudzić nas do niej przez powyższy opis apostoła. *Miłość żąda miłości wzajemnej, oto stósunek, w jakim zostaje dzisiejsza ewangelia do lekcji.* Aby nas zaś do tej miłości wzajemnej ze względu na dzisiejsze udanie się Zbawiciela na śmierć pobudzić, obrał kościół boży nie tylko lekcya dnia dzisiejszego, lecz poświęca wszystko dziś i w następnych dwóch dniach, aby ogień miłości

wzajemnej rozniecić i utrzymać, jakiej Zbawiciel po swoich wymaga. Jako troskliwa matka tem bardziej do tego spowodowaną się widzi, ponieważ i świat z swój strony wszystko poświęca, aby oderwać uwagę cd poświęcającej się miłości Zbawiciela, i aby ją na siebie zwrócić. Powstaje przeto w dniach tych szczególniejsze współubieganie się pomiędzy kościołem bożym a światem. Świat wystawia w dniach tych na widok publiczny wszystkich swoich bożków, aby uwiedziony lud mógł im składać ofiary; kościół zaś wystawia najświętszy Sakrament, aby lud wierny pobudził do rozważania nieskończonej, ciągle się poświęcającej miłości Zbawiciela i do miłości wzajemnej, i aby go przejął wstrętem i odrazą do téj niepowściągliwości zapustnej. Zbawiciel woła na nas bez przestanku z ołtarza: „Synu mój! córko! iżalibys miał przełożyć obrzydliwy stół, jaki ci świat w dniach tych zastawia, podczas kiedy ja, twój Zbawiciel i Bóg, pragnę z nieskończonej miłości ku tobie podać ci się za pokarm i całe serce twoje ożywić niebieskimi rozkoszami?“ Otóż chrześcianie! dla tego też wzywa kościół ś. szczególnież w dniach tych do przyjmowania świętych Sakramentów, przekonany, że pożywanie tajemniczego chleba niebieskiego, więcej niż wszystko, napelni wstrętem dokładnym do nieczystości światowych.

Już ś. Karól Boromeusz, arcybiskup, wydał kilka listów pasterskich przeciw tym śród chrześcian zagnieżdżonym rozwizłościom. Kardynał Paleoti, arcybiskup Boloński, ustanowił śród dni tych publiczne modły, które obchodzono po klasztorach i kościołach parafialnych z stosownemi kazaniami. Ś. Filip Nereusz, zaprowadził w Rzymie uroczyste procesye, które w dniach tych odbywano do siedmiu głównych kościołów. Po niektórych miastach pozostają dotąd ustanowione niektóre z tych pobożnych

zwyczajów. Benedykt XIV. nadał w państwie kościelnem wszystkim tym zupełny odpust, którzy spowiadają się z grzechów swoich i za nie żałują, którzy komuniją ś. godnie przyjmują, i nabożnie kościół jaki w dniach tych nawiedzać będą, w którym najświętszy Sakrament jest wystawiony, i którzy to wszystko w tym pobożnym zamiarze uczynią, aby Pana prześlągali za wszystkie zgorszczenia zapustne. Następca jego, Klemens XIII., postanowienie to rozciągnął na cały kościół. (Breve z dn. 23. czerwca 1765). Otóż mili chrześcianie! *ta jest droga, po której kościół katolicki w dniach tych postępuje, jestto droga męczeńska Pana*, którą z nim rozpoczyna, jego poświęcająca się miłość, którą sobie w dniach tych wystawia, ku której rozważaniu i naśladowaniu wszystkich środków używa, jakie tylko są w jego mocy. I porównajcież teraz z tem postępowaniem drogę, po której świat chodzi. Powiedzieć mi chrześcianie katolicy! cóż wam się bardziej podoba, czy ten zgiew i gwar, te hulatyki i rozpusty, te bezwstydy i niepowściągliwości dni tych, czy też łagodne zawezwanie matki waszój, kościoła katolickiego, do rozważania nieskończonój miłości naszego Zbawiciela, który dziś za nas poszedł na śmierć? Powiedzieć mi, cóż was więcej wzrusza, czy postępowanie owych chrześcian, którzy w dniach tych wyzuwają się z wszelkiego uczucia prawości i wstydu, którzy się wylewają na najszkaradniejsze ohydne sprawy, na najbrzydsze rozwiozłości, i którzy życie prowadzą takie, iżby się go nawet sam poganin powstydzil; czy też żaloba kościoła bożego, który już zaniechał swoich pieśni radosnych, i oplakuje ślepotę wyrodných swoich dzieci? O ileżto tysięcy dusz nie doznaje w téj chwili najgwałtowniejszych boleści w czyszczu, ileż to milionów ludzi, którzy w dniach tych ściągnęli na siebie zatracenie, nie jęczy jako ofiara grzechu i wiecznego

udręczenia w otchłaniach piekieł; byliby wiecznie szczęśliwymi, gdyby się nie dali porwać w dniach tych wirowi występków! O jakżeż gniewa się niebo, jakże utyskują sprawiedliwi, jakże smuci się kościół! I wy chrześcianie! chcecie zabrać w kałużę występków?!

Lecz powiecie może, czyż mamy się całkiem powstrzymać; czyż nie mamy sobie w czasie tym żadnej nadzwyczajnej rozrywki dozwolić, i żadnego brać udziału w ogólnej ucieście? Życzy sobie tego wprowadzie Bóg, lecz nie wymaga; dozwala nam radości, ale radości te mają być *niewinne*. Czyżto nie można się weselić bez rozwiozłości? Przecież sam nawet apostoł mówi: *Cieszcie się, ale w Panu!* (Philipp. 3—1.) Jeśli zaś w dniach tych w Panu cieszyć się chcecie, wtedy suknie wasze nie powinny nic mieć w sobie przeciwnego rozsądkowi, wasze ułożenie nie nieprzyzwoitego, wasze sprawy nie gorszącego. Jeśli chcecie się w Panu cieszyć, unikać powinniście owych balów i bankietów, gdzie lubieżność bezpłatny ma wstęp i gdzie rozpustnie przybrane tancerki stanowią ozdobę towarzystwa; unikać powinniście towarzystwa występnych i niegodziwych i owych ludzi zwierzęcych, którzy tak przebierają miarę i cel, iż cały swój rozsądek tracą i w końcu samych siebie — nie poznają; unikać powinniście wszystkich owych uczynków ciemności, które szczególnie w dniach tych tak śmiało bywają spełniane. Przyłączać się do tych, o których wiecie, że obok swojej wesołości umieją także zachować dobre obyczaje; a wtedy nie zaszkodzicie waszemu zdrowiu, nie przeciążycie waszego sumienia i większój doznacie radości, niżli ci, którzy całe dni i nocy hulają, a w końcu nic innego nie odnoszą w zysku, jedno grzech i przekleństwo. Pomnijcie zawsze na to chrześcianie! że *świat przemija z swoją rozkoszą!* (1. Joan. 2--17.) już w Popielec kończy się jego

uciecha, i tu poczytacie znów to za głupstwo, co teraz uważacie za rozsadne. Przeto *weselcie się*, raz jeszcze powtarzam, *weselcie się, ale w Panu. Amen.*

Treść kazań w tomie I. zawartych.

Str.

NA NIEDZIELE 1. ADWENTU.

1. O sądzie ostatecznym. — Pocieszającym jest sąd ostateczny
 - a) w znakach, które go poprzedzą, i
 - b) w swoim spełnieniu się. 7
2. O sądzie ostatecznym. — Sąd sumienia, sąd ludzi i sąd Syna człowieczego. 21

NA NIEDZIELE 2. ADWENTU.

1. Dowody boskości Jezusa Chrystusa, które objawia
 - a) swojemi słowy i
 - b) swojemi czyni. 32
2. Chrystus nasz Zbawiciel. 43

NA NIEDZIELE 3. ADWENTU.

1. O dochodzeniu samego siebie.
 - a) czém jesteśmy, i
 - b) czém być powinniśmy. 54
2. Słowo na puszczy. 67

NA NIEDZIELE 4. ADWENTU.

1. O przygotowaniu się na przyjście Zbawiciela.
 - a) każda dolina ma być wypełniona i
 - b) każda góra i pagórek ma być poniżon. 78

2. O przeszkodach, tamujących drogę
Panu przy jego przyjściu.
a) co znaczą góry, pagórki i doliny?
b) co znaczą miejsca krzywe i drogi ostre? 94
- NA NIEDZIELĘ PO BOŻYM NARODZENIU.
Chrystus na upadek wielu. 108
- NA NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU.
Chrystus na powstanie wielu. 121
- NA NIEDZIELĘ 1. PO TRZECH KRÓLACH.
1. Dwunastoletni Jezus w kościele dowodzi
a) swojej boskości.
b) zamięłowania rzeczy boskich. 134
2. Prowadźcie wcześniej dzieci do Boga. . 145
- NA NIEDZIELĘ 2. PO TRZECH KRÓLACH.
1. O nierozdzielności węzła małżeńskiego.
a) nierozdzielne jest małżeństwo, uważając
je ze stanowiska rozsądku, i
b) nierozdzielne jest małżeństwo, uważając
je ze stanowiska chrześcijaństwa. . . . 159
2. O różnicy uciech.
a) świat stawia nam najprzód dobre wino,
a potem złe.
b) Zbawiciel zaś stawia nam najprzód złe
wino, a potem dobre. 174
- NA NIEDZIELĘ 3. PO TRZECH KRÓLACH.
1. O Sakramencie małżeństwa.
a) potrzeba, by małżeństwo było Sakra-
mentem, i
b) małżeństwo jest też Sakramentem. . . 187
- NA NIEDZIELĘ 4. PO TRZECH KRÓLACH.
1. O pokusach.
a) mnogie są i gwałtowne burze życia naszego
b) jedynie Jezus może nas z nich wybawić. 198

2. O możliwości życia dziewiczego.
a) próżnemi są wszystkie zarzuty, czerpane
z pisma świętego.
b) próżnemi są wszystkie zarzuty, pocho-
dzące z rozsądku. 211
- NA NIEDZIELĘ 5. PO TRZECH KRÓLACH.
Nieprzyjaciół przychodzi, kiedy śpimy. 225
- NA NIEDZIELĘ 6. PO TRZECH KRÓLACH.
Podobieństwo o ziarnie gorczycznym i o
kwasie. 237
- NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.
O zarządzie Boga w Jego kościele. . . 250
- NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ (Sześćdziesiątnicę).
1. O powinności słuchania słowa bożego.
a) do tego zobowiązuje nas przykazanie
kościelne.
b) przestąpienie tego przykazania jest nie
do uniewinnienia. 261
2. Co przeszkadza płodności słowa bożego? 274
- NA NIEDZIELĘ MIESOPUSTNĄ.
1. O pohulankach zapustnych.
a) takowe są prawdziwą nedorzecznnością.
b) są nadto uszczypliwym szyderstwem
z chrześcijaństwa. 285
2. O różnej drodze świata i Zbawiciela
w dniu dzisiejszym.
a) jaką drogą idzie świat.
b) jaką postępuje Zbawiciel. 296

Spis Prenumeratorów.

Wiel. X.	Dziekan	Baniak Stanisław . .	Exemplarzy 4
"	"	Celarski	3
"	"	Gabryelski Franciszek	1
"	"	Kutrzeba Dominik .	1
"	"	Olczynger Leopold . .	1
"	"	Serafin	1
"	"	Dr. de Zubrzycki Roman	1
"	Proboszcz	Antosiewicz Jan . .	1
"	"	Burlikowski Jan . .	1
"	"	Biernacki	1
"	"	Browarny	1
"	"	Dziubasik Jan . . .	1
"	"	Gromnicki Michał . .	1
"	"	Górka Kasper	1
"	"	Kornicki Ignacy . .	1
"	"	Kitrys	1
"	"	Koliński	1
"	"	Lipiński Bolesław . .	1
"	"	Lewicki Jakób . . .	1
"	"	Michalski Jan . . .	1
"	"	Nieswiatowski Franciszek	1
"	"	Pawelkiewicz Szymon	1
"	"	Szyba Michał . . .	1
"	"	Witoszyński Teofil .	1
"	"	Wieczorek	1
"	"	Zaborski Eugeniusz .	3

Wiel. X. Wikary	Biega Michał . . .	Exemplarzy	1
"	" Chwastkiewicz Józef .	"	1
"	" Cybulski Wincenty .	"	1
"	" Dittrich	"	1
"	" Ewak Antoni . . .	"	1
"	" Gnutkiewicz Józef .	"	1
"	" Horn Jan	"	1
"	" Jaroszyński Stanisław	"	1
"	" Iliński Franciszek . .	"	1
"	" Kwasniak Wojciech .	"	1
"	" Kostkiewicz Marcin .	"	1
"	" Łekawski Teofil . .	"	1
"	" Mieszczak Michał . .	"	1
"	" Maciejczyk Antoni .	"	1
"	" Mazurkiewicz Józef .	"	1
"	" Niedzielski Karol . .	"	1
"	" Skibiński	"	1
"	" Wojs Franciszek . .	"	1
" Gward. X. Bernard.	Mozdyniewicz Ludwik	"	1
" X. Bernard.	Słosarz Julian . . .	"	1
"	" Paluch Adolf	"	1
"	Cooperator Kubiński Wojciech .	"	1
"	J. Milikowski w Tarnowie . . .	"	6

Dalszy ciąg Prenumeratorów umieszczony będzie
w drugim Tomie.

